

KATARZYNA WYCISK

CZĘŚĆ II

# RAIN

*Uwierz w nas od nowa*



# RAIN

*Uwierz w nas od nowa*

**SERIA  
NIEPOKONANI**

**EPI  
FREAK  
RAIN**

KATARZYNA WYCISK



# RAIN

*Uwierz w nas od nowa*



*Wszystkim, którzy potrafią prawdziwie kochać,  
bezinteresownie pomagają i dają siebie innym*



# Rozdział 1

*Maj, rok 2022*

## *Jace*

Wóz strażacki podjeżdża pod płonąca willę. Z rozbitych okien bucha ogień, a nad dachem tańczy gęsty dym. Przed bramą stoi grupa gapiów. Niektórzy zasłaniają usta, wpatrując się w szalejące płomienie, inni płaczą, jakby to ich spotkało nieszczęście.

Gdy pojazd staje, natychmiast wyskakuję na zewnątrz i w pełnej gotowości czekam na polecenia dowódcy.

Weber zostaje powiadomiony, że ktoś jeszcze jest w domu. Wydaje komendy, nie tracąc przy tym zimnej krwi. Nie może. W przeciwnym razie nie zapanowalibyśmy nad tym chaosem.

Pierwsza jednostka zaczyna rozwijać węże, druga rozkłada drabinę. Luka i ja zostajemy wysłani do środka.

Zakładam maskę tlenową, w głowie powtarzam sobie, że dam radę. Kocham tę pracę i wiążącą się z nią adrenalinę, chociaż już nieraz zapłaciłem wysoką cenę za chwile, w których czułem się niczym bóg walczący z żywiołem. Jak nikt zdawałem sobie sprawę, że każda akcja może być moją ostatnią. Nigdy nie wymażę z pamięci obrazu Reinera leżącego nieruchomo w samym środku piekła ani smrodu palonej skóry i włosów. Codziennie dziękuję Bogu, że nie odebrał mi wtedy brata i wysłał anioła w osobie Nat. To ona wyciągnęła go z bagna, w którym pogrążał się od czasu wypadku. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, przez co musiał przejść, ile wycierpiał, zanim znów stanął na nogi.

Za pomocą hooliganal Luka szybko wyłamuje zamek, otwierając drogę do wnętrza willi.

Wchodzimy do środka. Rozglądam się uważnie, nasłuchując przy tym jakichś hałasów, ale dociera do mnie jedynie jęk trawionego przez ogień drewna. Kątem oka widzę dwie wypełnione bursztynowym płynem kryształowe szklanki.

Idziemy dalej, podczas gdy za nami inni strażacy walczą z żywiołem, zalewając go wodą. Pożar szaleje w najlepsze. Tam gdzie płomienie zostają powstrzymane, natychmiast pojawiają się nowe.

Dociera do mnie stłumiony odgłos kasłania, zatrzymuję się i wytężam słuch. Daję znać Luce, że coś usłyszałem i pokazuję kierunek, z którego dochodził dźwięk, po czym bezzwłocznie ruszam w tę stronę.

Nie mija wiele czasu, gdy znajduję leżącego w kącie pokoju mężczyznę. Jest półprzytomny i przypuszczalnie zatrut się czadem.

– Tutaj! – wołam, po czym łapię faceta za rękę i przewieszam go sobie przez ramię. – Wycho-dzimy! – komunikuję.

Stawiam krok za krokiem, poruszając się szybko, ale uważnie. Na zewnątrz przekazuję ofiarę ratownikom. Mężczyzna nadal jest oszołomiony, ale już się ocknął. Podano mu tlen.

Zdejmuję maskę i ocieram zlaną potem twarz. Patrzę na to, jak mężczyzna zaczyna dochodzić do siebie Weber nie traci czasu i od razu zadaje mu istotne pytanie:

– Jak wybuchł pożar?

– Poczułem gaz – dyszy uratowany, a ja zastanawiam się, skąd znam ten głos. – Nie mam pojęcia, jak to się stało, ale nieważne. Musicie tam wrócić! Wyciągnijcie stamtąd Thomasa! Musicie! – krzyczy i chce zeskoczyć z noszy, by pobiec w stronę płonącego budynku, ale ratownicy go powstrzymują.

– Niech się pan uspokoi, nasi ludzie się tym zajmą – zapewnia go dowódca, po czym informuje strażaków przez radio, że w budynku znajduje się jeszcze jedna osoba. – Trzeba zakręcić główny zawór – zwraca się do Luki. – Piwnica jest dostępna od zewnątrz? – Ponownie spogląda na przerażonego blondyna, który gorączkowo kiwa głową.



- Wejście jest z tyłu – odpowiada, odsuwając od siebie kobietę, która próbuje mu podać tlen.
- Wie pan, gdzie możemy znaleźć drugiego domownika? – kontynuuje dowódca.
- Na piętrze w łazience. Drugie drzwi po prawej.
- Okno?
- Boże, tam nie ma okna... – Blondyn kręci głową, a jego usta drżą.

Weber wydaje komendy przez radio. Nasi koledzy zostają wysłani do piwnicy, ja i Luka z powrotem do willi. Zanim ruszamy, poszkodowany krzyżuje ze mną spojrzenie, co na krótką chwilę wybija mnie z rytmu. Nagle dociera do mnie, kogo właśnie ocaliłem. On też mnie rozpoznaje. Jego oczy są wielkie jak spodki, usta otwierają się i zamykają, ale nie wychodzi z nich żaden dźwięk.

- Becker! – Ostry ton dowódcy przywraca mnie do porządku.

Nakazuję sobie spokój i staram się ze wszystkich sił nie wracać wspomnieniami do szkolnych lat. Nie do końca mi to wychodzi, więc wściekam się na siebie za to, że jedna gęba jest w stanie wyprowadzić mnie z równowagi. Klnę w myślach, zakładam maskę i już chcę pobiec do willi, kiedy zostaję zatrzymany przez zrozpaczonego Bena Schneidera.

- Jace.

Nigdy przedtem nie słyszałem, by wypowiadał moje imię tak błagalnym tonem. Jakbym był przyniesionym władcą jego losu, trzymającym cienką nić życia.

Scott odciąga go ode mnie i mało co nie obrywa przy tym łokciem w szczękę.

- Niech się pan uspokoi! – nakazuje, kiwając do mnie na znak, bym się pospieszył.

– Musisz go stamtąd wyciągnąć! – krzyczy mój dawny prześladowca. – Jace! Jace, nie możesz pozwolić, by zginął! Słyszysz?!

Desperackie łkanie Bena odbija się echem w mojej głowie i nie chce zamilknąć nawet wtedy, gdy przekraczam próg domu.

Docieram do celu bez większych problemów. Luka idzie tuż za moimi plecami. Ogień szaleje, pożerając wszystko wokół, ale ja nie tracę nadziei. Postanawiam sobie, że odnajdę osobę, która najwyraźniej jest niezwykle ważna dla Schneidera. Nie chcę zemsty. Jestem przekonany, że gdybym czuł inaczej, nie byłbym godzien nazywać się strażakiem.

Wejście do łazienki zostało zatarasowane belką, której pozbywam się z pomocą Fishera. Potem wyważamy drzwi i wchodzimy do pomieszczenia.

Od razu zauważam mężczyznę w bokserkach. Na głowę narzucił sobie mokry ręcznik, co bez dwóch zdań było dobrym posunięciem. Nie mogę stwierdzić, czy żyje. Jego klatka piersiowa się nie unosi.

- Becker, spierdalamy stąd! Ale to już! – wrzeszczy mój przyjaciel.

Nagle coś jęczy przeraźliwie, jakby chciało nas ostrzec. Czas powoli się kończy i jeśli zaraz nie wybiegniemy na zewnątrz, opuścimy to miejsce w czarnych workach.

Przepalona więźba dachowa trzeszczy, grożąc zawaleniem. Płomienie bezlitośnie rozprawiają się z budynkiem.

Sunę przed siebie, oczami wyobraźni widząc sceny z odległej przeszłości. Codzienne zwykane, dziewczyna, która podbiła, a później złamała moje serce. Poniżenie, wstyd, wściekłość...

Wychodzimy z willi niemal w ostatniej chwili. Jak w amoku kładę bezwładne ciało na noszach, pozbywam się maski i łapczywie nabieram powietrza.

Na miejsce przybywają kolejne zastępy. Rozwijają węże, płomienie giną pod naporem wody i piany gaśniczej. Powoli, ale systematycznie pożar zostanie stłumiony, a elegancka willa zmieni się w syczące, dymiące pogorzeliisko.

Słyszę głośne zawodzenie Schneidera i choć typ latami mnie niszczył, współczuję mu. Doskonale wiem, czym jest żal, cierpienie i ból.

– Zróbcie coś! Ratujcie go! – wrzeszczy, próbując się wyrwać Weberowi, ale ten jest od niego o wiele silniejszy. – Nie możesz mnie zostawić! Kocham cię! Thomas, nie zostawiaj mnie!

Unoszę spojrzenie, kierując je na zapłakanego Bena, później spoglądam na nieprzytomnego mężczyznę. Na mojej twarzy pojawia się cała gama min, wyrażających rozmaite odcienie niezrozumienia, aż w końcu, kiedy trybiki w głowie zaskakują, opada mi szczęka.

Schneider jest gejem.

Stoję jak słup soli, nadal tkwiąc myślami w przeszłości, ale za nic nie potrafię zrozumieć postępowania Bena. Dlaczego mnie gnoił? Dlaczego, do jasnej cholery, ukartował tę chorą akcję z May? Dlaczego próbował mnie zniszczyć?

- Jace, wszystko w porządku? – Luka kładzie mi dłoń na ramieniu, ale ja nie mogę oderwać oczu

od rozgrywającej się nieopodal sceny.

Tyle razy życzyłem Benowi, by zaznał takiego bólu, jaki był moim udziałem. By odkrył, jak to jest, gdy pęka serce. Ale teraz, będąc tego świadkiem, modłę się w duchu, by Bóg jednak go nie karał.

– Stary, znasz tego gościa? – Przyjaciel nie odpuszcza. Ustawia się przede mną, zasłaniając mi widok na akcję ratunkową i tonącego w rozpaczy Schneidera. – Pożar został opanowany, jeszcze trwa dogaszanie.

– To... mój... – jąkam się, nie potrafiąc znaleźć odpowiedniego określenia. – Mój kolega z klasy.

Luka marszczy brwi i odwraca głowę w kierunku Bena. Nie ma pojęcia, przez co przechodziłem w szkole. Nigdy nie zdradziłem mu całej prawdy. O szykanowaniu wie wyłącznie Reiner. Nie opowiedziałem tego nawet Sabrinie.

Po tym, jak May napłula na nasz związek, o ile w ogóle można tę relację tak nazwać, tonąłem w złości, użalając się nad swoim losem. Pragnąłem zapomnieć i sięgałem po rozmaite sposoby, by zakleić palącą dziurę w sercu. Piłem, bawiłem się, poznawałem dziesiątki dziewczyn. Szkoda, że żadna nawet w połowie nie smakowała tak dobrze jak moja Rain.

– Kurwa, Becker! – Luka traci cierpliwość.

Macha mi ręką przed oczami, jakbym wpadł w jakiś trans. Całkiem możliwe, że właśnie tak to wygląda.

Odsuwam go od siebie. Wychylam się, by zarejestrować dalszy ciąg akcji ratunkowej. Reanimacja wyniesionego z łazienki mężczyzny wreszcie przynosi pożądane skutki, a ja czuję, jak coś ciężkiego spada mi z barków. Wypuszczam z ulgą powietrze, które nieświadomie wstrzymywałem.

– Jesteś błądy jak ściana – zauważa Luka, znów klepiąc mnie po ramieniu. – Na pewno nie potrzebujesz pomocy?

– Co? – pytam jak głupi i w końcu biorę się w garść. – Wszystko gra – kłamię.



Siedzę w Irish i obawiam się, że bardziej przypominam żywego trupa niż normalnie funkcjonującego człowieka. Poczucie jest to, że dwa kolejne dni mam wolne. Zmiany w BF2 trwają dwadzieścia cztery godziny, po których przysługuje czterdzieści osiem godzin wolnego. Natomiast po dziewięciu kolejnych faktycznie przepracowanych dyżurach, należą się dodatkowe dwadzieścia cztery godziny wolnego, zamiast dziesiątej zmiany.

Biorę duży łyk ciemnego piwa. Guinness przyjemnie chłodzi przełyk, jednak nie studzi trawiących mnie od środka płomieni. Obiecałem sobie, że nie będę wracał do przeszłości. To, co się stało, już się nie odstanie. Nie jestem już naiwnym kretyńcem, osiągnąłem tak wiele! Spełniłem swoje marzenie, stałem się jednym z bohaterów, których podziwiałem w dzieciństwie.

– Hej.

Ktoś siada po mojej prawej stronie.

Nie odrywam wzroku od brzegu kufla. Chcę być sam, choć cichy głos w zakamarku mojej podświadomości błaga o czyjeś towarzystwo.

– Ciężki dzień? – mówi do mnie kobieta.

Zerkam w stronę ciemnowłosej dziewczyny. Jest ładna, podoba mi się jej uśmiech. Wydaje się taki szczery i niewymuszony, ale co ja tam wiem – uśmiech May też mi się taki wydawał.

– Przykro mi, ale wybrałaś sobie bardzo nieodpowiedniego faceta do rozmowy – rzucam od niechcienia, wypijam piwo do końca i zamawiam jeszcze jedno.

Barman natychmiast mnie obsługuje. Potem rozbrzmiewa muzyka. Gra jakiś nowy zespół, który dostał szansę dzięki poleceniu Nat.

Uśmiecham się na wspomnienie tej dwójki. Stanowią idealną parę. Ona wspiera jego, a on ją. Czego chcieć więcej?

– Problem z kobietą? – pyta nieznajoma, bawiąc się słomką w kolorowym drinku.

– To skomplikowane – mamroczę.

Powinienem ją zbyć. Wyjść z lokalu, zapalić i położyć swoje dupsko na łóżku. Sam! Tym bardziej że w mojej głowie panuje chaos, wskutek którego znów przyśni mi się coś, co nie powinno.



Minęło tyle lat. Zdrowy na umyśle facet już dawno wyleczyłby się z nieodwzajemnionej miłości, ale ja jestem najwyraźniej kompletnie pojebany.

Bezwiednie zatrzymuję spojrzenie na deszczowej chmurze, wytatuowanej na przegubie lewej dłoni. Przełykam ślinę, czując nieprzyjemną suchość w gardle. Wlewam w siebie kolejną dawkę guinnessa. Nie pomaga.

– No dobra! – odzywa się nagle nieznajoma, zmieniając ton na bardziej stanowczy, co odrobinę mnie zaskakuje, więc znów zwracam na nią uwagę. – Nie będę owijać w bawełnę. Twoi kumple się o ciebie martwią.

Śmieję się, przeczesując krótkie włosy palcami. Nie wierzę, że bracia z jednostki posunęli się do tak idiotycznego chwytu. Reiner nie bawiłby się w swatkę, ponieważ sam gardzi tego typu gierkami. Luka jest ostatnimi czasy zajęty dogadzaniem swojej pannie, a Scott prędzej zgoliłby swojego kochanego wąsa, niż nasłał na mnie jakąś laskę.

– Niech zgadnę – zaczynam, kręcąc lekko głową. – To sprawka Mayera.

Brunetka szczyrzy zęby i przytakuje rozbawiona.

– Przepraszam cię, ale nie jestem w tym dobra – przyznaje.

– W czym?

– We flirtowaniu. – Pokazuje najpierw na siebie, później na mnie. – Wisiałam Eliasowi przysługę.

– Czyli tak naprawdę wcale ci się nie podobam – stwierdzam, opierając się o drewnianą ladę i przekręcając na hokerze tak, by móc spojrzeć kobiecie prosto w oczy.

Jednocześnie w duchu ganię się za ten ruch, ponieważ wiem, do czego może doprowadzić takie zachowanie.

– Tego nie powiedziałam. – Zakłada za ucho niesforne kosmyki gęstych włosów. – Nie zgodziłabym się na to spotkanie, gdybyś w ogóle nie był w moim typie. Jestem Hannah.

– Jace... Ale to już pewnie wiesz... jak na prawdziwą tajną agentkę przystało.

Kobieta śmieje się z mojego głupiego żartu. Chwilę później mina mi rzednie i znowu tracę humor, słysząc znajomy kawałek. Zespół zaczyna grać cover Metalliki – *Nothing Else Matters*.

– Ona musiała być dla ciebie naprawdę ważna – mówi Hannah.

– Słucham? – pytam, ponieważ przez krótką chwilę odpłynąłem myślami w bardzo niepożądanym kierunku.

– Nie miej tego za złe Eliasowi, ale opowiedział mi, że dawno temu ktoś złamał ci serce.

– To stare dzieje.

– Pierwszej miłości się nie zapomina – oświadcza niespodziewanie, jakby sama przeżyła podobną historię.

– Dlaczego tak myślisz?

Ciekawość wygrywa u mnie ze zdrowym rozsądkiem i już wiem, że prędko z tej knajpy nie wyjdę.

Kobieta daje sobie chwilę namysłu, sącząc drinka. W końcu odrywa usta od słomki i oblizuje wargi, zerkając w moim kierunku.

Mimowolnie porównuję ją z May, co niesamowicie mnie denerwuje. Nie mogę się jednak powstrzymać. Czasami czuję się wręcz żałośnie ze świadomością, że moja pierwsza dziewczyna nadal ma na mnie taki wpływ.

– Miłość jest czymś szczególnym – stwierdza Hannah, wpatrując się gdzieś przed siebie. – Ta pierwsza jest wyjątkowa i pozostawia w pamięci ślad na całe życie.

– Mówisz z doświadczenia?

– Pytasz mnie, czy byłam kiedyś zakochana? – odpowiada pytaniem na pytanie, a kiedy potwierdzam skinieniem głowy, dodaje: – Jasne, że tak.

– Nie wyszło?

– Kutas zdradził mnie z moją najlepszą przyjaciółką.

– Auć – skomentowałem, krzywiąc się w grymasie, wyrażającym na wpół zrozumienie, na wpół współczucie.

– Twoja kolej. – Zatopiła we mnie intensywne spojrzenie.

– Udawała, że jej na mnie zależy, a kiedy wpadłem po uszy, wyrwała mi serce – oświadczam, jakby to była drobnostka.

W rzeczywistości robi mi się niedobrze na samą myśl o tej jednej chwili, kiedy wyszło na jaw, że moja dziewczyna tak naprawdę tylko ze mną pogrywała.

Hannah unosi brwi, następnie formuje ustami nieme „wow”.

- Wygrałeś – mówi na głos. – To przez nią nikogo nie masz?
- Jestem sam z wyboru.
- Nie zabrzmiało zbyt przekonująco.
- Tego typu związki są przereklamowane – stwierdzam, mając coraz większą ochotę na fajkę.
- Żałujesz, że ją kochałeś?

Jej kolejne pytanie kompletnie mnie zaskakuje.

– A ty? Żałujesz, że go kochałaś? – Ratuję się kontratakiem, ponieważ najzwyczajniej w świecie nie chcę o tym mówić.

Pamiętam każdą chwilę spędzoną z May. Pamiętam jej uśmiech, głos, zapach, dotyk i smak. I nie... Mimo bólu nie chciałbym cofnąć czasu, by zmienić przeszłość.

– Padam z nóg – przerywam niezręczną ciszę. Wyraźnie widzę, że jej też nie podoba się kierunek, w którym zmierza nasza konwersacja i pewnie przeklina teraz samą siebie za zadanie ostatniego pytania. – Będzie lepiej, jeśli już sobie pójdę.

Zostawiam na ladzie trzy czerwone banknoty, wstaję i zarzucam na siebie sportową marynarkę.

– Nie warto rozpamiętywać przeszłości – mówi, jednak odnoszę wrażenie, że nie zwraca się do mnie.

– Miło było cię poznać. – Uśmiecham się, nie reagując na jej wypowiedź i wyciągam rękę.

– Domyślam się, że to się więcej nie powtórzy. – Sciska moją dłoń.

– Zaslugujesz na kogoś lepszego – zapewniam ją. Choć nie gadaliśmy długo, zdążyłem polubić tę kobietę. – Zaufaj mi, ze mną tylko byś cierpiała, a przecież nie tego chcesz.

– Mam nadzieję, że kiedyś ją znajdziesz.

Marszczę brwi, nie nadążając za jej słowami.

– Twoją prawdziwą miłość – tłumaczy, dostrzegając moje zmieszanie. – Ta pierwsza nie musi być ostatnia.

## Rozdział 2

### *Jace*

Dzień pracy strażaka jak zwykle rozpoczyna się od apelu i przejęcia sprzętu od zmiany kończącej służbę. Trzeba ocenić stan techniczny samochodów i wyposażenia oraz sprawdzić, czy nadają się do użycia w akcji. W razie alarmu wszystko musi być natychmiast przygotowane do zabrania. Od momentu włączenia syreny musimy być w ciągu minuty gotowi do wyjazdu.

Po śniadaniu zabieramy się za sprzętanie, które dzisiaj zostaje przerwane przez alarm. Dostajemy zgłoszenie o wypadku samochodowym. Rzucamy wszystko i ruszamy do akcji.

Kiedy dojeżdżamy na miejsce, Luka ustawia wóz tak, aby zapewnić odpowiedni dojazd przybywającym po nas zastępom straży pożarnej, zespołom ratownictwa medycznego oraz radiowozom policji. To bardzo ważne. Zablokowanie drogi dużą liczbą pojazdów ratowniczych spowoduje, że ambulanse medyczne nie będą mogły sprawnie wyjechać z rannymi.

Wyskakujemy z auta, a Scott natychmiast ocenia sytuację. Na miejscu akcji należy przeprowadzić wiele czynności i to w możliwie najkrótszym czasie. Podstawą sukcesu jest organizacja. Ufam naszemu dowódcy i wierzę, że nie ma lepszego od niego. Zawsze zachowuje zimną krew, kierując nami, jakby był do tego stworzony.

Jesteśmy w Tuttlingen na Christian Scheerer-Strasse. Po prawej stronie znajduje się olbrzymi budynek, siedziba Aesculap. Parę metrów dalej jest rondo. To ruchliwa ulica, ale Weber ma łeb na karku i wie, co robić.

Policja jest już na miejscu. Okazuje się, że kierowca volkswagena olał znak stopu, wyjeżdżając z podporządkowanej, i zderzył się z beemką. W wyniku uderzenia volkswagen został zepchnięty i wjechał w samochód ciężarowy, którego kierowca, chcąc uniknąć stłuczki, zjechał na pobocze i uderzył w stojącą furgonetkę.

Po zaledwie kilku sekundach dowódca zaczyna wydawać rozkazy, a my wykonujemy je najlepiej, jak możemy.

Gaszenie pożarów nie jest głównym zajęciem straży pożarnej. O wiele częściej ratujemy ofiary wypadków drogowych. Wzywa się nas także do katastrof budowlanych, klęsk żywiołowych, niektórych skutków działań terrorystycznych. Rzecz jasna zdarza się także, że musimy ściągać jakiegoś kota z dachu albo zlikwidować gniazdo szerszeni czy innych owadów, ale to wbrew pozorom nie ma miejsca zbyt często.

– Kapitanie! Wyciek paliwa! – woła Joshua, wskazując niebieskie bmw.

Kierowca jest nieprzytomny, zakrwawiona głowa leży bezwładnie na kierownicy. Z tyłu siedzi dziewczynka, jest w szoku, możliwe, że sama nie wie, co tak właściwie się stało. Patrzy prosto przed siebie i cała się trzęsie. Nie wygląda na to, by była ranna. Tylne części auta jest praktycznie nienaruszona, za to przód mocno zgnieciony, a drzwi od strony kierowcy, jak i pasażera zaklinowane.

– Nie możemy czekać, trzeba ich stamtąd wyciągnąć! – postanawia Weber. – Becker! Zajmij się małą!

Przytakuję, zabieram ze sobą to, co potrzebne, i bezzwłocznie podbiegam do wskazanego samochodu. Inne jednostki zajmują się już pozostałymi pojazdami. Zewsząd słychać głosy przechodniów i funkcjonariuszy oraz strażaków na bieżąco meldujących postępy.

Atmosfera jest gęsta, nerwowa. W powietrzu rozchodzi się zapach benzyny i dymu.

– Wyciągnijcie was stąd – mówię do przerażonej dziewczynki.

– Czy mój tatuś śpi? Dlaczego się nie rusza? – pyta, kompletnie zszokowana. – Tatusiu! Tato! – Wymachuje rękami, co tylko utrudnia mi odpięcie pasów i wyciągnięcie jej z fotelika.

Ciągle dygocze, nawet nie mruga, tylko błądzi spanikowanym wzrokiem po postaci nieprzytomnego mężczyzny.

– Musisz być dzielna, uspokój się i pozwól nam działać. Zrobimy wszystko, co w naszej mocy –

zapewniam, mimowolnie przywołując w pamięci obraz mojej siostrzenicy. – Wyglądasz na nieustraszoną wojowniczkę.

Zatrzymuję wzrok na pluszowym misiu, leżącym pod nogami jasnowłosej. Sięgam po niego i podaję go dziecku, wreszcie zdobywając jego uwagę.

– Zaopiekuj się nim, skarbie. Musimy go stąd wynieść, dobrze? – mówię, uśmiechając się do niej ciepło.

Dziewczynka przytula mocno maskotkę, później spogląda na mnie i kiwa lekko głową. Ciągle płacze, ale przynajmniej już się nie miota. Zakładam jej kołnierz ortopedyczny, tak na wszelki wypadek.

– Nie puszczaj wody! – słyszę opanowany głos Webera. – Fischer, nakieruj wąż na mnie, jeśli się zapali, wal pianą! Reszta trzyma się z daleka!

Kątem oka widzę, że dowódca podejmuje ryzyko i sam stara się wyciągnąć kierowcę z potrzasku.

– Chodź do mnie, skarbie!

Biorę dziewczynkę na ręce i czym prędzej oddalam się z nią od samochodu, który może w każdej chwili wybuchnąć.

– Tata! – Mała znów wpada w panikę.

Sadzam ją na noszach pogotowia i odnajduję spojrzeniem Scotta. Moje serce przyspiesza, gdy dowódca wskakuje przez rozbitą szybę do samochodu. Czekam w napięciu na rozwój sytuacji, modląc się o powodzenie akcji. Już raz prawie straciłem jednego ze swoich braci i nie wiem, co by się ze mną stało, gdyby Webera spotkało coś równie strasznego, jak Schwarza.

Mam ochotę ruszyć tyłek i mu pomóc, ale rozkaz to rozkaz. Zaciskam zęby, stojąc w bezpiecznej odległości, i obserwuję toczącą się o dwa życia walkę.

– Mam go! Można odebrać! – woła Scott.

Zrywam się z miejsca, by pomóc wyciągnąć mężczyznę, po czym natychmiast przekazuję nieprzytomnego ratownikom medycznym.

Silę się na uśmiech, by choć trochę dodać otuchy zapłakanej dziewczynce, po czym niezwłocznie odwracam się w stronę zgniecionego samochodu.

Kiedy Weber wychodzi na zewnątrz, czuję wyraźną ulgę, a zaledwie kilka sekund później auto staje w płomieniach.

– Dajesz! – ryczy Scott, więc Fischer puszcza pianę.

Słyszę głos ratownika:

– Wyczuwam kawitację, trzeba intubować.

– Spokojnie, skarbie – zwracam się do dziewczynki, po której policzkach nieprzerwanie spływają łzy. – Jak masz na imię? – Próbuję ją czymś zająć, nie chcę, by patrzyła, jak wsadzają jej ojcu plastikową rurkę w gardło. – Ja jestem Jace.

– Lucy – mamrocze i pociąga nosem.

– Jesteś niesamowicie dzielna.



W remizie migiem pochłaniam przygotowany przeze mnie obiad. Chłopaki gadają o jakimś meczu, więc przysłuchuję się im w milczeniu. Nie mam bladego pojęcia, co ich tak kręci w tym sporcie.

– Jace! Ktoś do ciebie – woła Joshua, a chwilę później wkracza do jadalni i odnajduje mnie spojrzeniem. – To ten gościu z ostatniego pożaru – dodaje trochę ciszej, robiąc poważną minę.

Z trudem przełykam ostatni kęs kurczaka i odsuwam talerz, tracąc cały apetyt. Czuję na sobie wzrok Reinera – on jako jedyny może się domyślać, co się w tym momencie ze mną dzieje. Tamtej nocy, po akcji ratunkowej, zadzwoniłem do niego i opowiedziałem o wszystkim. Musiałem to z siebie wyrzucić.

– Słyszałem, że jego partner był w bardzo ciężkim stanie, ale go uratowali – odzywa się Luka.

– Ocaliłeś ich obu, pewnie chce podziękować – zauważa Elias.

Biorę głęboki wdech i zmuszam się do wstania. Nie uśmiecha mi się gadać ze Schneiderem. Nie widzę w tym żadnego sensu.

– Co z tobą, stary? – pyta Fischer. – Mówiłeś, że chodziliście do jednej klasy. Idź, powspominaj

stare, dobre czasy ze szkolnym kumplem.

– Zamknij gębę, Luka – upomina go Reiner, a oczy wszystkich braci wlepiają się w niego, jakby nagle zwariował.

– W porządku – zapewniam przyjaciela i idę w stronę hali.

Zanim opuszczam jadalnię, zerkam przez ramię na resztę strażaków. Z wyrazów ich twarzy wnioskuję, że kompletnie za nami nie nadążają. Nie rozumieją, dlaczego zareagowaliśmy w tak nietypowy sposób. W normalnych okolicznościach ucieszyłbym się z wizyty i nie miałbym nic przeciwko rozmowie.

Gdy dostrzegam Bena, ogarnia mnie dziwne uczucie. Nie jest to strach, jak dawniej, ale również nic przyjemnego. Coś we mnie wzbrania się przed podejściem bliżej, jednak tylko się prostuję i na przekór własnym instyngtom, zatrzymuję się zaledwie kilka centymetrów od Schneidera.

Dziwne, w mojej pamięci był wyższy i groźniejszy. Dlaczego więc mam nieodparte wrażenie, że z nas dwóch to on jest bliższy płaczu i zamknięcia się w sobie?

– Czego chcesz? – pytam protekcyjnym tonem, krzyżując ramiona na piersi.

Klnę w myślach, zdając sobie sprawę, że pewnie wyglądam jak jakiś patentowany dupek.

*Ciota!* – odzywa się znajomy głos w mojej głowie. *Śmierdzący pedał!* – krzyczy, przypominając mi po kolei każdą scenę z udziałem Bena.

– Lekarze powiedzieli, że gdyby spędził w tym piekle choćby minutę dłużej, nie daliby rady... – urywa, biorąc drżący wdech.

Unika mojego spojrzenia. Odnoszę wręcz wrażenie, że ledwo trzyma się na nogach. Jak ja wtedy, gdy trzymał mnie za bluzę, spluwając w twarz.

Czekam, nie racząc go żadną odpowiedzią. Nawet gdybym chciał, nie wiedziałbym, co takiego powiedzieć, nie obrażając go przy okazji.

– Dziękuję, Jace – wydusza z siebie, co kwituję ironicznym westchnieniem.

Na ten dźwięk Schneider się wzdryga. Pierdolony Ben Schneider się wzdryga! Czyżbym miał przewidzenia?

Potrząsam głową, biorąc się w garść. Zdziwiał mnie własna znieczulica. Ten facet wyrządził mi krzywdę, ale to było wieki temu. Mieliśmy po kilkanaście lat i nie wiedzieliśmy nic o prawdziwym życiu. Przecież ludzie się zmieniają. Sam jestem tego najlepszym przykładem. Powinienem przestać zgrywać zimnego sukinsyna i dać mu drugą szansę.

Mrużę powieki i oddycham głęboko, a kiedy ponownie zatrzymuję wzrok na Benie, rozluźniam się, przybierając bardziej przyjazną postawę.

– Cieszę się, że wyszliście z tego cało. – Prawie krztuszę się tymi słowami.

Schneider niespodziewanie unosi głowę, krzyżując ze mną spojrzenie. Patrzy na mnie z niedowierzaniem, jakby nie był pewien, czy dobrze usłyszał.

– Nie nienawidzisz mnie? – pyta tak cicho, że ledwo go rozumiem.

Wzruszam ramionami.

– Jace, ja... Myślę, że jestem ci winny wyjaśnienie – mówi, wprowadzając mnie w jeszcze większą konsternację.

– Przepraszam cię, ale jestem na służbie, nie mam czasu...

– Masz kontakt z Mayą?

Tym jednym pytaniem kompletnie zbijają mnie z pantałyku. Czyżby miał zamiar przypominać mi o tamtym koszmarze? Może wcale się nie zmienił? Przyłaził tutaj, udając potulnego, żeby chwilę później znów wbić mi nóż w plecy. Czy to możliwe, że jest aż tak perfidny?

– Kpisz sobie? – syczę i doprawdy nie wiem, czy mam się śmiać, czy złapać go za fraki i wyprowadzić z remizy siłą.

Schneider, rozpoznawszy mój bojowy nastrój, unosi ręce i kręci gorączkowo głową.

– Źle mnie zrozumiałeś – tłumaczy, odsuwając się o krok. – To, czego się wtedy dopuściliśmy, było wredne i jestem świadomy, że nigdy mi tego nie wybaczysz.

– Muszę już iść – rzucam, nie mając najmniejszego zamiaru ciągnąć tej rozmowy.

Wystarczy, że niezliczoną ilość nocy widywałem jej śliczną, zakłamaną twarz i budziłem się, przytłoczony sprzecznymi myślami krążącymi po głowie.

– Zaczekaj! – krzyczy, łapiąc mnie za ramię.

Jego dotyk pali, wzbudzając we mnie nieprzyjemne uczucia.

*Pierdolony cwel!* – przypominam sobie obelgi, jakimi mnie częstował. *Jesteś żaloszny i taki niewny.*

– Jeśli zaraz nie zabierzesz łapy, to ci ją połamię – ostrzegam śmiertelnie poważnym tonem, co

skutkuje niemal natychmiast.

Ben się wycofuje. Nie wie, że nie posunąłbym się do takiego świństwa. Nieważne, jak bardzo mnie ten typ wkurwia. Jestem strażakiem, w dodatku na służbie. Mógłby mnie prowokować całymi godzinami, a ja nie straciłbym cierpliwości. W międzyczasie nauczyłem się, że sama postawa i wypowiedane przeze mnie słowa mogą być równie efektywną bronią, co pięści.

– Ona cię nie zdradziła, Becker! O niczym nie wiedziała!

Staję jak wryty. Serce podchodzi mi do gardła. Nie jestem pewien, czy to, co usłyszałem, było rzeczywistością, czy tylko wytworem mojej spalonej wyobraźni. Chcę się odwrócić, a jednocześnie nie mogę tego zrobić. Sterczę więc w miejscu, starając się opanować buzującą w moich żyłach krew.

– Musimy pogadać, to długa historia – kontynuuje Schneider. – Wiem, że masz służbę do jutra, przyjdź w piątek o osiemnastej do Irish. Wszystko ci opowiem.



## Rozdział 3

### *Jace*

Po służbie, która kończy się równo o ósmej rano, wracam do domu i kładę się spać. Nie mogę wyłączyć mózgu, produkującego najróżniejsze scenariusze czekającej mnie rozmowy ze Schneiderem. Obracam się z boku na bok i mam wrażenie, że zaraz eksploduję.

Zastanawiam się, co Ben miał na myśli, mówiąc, że May mnie nie zdradziła. Przecież wszystko było tak kurewsko ewidentne. Widziałem zdjęcia, słyszałem, jak te ćwoki recytują wiersze, które były przeznaczone tylko dla jej oczu. Dostawałem w pysk z takim impetem, że nie dało się czegoś źle zinterpretować.

Szybko dochodzę do wniosku, że moje próby zaśnięcia i tak spełzną na niczym. Biorę długi prysznic, po czym idę do klubu sportowego.

Wkładam słuchawki w uszy i pozwalam, aby najnowsza playlista dodawała mi energii. Od szkolnych czasów wiele się zmieniło, ale nie mój gust muzyczny. Nadal wiem, co dobre. Wsłuchuję się w ostre, hardrockowe kawałki.

Zanim zacznę trening, robię rozgrzewkę: krążenia ramion, bieg w miejscu, luźne ciosy, walka z cieniem i kilka serii ze skakanką.

Po kilkunastu minutach zakładam rękawice i podchodzę do worka bokserskiego. Zaczynam od pojedynczych uderzeń, kontrolując przy tym oddech. Przy każdym ciosie napinam mięśnie brzucha. Pot zaczyna spływać po moich skroniach. Czuję, że ciągle mi mało, więc przerzucam się na serie dwóch, trzech ciosów. Przyspieszam, koncentrując się na słowach piosenki. Chcę się oderwać od rzeczywistości, ale to okazuje się potwornie trudne.

Im dłużej ćwiczę, tym mocniej pieką mnie ręce, ale to wbrew pozorom przyjemne uczucie. Kierując się potrzebą wyprodukowania jeszcze większej ilości endorfin, daję z siebie wszystko.

Kilka miesięcy temu obserwowałem, jak Reiner rozładowuje nerwy, wyżywając się na worku treningowym, jakby był jego największym wrogiem. Teraz sam to robię.

Jak wyglądałoby moje życie, gdybym nie zerwał kontaktu z May? Czy nasza przyjaźń mimo wszystko by przetrwała? Byłoby lepiej? A może po jakimś czasie zraniłaby mnie jeszcze bardziej? Dlaczego nie potrafię zapomnieć o tej dziewczynie?

Wspomnienia, zarówno te dobre, jak i te złe, powoli do mnie wracają. Uderzam coraz mocniej. Moja agresja osiąga nowy poziom: wykonuję kopnięcie, następnie wracam do uderzeń rękami. Jestem już zmęczony, ale nie chcę przestać. Będę walić w ten worek tak długo, aż zabraknie mi tchu.



Opuszczam klub dopiero po trzeciej. Po intensywnym treningu zwykle jestem zrelaksowany, ale nie tym razem. Nadal mnie nosi i bez problemu przebiegłbym dodatkowo długi dystans.

Wsiadam do samochodu i włączam głośną muzykę, a w momencie, gdy wjeżdżam na główną ulicę, odzywa się mój telefon. Odbieram i daję na głośnomówiący.

– Co robisz? – rozbrzmiewa głos Sabriny, a w tle słychać głośne piski jej małego, słodkiego klona.

– Do osiemnastej jestem wolny – odpowiadam, uśmiechając się na dochodzące z oddali coraz to dziwniejsze odgłosy.

– Potrzebne mi wsparcie od zaraz! – oświadcza siostra. – Mam tutaj jakąś katastrofę!

– Mała znów rozrabia?

– Ona nie rozrabia, tylko puszcza mi z dymem chatę. Bierz dupę w troki i przyjeżdżaj!

Śmieję się, skręcając w prawo i obierając kurs na dom Sabbi. Jej córka to istny wulkan energii, czyli innymi słowy: młodsza wersja siostry ze słabością do jednoroźców i mojego przyjaciela. Od niedawna również do Nat. Po tym, jak panna Reinerka wkroczyła do jej życia w stroju wróżki Dzwoneczka, Paula ma bzika na jej punkcie.

– Co tym razem zmalowała? – pytam i jestem wdzięczny Sabine za odwrócenie mojej uwagi od ostatnich wydarzeń.

– Była u nas sąsiadka ze swoim synkiem...

– Z Denisem?

– Uhm...

– Oj, to pewnie było grubo – komentuję, ponieważ dobrze znam tego urwisa.

Paula zamienia się czasami w diabła tasmańskiego, to prawda, ale Denis... To już wyższy poziom chodzącej katastrofy. Ten chłopak jest gorszy niż tsunami. Zawsze byłem zdania, że bezstresowe wychowanie to nieporozumienie.

– Zostawiłam ich w domu dosłownie na chwilę! – zaczęła się uskarżać. – Zrobiłam kawę i usiadłszy z Marlą na dworze. Naraz słyszę trzask, no to lecę jak głupia z powrotem do środka i co widzę?

– Co widzisz, moja kochana siostrzyczko? – droczę się z nią.

– Śnieg, kurwa!

– Co?

– Wyobraź sobie, że dzieciaki wpadły na pomysł, by zamienić nasz salon w krainę lodu. Rozewrały poduszki i wyciągnęły puch, a później, jakby tego było mało, wyjęły półkę z komody, weszły na górę i zjechały na niej po schodach, twierdząc, że to sanki!

Wybucham śmiechem.

– I czego rżysz!

– Nie przypomina ci to czegoś? – pytam, wracając pamięcią do czasów naszego dzieciństwa. – Wykapana mamusia.

Jej głośne westchnienie jest wystarczającą odpowiedzią. Pewnie sama przypomniawszy sobie akcję ze styropianem. Nasz tata kupił olbrzymią meblówkę. Po całym dniu składania tego cudownika położył się przed telewizorem, a ja z Sabriną zająłem się kartonami leżącymi w kącie pokoju. Na widok miękkich białych elementów aż nam się oczy zaświeciły. Pokruszyliśmy polistyren i rozrzućiliśmy go po całym pomieszczeniu.

Później stwierdziłem, że moja siostra byłaby świetnym bałwanem, za co, oczywiście, dostałem od niej po gębie, ale kiedy już doszliśmy do porozumienia, ustaliliśmy, że oboje przeberzemy się za śniegowych ludzi. Pomazaliśmy się klejem w sztyfcie i przymocowaliśmy na skórę i ubrania resztki styropianu. Kiedy zaprezentowaliśmy się rodzicom, ojciec wyrócił oczami i zapytał: *Mam nadzieję, że jesteście z siebie dumni?* Na co my zgodnie przytaknęliśmy głowami, przybijając sobie piątkę.

– Czasami myślę, że mogłaby być bardziej jak Rolf – odzywa się Sabbi.

– A wiesz, że do dziś się zastanawiam, jakim cudem ten biedak z tobą wytrzymuje?

– Ej, wypraszam sobie! Jestem najlepszą żoną pod słońcem. Ideał!

– Zaraz u was będę – mówię, wjeżdżając do Immendingen. – A właśnie, Rolf nie ma w domu?

– Jest na wyjeździe firmowym, wróci dopiero jutro – odpowiada nad wyraz smutnym tonem. – Najchętniej zatrudniłabym ciebie i Reiniego jako niańki dla tego małego tornada, ale wiem, że macie inne sprawy na głowie.

– Nie przesadzaj, staram się was odwiedzać przynajmniej raz w tygodniu. A teraz skończ marudzić, zrób mi kawę i otwórz drzwi.

Parkuję na brukowanym podjeździe, rozłączam się i wysiadam z samochodu. Opieram się o maskę i wydaję z kieszeni paczkę fajek. Wiem, że moje płuca nienawidzą mnie za ten nałóg, ale rzucenie wydaje się okropnie trudną decyzją. Zapalam papierosa, wodząc spojrzeniem po wypielęgowanym ogrodzie. Zatrzymuję wzrok na domku na drzewie – mojej i Reinerki dawnej bazie. Uwielbiam to miejsce, wiążą się z nim piękne wspomnienia, ale od niedawna także bolesne. Babcia zmarła dwa lata temu i choć nie byłem z nią tak zżyty jak z dziadkiem, cholernie tęsknię.

– Znów palisz to świństwo? – Sabrina pojawia się w progu, przesywając mnie karcącym spojrzeniem.

– I kto to mówi? – odgryzam się, doskonale wiedząc, że ćmi po kryjomu.

– Goń się, smarku. – Pokazuje mi język, jakby miała kilkanaście, a nie trzydzieści parę lat. –

Właż, mała już na ciebie czeka.

Zaciągam się ostatni raz, gaszę fajkę i wyrzucam peta. Przeszukuję drugą kieszeń, a kiedy odnajduję opakowanie miętówek, wrzucam do ust dwie białe pudrowe pastylki. Paula nie lubi, gdy czuć ode mnie papierosami.

Razem wchodzimy do domu, Sabbi prowadzi mnie do salonu.

– Wyglądasz okropnie. Jesteś świeżo po służbie? – pyta, przyglądając mi się uważnie.

– Nie mogłem zasnąć – stwierdzam, nie podając żadnych konkretnych powodów, ale aż mnie korci, żeby pogadać z nią o May.

Do tej pory siostra nie ma pojęcia, dlaczego zerwałem z tą dziewczyną kontakt. Na całe szczęście nie ciągnęła mnie za język i odpuściła już po dwóch próbach wyciągnięcia jakiegokolwiek informacji. Prawdę zna tylko Reiner.

– Wuj! – krzyczy moja ulubienica, a chwilę później wskakuje na mnie i wiesz mi się na szyi jak jakaś małpka. – Mam nowe sanie! Pojeżdżamy ze schodów? – proponuje podekscytowana.

– Paula! – ostrzega ją Sabrina.

Śmiejąc się, stawiam dziewczynkę na podłodze i daję jej buziaka w czoło.

– Czy ty chcesz, żeby twoja mama przerzuciła mnie przez kolano i złoila mi tyłek? – pytam z udawaną powagą.

Mała zasłania dłońmi usta i chichocze. Jej drobne ciało trzęsie się z każdym uroczym dźwiękiem.

– Bardzo nabroiłaś? – Przyklękam na jedno kolano i mierzwię jej jasną czuprynę.

Paula się krzywi i powoli zerka na swoją rodzicielkę, po czym wraca spojrzeniem do mnie. Nachyla się i szepcze mi do ucha:

– Mama się trochę zdenerwowała, ale myślę, że Mikołaj i tak przyjdzie. W zeszłym roku mi powiedziała, że jak będę niegrzeczna, to nie dostanę od niego prezentów, ale on jednak mnie odwiedził.

Śmieję się tak głośno, że w oczach pojawiają mi się łzy. I kto powiedział, że dzieci są głupie?

– Chodź, pomogę ci posprzątać, a później przeczytamy jakąś bajkę – zachęcam i wyciągam do niej rękę, którą bez wahania łapie.

– Ale będziesz naśladował głosy! – To nie było pytanie, ale i tak przytakuję.

– No pewnie, zwyczajne czytanie jest nudne – odpowiadam, udając Olafa z *Krainy lodu*, co dziewczynka podsumowuje szerokim uśmiechem.

– A kawa? – włącza się siostra.

– Wypiję mrożoną. – Puszczam do niej oko. – Odpocznij.



W domu Sabriny czas mija mi błyskawicznie i ani się obejrzałem, jak wybiła siedemnasta. Po ogarnięciu bałaganu i przeczytaniu sześciu krótkich historyjek z Elzą i Anną w rolach głównych pojawia się w salonie. Siostra drzemie na tapczanie, cicho pochrapując.

Siadam przy niej i wypijam duszkiem zimną już kawę. Kiedy odstawiam kubek na stół, Sabbi otwiera zaspane oczy, ziewa i się przeciąga.

– Dzięki, brat – mruczy zadowolona.

– Nie ma sprawy.

Przez moment mierzymy się spojrzeniami. Prawie widzę dym wylatujący z jej uszu, gdy usiłuje odczytać moje myśli. Zawsze była spostrzegawcza, więc w ogóle się nie dziwię, że mnie przejrzała. Wie, że coś u mnie nie gra, ale nie potrafi odgadnąć przyczyny.

– Opowiesz mi dobrowolnie, co cię gryzie, czy muszę wyciągać to z ciebie siłą? – pyta w końcu, siadając z podkurczonymi nogami.

– To nic takiego...

– Kogo próbujesz oszukać, Jace? Mnie czy siebie?

Dobre pytanie, szkoda, że sam nie znam odpowiedzi. Za godzinę mam się zobaczyć z Benem, jednak nie do końca wiem, czego powinienem się po tej rozmowie spodziewać.

– Myślałem ostatnio o May, pamiętasz ją? – zagaduję ostrożnie. Nie mam zamiaru mówić siostrze

o tym, co się wydarzyło dzień po wyjeździe mojej dawnej miłości.

– Szczerze? Byłam pewna, że wasza relacja przetrwa dłużej, ale ty... – urywa nagle, jakby zabrało jej słów. Daje sobie kilka sekund, po czym kończy: – Nigdy mi nie powiedziałeś, co się wtedy stało. Wparowałeś do mieszkania, nawet się ze mną nie przywitałeś. Poszedłeś do siebie i zatrasnąłeś mi drzwi przed nosem, zamykając je na klucz. Wystraszyłam się nie na żarty, dlatego zadzwoniłam po Reinera. Niby wszystko było jasne, bo od tamtej pory nawet nie wspominałeś o May, ale i tak jakoś trudno mi uwierzyć, że wasz związek tak po prostu się rozleciał.

– Pewnie weźmiesz mnie za skończonego kretyna, ale nie mogę przestać myśleć o tym, jak to wszystko się rozpadło – przyznaję, bezwiednie jeżdżąc kciukiem po wewnętrznej stronie przedramienia, tam, gdzie wytatuowałam sobie deszczową chmurę. – Nigdy nie czułem się tak oszukany i zdradzony, jak w tamtej chwili.

– Boże, Jace. – Słyszę niepokój w jej głosie. Przysuwa się do mnie, po czym kładzie mi dłoń na plecach. – Chcesz mi powiedzieć, co się wtedy stało? – pyta, a ja natychmiast kręcę głową. – W porządku, ale pamiętaj, że to już przeszłość. Teraz musisz skupić się na teraźniejszości i swojej przyszłości.

Problem w tym, że jakaś część mnie w ogóle nie przyjmowała tego do wiadomości.

– Chcesz się z nią skontaktować? – pyta niepewnie.

– Nie wiem... Naprawdę nie mam pojęcia.



Wieczorem pojawiaam się w Fürstenbergs Irish Pub. W środku – jak zwykle – panuje ciepły i przytulny nastrój, a drewniane ściany i meble nadają temu miejscu niepowtarzalnego charakteru. Z tym że mnie wcale nie jest do śmiechu, wręcz przeciwnie, wydaje mi się, że w każdej chwili mogę oberwać i już się nie podnieść.

Skinięciem głowy witam się z barmanem, po czym idę w głąb knajpy, szukając wzrokiem Schneidera. Siedzi w rogu z kuflem piwa. Jeszcze mnie nie zauważył. Przygryza paznokieć kciuka, a jego noga podskakuje nerwowo. Dziwne zjawisko. Ben zawsze kojarzył mi się z aroganckim bucem, który ma wszystko i wszystkich w głębokim poważaniu. Takie zachowanie zupełnie mi do niego nie pasuje.

Przetykam ślinę, a całe moje ciało drętwieje w obawie przed tym, co zaraz usłyszę. Podchodzę do blondyna. Odchrząkuję, by zwrócić na siebie jego uwagę.

– Przyszedłeś – mówi z niedowierzaniem, jeżdżąc po mnie rozbieganym spojrzeniem i dopiero po chwili przytomnieje. – Siadaj.

Odsuwam krzesło i w milczeniu zajmuję miejsce naprzeciwko niego. Czekam, aż wreszcie zacznie gadać, ale on tylko się gapi, jakbym był przeklętym duchem.

– Chcesz coś zamówić? – wypala po dłuższym namyśle.

– Nie jesteśmy na randce, Schneider – syczę, ponieważ powoli tracę cierpliwość i tylko resztką zdrowego rozsądku powstrzymuje mnie od chwycenia Bena za fraki i wytłuczenia z niego wszystkich tajemnic z przeszłości. – Z tego, co pamiętam, ściągnąłeś mnie tutaj w innym celu, a do pieprzenia już kogoś masz.

Nawet w moich uszach zabrzmiało to kurewsko wrednie. Od kiedy stałem się takim skurwielem?

– Zmieniłeś się – komentuje, unikając mojego spojrzenia.

– To chyba dobrze, zważając na fakt, że kiedyś miałeś mnie za żalostną pizdę.

Znów się wzdryga.

– Podjąłem w życiu sporo głupich decyzji – mamrocze cicho, ale dokładnie rozumiem każde słowo. – To, czego się dopuszczałem w szkole, jest niewybaczalne i zdaję sobie sprawę, że nie mam prawa, by się z tego tłumaczyć. Długo się nad tym zastanawiałem, ale nigdy nie miałem dość odwagi, by wyjawić ci całą prawdę. Potem wybuchł pożar... – urywa.

Jego głos drży, a oczy zachodzą łzami, co w pewnym stopniu wzbudza we mnie litość. Łapie za ułożoną na blacie serwetkę, rozkłada ją i zaczyna gnieść, jeszcze bardziej utwierdzając mnie w przekonaniu, że dla niego to spotkanie również jest niekomfortowe.

– Może zacznę od początku – wydusza z siebie, rzucając mi przelotne spojrzenie, następnie bierze głęboki wdech i mówi: – Pamiętasz te plotki o całujących się na przystanku gejach? – Przytakuję. – One

nie dotyczyły ciebie, tylko mnie. Podśledzałem, jak jakieś laski mają ubaw z dwóch liżących się chłopaków, i doszedłem do wniosku, że muszę z tym coś zrobić, zanim się zorientują, kogo tak naprawdę widziały. Dlatego powiedziałem wszystkim, że to byłeś ty i Reiner.

Nie komentuję tego. Jestem świadomy, że Ben nie miał łatwo, ale to go nie usprawiedliwia.

– Nie rozumiem, jak to się ma do akcji z May. – Zniecierpliwiony, stukam palcami w blat stołu.

– Pozwól mi dokończyć, obiecuję, że to nie potrwa długo.

Znów kiwam głową. Schneider pociera twarz dłońmi, po czym bierze duży łyk piwa.

– Zadurzyłem się w nieodpowiedniej osobie i nie mogłem tego zmienić – kontynuuje opowieść. –

Z początku nie rozumiałem, co jest ze mną nie tak, dlaczego czułem pociąg do innego chłopaka. Moje uczucia... To było nienormalne, chore. Najpierw był strach, smutek, wstyd i niepewność. Później, gdy zdałem sobie sprawę, że moi rodzice nigdy mnie takiego nie zaakceptują, odraza do samego siebie.

– Wiedzieli, że jesteś gejem?

Robi kwaśną minę i uśmiecha się gorzko.

– Wtedy gdy mieliśmy po szesnaście lat, tylko to podejrzewali. Sądzę, że mój stary celowo rzucał przy mnie hasłami typu: *Homoseksualizm to choroba, którą trzeba leczyć*. Mama często wypytywała mnie o dziewczyny i czy kiedyś jakąś jej przedstawię. Kiedy Maya dołączyła do naszej klasy, a ja upewniłem się, że miała zostać jedynie na rok, nie omieszkalem tego wykorzystać. Taka okazja by się nie powtórzyła.

– Więc zacząłeś się z nią spotykać.

– Potrzebowałem tego udawanego związku przynajmniej do końca roku szkolnego. Po osiemnastce jakoś bym sobie poradził.

– Widać spodobało się jej granie twojej panny, skoro postanowiła mnie wyrolować – podsumuję z wyraźnym zarzutem.

– Nie – zaprzecza szybko, sprawiając tym, że poczułem się zdezorientowany. – To nieco bardziej skomplikowane. Szantażowałem ją, że jeśli nie będzie pokazywać się w moim domu przynajmniej raz w miesiącu, dojadę cię tak, że wylądujesz w szpitalu.

– A więc z tą jedną rzeczą nie kłamała – mówię, czując, jak żołądek ściska się coraz mocniej, przyprowadzając mnie o mdłości.

– Ona cię kochała, Jace. Poszła ze mną na układ dla ciebie.

– Kochała? – wypowiadając to słowo, nie potrafię ukryć żalu i rozczarowania. – Gdyby było, jak twierdzisz, w życiu nie opowiedziałaby ci tych wszystkich rzeczy! – warczę stanowczo za głośno, a kiedy zdaję sobie z tego sprawę, rozglądam się dokoła, by sprawdzić, czy ktoś nas słucha. Siedzimy na uboczu, więc całe szczęście nasza rozmowa do nikogo nie dociera.

– I nie opowiedziała – oświadcza Ben.

To jedno zdanie sprawia, że tracę grunt pod nogami. Powietrze staje się ciężkie i z każdym wdechem coraz bardziej przytłacza. Zamieram. Ogarnia mnie ciemność, a wraz z nią rozlewa się we mnie duszący swąd chaosu.

– Coś ty powiedział? – pytam, bo muszę dostać potwierdzenie, inaczej nie uwierzę.

– Nie było żadnego zakładu – wyjaśnia, a ja wpatruję się w niego, nawet nie mrugając, z obawy, że jeśli to zrobię, ostatnie minuty okażą się jakąś potworną iluzją. – Wiedziałeś, że May prowadziła pamiętnik?

Zaciskam szczęki tak mocno, że aż zgrzytają mi zęby. To ja byłem tym złym? Ja ją wtedy zraniłem, wysyłając pełen jadu wiersz i bez wyjaśnienia urywając kontakt? Nie...

– Kiedy May ze mną skończyła, nie miałem już przykrywki, a spotkania z moim ówczesnym chłopakiem stały się praktycznie niemożliwe – ciągnie dalej Schneider. – Wściekłem się, bo przecież nie wymagałem od niej niczego wielkiego. Tak wtedy myślałem. Zaledwie tydzień później mój związek się rozpadł, a wy byliście tacy szczęśliwi, mimo kłód spadających wam pod nogi. Nie mogłem tego znieść. Wykorzystałem Gretę, wiedziałem, że ma do mnie słabość. Powiedziałem, że May grała na dwa fronty i chce się na niej za to zemścić. Nie musiałem jej zachęcać, od razu była gotowa zniszczyć waszą relację.

Na usta cisną mi się najgorsze przekleństwa. Jego opowieść strasznie boli, każde zdanie rani mocniej niż pchnięcia ostrym nożem.

– Nie... – wyduszam z siebie, nie stać mnie na więcej. Obawiam się, że jeszcze trochę i wybuchnę.

– Przykro mi. – Schneider spuszcza wzrok. Serwetka, którą gniecie, jest już doszczętnie zniszczona. – Greta i Klara odwiedziły May kilka dni przed zakończeniem roku szkolnego. Odnalazły jej pamiętnik, zabrały kilka rzeczy, porobiły zdjęcia zapisanych stron... Reszty pewnie się już domyślasz.

Kotłujące się we mnie emocje sięgają zenitu. Gniew, żal i frustracja gorączkowo szukają ujścia. Serce mam dziwnie ciężkie, czuję, jakby przestało należeć do mnie. Sądziłem, że raz złamane nie będzie się musiało mierzyć z tym bólem ponownie. Okrutnie się myliłem. Nie słyszę już jego bicia. Milknie, aż w końcu całkowicie umiera, pozostawiając żrącą mnie od środka pustkę.

Wstaję bez słowa, błagając w duchu, by moje trzęsące się nogi zdołały donieść mnie do samochodu.

– Jace. – Ben również podnosi się z miejsca i w jednej chwili jest obok mnie.

*Czego on, do kurwy nędzy, chce?*

– Dobrze ci radzę, zejź mi z drogi – ostrzegam go tonem nieznoszącym sprzeciwu i posyłam mu mordercze spojrzenie.

– Przepraszam...

Śmieję się jak jakiś pieprzony obłąkaniec. Lepszy śmiech niż łzy. Coś ściska mi gardło, a kiedy wyobraźnia podsuwa mi obraz May czytającej mój ostatni wiersz, chce mi się rzygać.

Gwałtownym ruchem unoszę rękę, by przeczesać włosy. Ben cofa się przerażony, jakby myślał, że zaraz dostanie w twarz. I choć jestem tego naprawdę bliski, odpuszczam. Odwracam się do niego plecami i wychodzę z knajpy.



## Rozdział 4

### *Jace*

Sunę piórem po kartce, próbując przelać na nią choć część tego intensywnego uczucia, które zdaje się mnie niszczyć, kawałek po kawałku. Przeklinam swoją naiwność. Przekreśliłem coś, czego już nigdy nie odzyskam. Zraniłem, sądząc, że to mnie zadano ból.

*A jednak nie byłem sam*

*Z burzą walczyłaś*

*Tak bardzo kochałaś*

*Dziś wiem*

*Dawna przyjaciółko*

*Zabiorę cię nad rzekę*

*Tam pływać możemy*

*Na zawsze*

*Pod skórą umrzeć małą śmiercią*

*Nie ma hasła*

*Tym razem codzienność pęka w kościach*

*Sen słodka miłość zanurzona*

*To ty*

*Ty byłaś schronieniem*

*Moja dawna przyjaciółko*

Wrywam stronę z zapisanym wierszem i gniotę ją, po czym rzucam w kąt pokoju. Jestem za miękkki, zbyt emocjonalny. Nie powinienem tak wiele czuć. A jednak...

Czy to możliwe, że nadal ją kocham? Że nigdy nie przestałem? Nastoletnia miłość nie ma prawa trwać tak długo, prawda? Może to coś innego? Wyrzuty sumienia? Nie...

Biję się z myślami o włączeniu laptopa i wpisaniu w wyszukiwarkę internetową hasła: „Maya Wolf”. A później dopadają mnie potworne wątpliwości. A co, jeśli ma męża? Minęło przecież tyle lat, bez wątpienia kogoś sobie znalazła. Jest wspaniałą kobietą, najlepszym, co mnie w życiu spotkało. Na pewno chcę oglądać zdjęcia, na których uśmiecha się do kogoś innego?

Klnę po cichu, sięgam po fajkę i otwieram okno na oścież. Wkładam do ust papierosa, zapalam go i opieram się o parapet.

Niebo jest ciemne, gwiazdy świecą niczym drobne diamenty, rozrzucone po całym firmamencie. Nagle czuję się w ich obliczu mały i zagubiony. Zaciągam się i przenoszę wzrok na księżyc. Jego blask

rozświetla noc, ale nie dociera do mojej duszy. Tam ciągle panuje mrok.

Zapalam drugą fajkę, czekając na znak – na jakiś, kurwa, cud, który pomógłby mi podjąć decyzję.

Delikatny wiatr muska moją twarz. Słyszę szum kołyszących się gałęzi i odgłos przejeżdżających nieopodal samochodów. Zamykam oczy, co okazuje się bardzo złym pomysłem, bo od razu widzę jej twarz: śmieje się, obdarza mnie słodkim pocałunkiem i choć nie chcę, by się odsuwała, jednak to robi. A później gaśnie, rozmywa się w towarzystwie smutku i rozczarowania. Przypominam sobie słowa, które napisałem, by sprawić jej ból. Na pozór niewinne, ale jeśli ktoś znał mnie tak dobrze jak ona, wiedział, że były one mocniejsze od siarczystego policzka.

*Poznałaś mnie i oferowałaś bliskość*

*A później bawiłaś się moimi marzeniami*

*Jakbyśmy znali się całe życie*

*Prowadziłaś mnie ścieżkami które znałaś*

*Naćpałem się twoimi kłamstwami*

*Byłaś moim szczęściem i przekleństwem*

*A ja dla ciebie tylko workiem treningowym*

*Wciąż w ciebie wierzę*

*Choć byłaś jedynie imitacją*

*A teraz jesteś tęsknotą w sercu*

*Zawsze gdy byłaś przy mnie*

*Robiłem dla ciebie wszystko*

*Sprowadziłaś mnie na manowce*

*Twoje obietnice były puste*

*A teraz pozostał tylko płacz z wściekłości*

*To moja nie twoja wina*

*Byłaś nadzieją która umarła razem ze mną*

*Świat obraca się wokół ciebie*

*Ukradłaś mój czas jesteś złodziejem*

*A nadal to czuję*

*Nieważne co się stanie*

*Ty zawsze będziesz ze mną*

*Buduję mur i wysadzam mosty*

*Planuję zdławić każdą myśl o tobie*

*Popalić zdjęcia zgarnąć popiół i go pochować*

*Ocenzurować piosenki*

*Niech się dzieje co chce*

*Byle nie stracić ponownie kontroli*

*Wystarczy oznaka słabości*

*Drgnięcie powieki*

*Muszę zachować zimną krew*

*Wreszcie się przekonać że nie jesteś tlenem*

*I że bez ciebie przeżyję*

*Przeczytałaś mnie jak powieść*

*Wyrwałaś ostatnią stronę*

*Zabrałaś zakończenie*

*Zniszczyłaś mnie w całości*

*Teraz jestem już zużyty*

*Mogę się uśmiechać jedynie do góry nogami*

Z przemyśleń wyrывa mnie głośny grzmot. Kiedy otwieram powieki, błysk przecina niebo, a chwilę później zaczyna padać.

Moje serce budzi się do życia, wali jak oszalałe, objając się boleśnie o żebra. Każda kropla to mały skarb, przynoszący mi nadzieję. Szumiąca na dachu muzyka deszczu koi moje nerwy.

Dociera do mnie niezwykle ważna rzecz: jeśli nie zaryzykuję, nigdy się nie dowiem, czy May nadal coś do mnie czuje. Od dawna nie jestem tchórzem i stawiam czoła niebezpieczeństwu. Nie mogę tkwić w miejscu, zastanawiając się, co by było gdyby.

Zamykam okno i wyciągam komórkę. Włączam ją, następnie szukam w necie informacji o mojej szkolnej miłości. Wchodzę na jej Instagram, odkrywając, że ma kilkadziesiąt tysięcy obserwujących. Pierwsze, na co zwracam uwagę, to jej zdjęcie profilowe, którego niestety nie mogę powiększyć. Ledwo widać jej śliczną buzię. Nie mogąc się powstrzymać, wyświetlam aktualną relację. Uśmiecham się bezwiednie, rejestrując, jak ktoś nagrywa May podczas fotografowania. Wspomnienie naszego pierwszego pocałunku momentalnie pojawia się w mojej głowie. Dokładnie pamiętam ten wieczór na jarmarku, każdą chwilę, nawet unoszące się w powietrzu zapachy. Przygryzam wewnętrzną stronę policzka, próbując nie pogrążyć się we wspomnieniach i skupić na teraźniejszości.

Przechodzę do drugiej relacji. Moje serce podskakuje, gdy na ekranie telefonu pojawia się zbliżenie twarzy May. Jej pełne usta się poruszają, zdradzając mi, że coś mówi. Boże, jaka ona jest piękna...

Wznawiam odtwarzanie i włączam dźwięk. Znajomy głos kobiety sprawia, że nie widzę już innej możliwości – muszę się z nią spotkać i opowiedzieć o tym, co się stało.

Brzmi cholernie słodko, gdy mówi w dialekcie szwajcarskim. Całe szczęście większość zdań jestem w stanie bez problemu zrozumieć.

– Hej, kochani! Dzisiaj jest świetna pogoda i grzechem byłoby z niej nie skorzystać. – Szatynka nakierowuje kamerę komórki na trzymaną w drugiej ręce lustrzankę. – Czuję, że będzie ogień!

Wierzę jej. Nie znam lepszego fotografa.

Następne ujęcie pokazuje ogromną pizzę, a pojawiający się nad nią napis jest dla mnie niczym kopniak w brzuch: „Po co komu pizzeria? Wystarczy odpowiedni partner”.

Skrzydółka nosa lekko mi się poruszają, a mięśnie żuchwy napinają. Przecież liczyłem się z tym, że May może być zajęta. Jestem gotowy zniszczyć jej związek? Nawet jeśli jest w nim szczęśliwa?

Odkładałem telefon i mam ogromną ochotę znów zająć. Muszę ochłonąć, podchodzę do tej sprawy zbyt emocjonalnie. Zawsze taki byłem i najwyraźniej to się w ogóle nie zmieniło.

Na zewnątrz ciągle pada deszcz. Wielkie jak winogrona krople uderzają w szyby okien i zaraz się rozmazują, tworząc siatkę mokrych smug. Czy kiedykolwiek będę mógł ponownie nazwać May swoją Rain?

*Nie bądź tchórzem, Becker!* – karzę się w myślach i sięgam po komórkę. Mózg podsuwa mi dziesiątki argumentów, dlaczego powinienem zrezygnować z tej kobiety, ale serce ma zupełnie inne plany. Staram się zachować resztki rozsądku, jednak to wcale nie jest takie łatwe. Z jednej strony pragnę wsadzić tyłek do samochodu i jak najszybciej znaleźć się pod domem May, z drugiej jestem świadomy tego, ile lat minęło. Niewykluczone, że ona w ogóle mnie nie pamięta. Tych kilka miesięcy, parę wspaniałych chwil, kiedy wszystko zdawało się bajką... Może dla niej nie znaczyły tyle, co dla mnie? Może tylko ja dałbym się wychłostać, by wrócić w tamto miejsce i tamten czas, naprawiając ten jeden błąd?

Znowu włączam Instagram. Przeglądam niesamowite fotografie na jej profilu. Już wtedy wiedziałem, że May ma ogromny talent, ale teraz... Wszystkie zdjęcia są niczym dzieła sztuki, jakby ich autorka tchnęła w nie duszę i odrobinę magii. Kiedyś powiedziała, że fotografowanie to krótkie, kreatywne chwile. Oko dostrzega piękno lub emocje, a ona musi posłużyć się intuicją, aby nacisnąć migawkę w odpowiednim momencie, zanim je przegapi i zostaną na zawsze utracone.

Prace przedstawiają głównie ludzi. Niektóre zrobione z daleka, inne z bardzo bliska. Większość jest czarno-biała, co nadaje im wyjątkowego charakteru i klimatycznego nastroju. Każda z nich jest jak historia, którą można odczytać z twarzy i gestów widocznych na nich osób. To niesamowite, jak różne emocje potrafią wywołać jej zdjęcia.

Scrolluję w dół, aż docieram do znajomego obrazu. Przygryzam dolną wargę, starając się nie wyobrazić sobie zbyt wiele, przecież to może być zwykły przypadek, wrzucenie tutaj tej foty prawdopodobnie nie miało dla niej żadnego znaczenia.

Zjeżdżam niżej i wpadam na kolejne zdjęcie, które zrobiła mi pod sekwoją w parku w Tuttlingen. Na fotografii widać tylko fragment mojej twarzy i bardzo trudno rozpoznać, że to ja.

– Dlaczego je opublikowałaś? – mamroczę pod nosem, rozwijając opis, ale po jego przeczytaniu wiem jeszcze mniej niż przedtem: „Życie pędzi naprzód i trzeba iść za nim. Nie traćmy czasu na żal i smutek, tylko cieszymy się z każdej chwili. Bo one są takie cenne i kruche. Nie żałujmy niczego”.

Zastanawiam się, co miała na myśli, pisząc te słowa. Czy istnieje szansa, że nadal tkwię w jej sercu?

Zerkam w górny róg komórki, by skontrolować, która jest godzina. Dochodzi północ. Nie najlepsza pora na wysyłanie wiadomości. Niesamowicie mnie korci, by odezwać się do May. Powinienem ją zapytać, czy mogę wpaść? Tak po prostu, jakby nigdy nic się nie stało? Wykluczone. Może lepiej zacząć od przeprosin? Zostawiłem ją bez żadnych wyjaśnień.

Ciekawe, co teraz robi. Jest już w łóżku? Śpi? Czy nadal zdarza jej się o mnie myśleć? Choćby przelotnie?

Zanim zdążę zastanowić się nad tym, co robię, wysyłam krótkie: *Hej*.

Ja pierdołę! Nie mogłem rozpocząć tej konwersacji gorzej. Jestem patentowanym imbecylem. *Hej? Hej, kurwa? Co to ma być? Brawo, Becker, to się popisales elokwencją!* – bluzgam do siebie i jestem o krok od skasowania tego jednego słowa, ale za późno. Odczytała.

## **Maya**

To bardzo dobry, ale pracowity dzień. Nie powinnam się tak przemęczać, lecz nie wyobrażam sobie życia w ciągłym strachu i czekaniu na koniec. Chcę się bawić, szaleć, korzystać z tego, co daje mi los.

Łążę po mieście aż do późnego wieczoru. Kwiaty rozkwitają, drzewa zaczynają się zielenić, a słońce rozświetla cały świat swoimi promieniami. To niezwykle inspirujące. Każdy kadr wydaje się pełen uroku i piękna. W parku można znaleźć setki interesujących motywów do sfotografowania, a kolory są tak intensywne, że aparat nie jest w stanie ich w pełni oddać. Jednak natura jest tylko tłem – jak zwykle koncentruję się na ludziach. Dzięki słonecznej pogodzie mam w czym wybierać. Każda osoba emanuje inną, wyjątkową aurą. Każda ma swoje własne marzenia, które staram się uchwycić.

Wracam do mieszkania po dwudziestej. Po otwarciu drzwi uderza we mnie smakowity zapach. Na samą myśl wgrzyzenia się w domową pizzę cieknie mi ślinka. Od kilkunastu lat trzymam się ścisłej diety, która bardzo ogranicza białko, ale raz na jakiś czas pozwalam sobie na ustępstwa.

– Matko, pachnie bosko! – komentuję, ściągając buty i bluzę zapinaną na zamek, po czym kieruję się do kuchni. – Mamy dziś jakąś wyjątkową okazję?

– Pozwól, że zacytuję moją wspaniałą przyjaciółkę: „Każdy dzień jest powodem do świętowania!” – oświadcza Elif.

– Bardzo mądra ta twoja przyjaciółka – stwierdzam, prawiąc samej sobie komplement. – Odświeżę się szybko i zaraz wracam. Możesz mi nałożyć konkretną porcję, padam z nóg.

– May – wypowiada moje imię z wyczuwalną troską, więc dokładnie wiem, co właśnie przeszło jej przez myśl.

– Czuję się dobrze. Uważam na siebie.

Elif wzdycha głośno, przyglądając mi się uważnie, ale nie mówi nic więcej. Zna mnie wystarczająco długo, by wiedzieć, kiedy odpuścić. Mieszka ze swoją rodziną w tym samym bloku, co ja, dzięki czemu widzimy się codziennie. Czasami, gdy bardzo tego potrzebuję, nawet u mnie nocuje. Przytula mnie wtedy, bym mogła zasnąć bez strachu o to, co wydarzy się następnego dnia. Jest niezastąpiona.

– Nie dąsaj się, złość piękności szkodzi. – Podbiegam do niej i mocno ją przytulam.

– Nic nie mogę na to poradzić, że się o ciebie martwię. – Również mnie obejmuję.

W łazience biorę prysznic, a kiedy osuszam wątle ciało, czuję, że coraz trudniej łapię oddech. Jestem zmęczona, choć daleko mi do całkowitej utraty energii. Bywa różnie. Czasami poza tym, że biorę leki, nie widać większej różnicy między terazniejszą mną a tą dziewczyną, którą byłam kilkanaście lat temu. Niestety, coraz częściej zdarzają się też gorsze chwile. I uwaga, niespodzianka: nie przepadam za nimi. Czuję się wtedy taka słaba, nieporadna, do niczego.

Rozpuszczam włosy. Wpatrując się w lustro, rozczesuję sięgające mi do ramion kasztanowe kosmyki. Po tym jak mój świat wywrócił się do góry nogami, musiałam coś ze sobą zrobić, by kompletnie nie zwariować. Wydawało mi się, że nieszczęścia spadają na mnie jedno po drugim i że los nie ma dla mnie litości. Najpierw złamano mi serce, później odebrano normalne życie. To było niesprawiedliwe i prawie straciłam całą nadzieję, kompletnie się załamując. Wtedy otrzymałam wiadomość, która była niczym światło w ciemnym tunelu.

Kiedyś nawet by mi do głowy nie przyszło, że zostaniemy z Elif najlepszymi przyjaciółkami. Ta dziewczyna stała się moim aniołem stróżem i pełni tę funkcję do teraz.

Wskakuję w luźną piżamę i dołączam do siedzącej już przy stole kobiety. Zanim zabiorę się za pizzę, połykam trzecią dzisiaj porcję leków, zapijając je niegazowaną wodą.

– Wstawiłam na sociale wczorajsze foty – zaczyna Elif. – Widziałas już?

Biorę duży kęs pizzy, mrużę oczy i wydaję z siebie ciche mruknięcie. Sama nie jestem wybitnym talentem kulinarnym, choć jajecznicę robię podobno całkiem dobrą. Na całe szczęście moja przyjaciółka uwielbia gotować.

– Wyszły całkiem dobrze, nie? – mówię z pełnymi ustami, a ona przytakuje.

Rozwijanie mediów społecznościowych jest dla mnie niezwykle ważne, ponieważ w dużym stopniu to z nich się utrzymuję. Jestem dumna, że udaje mi się zarabiać na życie pasją. Początki nie były łatwe, pracowałam na dwa etaty, żeby móc pozwolić sobie na dobry sprzęt i wynajęcie studia. Dzięki pomocy Elif moje marzenia zaczęły się spełniać. Ta kobieta jest niesamowita. Nie wiem, co by ze mną było, gdyby nie przyjęła mojej propozycji współpracy.

– Dobrze, że dodałaś dziś kilka relacji – chwali mnie.

Często zapominam o tych sprawach, ale ona pilnuje, żebym na bieżąco dawała o sobie znać. I żeby nie było – to faktycznie działa. Odkąd zaczęłyśmy publikować systematycznie i weszłyśmy w kontakt z obserwującymi, bardzo się rozwinęłyśmy. Mamy coraz więcej klientów, o których nie musimy już walczyć. Zwykle nowe osoby przychodzą do nas z polecenia. To cudowne uczucie, gdy ktoś docenia to, co robisz.

Elif jest przy tym zbyt skromna, tymczasem w rzeczywistości to ona wykonuje większość pracy. Ja tylko naciskam spust aparatu w odpowiednim momencie.

– A właśnie! – Łapię za komórkę i włączam relację na Instagramie. – Tym się trzeba podzielić, kochana! Niech mi zazdroszczą jeszcze bardziej. – Szczerzę się, fotografując ostatnie kawałki pizzy, po czym dodaję napis i pokazuję Elif, by oceniła.

– Wystarczy odpowiedni partner? – czyta, po czym karcąco kręci głową, a ja puszczam to w świat. – Rób tak dalej, a w życiu nie znajdziesz sobie chłopca!

- Wyśmienicie. – Wzruszam ramionami. – Nie mam zamiaru nikogo znajdować, przecież wiesz.
- Jesteś uparta jak osioł – mamrocze.



Koło jedenastej puszczamy jakiś film na Netfliksie. Elif, oczywiście, zupełnie nie może się skupić na oglądaniu. Siedzi z telefonem w ręce i pewnie przegląda nowe wiadomości.

Zerkam na nią co jakiś czas i sama niewiele rozumiem z rozgrywających się na ekranie scen. Nagle mina przyjaciółki robi się okropnie dziwna. Marszczy brwi, ściągając przy tym usta i kręci nosem, gorączkowo się nad czymś zastanawiając.

– May? – odzywa się wreszcie, nie odrywając wzroku od komórki. – Znasz może jakiegoś Jace’a Beckera?

W pierwszej chwili nie dociera do mnie, co tak właściwie powiedziała, w drugiej próbuję sobie wmówić, że tylko się przesłyszałam. Kiedy uświadamiam sobie, że Elif rzeczywiście wypowiedziała to imię i nazwisko, w głowie natychmiast pojawiają mi się wspomnienia, jakby ktoś otworzył stary album ze zdjęciami.

Pamiętam każdą chwilę spędzoną z tym chłopakiem, każdy uśmiech i każdą łzę. Pamiętam, jak się czułam, gdy mnie uszczęśliwiał, ale także jak bardzo bolało, gdy nas skreślił.

Przyjaciółka odchrząkuje, wrywając mnie z zadumy.

– To pomyłka – oświadczam stanowczo, wykluczając możliwość, że napisał do mnie „mój” Jace.

Elif przypatruje mi się z taką intensywnością, jakby pragnęła odczytać moje myśli. Jej telefon wibruje, więc zerka na ekran i wygląda na jeszcze bardziej skołowaną niż przedtem.

– Jesteś pewna? Wydaje mi się, że on cię zna – mówi, po czym wstaje i siada tuż obok, pokazując mi rozpoczętą konwersację na Instagramie.

Nie wiem, czy powinnam poznać treść tych wiadomości. Chcę tego? A co, jeśli to naprawdę on? Wątpliwe. Dlaczego niby miałby się odezwać po tak długim czasie?

– Co się dzieje? Jesteś błąda jak ściana. Źle się czujesz? Mam go spławić? – Przyjaciółka się niepokoi, nie lubię, gdy jest zdenerwowana, w dodatku z mojego powodu.

Zbieram się w sobie i z walącym jak dzwon sercem zmuszam się do spojrzenia na ekran telefonu.

– Nic mi nie jest – zapewniam, biorąc komórkę.

Moje spojrzenie zatrzymuje się na jego zdjęciu profilowym i nie chce iść dalej. Patrząc na Jace’a, nie mogę opanować zmieszania. Czuję, jakby czas stanął w miejscu, a te wszystkie lata, które minęły, odkąd go straciłam, nie miały znaczenia. Jednak w głębi ducha wiem, że to niemożliwe. Nie mogę cofnąć czasu i zmienić tego, co się wydarzyło.

– Kurde, May, powiedz coś, bo poważnie zaczynam się martwić. – Elif gładzi mnie po ramieniu, a ja nadal wgapiam się w twarz mężczyzny, który niegdyś był całym moim światem. – Kim on jest?

– Pisałam ci o nim – mówię tak cicho, że ledwo sama siebie rozumiem. – Chłopak z Niemiec.

– To on?! – nie dowierza. – Inaczej go sobie wyobrażałam. Ten typ ani trochę nie przypomina emo, którego mi pokazywałaś na zdjęciach. Jesteś pewna? Może...

– To Jace – odpowiadam, zanim kończy wypowiedź. – Nigdy nie zapomnę tych oczu – szepczę, mimowolnie dzieląc się z Elif swoimi myślami.

– Teraz rozumiem...

– Co? – Zerkam na nią, ale nie jestem w stanie utrzymać kontaktu wzrokowego i natychmiast wracam do ekranu komórki.

– Jego wiadomości – odpowiada przyjaciółka. – Przeczytałaś?

Kręcę głową.

– Na co czekasz?

– Boję się – wyznaję szczerze.

Nie mogę uwierzyć, że to naprawdę on. To jakieś wariactwo. Przecież mnie skrzywdził, zostawił samą, zranił tak mocno, że nie mogłam już patrzeć na jego fotografie. A teraz wysyła mi wiadomości, jakby nic się nie stało? Nie wiem, co robić.

– Czego się boisz, skarbie? – pyta, przysuwając się jeszcze bliżej, dodając mi w ten sposób otu-



chy.

– Boję się, że jeśli przeczytam, co napisał, wszystko wróci i nie dam rady drugi raz sobie z tym poradzić.

– Sądzę, że mimo wszystko powinnaś to zrobić, zanim podejmiesz jakąkolwiek decyzję.

Przytakuję i słucham jej rady, choć w środku cała się trzęsę.

Jace: *Hej.*

Maya: *Witaj, czym mogę służyć?*

Jace: *No tak, pewnie nie wiesz, kim jestem. Na Twoim miejscu też bym o sobie zapomniał.*

Jace: *Nie chcę Ci się narzucać. Boże, pewnie masz mnie za kompletnego popaprańca. Sam zaczynam wątpić we własny rozum. Ja po prostu musiałem do Ciebie napisać. Jest tyle rzeczy, o których chciałbym Ci powiedzieć.*

Jace: *Przepraszam – od tego powinienem zacząć. Pewnie zastanawiasz się, czego od Ciebie chcę. Kilka godzin temu odkryłem, że przyczyną naszego rozstania byłem ja, nie Ty.*

Jace: *Nawet sobie nie wyobrażasz, jak chujowo się w tym momencie czuję. Świadomość, że przekreśliłem coś, co mogło być najwspanialszą rzeczą, jaka kiedykolwiek mi się przytrafiła, jest nie do zniesienia. May... Byłem przekonany, że nic dla Ciebie nie znaczę. Z jednej strony nie chcę się tłumaczyć, bo wydaje mi się to żalotne, przecież sam jestem sobie winien, a Ty pewnie masz już poukładane życie, jesteś szczęśliwa i kochana. Z drugiej – nie darowałbym sobie, gdybym się do Ciebie nie odezwał.*

Jace: *Wybacz... Widzę, że odczytujesz moje wiadomości. To już ostatnia, obiecuję. Nie chodzi mi o to, by wprowadzić do Twojego świata chaos. To, co mieliśmy, było prawdziwe kilkanaście lat temu i może tylko się ludzę, że coś mogło przetrwać do teraz. Może faktycznie mi odbiło. Ale jeśli jest inaczej... Wystarczy jedno słowo, a przyjadę do Ciebie. Okej? Jedno słowo.*

– Nie płacz. – Elif wyciera mi z policzka łzę.

– Nie rozumiem tego – wyduszam z siebie, bo moje gardło jest mocno ściśnięte. Zdumiewające, z jaką intensywnością zalewają mnie uczucia, zważając na fakt, że kochałam go lata temu.

Nie mogę się powstrzymać i wchodzę na jego konto, co okazuje się potwornym błędem. Gdy patrzę na zdjęcia Jace'a, przypominam sobie jego głos. Był doskonały. Czy kiedykolwiek jeszcze go usłyszę?

Jestem zdezorientowana, zagubiona. Szukam wyjścia z tej sytuacji, jednak nic mądrego nie przychodzi mi do głowy. Mam odpisać? Dać mu szansę? Szansę na co?

Czytając jego wiadomości po raz trzeci, uświadamiam sobie, że prosi mnie o przebaczenie. Nie jestem w stanie zignorować budzących się we mnie emocji. Już kiedyś to czułam.

Mogłabym zaprzeczać, że nadal go kocham, ale samej siebie nie oszukam. Nie jest łatwo udawać, że wszystko wygasło, podczas gdy serce dosłownie wariuje z radości. To, co łączyło mnie z Matthew, było inne. Przypominało bardziej pakt dwóch skrzywdzonych, samotnych serc. Jace i ja to skomplikowana mieszanka uczuć. Narkotyk silniejszy od heroiny. To początek i koniec. Niepojęta moc, w której już raz zatonąłam i chyba nadal tam tkwię, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

– Nie wiem, jaką decyzję powinnam podjąć – mówię nagle.

– Jaka była twoja pierwsza myśl? – Elif zakłada mi włosy za ucho, a kiedy wreszcie odrywam wzrok od telefonu i spotykam się z nią spojrzeniem, uśmiecha się pokrzepiająco.

– Chcę go zobaczyć – szepczę, zgodnie z prawdą.

– Widzisz, wygląda na to, że doskonale wiesz, co robić.

– To nie jest takie proste.

– Zaslugujesz na szczęście, nawet jeśli ono nie będzie trwało wiecznie. Nie zaprzataj sobie głowy tym, co może się wydarzyć. Każdy dzień się liczy! Czy to nie twoje słowa?

Pociągam nosem, przecieram zmęczone oczy i znów wgapiam się w jego zdjęcia.

– Wydoroślał – stwierdza przyjaciółka, szturchając mnie w ramię.

Kąciki moich ust automatycznie suną w górę. Elif ma rację. Jace bardzo się zmienił. Jego włosy nie są już pokryte czarną farbą. Niegdyś przydługawe, niesforne kosmyki zostały mocno skrócone, a szczękę pokrywa trzydniowy zarost, co dodaje mu męskości. Zielone oczy przenikają mnie, jakby mogły dostrzec wszystkie moje tajemnice. Są tak intensywne, nawet na zdjęciach...

– Udało mu się – mamroczę, bardziej sama do siebie, zatrzymując uwagę na fotografii przedstawiającej Jace'a w uniformie strażackim. – Wiedziałam, że mu się uda.

– To ja może zostawię cię samą? – Przyjaciółka daje mi buziaka w policzek. – Nie siedź za długo, odpocznij, nie musisz mu odpisywać od razu. O ile w ogóle mu odpiszesz. Słuchaj serca, skarbie. Dobrej nocy.

– Jesteś najlepsza.

Kiedy zostaję sama, nie jestem w stanie dłużej bronić się przed przeszłością. Rozkładam leżący na tapczanie koc, podkurczam nogi i przykrywam się, choć wcale nie jest zimno. Potrzebuję namiastki schronienia, inaczej przepadnę we wspomnieniach.

W głowie jak w kalejdoskopie pojawiają się obrazy. Nasze pierwsze spotkanie. Tajemniczy, wycofany chłopak. Z pozoru słaby i wystraszony, w rzeczywistości silniejszy i odważniejszy niż cała klasa razem wzięta. Moment gdy pękłam i opowiedziałam mu o Elif, a później zasnęłam w jego ramionach. Impreza Sabriny, mój rysunek deszczowej chmury. Pocałunek, który mógłby stopić największy lód. Jego dotyk... wszędzie.

A później krzyk i bezlitośnie rozlewający się po moim sercu ból.

Słyszę, jak recytuje wiersz, który mi wysłał. Z jaką nienawiścią wykrztusza z siebie każdy wers. Czuję niepokój, dezorientację. Nie wiem, dlaczego się na mnie wścieka. Nie wiem, dlaczego myśli, że go skrzywdziłam. Nie wiem już niczego.

Oczy zachodzą mi łzami. Zawsze byłam niezwykle emocjonalną osobą. Zbyt łatwo się wzruszam, za bardzo się przejmuję. Czasem jest to pomocne, czasem przygniata mnie niczym głaz. Skoro teraz czuję się, jakbym stała nad przepaścią, co będzie, gdy spotkam Jace'a na żywo?

Wnioskując po wpisach na Instagramie, jego życie wydaje się idealne. Dołączył do bohaterów, których podziwiał, otaczają go przyjaciele, jest uśmiechnięty, zadowolony z siebie, do tego diabelsko przystojny. Gdybym mogła się upewnić, że to nie są tylko pozory, nawet nie zastanawiałabym się nad odpowiedzią. Fotografuję ludzi wystarczająco długo, by wiedzieć, że zdjęcia często pokazują jedną stronę medalu, a druga tkwi gdzieś głęboko ukryta.

Przeoglądam wszystkie posty, aż docieram do najstarszego i wreszcie decyduję się do niego napisać.

Maya: *Znajdź mnie i spraw, by z nieba spadł deszcz.*

## Rozdział 5

### *Jace*

Do tej pory nie zdarzyło mi się prosić o dłuższy urlop. Żyję służbą w straży pożarnej. Dla mnie nie jest to praca, do której muszę przychodzić, by zarobić na życie, a zamiłowanie. Bracia z jednostki są moją rodziną, remiza – domem.

Bez problemu otrzymuję trzy tygodnie wolnego, ale obiecuję być pod telefonem, w razie gdyby rozpętało się jakieś piekło.

Jednocześnie podekscytowany i pełen obaw pakuję najważniejsze rzeczy i rezerwuję nocleg w hotelu, znajdującym się w dzielnicy May. Nazwa miejscowości podana jest na Instagramie. Dzięki opublikowanym postom i zdjęciom wiem mniej więcej, gdzie mieszka i w której kawiarni najczęściej bywa na kawie.

Kiedy siedzę już w samochodzie, nerwy sięgają zenitu. Zastanawiam się, jaka będzie jej reakcja? Co powie, gdy spotkamy się twarzą w twarz? Będzie niekomfortowo? Sztucznie i niezręcznie? Nie chcę tego. Nigdy nie mieliśmy problemu z rozmawianiem. Przy niej nie bałem się okazywać uczuć i byłem przekonany, że May miała podobnie. Jednak to było kilkanaście lat temu.

Włączam muzykę i ruszam w drogę. Czekam godzinna jazda, podczas której muszę ułożyć w myślach, co powinienem jej powiedzieć. Jakich słów użyć, by zdecydowała się dać mi kolejną szansę? Musi być perfekcyjnie.

Wsluchując się w *Monster* zespołu Call Me Karizma, przejeżdżam przez granicę. Krew w moich żyłach powoli zamienia się we wrzący potok. Niepewność co do tego, jak potoczy się nasze spotkanie, jest nieznośna. Obawiam się, że gdy wreszcie ją zobaczę, zapomnę, co tak właściwie chciałem powiedzieć, albo powiem lub zrobię coś, co przekreśli naszą relację już na zawsze. Przytłacza mnie świadomość, że nasze spotkanie może się okazać dla May rozczarowaniem. To, że ja nadal coś do niej czuję, nie oznacza, że ona także.

Wjeżdżam do podziemnego parkingu i zabieram ze sobą bagaż. Kilkanaście minut później jestem już w swoim pokoju i zachowuję się jak małolat przed pierwszą randką. Kompletnie mi odbija.

Stoję przed lustrem, zawieszonym przy wyjściu, i patrzę na swoje odbicie. Mam wrażenie, że zanim dotrę do May, zejdę na zawał. Mój pokręcony umysł płata mi figle, przypominając wszystkie niedoskonałości.

Wywracam oczami, klnąc jak szewc. Co ja mam na siebie włożyć? Po jakiego chuja aż tak się tym przejmuję? Kiedyś chodziłem w luźnych bluzach i poszarpanych spodniach, a i tak udało mi się trafić do jej serca.

Wzdycham sfrustrowany samym sobą, po czym ubieram się w dopasowane czarne dżinsy, biały T-shirt z nadrukiem i marynarkę. Nie jest źle.



Chodzę od budynku do budynku i przeglądam listy mieszkańców. Wreszcie, gdy tracę nadzieję, odnajduję nazwisko May na domofonie. Stoję jak pajac, nie mogąc dojść do porozumienia z własnym ciałem. *No dalej, Becker, wciśnij ten przeklęty guzik!* – warczę na siebie w myślach.

Mijają sekundy, minuty, a ja nadal nie ruszam się z miejsca. Ktoś przechodzi obok, otwiera drzwi i pyta, czy wchodzę. Przetykam ślinę, kiwając głową. Teraz już nie ma odwrotu.

Jeszcze nigdy nie pokonywałem schodów w tak ślimaczym tempie. Kiedy docieram do mieszka-

nia May, znów się zatrzymuję. Przeczesuję włosy, przenosząc ciężar ciała z nogi na nogę, aż w końcu zbieram się w sobie i pukam.

Słyszę zbliżające się kroki, które milkną w momencie, gdy ktoś jest już tuż za drzwiami. Dlaczego nie otwiera? Czyżby zmieniła zdanie i czeka, aż sobie pójdę? Popatrzyła przez wizjer i stwierdziła, że to nie to? Że jest za późno? Nie spełniam jej oczekiwań?

– May? – odzywam się z obawą w głosie, pukając drugi raz. Nie odpuszczę, dopóki jej nie zobaczę i nie wyjawię prawdy. – Wiem, że tam jesteś, proszę...

Klucz przekręca się w zamku, a w następnej chwili moim oczom ukazuje się najpiękniejsza istota, jaką kiedykolwiek w życiu widziałem. Boże, jak ja za nią tęskniłem.

Wpatrujemy się w siebie bez żadnego słowa. Nie ogarniam, że to dzieje się naprawdę. Ciągłe odnoszę wrażenie, że zaraz się obudzę, a ona zniknie, rozplynie się jak bańka mydlana.

– Hej – odzywamy się równocześnie.

Ciepło jej uśmiechu rozchodzi się po całym moim ciele, dodając mi pewności siebie. Stawiam krok w jej stronę, ale tylko jeden, ponieważ ona momentalnie się odsuwa, utrzymując dzielący nas dystans.

– Mogę wejść? – pytam, wsuwając kciuki w szlufki spodni, by powstrzymać chęć objęcia May.

– Tak.

Robi mi miejsce, więc przekraczam próg mieszkania i idę za nią, rozglądając się dokoła.

Mam wrażenie, że przenoszę się do innego świata. Na każdej ścianie wiszą przepiękne fotografie, przedstawiające różne krajobrazy, ludzi i zwierzęta. Wystrój jest ciepły i klimatyczny. Od razu widać, że gospodyni tego miejsca kocha swoją pracę. Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że każde jej zdjęcie ma swoją historię i przesłanie oraz niesie ze sobą cząstkę duszy May.

Prowadzi mnie przez korytarz do salonu. Zatrzymujemy się przed wielkim oknem, przez które wpada mnóstwo światła. Jej kasztanowe włosy mienią się miodowym odcieniem, a oczy przypominają dwa bursztyny, w których z łatwością mógłbym zatonać.

– Przyniosę coś do picia, daj mi pięć sekund – oznajmia i znika na krótki moment, po czym wraca z dwiema szklankami lemoniady. Moją stawia na jednym końcu stolika, swoją na drugim. – Usiądź. – Wskazuje na najbardziej oddalone od niej miejsce, a kiedy nie spełniam jej prośby, siada jako pierwsza.

Kącik moich ust drga. Dotykam szkła, wypełnionego po brzegi wodą z cytryną, i przesuwam je tak, by móc spocząć bliżej May.

Nie spodziewała się tego. Patrzy na mnie z lekkim szokiem wypisanym na twarzy i najwyraźniej nie ma pojęcia, co zrobić. Kiedy siadam, do moich nozdrzy trafia jej zapach. Nie zmieniła perfum. Niech to szlag! Jak ona pięknie pachnie.

– A więc jesteś strażakiem – wypala niespodziewanie, skubiąc skórki przy paznokciach.

Przygryzam dolną wargę. Dość mocno, by nie zrobić niczego głupiego. Nie pomaga. Mimowolnie wyciągam do May rękę i kładę ją na jej dłoniach.

– Denerwujesz się? – pytam, czekając, aż się odsunie, ale ona ani drgnie, obdarzając mnie kolejną iskrą nadziei.

– Dlaczego do mnie napisałeś?

– Dlaczego mam wrażenie, że się mnie boisz? – kontruje.

– Nie boję się ciebie – odpowiada, a ja wzdycham z ulgą i pozwalam sobie poruszyć kciukiem, pocierając jej delikatną, jasną skórę. Nie zabiera ręki. – Przeraza mnie coś innego – dodaje po chwili.

– Co?

– Powiedz mi, czemu tu jesteś – wykręca się od odpowiedzi i, jakby dopiero teraz do niej dotarło, że dzieli nas zaledwie kilka centymetrów, odsuwa się, krzyżując ramiona na piersi.

Oddycham głęboko, wlewam w siebie prawie całą szklankę lemoniady, by ostudzić emocje, które zawsze się we mnie kotłują, gdy ona jest w pobliżu.

Patrzę prosto w oczy May i zaczynam się z nią dzielić prawdą. Mówię o pożarze domu Bena, o tym, jak wyciągnąłem z budynku Schneidera i jego faceta. Zdradzam, czego się dowiedziałem na spotkaniu z nim.

– Rain – wymyka mi się, gdy spostrzegam spływające po jej policzkach łzy.

– Nie nazywaj mnie tak – szepcze, wierzchem dłoni wycierając pospiesznie twarz. – Nie kochasz mnie, tylko wspomnienie, które już dawno nie istnieje.

– Mamy wystarczająco dużo czasu, bym pokochał także tę obecną May. – Uśmiecham się do niej, licząc, że to ją uspokoi, ale tylko pogarszam sprawę.

Kręci energicznie głową, krzywiąc się, jakby właśnie przełknęła coś okropnie gorzkiego.

– Tego, co było, nie da się nadrobić – oświadcza.

– Skoro tak sądzisz, dlaczego mi odpisałaś?

Widząc, jak bardzo jest rozdarta, mam ochotę wziąć ją w ramiona i nie puszczać, dopóki nie poczuje się bezpiecznie. Hamuję się, bo wystraszenie jej jest ostatnią rzeczą, której teraz potrzebuję.

– Pozwól mi się pocałować – mówię, przerywając ciszę panującą między nami już od dłuższej chwili.

Otwiera usta, zapewne, by zaprotestować, ale jestem szybszy.

– Jeżeli nic nie poczujesz, przysięgam, że zniknę z twojego życia i już nigdy więcej mnie nie zobaczysz. Dam ci spokój – zapewniam ją.

Milczy, wpatrując się we mnie intensywnym spojrzeniem. Nie tracąc kontaktu wzrokowego, przysuwam się do niej. Powoli, ostrożnie, gotów w każdej chwili się wycofać.

Jej oczy przeszywają mnie na wylot i nagle odnajduję w nich coś, za czym tak kurewsko tęskniłem. Ten wyjątkowy błysk, który pojawiał się jedynie na mój widok. Ono ciągle tam jest – to uczucie, które należy wyłącznie do mnie. Jestem o tym przekonany.

Czas zdaje się rozciągać, a wszystkie złe emocje znikają jedna po drugiej. I nie mogę się dłużej oprzeć chęci bycia bliżej mojej Rain. Czuję jej oddech na skórze.

– Możesz mi zaufać, jakoś to ogarniemy – szepczę jej do ucha, nie mogąc uwierzyć, że to się dzieje naprawdę, że ona jest tutaj, zaraz obok.

Ustami dotykam jej ciepłej, pulsującej szyi. Wciąga z sykiem powietrze, odchylając się, robiąc mi więcej miejsca.

– Nie uciekaj ode mnie, nie odsuwaj się, bo tego nie zniosę – mruczę, odważając się jej dotknąć. Przesuwam opuszkami palców po jej ramionach.

Czuję wyraźną ulgę, gdy po chwili May się rozluźnia. Jej dłonie łądują na mojej klatce piersiowej. Głupie serce przyspiesza, jakby chciało się z nią przywitać, udowodnić, że należy tylko do niej.

Obejmuję ją. Najpierw nieśmiało, potem mocniej, ciałniej, wręcz boleśnie zaciskając ramiona wokół jej talii, ale ona się nie opiera. Mam wrażenie, że potrzebuje tego nawet bardziej niż ja. Jeśliby mi pozwoliła, trzymałbym ją tak w nieskończoność.

Przesuwam dłoń w górę jej pleców, ogarnięty dręczącą tęsknotą, aż wreszcie nasze usta się stykają. Niepewnie, ale desperacko. Zatapiam palce w jej miękkich włosach. Nasze nierówne oddechy przyspieszają.

Całuję ją delikatnie, badając, na ile mogę sobie pozwolić. Nasze ciała są jak uzupełniające się fragmenty układanki. Jej miękkie usta idealnie pasują do moich. Nie wierzę, że ona tego nie czuje.

Wreszcie odwzajemnia pocałunek, zachęcając mnie, bym posunął się dalej. Wysuwam język, czekając na pozwolenie. Gdy May rozchyła usta, smakując mnie nieśmiało, natychmiast wracają wspomnienia tamtej chwili, gdy robiliśmy to po raz ostatni. Mruczy, gdy przysuwam się jeszcze bliżej, przyciskając do siebie jej ciało.

Całujemy się tak parę minut, nie mówiąc zupełnie nic. Czuję, że przy tej kobiecie zupełnie tracę panowanie nad sobą. Przeraza mnie to, że nie wiem, co ona teraz myśli, czuje ani nawet – dlaczego w ogóle mi na to pozwala.

Niespodziewanie May mnie odpycha. Zasłania usta dłońmi, a jej mina sprawia, że pęka mi serce. Przecież nie zrobiłbym niczego wbrew jej woli. Błądzą zdezorientowanym spojrzeniem po jej postaci, próbując odgadnąć, co się właśnie stało, ale nie potrafię dojść do żadnych logicznych wniosków.

– Nie – szepcze cicho piskliwym głosem. – Nie ogarniemy tego.

– O czym ty mówisz, Rain? – Wyciągam rękę, by dotknąć jej policzka, ale ona szybko kręci głową, więc odpuszczam.

Ogarniają mnie złe przeczucia.

– Twoje życie jest wspaniałe. Osiągnęłaś tak wiele. Wiem, że jesteś szczęśliwy – oświadcza i to, co mówi, niby ma sens, ale nie podoba mi się ton, jakiego przy tym używa. Jest wręcz przesiąknięty rezygnacją. Jakby w ogóle nie miała ochoty o nas walczyć. – Wyjdz. Po prostu wyjdz...

Jej słowa uderzają we mnie niczym łom. Siedzę bez ruchu, nie wiedząc, jak się do tego odnieść.

– Przepraszam, to moja wina. Nie powinnam posuwać się tak daleko – kontynuuję swoje tortury. – Popęłniłam błąd, odpisując ci na te wiadomości.

– Żartujesz sobie? – pytam, nie poznając własnego głosu. – Jak możesz tak mówić, po tym... – urywam, pokazując najpierw na nią, później na siebie. – Nie wciskaj mi, że nic dla ciebie nie znaczę. Zdaję sobie sprawę, że cię zraniłem. Byłem głupim nastolatkiem, który myślał, że...

– Nie chodzi o ciebie, Jace – wtrąca, nie pozwalając mi dokończyć. – To ja jestem problemem.

Nie zrobię ci tego. Natychmiast wyjdź.

Nie nadążam. Mam wrażenie, że nagle wylądowałem w innym uniwersum, a stojąca przede mną kobieta jest kimś zupełnie obcym. Co tu się, kurwa, odpięrdala?

## *Maya*

Jestem idiotką. Tyle razy sobie powtarzałam, żeby najpierw myśleć, później działać. Dlaczego wysłałam mu wczoraj tę cholerną odpowiedź? *To proste* – odzywa się cichy głos w mojej głowie. *Ponieważ chciałaś. Pozwoliłaś sobie na egoizm i teraz ponosisz tego konsekwencje.*

– Nie wierzę, że niczego nie poczułaś – mówi z bólem wypisanym na twarzy. Bólem, który ja zadałam. – Nie jestem ślepy, May.

– Nic nie rozumiesz – szepczę, na więcej mnie nie stać. – A ja nie chcę, byś musiał rozumieć. Proszę cię... Błagam, zostaw mnie.

Nie mogę dłużej na niego patrzeć. Ten widok rozdziera mi serce. On nie zasłużył na to, co przyjdzie. Oczywiście, że ma rację. Zależy mi na nim. Kiedy nasze usta się spotkały, poczułam więcej i intensywniej, niż sobie wyobrażałam, że mogę poczuć. Jasne, że pragnę przy nim być. Pamiętam dosłownie każdą chwilę, którą mnie obdarował lata temu. I jasne, że mnie zranił. Płakałam przez niego tak długo, aż zabrakło mi łez. Ale to nie on zawinił, więc jak mogłabym się na niego nadal gniewać?

– Nie – oświadczam stanowczo i klęka przede mną, biorąc moje dłonie w swoje. – Nie popełnię drugi raz tego samego błędu. Nie odejdę bez walki.

– Jace...

– Nic nie mów – wtrąca, przykładając mi palec do ust.

Jest trudno. Tak potwornie trudno. Wszystko wraca. A może nigdy nie odeszło? Może ja ciągle go kochałam, tylko przez pewien czas udawałam, że tak nie jest?

– Będę w Szwajcarii trzy tygodnie – kontynuuje. – Trzy tygodnie, podczas których udowodnię ci, jak bardzo mnie potrzebujesz.

– Jace. – Znów wypowiadam jego imię, jakby było zaklęciem, które sprawi, że znikną wszystkie problemy, ale my nie żyjemy w bajce, a rzeczywistość nie ma żadnej litości.

– Nie możesz mi tego zabrać. To tylko dwadzieścia jeden dni.

Czy fakt, że zaczynam się poważnie zastanawiać nad jego propozycją, świadczy o tym, że jestem złym człowiekiem? Moje serce domaga się tych chwil. Jednak on nie może poznać prawdziwej przyczyny mojego wahania. Nie wybaczyłabym sobie, gdyby został ze mną z litości.

*Trzy tygodnie...* – te słowa odbijają się echem w mojej głowie, burząc mur, chroniący mnie przed cierpieniem.

Jace gładzi mnie po policzku, a ja nie mogę się oprzeć pokusie i wtulam twarz w jego dłoń. Wtedy ją zauważam. Spod rękawa marynarki wygląda niewielki tatuaż, wykonany na podstawie mojego rysunku. Bez namysłu łapię go za nadgarstek i przyglądam się deszczowej chmurze. Pozwala mi na to. Nie zabiera ręki, czeka.

– Nie usunąłeś go – stwierdzam oczywiste, po czym przenoszę spojrzenie na jego twarz. – Dlaczego?

– Nie mógłbym.

– Ale dlaczego? – powtarzam, brzmiąc przy tym jak desperatka. – Myślałaś, że kłamałam i byłam z tobą wyłącznie dla zakładu, że opowiedziałam Benowi i reszcie o naszym... O naszym pierwszym razie.

Z trudem przetyka ślinę, jego jabłko Adama podskakuje nerwowo.

– Owszem, ale mimo wszystko to ty sprawiłaś, że w siebie uwierzyłem. Uratowałaś mnie.

– Nieprawda – zaprzeczam szybko.

– Będziesz się ze mną kłócić? – Uśmiecha się lekko. – Zanim cię poznałem, marzyłem, by stać się strażakiem, ale dopiero, gdy pokazałaś mi, że jestem wystarczająco silny, uwierzyłem, że nim będę. Rozumiesz różnicę?

Przytakuję.

– Trzy tygodnie – wraca do poprzedniego tematu. – Dasz mi je?

Ledwo zauważalnie kiwam głową, przeklinając swoją słabość.





Kiedy zostaję sama, cisza jest nie do zniesienia. Brakuje mi Jace'a i jestem tym faktem przerażona. Co ja najlepszego zrobiłam?

Chowam twarz w dłonie, ale nie płaczę. Jeśli mam być szczerą, cieszę się, że nasza rozmowa potoczyła się w taki, a nie inny sposób. Cieszę się, ponieważ będę mogła znów go zobaczyć. Jediną przeszkodą jest moja choroba.

Sięgam po komórkę i piszę do Elif. Potrzebuję jej. Musi mnie przytulić i utwierdzić w przekonaniu, że nie jestem samolubną żmiją.

Nie mija nawet pięć minut, gdy słyszę przekręcanie klucza w zamku drzwi wejściowych. Przyjaciółka bez wahania siada obok i bierze mnie w ramiona. Wtulam się w nią i rozkoszuję znajomym ciepłem.

– Co się stało, skarbie? – pyta dopiero po jakimś czasie.

– On tutaj był – mamroczę.

– Twój Jace?

– To nie jest mój Jace – poprawiam ją, lecz sama przed sobą nie mogę ukryć, że serce podskoczyło radośnie, słysząc to określenie.

– Zranił cię?

– Nie! – Odrywam się od Elif, by móc spojrzeć jej prosto w oczy.

Opowiadam jej o wszystkim, czego się dowiedziałam, i o tym, co wydarzyło się dzisiejszego popołudnia.

– Powiedziałaś mu o...

– Nie i nie mam zamiaru – wchodzę jej w słowo.

– Dobra, zaczekaj, bo chyba nie nadążam. Dałaś mu drugą szansę?

Kręcę głową, a chwilę później przytakuję, ponieważ sama nie jestem pewna odpowiedzi.

– Spotkasz się z nim jeszcze? – zadaje kolejne pytanie.

– Tak.

– Zdajesz sobie sprawę, że to prędzej czy później wyjdzie na jaw?

– Oczywiście, dlatego nie mam zamiaru pakować się w związek.

– Zwariuję z tobą. – Elif wzdycha głośno. – Właśnie powiedziałaś, że planujesz się z nim spotkać.

– Trzy tygodnie – oświadczam twardo, a kiedy przyjaciółka marszczy brwi, dodaję: – Czy to takie niedorzeczne, że chcę choć przez chwilę poudawać, że jestem normalna?

– Przecież jesteś.

– Wiesz, co mam na myśli.

– Co zamierzasz zrobić, gdy te magiczne trzy tygodnie miną?

– Zejść z powrotem na ziemię – odpowiadam i jestem pełna podziwu dla samej siebie, że brzmię przy tym tak, jakbym serio w to wierzyła.

– Przykro mi, skarbie, ale to się nie uda. Przyjaźnimy się od kilkunastu lat, trochę cię już znam. Taka zagrywka cię zniszczy. I nie chodzi mi o to, że zatajenie przed nim choroby jest nie fair.

– Jestem nieczułą świnią...

– No właśnie nie! – podnosi głos, patrząc na mnie karcącym wzrokiem. – Ten chłopak już raz złamał ci serce. Kochałaś go. Podejrzewam, że nadal coś do niego czujesz. Wystarczyło jedno spotkanie, by doprowadzić cię do takiego stanu. – Pokazuje na mnie palcem. – Jeśli spędzisz z nim trzy tygodnie, przypominasz sobie o wszystkim, co was wcześniej łączyło, zakochasz się na nowo. Wiem to! I co potem? Każesz mu odejść? Tak po prostu? Bez żadnego wyjaśnienia? Zdajesz sobie sprawę, że tym sposobem złamiesz nie jedno, a dwa serca?

– Nie czuję się na siłach, by go wypuścić – mamroczę. – Wiem, że to egoistyczne.

– Nadal nic do ciebie nie dociera! Dobrze, że chcesz być szczęśliwa, ale nie możesz się torturować. Pozwól sobie i jemu na prawdziwy związek.

– Kurwa, Elif! Wiesz, co powiedział lekarz na ostatniej wizycie! Wiesz to! – wybucham.

Sama jestem zaskoczona moją reakcją.

– Przestań.  
– Dwójka moich przyjaciół z kliniki leży w piachu, bo nie doczekała przeszczepu.  
– Powiedziałam: przestań!  
– Nadejdzie taki czas, że będę zmuszona przyjmować dializy. Nie będzie coraz lepiej, tylko coraz gorzej.

– Trzymasz się diety, bierzesz leki...  
– Które nie są skuteczne! – kończę, powtarzając słowa doktora Karlssona.  
– Masz moje wsparcie, nieważne, jaką decyzję podejmiesz, ja będę przy tobie. – Przyjaciółka znów mnie przytula, głaszcząc uspokajająco po plecach.

Czternaście lat wcześniej

Siedziałam na skraju fotela w gabinecie lekarskim, trzymając ręce na kolanach. Nerwowo splatałam i rozplatałam palce. Doktor Karlsson przeglądał wyniki badań, ale po jego niewzruszonej minie nie sposób było odgadnąć, jakie wieści mnie czekają.

– Pani Mayu – zaczął, patrząc na mnie przez szkła okularów. – Niestety, wyniki wskazują na niedoczynność nerek.

Poczułam, jak serce zaczyna mi łomotać w piersi.

– Co to oznacza? – zapytałam drżącym głosem.

– Pani nerki nie działają tak, jak powinny. Nie są w stanie oczyścić krwi z toksyn i nadmiaru wody – wyjaśnił lekarz. – Może to prowadzić do poważnych problemów zdrowotnych, jeśli nie wdrożymy leczenia.

Zrobiło mi się słabo. Karlsson uśmiechnął się smutno, jakby chciał mnie pocieszyć, dodać otuchy, ale nie bardzo mu to wyszło. W mojej głowie malowały się same czarne scenariusze.

– Proszę się nie martwić – powiedział. – Mamy teraz do dyspozycji wiele różnych opcji leczenia. Musimy pilnie zacząć panią monitorować i podjąć odpowiednie kroki, aby utrzymać nerki w dobrym stanie. Zacznie pani stosować specjalną dietę i przyjmować leki.

Słuchałam uważnie każdego zdania, ale nie do końca to do mnie dochodziło. Kręciło mi się w głowie od tych wszystkich informacji i żałowałam, że nie zabrałam ze sobą mamy. Nie mogłam uwierzyć, że to spotkało właśnie mnie. Co zrobiłam temu przekłętemu światu, że postanowił mnie ukarać?

– Można z tego wyjść? – wypaliłam nagle.

– Całkowite wyleczenie przewlekłej choroby nerek nie jest możliwe, gdyż utrata nefronów jest nieodwracalna, a proces włóknienia nerek zwykle nadal postępuje.

Moje serce zmartawiało.

– Aby skutecznie leczyć uszkodzenie nerek, ważne jest identyfikowanie i eliminowanie przyczyny tego stanu. Leczenie nadciśnienia oraz zmniejszanie ilości białka w moczu są kluczowe dla poprawy ich stanu. W tym celu stosuje się leki nefroprotektoryjne. Najefektywniejszą metodą leczenia nerkozastępczego jest przeszczep nerki. Dzięki dobrej czynności przeszczepu chorzy mogą powrócić do prawie normalnego życia.

– A co, jeśli leczenie nie będzie skuteczne? – spytałam, jednocześnie potwornie bojąc się odpowiedzi.

– W takim przypadku być może będziemy musieli rozważyć dializy. To specjalne zabiegi, podczas których oczyszcza się krew z toksyn, kiedy nerki już tego nie robią.

– Czy to oznacza, że będę musiała przechodzić przez to codziennie?

– Niekoniecznie, dializy mogą odbywać się w różnych częstotliwościach, w zależności od stanu zdrowia – wyjaśnił lekarz. – Może to być codziennie albo raz w tygodniu. Będziemy musieli dokładnie przeanalizować pani sytuację i dopasować odpowiednią częstotliwość. Niech się pani nie martwi na zapas. Proszę dać sobie czas. Kiedy będzie to konieczne, poruszymy kwestię dializ. Na razie skupmy się na tym, co możemy zrobić teraz.

Próbowałam poukładać sobie w głowie słowa doktora, ale moje myśli krążyły wokół tego, przez co będę musiała przejść.

– Chcę, żeby pani wiedziała, że jesteśmy tutaj, aby pani pomóc – kontynuował lekarz. – Będziemy panią na bieżąco informować o postępach i wspierać.

## Rozdział 6

### *Maya*

Panikuję od samego rana. Nie mogę przestać się zastanawiać, co takiego wymyśli Jace. Tak naprawdę nawet głupi wypadek do restauracji pokrzyżowałby moje plany utrzymania choroby w tajemnicy. Wyobraźnia podsuwa mi obraz, jak przeglądam kartę dań i prawie mdleję z nerwów, bo przecież gdy zamówię same ziemniaki, od razu będzie wiadomo, że coś jest ze mną nie tak.

Po przeanalizowaniu wszystkich za i przeciw postanawiam zadzwonić na numer, który wysłał mi Jace. Słyszając sygnał wybierania, czuję, że aż cierpną mi ręce, a kiedy odbiera, wydaje się, że mój język zapomina o swoich podstawowych funkcjach.

– Becker, słucham.

Cisza... *Odezwij się, kretyńko!* – krzyczę do siebie w myślach.

– Eee... – mruczę, dając pokaz mojej wybitnej inteligencji.

– May? – pyta i zanim zdążę coś z siebie wydusić, kontynuuje: – Też nie możesz się doczekać naszego spotkania?

Odchrząkuję, wreszcie odzyskując zdolność mówienia.

– Niczego nie planuj! – rzucam, po czym, wyczuwając jego zaskoczenie, dodaję: – Ja cię zapraszam. Przyjedź do mnie.

– Okej? – zgadza się, przeciągając ostatnią sylabę i brzmiąc bardziej tak, jakby pytał, ale nie rozwija swojej wypowiedzi, co biorę za dobry znak.

– Po siedemnastej – ustalę, zaczynając skubać dolną wargę palcami wolnej ręki.

– Nie rób tego – mówi, więc natychmiast przestaję torturować własne usta i rozglądam się dokoła, jakbym rzeczywiście brała pod uwagę możliwość, że Jace stoi tuż za moimi plecami i mnie obserwuje. – Przestań się stresować – wyjaśnia.

Kręcę głową, śmiejąc się z samej siebie w duchu.

– Skąd pomysł, że się stresuję? – pytam.

– Słyszę to – mówi. – W każdym wypowiedzianym przez ciebie zdaniu. A przecież to tylko ja. Ten sam chłopak, do którego się wtedy przysiadłaś. Ten sam – podkreśla.

– Ale ja nie jestem tą samą dziewczyną.

– Tego nie wiem. Przekonam się dopiero, gdy mi na to pozwolisz.

Wiercę się w fotelu, nie mogąc znaleźć wygodnej pozycji. Nie chcę powiedzieć za dużo. Kilka minut temu nie mogłam się nawet odezwać, teraz ledwo się powstrzymuję przed zalaniem go potokiem słów.

– A co, jeśli nie spodoba ci się ta nowa Maya? – pytam po dłuższej przerwie.

– To niemożliwe...

– Odpowiedz – wchodzę mu w słowo.

– Obiecuję ci, że nie będę niczego udawał.

– Dobrze.

– Co, jeśli jednak ta nowa Maya mi się spodoba?

Przekładam komórkę do drugiego ucha, dając sobie czas do namysłu. Niestety, nic elokwentnego nie przychodzi mi do głowy.

– Tak trudno to sobie wyobrazić? – zadaje kolejne pytanie. Nie udaje mu się zamaskować smutku w głosie.

– Trzy tygodnie – mówię w końcu, po czym się rozłączam, by nie powiedzieć czegoś, czego będę później żałować.

Telefon od razu dzwoni, a na ekranie wyświetla się imię Jace'a. Nie odbieram. Ignoruję także kilkanaście kolejnych połączeń, choć głupie serce aż się rwie do wciśnięcia zielonej słuchawki. Gdy dociera do mnie, że mój brak odpowiedzi może go zaniepokoić, wysyłam krótką wiadomość, że będę zajęta aż do

wieczora.

Wchodzę do niewielkiego studia, oddalonego kilka kilometrów od mojego mieszkania. Jestem dumna z tego, co udało mi się osiągnąć. Usamodzielniłam się, zarabiając na życie pasją. Szkoda, że niedługo nie będę już miała siły, by dalej to robić.

Zawieszam plecak na wieszaku tuż obok drzwi, po czym od razu siadam za biurkiem i odpalam laptop. Loguję się, by sprawdzić swój grafik na ten dzień, a także przejrzeć listę zleceń czekających na przyjęcie.

O trzynastej jestem umówiona na sesję fotograficzną młodego małżeństwa. To przynajmniej na chwilę odwraca moją uwagę od Jace'a. Uwielbiam kontakt z klientami. Zawsze się staram, by czuli się przy mnie swobodnie. Nie przepadam za sztucznie ustawionymi fotami, według mnie nie posiadają one ani krzty duszy. Owszem, nakierowuję moich modeli, daję im wskazówki, ale najważniejsza jest dla mnie naturalność. Pragnę pokazać prawdziwe emocje, ponieważ tylko takie docierają do naszych serc, gdy oglądamy już wywołane fotografie.

Zbudowany na szczycie urwiska zamek z panoramiczną windą nad przepięknym wodospadem jest idealnym miejscem na sesję. Lubię tutaj pracować. Dokładnie wiem, która perspektywa o danej porze jest najlepsza. Niestety mój pogarszający się stan zdrowia coraz mocniej mnie ogranicza.

Fotografując parę zakochanych na tle szumiącego Rheinfall, czuję, że tracę oddech i dziękuję w duchu, że wykonałam już większość roboty. Jestem zadowolona z rezultatów i przekonana, że klienci będą zachwyceni, gdy pokażą im zdjęcia po przeróbkach.

Żegnam się, a kiedy widzę mroczki przed oczami, siadam na wolnej ławce przed zamkiem Laufen. Wyciągam z plecaka butelkę wody. Moje ręce się trzęsą, gdy piję małymi łykami. Po chwili już leżę, a nogi kładę na oparciu.

Nie podnoszę tyłka przez kolejnych kilkanaście minut. Samochód zaparkowałam tak blisko, jak to możliwe, ale jazda w tym stanie byłaby nieodpowiedzialna. Jeśli mi nie przejdzie, będę zmuszona zadzwonić po Elif albo po tatę. Mama nie wchodzi w grę. Choć stara się to zakamuflować, dobrze wiem, że moja choroba ją przerasta. Czasami, gdy na mnie patrzy, szklą jej się oczy, jakby myślała tylko o jednym – o moim nieuniknionym, zbliżającym się wielkimi krokami końcu. Nie wierzy w cuda i, co tu dużo mówić, ja też nie wierzę. Przeszczep nerek jest aktualnie najskuteczniejszym sposobem terapii pacjentów takich jak ja, ale oczekiwanie na odpowiednią nerkę może trwać długo.

Zamykam oczy, starając się nie myśleć o chłopaku, którego poznałam w klinice. Podziwiałam Matthew. Był niezłomny, prawie zawsze się uśmiechał i nigdy nie narzekał. Zasłużył, by żyć. Zasłużył na to, by kiedyś znaleźć kobietę swoich marzeń i stworzyć z nią perfekcyjną rodzinę. Często rozmawiałam z nim o przyszłości, która miała nigdy nie nadejść. Snuliśmy plany, świadomi, że i tak nie damy rady zrealizować swoich marzeń.

Matthew odszedł dwa lata po tym, jak zaczęto go dializować. Po tej stracie do dziś unikam kontaktów z innymi chorymi.

Otwieram oczy i oddycham świeżym powietrzem. Kiedy czuję, że jest lepiej, ostrożnie siadam. Biorę jeszcze kilka łyków wody. Tym razem obejdzie się bez pomocy.



W drodze do mieszkania znów dopadają mnie wątpliwości względem Jace'a, ale szybko biorę się w garść, powtarzając sobie w myślach, że podjęłam dobrą decyzję. Ten mężczyzna ma przed sobą całe życie i nie mam zamiaru tego niszczyć. Nie jestem w stanie odmówić sobie zaproponowanych przez niego trzech tygodni, ale później... Później to zakończę. Nie pozwolę, by męczył się razem ze mną. Pozbieramy wspomnienia, uwiecznimy je w sercach. Zapamięta mnie jako uśmiechniętą, pełną energii kobietę, a nie wrak człowieka.

Docieram na miejsce w zaskakująco szybkim tempie. Włączam muzykę, przebieram się i przygotowuję obiad: gotowane ziemniaki z sosem koperkowym. Wpycham w siebie całą porcję, wmawiając kubkom smakowym, że właśnie rozkoszują się soczystym stekiem i chrupiącymi kartofelkami. Niestety ta sztuczka działa chyba tylko w Nibylandii, a ze mnie kiepski Piotruś Pan.

Przeglądam aktualności na Facebooku i na Instagramie, odpisuję na komentarze i wiadomości, na-

stępnie publikuję nowy post. Para, której robiłam dzisiaj zdjęcia, nie miała nic przeciwko zamieszczeniu jednego ujęcia na mojej stronie. Często jednak nie dostaję na to zgody.

Biorę leki, następnie wchodzę do sypialni. Siadam przy toalecie i poprawiam makijaż. Moja twarz nie jest już tak ładna jak kiedyś. Widać zmarszczki przy oczach, policzki lekko opadły, a skóra zmatowiała. Chcę się podobać Jace'owi. To głupie. Przecież dla niego ta cała zewnętrzna otoczka nigdy nie miała większego znaczenia. Widział mnie już w różnych stanach i nawet wtedy, gdy płacz rozmył mi tusz, a z nosa ciekła gęsta wydzielina, czułam się w jego towarzystwie piękna.

Odkąd stosuję ścisłą dietę, schudłam kilka kilo. Z początku trudno mi się było przystosować. Często jadłam zbyt mało. W pewnym momencie chodziłam niedożywiona, ledwo się trzymając na nogach. Po wielu konsultacjach z lekarzem i dietetykiem udało mi się doprowadzić swoje ciało do normy. Musiałam ograniczyć białko, potas, sód i fosfor.

Nakładam na usta przezroczysty błyszczak i nie wiedząc czemu, wracam pamięcią do chwili, gdy Jace poczęstował mnie upieczonym przez niego brownie. Uśmiecham się do tego wspomnienia, ale moja radość nie trwa długo. Przewijam dalej i przypominam sobie, jak zapisałam wszystko w pamiętniku – mój i jego pierwszy raz, który mimo naszego braku doświadczenia był idealny. A potem, jak na prawdziwą masochistkę przystało, wyobrażam sobie Bena cytującego kluczowe fragmenty, rzucającego Jace'owi pod nogi zrobione przeze mnie zdjęcia.

Musiał się czuć okropnie, a mimo to nie wymazał mnie ze swojego serca. Znienawidził na pewien czas, ale nie usunął – a przynajmniej nie całkowicie.

Niespodziewanie moje myśli wędrują w bardzo niepożądanym kierunku. Z iloma innymi kobietami był? Czy któraś z nich sprawiła, że jego serce zabiło mocniej?

Czuję się podle, ponieważ ogarnia mnie uczucie, do którego nie mam prawa. Jestem zazdrosna. I wściekła. Tamten dupek zabrał nam kilkanaście lat, a moja choroba stawia przyszłość pod znakiem zapytania, nie pozwalając mi na to, czego pragnę.

Wzdrygam się na dźwięk dzwonka. Jeden rzut oka na zegarek zdradza mi, że jest pięć po siedemnastej. Nie zmieniam ubrania, zostaję w wygodnym dresie. Powtarzam sobie jak mantrę, że to tylko trzy tygodnie – nic więcej. Tylko dwadzieścia jeden dni, by móc w pełni nacieszyć się życiem. Niczego mu nie obiecuję, nie będę dawać fałszywej nadziei...

Ale przecież już ją dałam! Odpisałam na jego wiadomości, odwzajemniłam pocałunek, zgodziłam się na spotkania.

Klnę po cichu, odganiając od siebie te destrukcyjne myśli, i otwieram drzwi, by Jace nie musiał czekać, tak jak ostatnio.

Stoi za nimi, spokojny i uśmiechnięty. Ubrany w podobnym stylu, co wczoraj – czarne spodnie, biały T-shirt i marynarka. Podoba mi się ta jego luźna elegancja. Psia mać! Gdyby przynajmniej się zlitował i przyszedł w dziurawym dresie, ułatwiłby mi zadanie. Ale kogo ja chcę oszukać? Rozpływałabym się na jego widok, nawet gdyby wyskoczył w stroju klauna.

– Mam coś dla ciebie – odzywa się, wyciągając zza pleców plastikowe opakowanie. – No dobra, dla nas obojga – prostuje, pokazując mi DVD z filmem *Obcy – ósmy pasażer Nostromo*.

Szczęka mi opada z wrażenia, a po sercu rozlewa się coś ciepłego. Wyciągam rękę, by odebrać płytę, ale on unosi ją wysoko nad głową, więc niemal ląduję na jego klatce piersiowej. Zapach męskich perfum sprawia, że mój zdrowy rozsądek kładzie się spać, przekazując stery zauroczonemu sercu. Niedobrze...

– Dostaniesz dopiero, gdy obiecasz, że podczas oglądania uruczysz mnie wersją z komentarzami – oświadcza, zachowując pełną powagę.

Przytakuję szybko, ciesząc się jak małe dziecko.

– Wejdz – zapraszam go do środka. Zamykam drzwi, a kiedy się obracam, by kontynuować naszą rozmowę, na moment wstrzymuję oddech, zaskoczona tym, że Jace jest tak blisko. – Nie mogę uwierzyć, że o tym pamiętasz – mamrocze, przyciskając płytę do piersi, jakby była moim największym skarbem.

Mężczyzna opiera jedną rękę o framugę, drugą łapie kosmyk moich włosów i zawija go sobie wokół palca. Pochyla się lekko, patrząc mi prosto w oczy. Głęboka zieleń jego tęczy jest tak niesamowicie intensywna.

– Pamiętam każdą chwilę spędzoną z tobą – mówi, przenosząc spojrzenie na moje usta.

Mruży powieki, chce mnie pocałować. Nie mogę. A może jednak? Po ostatnim razie prawie nie chciałam go wypuścić.

Odchrząkuję głośno, wymykam się pospiesznie, mijam go i jak gdyby nigdy nic idę w stronę salonu.

Za plecami słyszę jego cichy śmiech. Sama uśmiecham się lekko. Tęskniłam za tym dźwiękiem. Otwieram opakowanie i wyjmuję z niego płytę.

– Widzę, że przechodzisz od razu do rzeczy. – Jace zajmuje miejsce na sofie, podczas gdy ja włączam film. – A co z grą wstępną?

– Gdzie się podział mój nieśmiały kolega ze szkolnej ławki? – wypalam, w ogóle nie zastanawiając się nad doborem słów.

– A więc jestem twój? – droczy się ze mną.

Nie odpowiadam, skupiając się na odtwarzaczu DVD. Nie chcę się jeszcze bardziej pograżać.

– *Obcy* nie ma sobie równych, jeśli chodzi o horrory science fiction – oświadczam, wciskając przycisk „play” i mam nadzieję, że Jace nie będzie mi miał za złe nagłej zmiany tematu.

– Gdzie się podziela moja przebojowa koleżanka ze szkolnej ławki? – odgryza się, najwyraźniej bardzo z siebie zadowolony.

Nie daję się podpuścić. Zanim film na dobre się zacznie, lecę do kuchni, by przynieść nam coś do picia. Gdyby nie pewne oczywiste przeszkody, zrobiłabym kakao, ku chwale starych, cudownych czasów. Zamiast tego parzę herbatę.

– Jakies specjalne życzenia? – wołam, czekając, aż woda w dzbanku zawrze.

– Tak, poproszę ciebie. O, tutaj. – Jace klepie miejsce obok siebie, puszczając do mnie oko. – Najlepiej natychmiast.

– Może jeszcze przewiązaną czerwoną kokardą? – pytam sarkastycznym tonem.

– Lubię odpakowywać prezenty, szczególnie gdy wiem, że są trafione.

Czy on to naprawdę powiedział? A może moja wyobraźnia płata mi figle? Dlaczego, na Boga, podsuwa mi takie obrazy! Jace podobał mi się już w szkole – z podkreślonymi czarną kredką oczami, zaфарbowanymi długimi włosami i szerokimi bluzami, pod którymi ukrywał swoje ciało. Teraz wygląda, jakby zszedł prosto z wybiegu. Cholernie trudno jest mi zachować trzeźwość umysłu i przestać się na niego gapić.

– *Scheiße!* – wrywa mi się, gdy przelewam herbatę, a gorąca woda skapuje z blatu kuchennego.

Jace jest przy mnie w ułamku sekundy. Chwyta przewieszoną przez uchwyt piekarnika ściereczkę i sprząta mój bałagan.

– Jesteś aż tak spragniona?

Jego pytanie brzmi w moich uszach tak dwuznacznie, że aż się rumienię.

– A żebyś wiedział – mówię bez namysłu, a kiedy Jace kończy ścierać i ustawia się tuż przede mną, przełykam nerwowo ślinę.

Opiera dłonie na blacie po obu moich stronach. Czuję bijące od niego ciepło. Nie jest nachalny, wszystkie jego ruchy wydają się skrupulatnie przemyślane. Obserwuje moje reakcje, dopasowuje się do nich. Nie przekracza granicy. Zastyga w tej pozycji, czekając, aż pozwolę mu na więcej. Spragnionym wzrokiem błądzi po mojej twarzy. Podoba mi się sposób, w jaki na mnie patrzy.

– Przegapimy film – mruczę, nie mogąc oderwać wzroku od jego ust.

Zauważam ślad po kolczyku w dolnej wardze. Palce mnie świerzbią, żeby dotknąć tego miejsca.

– Jestem gotowy na to poświęcenie. Tutaj jest mi bardzo dobrze – stwierdza.

– To naprawdę świetny film...

– Ach tak? Lepszy od tego? – Pochyla się i trąca nosem moją szczękę.

Ten zwyczajny dotyk wystarcza, by dreszcz przebiegł mi po kręgosłupie. Plecy mimowolnie wyginają się w łuk, przez co wypycham piersi w stronę Jace'a.

Zbieram w sobie wszystkie pokłady silnej woli, kładę mu dłonie na klatce i delikatnie od siebie odpycham.

Od razu rozumie, wycofuje się, wsuwa kciuki w szlufki džinsów i wdycha głęboko.

– Wezmę to samo, co ty – odzywa się nagle, a ja nie mam zielonego pojęcia, o co chodzi. – Herbatę – wyjaśnia, pokazując na mój kubek, po czym wraca do salonu i bez słowa siada na sofie.

Po chwili wpatrujemy się już w ekran telewizora, gdzie statek *Nostromo* przemierza kosmiczną przestrzeń.

Pierwsze minuty są dziwne. Podejrzewam, że Jace chce mi dać trochę czasu, bym ochłonęła. Jestem mu za to wdzięczna, choć z drugiej strony zaczyna mi brakować jego podchodów. Co rusz zerkam w jego stronę, ale on uparcie wpatruje się w *Obcego*. Nie mogę odgadnąć, czy celowo nie odrywa wzroku od filmu, czy czeka na mój ruch. Do tej pory to on był inicjatorem naszych rozmów.

– Uwielbiam motyw z cyborgiem – odzywam się wreszcie, co skutkuje jego natychmiastowym uśmiechem.

Z minuty na minutę czuję się coraz pewniej. W drugiej połowie filmu daję Jace'owi May w pełnej krasie i komentuję praktycznie każdą scenę. Świadomość, że od dawna nie patrzy na ekran, tylko na mnie – o dziwo – nie peszy mnie. Przez chwilę jest tak jak dawniej. Jakbyśmy znowu mieli po kilkanaście lat.

Po seansie wyłączam telewizor i puszczam muzykę. W głośnikach rozbrzmiewa moje najnowsze odkrycie, czyli *Coraline* włoskiego zespołu Måneskin.

– Opowiedz mi o sobie – proszę go, siadając w bezpiecznej odległości, by przypadkiem nie ulec pokusie wtulenia się w jego ramiona.

– Co chcesz wiedzieć?

– Wszystko – odpowiadam bez wahania.

– Zagrajmy – proponuje i przejeżdża kciukiem po swojej dolnej wardze. Wygląda, jakby się nad czymś zastanawiał. – Odpowiedz za odpowiedź.

– Zgoda, ale ja zaczynam! – oświadczam, choć jakaś część mnie doskonale zdaje sobie sprawę, że ta gra może się bardzo źle skończyć. Mimo to ryzykuję. – Ciężko było dostać się do BF?

– Na pewno nie było łatwo, ale za to... ekscytująco. – Ostatnie słowo wypowiada ciszej, następnie oblizuje usta, spoglądając na mnie spod lekko zmrużonych powiek. – Moja kolej. I pamiętaj, ta zabawa ma sens tylko, jeśli mówimy prawdę.

Przytakuję.

– Co czujesz, gdy jestem w pobliżu? – przechodzi od razu do rzeczy, a ja przecież nie jestem przygotowana na taki zwrot akcji, co chyba zauważa, bo po chwili dodaje: – W porządku, zapomnij. – Macha ręką, odwraca ode mnie wzrok i kieruje go gdzieś przed siebie.

Jestem pełna podziwu dla jego wycucia. Wydaje się taki pewny siebie, a zarazem speszony i nad wyraz ostrożny.

– Jak do tego doszło, że ty i Elif...

– Onieśmielasz mnie – wypalam, zanim zdąży zadać mi inne pytanie. Momentalnie zyskuję jego pełną uwagę. Znowu mi się przygląda. – Przy tobie czuję się taka... żywa. Jakby niczego mi nie brakowało. Zapominam o problemach, choć wiem, że nie powinnam tego robić.

– O jakich problemach? – dopytuje.

Nawet nie zarejestrowałam, kiedy się przybliżył.

– Jedno pytanie, jedna odpowiedź – przypominam mu. – Miałeś kogoś po tym, jak się rozstaliśmy?

– W jakim sensie?

– To chyba oczywiste.

– Wcale nie. Chcesz wiedzieć, z iloma kobietami się pieprzyłem, czy z iloma byłem w związku?

Zaskakuje mnie jego bezpośredniość, ale staram się zachować zimną krew i nie dać tego po sobie poznać.

– Jedno i drugie – mówię cicho.

– To dwa pytania – stwierdza zadowolony. – Spałem z wieloma kobietami, ale żadnej oprócz ciebie nie kochałem. Przy żadnej nie czułem się tak, jak przy tobie.

Moje głupie serce podskakuje radośnie na te słowa.

– Próbowaleś chociaż? – drązę.

– Związku? To byłoby nie fair, zważając na fakt, że w mojej głowie ciągle byłaś ty... Nadal jesteś.

Podciągam rękawy bluzy, bo nagle robi mi się niewiarygodnie gorąco.

Odbija piłeczkę:

– Jak to wygląda u ciebie?

– Był ktoś... – jąkam się, a kiedy odwracam wzrok, Jace łapie mnie za brodę i zmusza, bym znowu na niego spojrzała. – To było coś innego. Nie potrafię tego wytłumaczyć. Dużo razem przeszliśmy. Matthew i ja.

Mruga, zabiera rękę i nerwowym ruchem przeczesuje włosy, ale nic nie mówi. Czekają, aż skończę.

– Tego, co nas łączyło, nie można nazwać związkiem – kontynuuję. – Myślę, że balansowaliśmy pomiędzy przyjaźnią a czymś o wiele głębszym.

– Dlaczego nie ma go przy tobie? – pyta, wyjmując z kieszeni zapalniczkę, którą zaczyna obracać w palcach.

– Zmarł niecałe dwa lata temu – szepczę, robiąc wszystko, co w mojej mocy, by nie przywoływać w pamięci obrazu twarzy Matthew.



Jace nieruchomieje, zamyka oczy i mam wrażenie, że wstrzymuje nawet oddech. Mięśnie jego szczęki zaciskają się kurczowo.

– Przykro mi – wydusza z siebie. – Jeśli chcesz o tym pogadać...

– Jak tam Sabrina? – pytam, kierując naszą rozmowę na inne tory.

Liczę, że Jace zrozumie i nie będzie kontynuował poprzedniego tematu. Nie jestem na to gotowa i nie wiem, czy kiedykolwiek nadejdzie ten czas. Ból po stracie Matthew miesza się z przerażeniem, ponieważ ja prawdopodobnie skończę dokładnie tak jak on.

– Rozumiem. – Jace wreszcie oddycha. Daje mi i sobie chwilę wytchnienia, po czym mówi: – Wyszła za męża, a kilka lat później zostałam wujkiem.

– Serio? To świetnie! – Zmuszam się do uśmiechu.

– Zależy dla kogo. – Wzrusza ramionami, wyciągając z kieszeni komórkę i pokazuje mi zdjęcia swojej siostry, jej męża i małej, ślicznej dziewczynki. – Rolf ma przejebane, ale w sumie to sam się o to prosił. Podejrzewam, że ma ciągotki do masochizmu.

Śmieję się, tym razem spontanicznie, przeglądając kolejne fotografie. Dowiaduję się, że siostrzenica Jace'a ma na imię Paula i jest wielbicieleką jednorożców.

– Masz z nią dobry kontakt – zauważam, patrząc na zdjęcie Jace'a z pomalowaną twarzą i mnóstwem spinek w kształcie kwiatków we włosach, obok którego stoi uśmiechnięta od ucha do ucha dziewczynka.

– Szaleję na jej punkcie. To była miłość od pierwszego pawia – oświadczam, mimochodem przewieszając ramię przez moje barki.

– Obrzygała cię? – chichoczę, wyobrażając sobie tę scenę, co skutkuje tym, że śmieję się jeszcze głośniejsze.

– Żeby tylko to...

– I oczywiście ktoś był na tyle uprzejmy, żeby udokumentować te wspaiałe chwile? – pytam z udawaną powagą.

– Oczywiście. Ale nie jestem pewny, czy chcę, żebyś je oglądała.

– Ja za to jestem bardzo pewna. Dawaj ten telefon. – Wyrrywam mu komórkę z dłoni. Nie protestuje, więc pozwalam sobie na przejrzenie reszty zdjęć. – Lubisz dzieci?

– Oszukujesz – stwierdza, ignorując moje pytanie. – Ale jesteś przy tym taka słodka, że ci wybaczam.

Mówiąc to, zaczyna się bawić moimi włosami. Bezwiednie opieram się na jego piersi, rozkoszując się tym wyjątkowym uczuciem bezpieczeństwa, które pojawia się za każdym razem, gdy Jace jest przy mnie.

– Odpowiadając na twoje pytanie: dzieciaki są najlepsze. Cieszą się bez powodu, są tak niewinne i niezdolne do kłamstwa, do zakładania maski. Nie udają, po prostu są sobą. Z nimi świat jest piękniejszy.

– Będiesz kiedyś cudownym tatą – stwierdzam, nie myśląc nad możliwymi konsekwencjami, ale bardzo szybko orientuję się, jak wielki błąd popełniłam.

– A ty będziesz kiedyś cudowną mamą – mówi, obdarzając mnie ujmującym uśmiechem, lecz gdy zauważa moją posępną minę, natychmiast marszczy brwi, przeczuwając, że trafił w czułe miejsce. – Powiedziałem coś nie tak?

– Nie, to nic – kłamię, niezbyt dobrze.

– Już kiedyś ustaliliśmy, że przede mną nie musisz niczego udawać.

– Ustaliliśmy również, że to tylko trzy tygodnie.

Ranię go tymi słowami. Krzywi się, spinając mięśnie. Daje sobie chwilę, a później, kompletnie mnie tym zaskakując, przyciąga do siebie i mocno przytula.

– Dla mnie to nigdy nie będą tylko trzy tygodnie, Rain – mówi, głaszcząc mnie po głowie, ramionach i plecach.

Nie mam siły, by protestować. I szczerze – wcale tego nie chcę. Najchętniej zasnąłabym w jego ramionach.

– Nie musisz nic mówić, jeśli nie chcesz – ciągnie. – Mogę to zrobić za ciebie. Po prostu pokręć głową, jeśli się pomyłę.

Milczę, co najwyraźniej bierze za zgodę.

– Nadal coś do mnie czujesz – stwierdza.

Słowa opuszczają usta Jace'a jakby w zwolnionym tempie. Chowam twarz, opierając ją na jego piersi. Słyszę szybkie bicie serca, roztaczające wrażenie bezpieczeństwa, ciepła i czegoś jeszcze. Ale to nie w porządku. Dlaczego nie potrafię się trzymać planu?

– Zraniłem cię wtedy, gdy zerwałem kontakt. – Drugi raz trafia w sedno. – Nienawidziłaś mnie, ale nigdy nie przestałaś... Nie przestałaś mnie kochać – kończy szeptem. Nadal się nie ruszam. – Nie możesz ze mną być.

Cisza.

*Tak, masz rację – chcę powiedzieć. Nie mogę, bo zniszczyłabym twoje idealne życie. Zatrzymując cię przy sobie, pokrzyżuję twoje plany. A ty masz jeszcze tak wiele do osiągnięcia, do zobaczenia.*

– Ale chciałaś – kontynuuje.

Muszę coś zrobić. Zaprzeczyć! Pokręcić głową... Dlaczego nie jestem w stanie go okłamać? Muszę stąd wyjść! Natychmiast!

– Istnieje jakaś przeszkoda. – Kolejne trafienie. – Nie możesz mieć dzieci.

– Jest już późno – oświadczam, zrywając się na równe nogi.

– Wróć – mamrocze, wyciąga do mnie rękę, ale ja robię unik. – Jeśli jest tak, jak powiedziałem, to nie zmienia moich uczuć do ciebie.

Nie spodziewałam się, że będzie tak ciężko. Sama kopię sobie grób. Muszę przestać.

– Już dobrze. – Jace wstaje. Widzę, że chce mnie dotknąć, ale powstrzymuje się od tego i chowa dłonie w kieszeniach spodni. – Widzimy się jutro – rzuca i kieruje się do wyjścia.

On celowo ucieka. Nie chce, bym skapitulowała i wycofała się z naszej umowy. Sądzi, że cokolwiek jeszcze jest między nami, da się to uratować.

Biegnę za nim i szarpnię go za ramię.

– Muszę...

Nie pozwala mi dokończyć. Przyciąga mnie do siebie i całuje. To słodko-gorzki pocałunek, który jednocześnie boli i sprawia mi przyjemność.

– Nie pozbedziesz się mnie tak łatwo – szepcze. – A teraz powiedz, że widzimy się jutro.

– Jace...

– Powiedz to, proszę – mówi błagalnym tonem.

– Widzimy się jutro.

## **Jace**

Zwykle nie palę w samochodzie, ale mam takiego wkurwa, że nie mogę inaczej. Opuszczam szybę i jaram jednego papierosa za drugim. Jestem przekonany, że wystarczyłaby jeszcze chwila, a May całkowicie by się wycofała. Czuję jej strach. Niewinne spotkanie zamieniło się w jakiś koszmar, a ja nie do końca wiem, co było tego przyczyną.

Wnioskując po jej reakcji na moje stwierdzenie, że kiedyś będzie cudowną mamą, nie może mieć dzieci. Jeśli to przypuszczanie jest trafne, wiem przynajmniej, dlaczego się tak dziwnie zachowuje. Powiedziała, że nie chce psuć mi perfekcyjnego życia, ale przecież moje życie wcale takie nie jest. Owszem, mam pracę marzeń, wspaniałych przyjaciół i kochającą rodzinę, jednak nadal brakuje tej jednej, konkretnej osoby, przy której zasypiałbym i przy której bym się budził. Z którą dzieliłbym szczęście i smutek.

W pokoju hotelowym biorę długi prysznic, po czym kładę się do łóżka z telefonem w ręce. Planowałem dać May czas na ochłonięcie i pojawić się u niej jutro wieczorem, ale okropnie mnie kusi, żeby napisać choć jedną wiadomość. Nie mogę się zdecydować, każda droga wydaje się niewłaściwa.

Wchodzę na jej profil, oglądam najnowsze relacje. Przyciskam kciuk do ekranu, zatrzymując obraz, gdy w kadrze pojawia się twarz May. Uśmiecham się, ale tylko na moment. Wcześniej nie zwróciłem na to uwagi, ale teraz, gdy przyglądam się dłużej jej oczom, dostrzegam tłące się w nich przygnębienie. Co takiego musiało się w międzyczasie wydarzyć? Co sprawia, że kobieta, której podarowałem serce, boi się dać nam drugą szansę? Jeśli rzeczywiście nie może mieć dzieci, powinienem ją czym prędzej zapewnić, że sobie z tym poradzę. Jest tyle możliwości.

Gdyby tylko przestała się bronić przed tym, co do mnie czuje. Wiem, że nie jestem jej obojętny. Ona chce ze mną być. Chce, ale nie może. Muszę znaleźć sposób, by zaczęła mówić. By podzieliła się ze mną swoimi problemami. Bez tego donikąd nie dojdziemy. Nie chcę, by widziała we mnie nieznośnego natręta. Dam jej tyle czasu, ile potrzebuje, ale się nie poddam. Mam tylko dwadzieścia dni, aby odzyskać zaufanie May i ponownie udowodnić jej, że nasza relacja jest warta trudu.

Komórka dzwoni, więc odbieram:

– Już za mną tęsknisz?

– Chciałbyś – odzywa się Reiner.  
– Kłamie jak z nut! – Słyszę, jak gdzieś w oddali woła jego dziewczyna.  
– Kiedy wracasz? – pyta Schwarz.  
– Nic się nie zmieniło, mówiłem ci, że zostaję w Schaffhausen co najmniej przez trzy tygodnie – odpowiadam, poprawiając poduszkę pod głową i zawieszam wzrok na suficie.

– Rozmawiałeś już z May? – Ton jego głosu zmienia się na poważniejszy.  
Nie był zachwycony, gdy podzieliłem się z nim swoimi planami wyjazdu do Szwajcarii. Powiedział, że powinienem zostawić przeszłość w spokoju i ruszyć do przodu. Z tym że moja Rain nie jest taka jak Mia. Te kobiety różnią się niemal pod każdym względem. May mnie nie okłamała i pewnie, gdyby nie gierki Bena, nigdy byśmy się nie rozstali.

– Widziałem się z nią dwa razy – odpowiadam, po czym, wyprzedzając jego kolejne pytanie, dodaję: – Nie mam zamiaru sobie jej odpuszczać.

– Myślisz, że to może się udać? Minęło tyle lat, Jace. Ona może być zupełnie innym człowiekiem niż wtedy, gdy byliście razem.

– Równie prawdopodobne jest to, że jednak się nie zmieniła, a ja wreszcie znajdę swój dom.

– Niepoprawny romantyk – podsumowuje.

To, co mówi, nie jest tak dalekie od prawdy, ale czym byłoby życie bez marzeń i nadziei? Nie chcę sobie tego nawet wyobrażać.

– Dlaczego jesteś takim pesymistą?

– Nie jestem pesymistą, tylko realistą. To ogromna różnica – tłumaczy. – Cokolwiek postanowisz, będę z tobą, bro. Wiesz o tym?

Jasne, że wiem. Nigdy nie zwątpiłbym w naszą przyjaźń. Przeszliśmy przez niejedno gówno, ale mimo wszystko wspieramy się nawzajem, stawiając czoła temu brudnemu światu.

– Uważasz, że postępuję głupio? – pytam po dłuższej przerwie.

Reiner wzdycha. Wiem, że będzie szczery.

– Martwię się o ciebie – wyznaje. – Po tej akcji ze Schneiderem nie byłeś sobą. Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak ja jej wtedy nienawidziłem.

Mówi o May. Wkurzam się, ale nie chcę wyładowywać złości na przyjacielu. Jest późno, a mój limit tego, ile jestem w stanie znieść, już dawno został przekroczony.

– Ona nie jest jak Mia – mamroczę i natychmiast żałuję swoich słów.

– Skąd ta pewność?

Zaciskam zęby i mam nieodparte wrażenie, że Reiner postanowił przetestować moją cierpliwość.

– Nie wkurwiał mnie – syczę.

– Mówię serio. Co zrobisz, jeśli nic nie pójdzie po twojej myśli?

– Zacznę od nowa – oświadczam bez wahania.

– Nie będę ci ściemniał, nie podoba mi się to. Rzuciłeś służbę z dnia na dzień, wyjechałeś za granicę i będziesz się płaszczył przed laską, która kilkanaście lat temu złamała ci serce?

– Po pierwsze, nie rzuciłem służby, tylko wziąłem urlop. Po drugie, ty na moim miejscu zrobiłbyś dokładnie to samo!

– Nie przypominam sobie, że bym latał za Mią...

– Nie mam na myśli Mii! – Mimowolnie podnoszę głos. – Nie walczyłyś o Nat?

Jego milczenie jest dla mnie wystarczającą odpowiedzią.

– Myślę, że z May... – zaczynam, ale nie kończę od razu. Poskramiam buzujące we mnie emocje i czuję, że muszę komuś o tym powiedzieć, bo najzwyczajniej eksploduję. – Ona się z czymś zмага. Nie chce ze mną o tym gadać, a kiedy próbuję wyciągnąć z niej prawdę, odpycha mnie i... Nie wiem, jak to określić. Wydaje mi się, że zakłada na siebie zbroję, rozumiesz? Jakby chciała się przede mną ukryć.

Mija kilka sekund, które wykorzystuję, by wyciągnąć paczkę papierosów z kieszeni przewieszanej przez krzesło marynarki. Biorę fajkę i wkładam ją do ust, ale nie zapalam. Nie chcę, by wykopano mnie z hotelu. Takie jaranie „na sucho” nie do końca mnie uspokaja, ale lepsze to niż nic.

– Nie naciskaj – mówi wreszcie Reiner. – Daj jej czas. Jeśli jest, jak twierdzisz, jeśli ona coś przed tobą ukrywa, sama musi chcieć ci o tym powiedzieć.

– Dzięki.

– Uważaj na siebie.

## Rozdział 7

### *Maya*

Do południa załatwiam dwa zlecenia, po czym jadę na obiad do rodziców. Nie odwiedzam ich tak często, jakbym tego chciała. Mam wrażenie, że odkąd dowiedzieli się o mojej chorobie, za każdym razem, gdy jestem w pobliżu, popadają w grobowy nastrój.

Mój rodzinny dom położony jest w pięknej, malowniczej okolicy na obrzeżach miasta. Już z odległości widać charakterystyczny dach w kolorze cegły. Gdy wysiadam z auta, wita mnie zapach rozkwitających drzew owocowych. Mama uwielbia pracować w ogrodzie. To ją odpręża. Kiedyś próbowała mnie zarazić tą pasją, ale szybko odkryłam, że nie cierpię grzebać w ziemi i wrywać chwastów. Zamiast tego wolałam latać wszędzie z aparatem i zatrzymywać czas na fotografiach.

Drzwi nie są zamknięte na klucz, więc wchodzę do środka i wołam, że już jestem. Z tym miejscem wiąże się wiele wspaniałych wspomnień. Wnętrze jest urządzone w tradycyjnym stylu, z drewnianymi podłogami i meblami, a duże, podłużne okna wpuszczają naturalne światło, tworząc przyjazną i przytulną atmosferę.

Jako pierwszy wita się ze mną tata. Jego niegdyś gęste, ciemne włosy i brodę pokryła siwizna, ale nadal może się pochwalić potężnie zbudowaną sylwetką z dużą masą mięśni. Ściska mnie mocno, po czym razem wchodzimy do salonu.

Mama znów przeszła samą siebie, choć prosiłam ją, by nie przygotowywała niczego specjalnego. Gdy przeszłam na dietę, przeszukała chyba cały Internet, by znaleźć przepisy godne żołądka swojej córki. Przesiadywała w kuchni godzinami, uparcie ucząc się gotowania tylko po to, by mi dogodzić. Myślę, że w ten sposób radziła sobie z niespodziewanym ciężarem, jakim była i nadal jest moja choroba.

Obejmuję ją i całuję w policzek, po czym zajmuję miejsce przy ślicznie nakrytym stole. Po zjedzeniu kielicha i wypiciu herbaty, zostaję zarzucona pytaniami: jak się czuję, co z moimi wynikami, czy wynaleźli już jakiś nowy, magiczny lek, który sprawi, że cudownie ozdrowię? Spokojnie odpowiadam, obserwując, jak ich oczy tracą blask.

– Nie rozumiem, dlaczego się wyprowadziłaś. Tutaj byłoby ci łatwiej, zadbalibyśmy o ciebie – tłumaczy mama.

– Dobrze sobie radzę, nie potrzebuję pomocy – zapewniam ją, jak zwykle zresztą.

Ten temat jest przerabiany na każdym naszym spotkaniu. Obchodzą się ze mną jak z jajkiem i wiem, że chcą dobrze, ale często przynosi to odwrotny skutek. Chcę, by wierzyli, że jestem silna.

– Kiedy masz wizytę u doktora Karlssona? – dopytuje mama.

– Za trzy dni, ale wiem, co powie – oświadczam, wzruszając niby obojętnie ramionami.

– Kochanie, naprawdę jestem zdania, że powinnaś mieszkać z nami.

– A ja naprawdę jestem zdania, że macie dość zmartwień na głowie, a wasza córka to dorosła kobieta.

– Dla nas zawsze będziesz dzieckiem.

Tata kiwa głową, wspierając żonę, przysuwa się do niej i obejmuje ją ramieniem. Obawiam się, że gdyby nie on, mama leżałaby nieustannie w łóżku, płacząc do poduszki i błagając wszystko, co święte, o łaskę nade mną. A przecież mogłam skończyć o wiele gorzej. To, że zdiagnozowano u mnie PChN3, nie oznacza końca świata. Będę żyć. Może nie tak długo, jakbym sobie tego życzyła, ale też nie na tyle krótko, żeby tracić czas na żalobę, skoro ciągle oddycham.

– Gdybyś miała męża, sytuacja wyglądałaby inaczej – mamrocze pod nosem mama.

Nie komentuję tego. Bardzo bym chciała znaleźć sposób, by rodzice przestali się o mnie martwić. Nie będę miała własnych dzieci, więc nie umiem w pełni pojąć ich stanowiska.

– Nie potrzebuję męża – oświadczam na pozór opanowanym tonem.

– Nawet nie próbujesz, kochanie. – Mama patrzy na mnie ze współczuciem wymalowanym na twarzy.

– Po co mam się pchać w związek, który i tak jest skazany na porażkę? Wystarczy mi tego typu przygód. Byłam z Matthew i co? Nasza relacja skończyła się wielką katastrofą!

– *Bienchen* – dołącza do rozmowy tata. – Dlaczego widzisz wszystko w ciemnych barwach?

– Mogłabym was zapytać o to samo – ripostuję, zaciskając pod stołem pięści.

Nie planowałam być nieuprzejma, jednak coraz częściej zdarza mi się przeobrażać we wredną małpę. Pociuszający jest fakt, że przynajmniej to zauważam i studzę buzujące we mnie emocje, zanim dojdzie do poważnych szkód.

– Uważam, że pakowanie się w kolejny związek będzie nieodpowiedzialne – ciągnę. – Poza tym nie chcę być czyjąś kulą u nogi.

– Co ty pleciesz, córuś? – Mama nachyla się i wyciąga do mnie rękę, czeka, aż za nią złapię.

Nakazuję sobie spokój i rozluźniam zaciśnięte dłonie, by po chwili zrobić to, czego ode mnie oczekuje. Kiedy splatamy palce, na twarzy mamy pojawia się delikatny uśmiech.

Dzwoni moja komórka. Wyciągam telefon z torebki, ale widząc na wyświetlaczu imię Jace'a, odrzucam połączenie. Jeszcze tego brakowało, by rodzice usłyszeli o jego nagłym powrocie. Mama może by niczego nie podejrzewała, ale tata jest jak chodzący wykrywacz kłamstw. Wystarczyłoby, żeby odebrała i zaczęła się jąkać.

– Wszystko dobrze? – odzywa się podejrzliwy staruszek.

– Klientka – oznajmiam i od razu wiem, że mi nie wierzy.

Zerka na mamę, potem wraca spojrzeniem do mnie. Aż się dziwię, że para nie leci mu z uszu od intensywnej pracy trybików pod jego czaszką.

Telefon znów dzwoni. Wyobrażam sobie, jak muszę w tej chwili wyglądać – wielkie oczy, zarumieniona twarz i niepokój mieszający się z bezgraniczną radością.

– Komuś bardzo zależy na tej rozmowie – stwierdza tata.

– Pochowam brudne naczynia do zmywarki, a Marcus pozmywa gary – zarządza mama.

Nierzadko mam wrażenie, że ta dwójka porozumiewa się telepatycznie. Bo jak inaczej wytłumaczyć tego typu zachowanie? Właśnie przedyskutowali między sobą wszystkie za i przeciw, dochodząc do wniosku, że zostawienie mnie na moment samej będzie idealnym posunięciem.

– Porozmawiaj sobie na spokojnie, a my ogarniemy ten bałagan. – Tata puszcza mi oko i razem z mamą zabiera się za sprzątanie.

Kiedy Jace dzwoni po raz trzeci, od razu odbieram.

– Nie jesteś zbyt cierpliwy – rzucam na dzień dobry.

– Przez ciebie zaczynam się czuć jak stalker – mówi, lekko zakłopotany. – Chciałem się upewnić, czy między nami wszystko w porządku. Wczoraj rozstaliśmy się w dziwnych okolicznościach.

*Dziwnych to mało powiedziane* – myślę, ale nie dzielę się z nim tym spostrzeżeniem. Opowiedziałam mu o Matthew. Byłam daleka od zdradzenia całej prawdy, ale samo wspomnienie imienia mojego zmarłego przyjaciela było co najmniej zaskakujące. Jediną osobą, przy której udaje mi się o nim rozmawiać, jest Elif.

– Jestem u rodziców, dlatego nie odebrałam od razu – tłumaczę, zerkając co rusz w stronę kuchni, mieszczącej się po drugiej stronie szerokiego korytarza.

– Pewnie mnie nienawidzą – zgaduje Jace.

– Nawet nie wiedzą, co tak właściwie się wtedy między nami wydarzyło. Wątpię, żeby w ogóle cię pamiętali.

– Auć.

– Nie udawaj, że cię to obchodzi.

– Masz na myśli zdanie moich przyszyłych teściów?

Prawie krztuszę się śliną. Wstaję i zamykam drzwi do salonu. Dopiero po fakcie zdaję sobie sprawę, jak to musi wyglądać z punktu widzenia rodziców. Ale wtedy jest już za późno.

– Będę udawać, że tego nie słyszałam – stwierdzam. Dolewam sobie wody do szklanki, po czym biorę kilka łyków, by choć odrobinę nawilżyć wyschnięte gardło.

– Chciałbym cię dziś dokądś zabrać – mówi, a we mnie budzą się obawy.

– Nie podoba ci się w moim mieszkaniu? – wypalam, gorączkowo szukając wyjścia z tej sytuacji.

– Podoba mi się wszędzie tam, gdzie jesteś ty. Jeśli masz ochotę, możemy nawet koczować pod śmietnikiem.

Podobne słowa, padające z ust większości mężczyzn, brzmiałyby w moich uszach tandetnie i sztucznie, ale kiedy wypowiada je Jace, jest zupełnie inaczej.

– To moje miasto – oświadczam po krótkim namyśle, wdrażając w życie właśnie powstały plan. –

Ty oprowadziłeś mnie po Tuttlingen, ja pokażę ci Schaffhausen.

Tym oto genialnym sposobem uniknę kłopotliwych scen w restauracjach i, miejmy taką nadzieję, nie zemdleję przy nim z wycieńczenia.

– Zapraszasz mnie na romantyczną randkę? – Śmieje się chrapliwie, a ja przypominam sobie, jak bardzo kocham ten dźwięk.

– Czy romantyczną to się okaże. Przyjedź po mnie o siedemnastej.

– To ja może zakończę tę rozmowę, zanim zmienisz zdanie. Lepiej nie kusić losu. Do zobaczenia, moja Rain.

Kiedy otwieram usta, by mu odpowiedzieć, on faktycznie się rozłącza. Marszczę brwi, spoglądając na ekran komórki i nie wiem, co myśleć. Mam ochotę oddzwonić i pociągnąć tę rozmowę. Chcę znów go usłyszeć, zobaczyć, dotknąć. Nie zastanawiam się, co przyniesie przyszłość, i czerpać pełnymi garściami z każdej spędzonej z nim sekundy.

Wariuję. To jedyne wytłumaczenie.

– Tęskniłem za tym. – Tata pojawia się w progu pomieszczenia jak zjawą.

Podskakuję na krześle, łapiąc się za serce, po czym kręcę głową, rozbawiona swoją reakcją. Ale chwila – co on powiedział?

Robię zdziwioną minę i patrzę na staruszkę, wyczekując rozwinięcia jego wypowiedzi.

– Uśmiechasz się – tłumaczy, podchodząc do stołu. Odsuwa wolne krzesło i siada zaraz obok mnie. – To nie byle jaki uśmiech, jest zarezerwowany tylko dla wyjątkowych osób. Zdradzisz mi, kim on jest? – Pokazuje na mój telefon.

– To nie tak...

– *Bienchen*, najważniejsze, żebyś była szczęśliwa. Pamiętaj, że my z mamą jesteśmy z ciebie ogromnie dumni. Martwimy się, ale to nie oznacza, że w ciebie nie wierzymy. Jesteś dorosła, radzisz sobie lepiej niż większość ludzi. Jesteś dzielna i silna. Ale musisz wiedzieć, że jesteśmy tu dla ciebie, jeśli potrzebujesz wsparcia. Możesz nam powiedzieć o wszystkim. Zrozumiemy i postaramy się pomóc.

– Wiem, tato.



Punkt siedemnasta wychodzę z mieszkania, ubrana w wygodne, obcisłe spodnie, luźny top i białe trampki. Nie chciałam przesadzać, wystarczy, że wyprostowałam włosy i podkreśliłam oczy.

Z każdym krokiem serce wali mi mocniej, sprawiając, że czuję się jak kretyńka. Powtarzam sobie w myślach, że to tylko luźne spotkanie i nie liczę na więcej, ale niezwykle trudno przemówić samej sobie do rozsądku.

Zatrzymuję się na chodniku przed zakrętem, podejrzewając, że Jace zaparkował samochód kilka metrów dalej. Panikuję. Wkurzam się na siebie, bo tak bardzo pragnę czegoś więcej, a jednocześnie cholernie się boję, że kiedy już postawię ten krok, zniszczę jego piękny świat. Wyobraźnia bombarduje mnie ohydny obrazami. Widzę Jace'a towarzyszącego mi w dializach, widzę, jak się mną opiekuje, oddalając się od swoich przyjaciół, pasji. Widzę, jak rezygnuje z pracy i przeprowadza się do Szwajcarii, by mnie wspierać... A później zaczyna żałować. Przeklina tę chwilę, w której postanowił wpakować się w związek z dawną szkolną miłością. Orientuje się, że tak naprawdę popełnił błąd, ale sumienie nie pozwala mu odejść.

Cofam się, zawracam. Nogi mi miękną i to jedyne powód, dlaczego nie biegnę, by czym prędzej zabarykadować się w mieszkaniu. Wyciągam z kieszeni komórkę i zaczynam pisać jakąś bezsensowną wymówkę.

– May – słyszę jego niski, lekko zachrypnięty głos.

Zamieram, bo choć bardzo chcę, nie mogę rzucić się do ucieczki. Zaciskam zęby i powieki. Nie umiem pojąć, dlaczego za każdym razem, gdy Jace wymawia moje imię, coś we mnie drży.

– Czy ty... kapitulujesz?

Przełykam ślinę. Otwieram najpierw jedno, a potem drugie oko. Następnie w żółtym tempie ustawiam się twarzą w twarz z Jace'em.

– Zapomniałam czegoś – kłamię i sama słyszę, jak mało przekonująco brzmię. Poddaję się i mam-

rocze: – Bardzo możliwe, że przymierzałam się do ucieczki, ale mój misterny plan rozplynięcia się w powietrzu niestety nie wypalił.

– Ciekawe, kogo się tak potwornie obawiasz – zastanawia się na pokaz, a kiedy nie odpowiadam, łapie mnie za rękę i prowadzi do swojego auta.

Jak w transie wpatruję się w nasze splecione palce i posłusznie sunę za Jace'em.

– Pamiętasz naszą rozmowę o wiązaniu? – pyta, sprawiając, że jestem jeszcze bardziej skołowana.

Zatrzymujemy się obok czarnego, sportowego bmw. W momencie, gdy mnie puszcza, by otworzyć samochód, czuję nieprzyjemny chłód.

– Masz na myśli to, że obiecałeś mnie zamknąć w piwnicy i torturować całymi dniami i nocami? – Krzyżuję ramiona na piersi, obserwując, jak Jace wyciąga z kieszeni marynarki paczkę papierosów. – Myślałam, że rzuciłeś.

Zamiera i chyba nie wie, co powinien teraz zrobić. Nie zamierzałam go zawstydząć czy karcić. To nie miało tak zabrzmieć.

– Sorry, wiem, że tego nie lubisz, po prostu czasami... – urywa, chowając fajki. – Denerwuję się przy tobie.

Zaskoczona jego wyznaniem, unoszę wysoko brwi.

– Nie patrz tak na mnie, myślałaś, że w ogóle się nie przejmuję? – Opiera się o dach auta. – Mam wrażenie, że cokolwiek zrobię, odbierzesz to nie tak, jakbym chciał. To bardzo stresujące.

Podchodzę do niego, ignorując wyjący w zakamarku głowy alarm. Sięgam do jego kieszeni i odnajduję paczkę marlboro. Wyciągam z niej fajkę.

– Powinieneś znaleźć inny sposób na radzenie sobie ze stresem – mówię, podając mu papierosa.

– Znalazłem go dawno temu, ale nie wiem, czy mogę z niego znów skorzystać – odpowiada, pochylając się delikatnie, przesuwając wzrokiem po moich ustach.

Przygryzam wewnętrzną stronę policzka, by przestać myśleć o tym, jak on cudownie smakuje i jak bardzo pragnę go poczuć.

– Co z tym wiązaniem? – wracam do poprzedniego tematu. Wiadomo, tonący brzytwy się chwyta.

– Tak bardzo byś chciała? – Przechyliła głowę w bok, lekko mrużąc oczy.

– C... co? – jąkam się, mrugając kilka razy i robię krok w tył. Czuję pod pośladkami zimną karoserię samochodu.

– Nie będę ściemniał, że sobie tego nie wyobrażałem – kontynuuje, a moje myśli wędrują w bardzo niebezpiecznym kierunku. – Ciebie. Przywiązanej do łóżka jedwabnymi wstążkami i z zasłoniętymi oczami.

Teraz to ja wpatruję się w jego usta, co ewidentnie mu się podoba. Łapie dolną wargę zębami, przygryza ją prowokująco, a potem uśmiecha się szelmowsko. Papieros wypada mu z ręki i ląduje na ziemi. Nie jestem pewna, czy wyrzucił go celowo, czy spadł mu niechcący.

– Dokąd mnie dziś zabierzesz? – pyta, nie odsuwając się ani o milimetr.

Odchrząkuję, z trudem odzyskując panowanie nad własnym ciałem.

– Spacer? – mówię niepewnie.

– Jeśli obiecasz, że przez cały czas będziesz mnie trzymać za rękę. – Opuszkami palców gładzi mnie po ramieniu, jakby chciał podkreślić tym gestem znaczenie swoich słów. – Nie znam tej okolicy, głupio byłoby zabłądzić.

– No tak, bo z ciebie taki nieporadny, biedny chłopak z kompletnym brakiem orientacji w terenie.

– Nie ująłbym tego lepiej. – Dociera do mojej dłoni i zahacza palcem wskazującym o mój kciuk.

– Ruszajmy, zaraz zacznie się ściemniać – zauważam, zmuszając nogi do ruchu, co okazuje się niebywale trudnym zadaniem.

Obchodzę beemkę, ale zanim otworzę drzwi, Jace mnie wyręcza.

– Przystojny, miły i na dodatek džentelmen – komentuję, wsiadając do środka.

– Mam w zanadrzu jeszcze kilka asów, więc lepiej się przygotuj.

– Na co?

– Na to, że nie będzie ci tak łatwo ze mnie zrezygnować – oświadczam, zatrzaskuje drzwi i migiem rusza na drugą stronę, by zająć miejsce za kierownicą.

Po uruchomieniu silnika automatycznie włącza się radio. Z głośników rozbrzmiewa ostra muzyka, na której dźwięk przypominam sobie dawnego Jace'a – z pomalowanymi oczami i emo fryzurą. Uśmiecham się szeroko.

– Co cię tak rozbawiło? – pyta, wyjeżdżając na drogę.

– Nic takiego. Po prostu bardzo się zmieniłeś.



– Ja? – dziwi się, zerkając na mnie ukradkiem.

Kiedy dojeżdżamy do skrzyżowania, kieruję go w odpowiednią stronę.

– Mam nadzieję, że na dobre? – wraca do wcześniej poruszanej kwestii.

– Nie potrafię zdecydować. Mój nastoletni Jace miał w sobie coś wyjątkowego.

Zaciskam usta w cienką linię, uświadamiając sobie, że już drugi raz nazwałam go moim.

– Jeśli to w czymś pomoże, chętnie wskoczę do jakiejś pobliskiej drogerii i zafunduję sobie nowy

look.

– Jace Becker, niemiecka gwiazda rocka – śmieję się, formując dłoń w rogi diabła i wystawiam język.

zyk.

– Hej, słyszałem, że kobiety na to lecą, więc czemu nie. – Wzrusza ramionami.

– Podobasz mi się i bez tego – chlapię bez namysłu.

– Dobrze wiedzieć.



Kilka minut później jesteśmy już w miejskim parku Engeweiher. Słońce ciągle mocno świeci, rzucając blask na bujną zieloną trawę. Powietrze wypełnia słodki zapach kwiatów. Ptaki śpiewają radosne melodie, a gdzieś w tle słychać szum pobliskiego strumienia.

Spacerujemy powoli, trzymając się za ręce jak para nastolatków. Opowiadam Jace'owi, jak to wyszło, że zaprzyjaźniłam się z Elif, a on dzieli się wrażeniami ze swojej pracy. Jestem pełna podziwu. Mogłabym słuchać go godzinami.

– Jesteś niesamowicie odważny – podsumowuję, gdy kończy ostatnią strażacką historię.

– Tak myślisz?

Przytakuję, szukając wzrokiem wolnej ławki. Czuję, że powoli tracę siły i koniecznie muszę odpocząć.

– Jakie to uczucie, gdy ratujesz ludzkie życie? – pytam, zajmując miejsce na siedzisku i uspokajam oddech.

– Nie da się na to odpowiedzieć jednym zdaniem. Różnie bywa. – Poważniej i siada obok mnie.

– Domyślałam się, że nie zawsze akcja kończy się dobrze.

– Nie – odpowiada szybko, nagle twardym tonem.

– Jeśli nie chcesz o tym mówić...

– Staram się koncentrować na dobrych rzeczach, szczególnie podczas służby – wzdycha, patrząc gdzieś przed siebie. – Kocham swoją pracę. Wiem, że pomagam, że to, co robię, jest ważne, ale bywają dni, kiedy... – przerywa, biorąc głęboki wdech.

Jestem na siebie zła, ponieważ skupiłam się na własnych demonach i nawet mi do głowy nie przyszło, by zainteresować się jego zmartwieniami. Pierwszy raz po piętnastu latach to ja przysuwam się do niego i łapię go za rękę. Chcę, by mi zaufał i się zwierzył.

– Opowiesz mi o tym? – zaczynam ostrożnie. – O ciemnej stronie służby?

– Jeszcze nikt mnie o to nie pytał. – Uśmiecha się smutno, pozwalając mi ścisnąć swoją dłoń. –

Czasami wydaje mi się, że na własnej skórze doświadczam cierpień ludzi, których ratuję ze zgliszczy ich domów; rozpacz rodziny, gdy z auta wyciągam bliskiego im, nieżyjącego już człowieka. Ciężko jest, gdy rozcina się wrak, w którym zostały części ciała, osobiste rzeczy ofiary... – Przetyka ślinę, po czym spogląda mi prosto w oczy. – Ale są też i takie chwile, które przywracają sens tej pracy: gdy spłonął budynek, ale wszystkich z niego uwolniliśmy, gdy uda się oddać matce uratowane dziecko, gdy widać wdzięczność ludzi za to, co robimy – kończy szeptem.

– Nawet sobie nie zdajesz sprawy, jak bardzo jestem z ciebie dumna – wyjawiam.

– To wiele dla mnie znaczy.

– Masz z kim pogadać?

– Jeśli jest naprawdę ciężko i nie możemy sobie poradzić, zgłaszamy się do psychologa. Z początku wydawało mi się to dziwne, ale szybko się przekonałem, że takie sesje są pomocne. Strażacy są moją drugą rodziną, wspieramy się nawzajem. Jeśli jeden z nas traci kontrolę nad własnymi emocjami, inni robią wszystko, by postawić go z powrotem na nogi.

Sam nie wiem, jak do tego doszło, że poruszyliśmy tak trudne tematy. W trakcie rozmowy dociera do mnie, jak bardzo tego potrzebowałem. Od pożaru, w którym Reiner mało co nie stracił życia, towarzyszy mi nieustanny ciężar. Rozmowy z psychologiem oczywiście pomogły, ale nie sprawiły, że balast zupełnie zniknął. Podczas akcji ciągle czuję znajomy strach.

– Nie boisz się, że kiedyś... że... – jąka się, nie potrafiąc dokończyć zdania, ale nie musi tego robić. Wiem, co ma na myśli.

– Jestem przygotowany na ryzyko, jakie niesie ze sobą służba. Jasne, że boję się śmierci. Mam świadomość zagrożeń i podejmuję odpowiednie środki, by je minimalizować.

– Zabrzmiało, jakbyś uczył się tej odpowiedzi na pamięć – stwierdza i coś w tym jest.

– Pamiętasz Reintera?

– Jasne, że tak.

Waham się, ale po chwili dochodzę do wniosku, że opowiedzenie jej o tym choć trochę skruszy dzielącą nas ścianę lodu. Może dzięki temu May wreszcie się otworzy?

– Całkiem niedawno byliśmy razem na akcji – zaczynam, trzymając jej dłoń w stalowym uścisku, jakby była moją kotwicą. – Wezwano nas do płonącego budynku, wewnątrz którego było kilku mieszkańców. Wyciągnęliśmy wszystkich oprócz jednej dziewczynki. Reiner i ja dostaliśmy przyzwolenie, by jej poszukać. Odnaleźliśmy ją, ale wtedy...

Mrużę powieki i choć czuję na twarzy wiosenny wiatr, mam wrażenie, że otacza mnie mur wysokiego ognia. W okamgnieniu robi się nieznośnie gorąco, a ja słyszę rozdzierający mi serce krzyk mojego przyjaciela, widzę, jak leży na podłodze, zaatakowany przez żarłoczny żywioł.

– Jace? – Głos May przywraca mnie do rzeczywistości.

Dotyka mojego policzka, jest niezwykle delikatna, jakby się bała, że jestem ze szkła i nawet najmniejsza nieuwaga sprawi, że się roztrzaskam.

Patrzę na nią, rozkoszując się bijącym z jej oczu spokojem i zachodzę w głowę, jakim cudem potrafi przywrócić mi równowagę, jednocześnie nie będąc w stanie poradzić sobie z własnymi problemami. Bo to, że jakieś ma, jest dla mnie jasne.

– Nagle coś huknęło – kontynuuję, nie odrywając od niej wzroku. – W pierwszej chwili nie dotarło do mnie, co się dzieje. Byłem w szoku. A później rozległ się wrzask. – Krzywię się, jakbym przeżywał to wszystko od nowa i tym razem ogień dopadł mnie, a nie jego. – Wybuchła butla gazowa. Reiner stał w polu rażenia.

Przytula mnie. Nie zwraca uwagi na mijających nas przechodniów. Ma gdzieś fakt, że siedzimy na ławce w parku pełnym ludzi. Obejmuje mnie tak mocno, że naszych ciał nie dzieli już nawet milimetr. Jej serce wali prawie tak szybko jak moje.

– Czy on... – nie kończy.

– Przeżył, ale ponad połowa jego ciała, w tym twarz, została dotkliwie poparzona. Myślałem, że go stracę.

– Żałuję, że nie było mnie wtedy przy tobie.

– Jesteś teraz – mówię, a ona sztywnieje na te słowa, co ani trochę mi się nie podoba.

– Jak się z tym czujesz? – pyta.

– Ja? – dziwię się i ani myślę, by rozluźnić uścisk.

– Tak, ty – potwierdza. – Chcę wiedzieć, jak ty się czujesz.

– Bezsilny, bezużyteczny, rozczarowany samym sobą – szepczę zgodnie z prawdą.

– Dlaczego?

– Bo nie zdołałem go przed tym uchronić. Może gdybym szybciej zareagował...

– Nie! – wchodzi mi w słowo, odsuwa się i bierze w dłonie moją twarz. Tonę w jej intensywnym spojrzeniu. – Nie możesz tak myśleć. To nie twoja wina.

– Nie było cię tam, nie rozumiem więc, skąd ta pewność.

– Znam cię. Jestem przekonana, że zrobiłeś wszystko, co w twojej mocy, by go uratować. Nie widzieliśmy się przez piętnaście lat, ale wiem, jakim człowiekiem jesteś, Jace. To się nie zmieniło. Jesteś cudownym przyjacielem. Najlepszym, jakiego można sobie wyobrazić.

– A jednak nie walczyłem o ciebie, wierząc w coś, co przecież było absurdalne.

Zdumiewam się, że słowa wciąż opuszczają moje usta, podczas gdy gardło jest już tak ściśnięte,

że aż boli.

– Nie mogę przestać myśleć o tym, co by było gdyby – wyjawiam jej. – Co, jeśli kilkanaście lat temu zadzwoniłbym do ciebie i wyjaśnił to nieporozumienie? Co, jeśli zamienilibyśmy się wtedy z Reinerem miejscami? Co, jeśli...

– Przestań. To prowadzi donikąd i doskonale wiem, co mówię. – Przesuwa dłońmi po mojej szyi i kładzie je na klatce piersiowej. – Czy Reiner jest teraz szczęśliwy?

Kiwam głową, uśmiechając się lekko.

– Ma u swojego boku kogoś, na kim może polegać – odpowiadam, przywołując w pamięci obraz mojego przyjaciela i Natalii.

– A ty? Jesteś teraz szczęśliwy?

– Bardzo – szepczę, zatapiając palce w jej rozpuszczonych włosach, a później dostrzegam ból w bursztynowych, smutnych oczach i znów tracę nadzieję.

## Rozdział 8

### Maya

Chciałabym wierzyć, że spotkania z Jace'em w ogóle na mnie nie wpływają, ale dzisiejsza noc jest najlepszym przykładem na to, że każda chwila, spędzona u boku tego mężczyzny, ma ogromne znaczenie.

Mam erotyczny sen z Jace'em w roli głównej. Im bardziej próbuję wyrzucić go z głowy, tym częściej się tam pojawia. A ja mięknę, pozwalając sobie marzyć, że nasz związek wcale nie zakończy się katastrofą.

Mruczę zadowolona, gdy przystojny strażak obsypuje moją szyję mokrymi pocałunkami. Wyginam plecy w łuk, gdy wsuwa we mnie palce.

Ze snu wyrывa mnie dzwonek domofonu. Otwieram oczy, czując przyjemne napięcie między nogami i przeklinam tego kogoś za drzwiami, że obudził mnie w najlepszym momencie. Wzdycham rozdrażniona, obracam się na bok i zbieram siły, by zwlec tyłek z łóżka.

Ubieram się w dres i idę otworzyć. Ziewam z szeroko rozdziawioną paszczą, przecieram zaspane oczy i przekręcam klucz w zamku.

– Wiesz, która jest godzina? – Elif stoi w progu ze skrzyżowanymi ramionami na piersi, lustrując mnie spojrzeniem.

– Tobie też dzień dobry – witam się, gestem ręki zapraszając ją do środka.

– Za niecałe dwie godziny mamy termin u Marie!

Mrugam, błagając szare komórki, by wreszcie otrząsnęły się ze snu. Odzyskawszy namiastkę kontroli nad własnym ciałem, zerkam na zegarek, zapięty wokół nadgarstka, i klnę na głos, zdając sobie sprawę, że prawdopodobnie zapomniałam nastawić wczoraj budzik.

– Spóźnimy się! – oświadczam, a przyjaciółka wywraca oczami.

– Już do niej dzwoniłam, śpiochu. Zwolnij! – upomina mnie, gdy zaczynam latać jak kot z pęcherzem. – Nie chcemy skończyć na pogotowiu, geniuszu. Zjedz coś na spokojnie, przebierz się i ruszamy.

Jakieś czterdzieści pięć minut później siedzimy już w samochodzie Elif i jedziemy do siostry Matthew. Marie jest w ósmym miesiącu ciąży, a ja obiecałam jej sesję brzuszkową.

– Co z fryzurą i makijażem? – pytam, zerkając na prowadzącą auto przyjaciółkę.

– Wszystko już załatwione, wystarczy tylko zrobić zdjęcia, więc przestań się stresować. – Klepie mnie po łapach, powstrzymując dalsze skubanie skórek przy paznokciach. – Zobaczysz, wyjdzie idealnie.

Uśmiecham się nieznacznie, mając nadzieję, że Elif się nie myli. Ta sesja nie do końca była moim pomysłem. Kiedyś, gdy towarzyszyłam Matthew przy dializie, mężczyzna zdradził mi, że jego siostra uwielbia pozować. Na jej ślubie zrobił tysiące zdjęć, a później stworzył z nich przepiękny film, który podarował Marie. Kobieta była zachwycona tym prezentem i ponoć ogląda prezentację z całą swoją rodziną w każdą rocznicę. Raz im towarzyszyłam i wtedy Matthew zdradził przy wszystkich, że jestem fotografem. Jak on to ujął? *Maya nie pstryka zdjęć. Ona zatrzymuje czas, uwieczniając emocje.*

– Bardzo bym chciała, żeby było idealnie – mamroczę. – To jego prezent...

– Dobrze się czujesz? – Elif znów na mnie zerka, po czym skręca na drogę prowadzącą do studia.

– Zależy, o co konkretnie pytasz.

– O wszystko po kolei.

– Za dwa dni mam wizytę u nefrologa – zaczynam. – Wątpię, żeby doktor Karlsson miał dla mnie dobre wieści. Myślę, że czekają mnie dializy.

– Jestem z tobą, mała – zapewnia mnie. – Będzie dobrze. To, że Matthew... To nie oznacza, że ciebie spotka taki sam los.

– Tak, wiem – przyznaję jej rację, choć w środku zżerają mnie nerwy i złe przecucie. – Ale to niewykluczone.

– Powiedziałaś już Jace'owi?

Słyszając jego imię, zasłaniam twarz dłońmi, wydając z siebie godny pożałowania dźwięk, przypominający skomlenie skrzywdzonego zwierzęcia.

– Czyli nie – wnioskuje słusznie. – Nadal się z nim spotykasz?

– Nie mogę się zmusić, by to zakończyć.

– Więc tego nie kończ – akcentuje każde słowo, parkując na chodniku. Wyłącza silnik i obraca się tak, by móc spojrzeć mi w oczy. – Nie odbieraj mu tej decyzji.

– Boję się, że po czasie on zacznie żałować. Rozumiesz? Teraz może mu się wydawać, że tego chce, że da radę, a między nami nic się nie popsuje, ale co, jeśli...

– Nie przewidzisz przyszłości. Nigdy nie będziesz miała pewności, co wydarzy się jutro. Chcesz się bawić w gdybanie? W porządku. A co, jeśli za jakiś czas znajdzie się dawca, ty wrócisz do zdrowia i będziesz do końca życia żałować, że nie dałaś sobie i jemu szansy?

– To nie fair.

– Wcale nie. Próbuję ci pokazać drugą stronę medalu, bo z tego, co widzę, jak na razie uparcie trzymasz się pesymistycznej wersji potencjalnych wydarzeń.

– Powiem mu o moich schorowanych nerkach po wizycie u Karlssona – obiecuję, pocierając dłonią ramię.

– Matthew nie chciałby, żebyś się ograniczała przez lęk przed tym, co może się stać.

Te słowa to cios poniżej pasa, ale przytakuję. Wiem, że ma rację.

– Chodź, Marie już pewnie na nas czeka.



To jedna z trudniejszych sesji, nie ze względów technicznych, ale emocjonalnie. Patrząc na Marie, przypominam sobie jej brata. Chwile, które z nim spędziłam, razem wylane łzy. Tęsknię za Matthew i choć nigdy nie czułam do niego tego, co czuję do Jace'a, jestem przekonana, że wraz z jego śmiercią straciłam część siebie.

Po tym, jak kończę fotografować przyszłych rodziców, pokazuję im zdjęcia na laptopie. Elif częściej Marie i jej męża kawą i ciasteczkami, ja zadowolam się ziołową herbatą.

Jestem wdzięczna za to, że nikt nie kieruje rozmowy na mój temat. Pragnę cieszyć się szczęściem siostry mojego przyjaciela. I choć czuję ukłucie zazdrości, wpatrując się w okrągły brzusek Marie, zachęcam ją, by opowiadała o przygotowaniach poprzedzających przyjście dziecka na świat. Uśmiecham się, słuchając o pokoiku pomalowanym na szary i niebieski, rzeczach kupionych do pielęgnacji malca, dziesiątkach zabawek, ciuszków, gadżetów...

Okolo szesnastej wracam do mieszkania. Jestem padnięta i nie mam już sił na cokolwiek. Muszę odpocząć. Wyciszyć myśli i ostudzić emocje, oderwać się od szarej rzeczywistości. Nalewam wody do wanny i wysyłam Jace'owi wiadomość, że dziś nie dam rady się spotkać. Kładę komórkę na brzegu umywalki, pozbywam się ubrań, po czym serwuję sobie długą kąpiel.

Kiedy wychodzę, telefon zaczyna dzwonić. Osuszam się szybko, łapię za smartfon i widząc imię Jace'a, odbieram.

– Okropnie tu nudno bez ciebie – stwierdza bardzo smutnym głosem.

Daję na głośnomówiący i zaczynam się ubierać.

– Nikt nie każe ci siedzieć w hotelu – zauważam.

– Zapraszasz mnie do siebie?

– Jest już późno.

– Przed dobranocką.

– Ale ja się czuję, jakby dawno było po.

– Mogę cię też położyć do łóżka i zaśpiewać kołysankę. Moja siostrzenica uważa, że mam do tego talent.

Śmieję się, a kiedy jestem już w piżamie, wychodzę z łazienki, kierując się do salonu. Wycieńczona, ale nieco zrelaksowana, padam na miękką sofę, wyłączam tryb głośnomówiący i przykładam komórkę do ucha.

– Kusząca propozycja – odpowiadam, pilnując, by nie dzielić się z Jace'em każdą moją myślą.

– Wiesz, że mogę być u ciebie w kilka minut?

– To nie byłoby zbyt rozsądne.

– Ale by ci się podobało – stwierdza.

Mam wrażenie, że jestem dla niego otwartą księgą i już dawno przejrzał mnie na wylot, poznając wszystkie sekrety i tylko czeka, aż sama zechcę mu je wyjawiać.

– Nie zaprzeczasz – mówi. Niski tembr jego głosu przyprawia mnie o dreszcze, a nieposłuszny umysł kreuje w głowie coraz to zmysłniejsze obrazy, wodząc mnie na pokuszenie. – Czy to byłoby aż tak niedorzeczne? Ty i ja?

Mój oddech robi się ciężki. Mogłabym przysiąc, że słyszę bicie własnego serca.

– Będiesz o mnie myśleć, gdy się rozłączę? – pyta, choć jestem pewna, że zna odpowiedź. – Ja będę myślał o tobie. Jakby to było, gdybyś leżała zaraz obok.

– Uhm... – mruczę, błagając go w myślach, by nie przestawał mówić.

Chyba faktycznie jakimś cudem słyszy tę niewypowiedzianą prośbę, bo kontynuuje:

– Dotykałbym cię wszędzie. Sunałbym palcami po twojej miękkiej, gładkiej skórze. Pocałowałbym cię. Najpierw w usta, bo kurewsko tęsknię za ich smakiem. Potem zszedłbym niżej...

Wsluchuję się uważnie w każde jego słowo. Powinam przestać, ale nie mogę. Zamykam oczy i wyobrażam sobie, jak mnie całuje, obnaża moje piersi i dotyka pobudzonego pieścizotami ciała.



Budzę się na sofie w salonie i nie potrafię ogarnąć kotłujących się we mnie emocji. Czegoś takiego nie zaznałam nigdy. Żaden mężczyzna nie był w stanie zapewnić mi w łóżku takiej rozkoszy, jaką odczuwałam przez zwykłą rozmowę telefoniczną, słuchając głosu Jace'a.

Nie wierzę, że naprawdę to zrobiłam, że my to zrobiliśmy. Strach pomyśleć, do czego bym się posunęła, gdyby on faktycznie zawitał wczoraj do mojego mieszkania. Wychodzi na to, że spacerowanie na tym etapie znacznie bezpieczniejsze.

Doprowadzam się do stanu używalności, a przy śniadaniu przeglądam media społecznościowe. Dzisiaj nie mam żadnych zleceń, więc postanawiam poświęcić wolny czas na obrabianie już wykonanych zdjęć.

Nie umiem się skoncentrować, co w głównej mierze zawdzięczam Jace'owi. Zawstydzona konfrontuję się ze świadomością, że jestem żałośnie niekonsekwentna w moim postanowieniu, by nie dawać sobie ani jemu nadziei na stały związek. Jestem kompletnie pogubiona i dezorientowana. Nie potrzebuję czegoś takiego... On tego nie potrzebuje! Jednak wbrew zdrowemu rozsądkowi, nie żałuję niczego. Bo przy Jasie czuję się tak, jakby wyrosły mi skrzydła, jakbym wzbijała się w powietrze... wolna.

Nie mam pojęcia, co jest między nami. Nie umiem tego nazwać. Brakuje mi również pomysłu na to, jak wyjaśnię mu moją obecną sytuację. Jednego natomiast jestem całkowicie pewna – chcę znów zobaczyć Jace'a. Najlepiej jak najszybciej.

Po pracy spoglądam na komórkę. Odkrywając dwie nieodebrane wiadomości, uśmiecham się od ucha do ucha. Jednak moja mina bardzo szybko przeradza się w grymas rozczarowania.

Mama: *Kochanie, może pojechalibyśmy na tę wizytę razem? Wiem, że nigdy mi się do tego nie przyznasz, ale to nie będzie dla ciebie łatwe, a ja i tata strasznie się martwimy.*

Wzdycham, po czym odczytuję kolejną wiadomość:

Tata: *Cokolwiek się wydarzy, wiedz, że nie jesteś sama, Bienchen.*

Zdaję sobie sprawę, że rodzice mnie kochają i boją się co najmniej tak mocno, jak ja. Nie chcą pa-trzeć na cierpienie córki, a doskonale wiedzą, co mnie czeka, gdy leczenie nie będzie skuteczne. Domyślają się, że chcę im zaoszczędzić bólu? Owszem, potrzebuję ramienia, na którym mogłabym się oprzeć i wypłakać, ale oni przeszli już przez tak wiele. Czasami mam wrażenie, że moja choroba wysysa życie nie tylko ze mnie, ale także ze wszystkich kochających mnie osób. Sieje spustoszenie, rani, odbiera nadzieję.

Dzwonię do taty, bo z nim rozmawia mi się swobodniej. Zapewniam go, że od razu po wizycie u Karlssona przyjadę do nich i opowiem co i jak. Moje zachowanie go smuci. Nie musi nic mówić, słyszę to w jego głosie. Mimo wszystko nie kłóci się ze mną i przystaje na warunki; powtarza, że jestem naj-

dzielniejszą kobietą na świecie i że nie mógł sobie wymarzyć lepszej córki.

Rozłączam się i piszę do Elif. Muszę odwrócić uwagę od moich przeklętych nerek, bo zaraz postradam zmysły. Umawiam się z przyjaciółką na wypad do centrum handlowego. Dawno niczego sobie nie kupowałam, więc nie zaszkodzi odświeżyć garderobę.

W moim ulubionym sklepie przymierzam dość krótką, seksowną sukienkę i wychodzę, by pokazać się przyjaciółce.

– Okej – Elif przeciąga ten wyraz i nie spieszy się z kontynuacją, co sprawia, że zaczynam wątpić w swój wybór. – Wyluzuj! Wyglądasz bosko – dodaje wreszcie, chyba zauważając moją konsternację.

– Ale? – ciągnę ją za język, jeszcze raz spoglądając w lustro w kabinie.

– Pierwszy raz widzę cię w takiej wersji, dlatego nasuwa mi się jedno, jakże istotne, pytanie.

– Słucham z zapartym tchem, Sherlocku. – Opieram ręce na biodrach.

– To dla niego?

Po jej wszystkowiedzącym uśmiešku śmiem wnioskować, że nie potrzebuje mojej odpowiedzi, ale i tak otwieram usta:

– Nie mogę się ładnie ubrać dla siebie?

– Jasne, że możesz. – Wzrusza ramionami. – Z tym że ta kiecka aż krzyczy: „Rozedrzyj mnie i zobacz, co jest pod spodem”.

Nie mogę przestać wyobrażać sobie sceny, w której Jace robi dokładnie to, o czym przed chwilą wspomniała Elif. Oblewam się gorącym rumieńcem.

– Masz świetne nogi i powinnaś je częściej pokazywać – stwierdza, jakby wyczuła, że kontynuowanie poprzedniego tematu sprawi, że zaraz spłonę ze wstydu. – Rozumiem, że teraz kierujemy się do sklepu z bielizną?

Szczęka mi opada. Ze zmrużonymi oczami obracam się w jej stronę i rzucam jej mordercze spojrzenie, na co cicho chichocze, zdradzając mi, że wcale tak łatwo nie odpuści.

– Nie mam zamiaru rozkładać przed nim nóg, jeśli to próbujesz zasugerować – oświadczam, siłąc się na surowy ton.

– Powiedz to komuś, kto ci uwierzy.

Poddaję się i siadam obok niej na ławie, zawieszając wzrok na ciemnej zasłonie kabiny.

– Śnił mi się – mamrocę pod nosem, na tyle cicho, by nikt oprócz Elif mnie nie usłyszał.

– Bardzo był niegrzeczny?

Szturcham ją łokciem, co ani trochę nie hamuje jej ciekawości.

– Jeszcze powiedz, że miał na sobie uniform strażacki.

– Nie nabijaj się ze mnie! To wcale nie jest śmieszne! – karczę ją, choć sama nie mogę powstrzymać uśmiechu. – Miałam go sobie odpuścić i co robię?

– Żyjesz, skarbie – odpowiada bez wahania. – I nie ma w tym nic, czego powinnaś się wstydzić.

– Nie napisał do mnie od wczoraj – wyznaję, po czym sięgam po torebkę i na potwierdzenie słów wyciągam komórkę, pokazując przyjaciółce otwartą konwersację z Jace'em. – Może stracił zainteresowanie?

– Odbiło ci?

– Wczoraj trochę przegięłam – mówię, gapiąc się w ostatnią wiadomość mężczyzny.

– To znaczy?

– Ufraiaam z nim eks przez tefefon – bełkoczę i gdybym nie wiedziała, co mam na myśli, sama nie zrozumiałabym ani słowa z własnej wypowiedzi.

– Co proszę?

– Seks... przez... telefon – wyduszam. Robi mi się gorąco z zakłopotania.

Elif piszczy tak głośno, że czekający na swoją towarzyszkę facet od razu zerka w naszą stronę.

– Przestań! – upominam ją. – Zaraz się zapadnę pod ziemię. – Chowam twarz w dłonie.

– Powiedz mi chociaż, jak było – ciągnie nieubłagane.

– Za dobrze, a przynajmniej ja to tak widzę. On pewnie myśli inaczej, bo niby czemu...

– Dlaczego nie odezwiesz się pierwsza? – przerywa mi, łapiąc mnie za rękę i zmuszając do spojrzenia jej w oczy. – Z tego, co mi wiadomo, do tej pory to Jace podejmował inicjatywę. Nie przyszło ci do głowy, że tym razem chciałby, żebyś ty zaczęła rozmowę?

– Może lepiej poczekać, poznać wyniki.

– Znów to robisz! Nie bądź tchórzem, skarbie.

Żeby to tylko nie było takie trudne – odpowiadam jej w myślach, ale jednocześnie postanawiam posłuchać rady przyjaciółki i zadzwonić do Jace'a od razu, gdy wrócę do mieszkania.





Wchodzę do domu po osiemnastej. Jace nie odezwał się do mnie przez cały dzień i powoli naprawdę zaczynam się martwić, że może między nami wcale nie jest tak, jak mi się wydaje. Przebieram się w wygodne ciuchy, biorę leki i zjadam szybką kolację, po czym z telefonem w ręce rozsiadam się na sofie.

Maya: *Cześć.*

W moim żołądku panuje istny rozgardiasz. Czuję się tak, jakbym połknęła chmurę roztrzepanych motyli. Do tego serce dostaje kompletnego świra.

Maya: *Wszystko okej? Między nami?*

Noga zaczyna mi nerwowo podskakiwać.

– *Scheiße!* – klnę, gdy niechcący wrywam zębami całą skórę przy kciuku.

Odkładam smartfon na stolik i lecę do kuchni, by wyjąć z szafki apteczkę, w której chowam plastry. Zakładam jeden na ranę, krążę przez chwilę w tę i z powrotem, następnie, nie wytrzymując dłużej napięcia, łapię za komórkę i dzwonię do Jace'a.

Nie odbiera. Próbuję jeszcze kilka razy, ale on najwyraźniej nie chce ze mną gadać.

## **Jace**

Ze snu wrywa mnie dzwonek telefonu. Przeciagam się z rozanielonym uśmiechem na twarzy i choć to, co wprawiło mnie w tak dobry nastrój, miało miejsce wczorajszego wieczoru, ciągle mnie trzyma. Mam ochotę skakać ze szczęścia i liczę, że nie wyobrażam sobie zbyt wiele.

Komórka milknie tylko na kilka sekund, po czym znów drze mordę. Zamglonym spojrzeniem zerkam na zegarek. Wpół do piątej. I nagle ogarnia mnie złe przecucie, bo rozmowa telefoniczna o tej porze nie wróży niczego dobrego.

Ekran smartfona pokazuje mi imię mojego najlepszego przyjaciela. Bezwłocznie odbieram, równocześnie podnosząc tyłek z wyra.

– Włącz wiadomości na SRF1 – nakazuje wyraźnie zdenerwowany Reiner.

Robię, co mówi, a na ekranie telewizora wyświetla się piekło, na którego tle stoi młody reporter:

*Spektakularny pożar pod Tuttlingen. Płonie ogromny budynek, wykonany w większości z drewna. Ogień rozprzestrzenia się w bardzo szybkim tempie, przechodząc na bezpośrednio sąsiadujące stodoły oraz różne sterty drewna i słomy. Płonąca wieżba dachowa grozi zawaleniem. W akcji biorą udział liczne zastępy straży pożarnej. Tymczasem policja podejrzewa podpalenie...*

– To jest, kurwa, jakieś inferno – melduje mój przyjaciel. – Wiesz, że nie dzwoniłbym z jakąś drobnostką.

– Będę za godzinę – oświadczam.

Przełączam na głośnomówiący, ubieram się w błyskawicznym tempie, po czym pakuję najważniejsze rzeczy i wybiegam z pokoju.

Jazda do Tuttlingen zajmuje mi niespełna pięćdziesiąt minut. Jeszcze zanim dostaję się do miasta, zauważam ogromną łunę ognia. Reiner, pełniący aktualnie funkcję dyspozytora, informuje mnie na bieżąco o przebiegu akcji. Ponoć płomienie strzelają w górę na kilkanaście metrów.

Parkuję pod remizą i pędzę do środka. Zanim dołączę do akcji, muszę dać o tym znać Reinerowi.

– Jestem – oświadczam, zaglądając do dyspozytorni, gdzie siedzi.

– Zaraz tu pierdolca dostanę – mówi, kręcąc się niespokojnie w fotelu. – Na miejscu jest trzynaście zastępów, stary. Każda pomoc się liczy. Sam wołałbym dołączyć, zamiast siedzieć na dupsku.

– Przestań chrzanić, dobrze wiesz, że jesteś równie potrzebny jak reszta. Dojadę do nich samochodem.

Zakładam specjalny kombinezon i buty, następnie zabieram hełm, rękawice, kominiarkę, aparat powietrzny i radio – komunikujemy się między sobą przede wszystkim za jego pomocą. Pozwala nam

ono utrzymywać ciągły kontakt z dowódcą, stanowiskiem kierowania i innymi jednostkami. Dzięki temu możemy szybko i skutecznie reagować na zmieniające się sytuacje.



Kiedy trafiam na miejsce, okazuje się, że płomienie pochłonęły już kilka stosów drewna, a także bele siana i słomy oraz część równie dużego, bezpośrednio przylegającego budynku na tym starym osiedlu.

Atmosfera jest napięta, ale dowódca nie traci zimnej krwi i z opanowaniem prowadzi całą akcję. Dowiaduję się, że jak na razie nikt nie został poważnie ranny. Dwóch strażaków i kilku cywili zostało lekko poparzonych.

Bezwzględnie dołączam do akcji, bez gadania wykonując polecenia Webera. Dawno nie widziałem takiego piekła.

Mijają minuty, a później godziny, w których walczymy z szalejącym żywiołem, podsycanym dodatkowo przez mocne podmuchy wiatru.

Całe szczęście udaje nam się zapobiec całkowitemu rozprzestrzenieniu się ognia, jednak obiektu, w którym wybuchł pożar, nie udaje się uratować. W pewnym momencie wali się dach. Odgłosy trzeszczenia i przerażający huk sprawiają, że na moment zapiera mi dech w piersi.

Ze względu na położenie gospodarstwa woda musi być transportowana na duże odległości do miejsca pożaru. Stosujemy również ruch wahadłowy z udziałem wozów strażackich. Mam wrażenie, że kąpię się we własnym pocie. Jest kurewsko ciężko.

Późnym wieczorem prace gaśnicze wciąż trwają. Nie jesteśmy w stanie przewidzieć końca operacji. Na miejsce zdarzenia sprowadzono kilka koparek, które rozebrały dogasający budynek i pogorzeliśko. Niemiecki Czerwony Krzyż zaopatruje służby ratownicze w ciepłe napoje i żywność.

Jesteśmy wykończeni, ale także dumni z wykonanej roboty. Trudno patrzeć na zrozpaczonych ludzi, których dobytek dosłownie zamienia się w popiół, ale pocieszający jest fakt, że wszyscy wyszli z tego cali i zdrowi. Co innego stracić rzecz, co innego bliską osobę.

## Rozdział 9

### *Maya*

Dochodzi dwudziesta pierwsza, a ja powoli zaczynam się martwić. Jestem bliska wsadzenia tyłka w auto i przeszukania wszystkich pobliskich hoteli, by upewnić się, że z Jace'em wszystko w porządku.

Ten brak odpowiedzi zupełnie mi do niego nie pasuje. On taki nie jest. Nie bawiłby się moimi uczuciami, jestem o tym przekonana.

Przed pójściem spać jeszcze raz sprawdzam komórkę, a kiedy chcę ponownie zadzwonić do Jace'a, on mnie uprzedza.

Serce podchodzi mi do gardła, a telefon prawie spada na podłogę. Odbieram pospiesznie, a na dźwięk jego zachrypniętego głosu po skórze przebiega mi znajomy dreszcz.

– Opowiedz, jak bardzo ci mnie brakowało? – pyta.

Jestem rozdarta pomiędzy rzuceniem smartfona w kąt a błaganiem Jace'a, by w tej chwili do mnie przyjechał, objął i nie wypuszczał z ramion aż do rana.

– Nie odzywałeś się cały dzień – stwierdzam oczywiste, na co głośno wzdycha.

– Przepraszam, nie miałem przy sobie telefonu.

– Brzmisz... – urywam, szukając odpowiedniego słowa. – Na zmęczonego.

– Jestem wykończony.

– Coś się stało?

– Pożar w Tuttlingen – wyjaśnia. – Gasiliśmy ponad dwanaście godzin.

Nie zadręczam go pytaniami, ale chcę wiedzieć, czy nic mu się nie stało. Dopiero gdy zapewnia, że nikt nie ucierpiał, a akcja zakończyła się powodzeniem, oddycham z ulgą, siadając na łóżku.

– A teraz mi opowiedz – mówi, kierując rozmowę na inne tory.

– O czym?

– Jak bardzo za mną tęskniłaś.

– Jace...

– Rain.

– Troszeczkę – przyznaję cicho.

Przymykam oczy, czując jak zalewa mnie od środka błogie ciepło. Prawda jest taka, że piekielnie za nim tęsknię i nie obchodzi mnie, jak absurdalnie to brzmi. Pragnę się do niego przytulić, wziąć za rękę i poprawić długopisem wzór chmury, który na stałe zdobi jego skórę. Najzwyczajniej w świecie być przy moim Jasie. Podzielić się z nim moimi demonami, pozwolić mu sobie pomóc.

– Powiedz, że chcesz mnie zobaczyć – prosi.

Nie biorąc pod uwagę tego, co zaraz się stanie, mówię mu to, co chce usłyszeć.

– Cieszę się, że wreszcie jesteśmy zgodni. A teraz mi otwórz.

Ostatnie wypowiedziane przez niego zdanie wprowadza mnie w stan kompletnego otumanienia. Jestem wdzięczna, że siedzę, a nie stoję. Gdyby było inaczej, obawiam się, że kolana ugięłyby się pod moim ciężarem, a ja walnęłabym prosto na dziób.

– To żart – chichoczę nerwowo, nie ruszając się z miejsca.

– Dlaczego myślisz, że robiłbym sobie żarty z tak poważnej sprawy? – pyta, a chwilę później ktoś puka do drzwi.

Łapię się za serce, mało nie schodząc na zawał.

– Jestem naprawdę padnięty, Rain – mówi, ale ja rozumiem coraz mniej. – Potrzebuję choć odrobiny deszczu, w przeciwnym razie uschnę.

Boże, jak ja kocham te metafory.

– Jesteś tam? – pyta, w tle słyszę szelest. Bierze głęboki oddech. – Niewygodna ta podłoga.

– To bardzo, bardzo zły pomysł.

– Spanie pod drzwiami twojego mieszkania? Tak, zgadzam się z tobą w pełni. Dlatego powinnaś

mi czym prędzej otworzyć.

Wstaję, mrugam zdezorientowana i za cholerę nie wiem, jaką decyzję podjąć. Nie mogę go zostawić na klatce schodowej. Naprawdę ma zamiar tam sterczeć, dopóki po niego nie przyjdę?

– Smutno mi tu bez ciebie – oświadcza, wprowadzając moje serce w dziki galop.

Rozłączam się, zerkam w lustro toaletki, rozpuszczam splecione w luźny warkocz włosy i poprawiam zmiętą piżamę. Dłonie mi się pocią, więc ocieram je o materiał spodni. Nakazując sobie spokój, wychodzę na korytarz, by chwilę później otworzyć drzwi, za którymi rzeczywiście siedzi Jace.

– Będziesz spał na kanapie w salonie – stwierdzam, zanim się odezwie, i mam nadzieję, że mój głos wcale nie jest tak cichy, jak mi się wydaje.

Uśmiecha się zadziornie, odnajdując mnie zmęczonym spojrzeniem, po czym wyciąga rękę, bym pomogła mu wstać.

Kiedy to robię, migiem się podnosi i gwałtownie mnie do siebie przyciąga. Ustami muska moją szyję, a charakterystyczny zapach otula mnie jak ciepła kołdra. Zatracam się, zapominając, co przed chwilą chciałam zrobić.

Nie odrywając się ode mnie, wchodzi do mieszkania i zatrząskuje za nami drzwi. Nie pozwala mi się od siebie odsunąć, przyciąga mnie jeszcze mocniej i zastyga w tej pozycji. Nie mam sił, by dłużej się mu opierać. Prawdę mówiąc, wcale tego nie chcę. Jest mi dobrze.

– Powiedz, że chcesz, żebym cię pocałował – mruczy tuż przy moim uchu.

Ciepły, miętowy oddech przyprawia mnie o dreszcze. Przestaję myśleć, brakuje mi tchu. Potrafię tylko odczuwać i reagować na jego bliskość.

– Pocałuj mnie – szepczę.

Jace rozluźnia uścisk i po chwili widzę już jego oczy. Są lekko podpuchnięte, ale mimo to emanują życiem i tą wyjątkową energią, która z każdym spotkaniem uzależnia mnie mocniej. Powoli unoszę rękę, sunę palcami po cienkim materiale koszuli, czując ukrywające się pod nim twarde mięśnie brzucha. Zatrzymuję się na klatce piersiowej, odkrywając z ulgą, że serce Jace'a wali tak samo intensywnie jak moje.

Gdy przygryza dolną wargę, a następnie zwilża usta, przełykam ślinę, wpatrując się w niego z nadzieją. Odgarnia mi włosy z twarzy i robi to tak delikatnie... Mam wrażenie, że zaraz się rozpląnę. Zastygam, mrużąc powieki. Jego obecność ma na mnie tak silny wpływ.

Pochyla się i opiera czoło o moje. Niemal staję na palcach, by wtulić się w niego jeszcze bardziej. Nasze ciała dzieli już tylko grubość ubrań. Oboje świadomie przeciągamy ten moment, odwlekając to, co i tak nieuniknione.

Przejeżdża mi kciukiem po wardze, rozchyła usta. Towarzyszące temu emocje są tak skrajne, że nie potrafię ich rozszyfrować. Moje dłonie ześlizgują się, chcą go dotknąć. Bezwstydnie podciągam koszulę Jace'a i muskam opuszkami palców jego nagą skórę. Uśmiecham się, czując, jak na mnie reaguje. Obejmuję go w talii i rozpaczliwie do siebie przyciągam. Nie mogę uwierzyć, że to dzieje się naprawdę. A może zasnąłam i znów o nim fantazjuję? Może wcale go tutaj nie ma?

Wreszcie obdarza mnie pocałunkiem. Z początku nieśmiały, ale mimo to pobudzającym moje zmysły, po chwili odważniejszym, bardziej drapieżnym. Zatracam się w jego smaku i ani myślę, by wracać do brutalnej rzeczywistości.

– Chciałabym zapomnieć o wszystkim i czuć tylko ciebie – szepczę, w ogóle nie przejmując się konsekwencjami. Niech wie, do jakiego stanu mnie doprowadza, co ze mną robi.

– Moja Rain – mówi wprost do moich ust.

Niechętnie odrywam się od niego, zdając sobie sprawę, że ciągle stoimy w korytarzu. Bez zbędnych słów ciągnę go do sypialni. Tych kilka sekund wystarcza, by dopadły mnie wątpliwości. Bo przecież nadal nie zdradziłam mu prawdy o swojej chorobie. Nie jestem fair. Jeśli zaraz się nie pohamuję, wykorzystam go, zatajając kluczowe fakty, a jutro będę się czuć jak ostatnia łajza.

– Co się dzieje? – pyta, gdy jesteśmy już w pokoju.

Ustawia się zaraz za moimi plecami, nie mam odwagi, by się obrócić i skrzyżować z nim spojrzenia. Kładzie mi dłonie na ramionach, przysuwa się ostrożnie. Po chwili opieram się o jego klatkę piersiową.

– Powiedz, że chcesz, bym położył się z tobą i trzymał cię tak długo, aż zaśniesz – prosi, przejeżdżając nosem po mojej szyi.

– A kiedy się obudzę, ty nadal tu będziesz?

– Dokładnie tak. – Głaszcze mnie po żebrach, sprawiając, że subtelnie się wzdrygam.

Wypuszcza mnie, czekając cierpliwie na mój ruch. Motylki w brzuchu dostają kompletnej szajby.

Na miękkich nogach sunę w kierunku łóżka i siadam na brzegu. Uspokajam oddech, a kiedy jestem pewna, że dam radę, unoszę wzrok.

Jace się uśmiecha, nie wygląda na zawiedzionego. Jest zrelaksowany, powiedziałabym nawet, że zadowolony.

– Nie gniewasz się na mnie? – wypalam, odrobinę zawstydzona.

– Dlaczego miałbym się gniewać?

– No wiesz... – Nie potrafię tego z siebie wydusić.

– Sądziłem, że znasz mnie lepiej. To, czy będziemy się dziś kochać, nie jest najważniejsze. Fakt, że ufasz mi dostatecznie, bym spędził z tobą noc... To jest ważne, Rain.

Poważnie i zaczyna rozpinąć koszulę. Ściąga ją, składa w pół i kładzie na stoliku nocnym. Następne w kolejności są spodnie. Zostaje w samych bokserkach, a mnie robi się słabo. Nie potrafię się powstrzymać i chłonę oczami każdy skrawek jego umięśnionego ciała. Mimowolnie zaciskam uda, jakbym chciała ukryć przed nim pulsujące miejsce między moimi nogami.

Przesuwam się, a kiedy siada obok mnie, zauważam wyblakłe blizny. Pierwsza jest przy obojczyku, druga na ramieniu.

– Czy to... ogień? – pytam, niepewnie wyciągając rękę, ale zanim docieram do jego ciała, wycofuję się, zaciskając dłoń w pięść.

– To nic – mówi. – Możesz mnie dotknąć, nie zrobię niczego wbrew twojej woli.

– Wiem – odpowiadam bez wahania. – Ufam ci – potwierdzam słowa, które wypowiedział chwilę temu.

Nie odrywając od niego wzroku, kładę się i okrywam kołdrą. Jace robi to samo. Nasze twarze znajdują się bardzo blisko. Przygląda mi się ze spokojnym uśmiechem, dłonią głaszcze moje udo, a ja nie mogę przestać się zastanawiać, jak by to było, gdyby materiał piżamy, którą mam na sobie, nagle zniknął.

– To jak? Chcesz tę bajkę na dobranoc? – pyta półgłosem, trącając nosem mój nos.

– A kończy się dobrze? – Przesuwam dłonią po jego ramieniu.

– To zależy.

– Od czego?

– Od ciebie, Rain – odpowiada, muskając wargami moje usta.

Zapiera mi dech i zamykam oczy.

– Szkoda, że życie to nie bajka – mówię.

– Daj mi szansę, a sprawię, że zmienisz zdanie na ten temat.

Powoli wsuwa rękę pod moją koszulę i rozchyła usta, zatrzymując się zaledwie kilka milimetrów od moich, jakby czekał na pozwolenie. Rozsadza mnie dziwne napięcie. Jest gorąco, błogo, intensywnie...

– Obiecujesz? – pytam, choć doskonale wiem, że nie powinnam tego wymagać.

– Masz moje słowo.

Palcami pieszczę delikatnie jego kark i szyję. Wyraźnie czuję, jak mocno wali mu serce. Moje bariery ponownie pękają.

Jace patrzy na mnie jednocześnie z pokorą i niezłomnością w oczach. Dalej czeka, a ja koniecznie chcę sprawić mu przyjemność. Pokazać, że też go pragnę. Jednak nie mogę przekroczyć tej granicy, dopóki nie wyjawię mu całej prawdy na swój temat.

Zjeżdżam palcami, dotykając jego klatki piersiowej i brzucha, czując każdy wdech i wydech.

Zamykam oczy i chwytam zębami jego dolną wargę. Przygryzam ją delikatnie, po czym wysuwam język, dając Jace'owi tym samym znak, że może posunąć się dalej. Od razu rozumie, obdarzając mnie zmysłowym, długim pocałunkiem.

Niby jest tak jak dawniej, a równocześnie zupełnie inaczej. Jego ruchy, choć znajome, nie są już przypadkowe. Odnoszę wrażenie, że doskonale wie, co robić, bym całkowicie straciła kontrolę. Chyba mruczę, wijąc się w jego ramionach jak niewyżyta kotka.

– Nie mogę – jęczę, odrywając się od niego. – Jeszcze nie teraz – mówię bardziej do samej siebie niż do niego.

– Odwróć się, proszę. – Jego źrenice są tak duże, że prawie nie widać zieleni tęczówek. – I przestań tak na mnie patrzeć.

– Jak? – pytam, spełniając jego życzenie.

– Jakbyś pragnęła czegoś więcej, a wypowiedziane przez ciebie słowa nie miały żadnego znaczenia – tłumaczy.

Plecami przyklejam się do jego klatki piersiowej i pozwalam, by objął mnie ciasno w talii. Schyla

głowę, opiera mi czoło na ramieniu, a w następnej chwili zaczyna mnie całować w kark.

- Musimy wpierw porozmawiać – przyznaję.
- Ale nie dziś? – zgaduje.
- Nie.
- W porządku – szepcze.



Wydaje mi się, że słyszę, jak ktoś otwiera drzwi do mieszkania. Szczęk kluczy, kroki? Poruszam się, ale coś nie pozwala mi się przekręcić. Uśmiecham się mimowolnie, jest mi tak dobrze, że nawet nie chcę otwierać oczu.

– May? – Dochodzi mnie głos Elif. Pewnie przyszła obejrzeć rezultaty ostatniej sesji. – Jesteś z kimś?

Jej pytanie jest jak kubeł zimnej wody. Nagle przypominam sobie wczorajszy wieczór i otwieram szeroko oczy. Jace nadal mnie obejmuje, jego ciepły, miarowy oddech łaskocze mój kark. Ostrożnie podnoszę jego ramię, ale kiedy chcę się wymknąć, on niespodziewanie łapie mnie i mocno do siebie przyciąga.

- Jeszcze trochę – mamrocze, wywołując na mojej twarzy szeroki uśmiech.
- Mam gościa.
- Wiem.
- Muszę się nim zająć.
- Ciągle na to czekam.
- Jace.
- May?
- Jesteś nieuprzejmy.
- O tak, bardzo niegrzeczny ze mnie chłopiec. – Liże mnie w szyję i przygryza płatek ucha, ani na chwilę nie rozluźniając uścisku.
- Jace! – upominam go, chichocząc.
- Głośniej, to może ten drugi gość sobie pójdzie – stwierdza, nie przestając mnie obdarzać wilgotnymi pocałunkami.
- Jeśli mnie zaraz nie puścisz, użyję tajnej broni – ostrzegam go.
- Zrób to, a się odwdzięczę – odpowiada, a kiedy zaczynam go łaskotać, faktycznie odwzajemnia się tym samym.

Piszczę i śmieję się tak głośno, że to niemożliwe, by Elif mnie nie usłyszała. Przez nasze wygłupy lądujemy razem z poduszką i kołdrą na podłodze. Jace kładzie się na wznak, zasłaniając oczy przedramieniem, a ja siadam na nim, łapię jego nadgarstki i przygważdżam je do drewnianych paneli. Pochyliłam się nad jego twarzą, końcówki moich rozczochranych włosów muskają jego policzki.

- Poddajesz się? – pytam, chwilowo zapominając o czekającej na mnie przyjaciółce.
- Zaczekaj, muszę się nad tym zastanowić – przeciąga tę chwilę, uśmiechając się chytrze.
- Jesteś niemożliwy.
- Jedyne w swoim rodzaju – poprawia mnie z godną podziwu pewnością siebie.
- I arogancki.
- Potrafię dostrzec swoje zalety, to nie to samo.
- Uważaj, bo popadniesz w samozachwyty.

Rozchyła usta, by się odgryźć, ale w tym samym momencie otwierają się drzwi sypialni, a w progu pomieszczenia staje Elif.

– Wybacz, ale nie miałam pojęcia, czy ktoś cię obdziera ze skóry, czy... – odchrząkuje, poruszając sugestywnie brwiami. – No wiesz.

Zakłada ramiona na piersi, przyglądając się nam badawczo. Dopiero po chwili dochodzi do mnie, że ciągle siedzę okrakiem na półnagim mężczyźnie. Błyskawicznie zeskakuję z Jace'a i staję na równe nogi, gorączkowo szukając jakiejś dobrej wymówki, ale w moim mózgu odbywa się chyba niekontrolowana impreza z fajerwerkami.

– Strażak? – pyta Elif, zatrzymując wzrok na moim towarzyszu.

– Opowiadała o mnie? – Jace się podnosi, zerka na mnie rozbawiony, po czym podchodzi do mojej przyjaciółki i przedstawiając się, ściska jej rękę. – Mam nadzieję, że same dobre rzeczy.

– Nie chcesz tego wiedzieć, kochany – odpowiada, puszczając mu oko, prezentując przy tym szeroki uśmiech.

– Zrobię nam śniadanie – stwierdza Jace.

Podchodzi najpierw do mnie i całuje mój policzek, po czym kieruje się do stolika nocnego, gdzie zostawił wczoraj ubrania. Wciąga czarne dżinsy, łapie koszulę i opuszcza sypialnię, zostawiając nas same.

Ledwo zamyka za sobą drzwi, a Elif zaczyna się wachlować ręką, robiąc minę, jakby miała zaraz dojść.

Szturcham ją, co kwituje głośnym śmiechem i kręci głową, przeszywając mnie spojrzeniem na wyłot.

– I co? Pożar ugaszony? – pyta z przekąsem.

– Chyba wniecony – mamrocze, aż zanadto świadoma pulsowania między moimi nogami.

– Chcę wiedzieć, jak to się stało, że gorący strażak wylądował w twoim łóżku.

– Do niczego nie doszło – tłumaczę się automatycznie.

– Nawet jeśliby doszło, nie powinnaś się tego wstydzić.

– Nie doszło! – powtarzam, akcentując każde słowo.

– Muszę przyznać, że niezłe z niego ciacho.

– Elif! – Rzucam w nią poduszką, ale jej wyuczony refleks błyskawicznie się uaktywnia, więc przyjaciółka łapie pocisk i kieruje go w moją stronę.

Dostaję prosto w dziób.

– Wiedzma – komentuję.

– Co tak pachnie? – Nagle zmienia temat, uchylając lekko drzwi i wyglądając na korytarz, z którego widać również otwartą kuchnię. – W mordę jeża, on serio robi śniadanie.

– Z tego, co pamiętam, ma talent do gotowania i pieczenia.

– Czy on jest prawdziwy?

– Też często zadaję sobie to pytanie – przyznaję, przeczesując włosy palcami, by choć trochę nad nimi zapanować.

– Nadal o niczym nie wie? – ścisza głos.

– Jutro mam wizytę, chcę mu powiedzieć od razu po niej. I... – urywam, obejmując się ramionami, bo nagle robi mi się okropnie zimno. – Bardzo bym chciała, żeby przy mnie został – szepczę.

Elif uśmiecha się smutno, następnie podchodzi i bez słowa mnie przytula.

– Byłby głupcem, podejmując inną decyzję, skarbie. Jesteś najlepsza. – Jej pełne troski i miłości słowa dodają mi otuchy.

Nie jestem ryzykantką, ale jeśli czegoś bardzo chcę, robię wszystko, by to dostać. A chcę Jace'a. Nie ma się co dalej oszukiwać – kocham go. Pragnę mieć tego mężczyznę przy sobie, zasypiać i budzić się w jego ramionach. Mieć w szafie jego ubrania, w łazience kosmetyki. Być pewna, że już nigdy nie odejdzie.

Jakieś dziesięć minut później siedzę przy stole w kuchni i rozkoszuję się najsmaczniejszą owsianką, jaką kiedykolwiek w całym moim życiu jadłam. Elif zapewniła mnie, że przejrzy obrobione fotografie u siebie i da mi znać, jeśli zauważy coś do poprawki. Na odchodne przypomniała mi, że jestem silna i zasługuję na szczęście. Jest wspaniała i cieszę się, że mam ją u swojego boku.

– Wczoraj wspomniałaś coś o rozmowie.

Na te słowa tracę cały apetyt. Z trudem przełykam to, co mam już w ustach, i odsuwam od siebie niedokończone śniadanie.

– Nie naciskam – podkreśla Jace. – Do niczego cię nie zmuszam. Jeśli potrzebujesz więcej czasu, to go dostaniesz.

Czas... On też w tej sytuacji odgrywa istotną rolę. Możliwe, że będę go miała wystarczająco dużo, by nacieszyć się życiem, ale równie prawdopodobne jest to, że dostanę marne ochłapy i nawet się nie zorientuję, że to koniec.

– Jutro – mamrocze, nie będąc w stanie na niego spojrzeć. Boję się, że gdy Jace złapie ze mną kontakt wzrokowy, zacznę beczeć jak małe dziecko i błagać go, by nas nie skreślał.

Dłuższą chwilę nie dzieje się zupełnie nic, a cisza między nami jest prawie nie do wytrzymania. W końcu zbieram się na odwagę i podnoszę głowę, żeby zerknąć w jego kocie oczy.



– Dokąd mnie dziś zabierasz na randkę? – wypala niespodziewanie, uśmiechając się w taki sposób, że od razu poprawia mi się humor.

– Dokąd chciałbyś, żebym cię zabrała? – odbijam piłeczkę.

– Szczerze? W twoim łóżku było całkiem wygodnie. Mógłbym tam spędzić z tobą cały dzień, a później noc...

– Taki śpiący?

– Kto powiedział, że będziemy spać? – Unosi jedną brew, przechylając lekko głowę na bok.

– Mogę cię sfotografować?

Tego nie było w planie, ale chęć utrwalenia jego emocji na zdjęciach jest tak wielka, że chwilowo przejmuję stery nad moim ciałem.

– To zabrzmiało bardzo... Bardzo ciekawie – kończy, a ja mam wrażenie, że inaczej niż zamierzał. – Ale najpierw koniecznie muszę wziąć prysznic. Tobie też by się przydał.

– Czyżbyś insynuował, że śmierdzę? – Obrażam się na żarty.

Od razu się orientuje i śmieje się cicho, chrapliwie... Kocham ten dźwięk.

– A gdyby tak było, pozwoliłabyś mi się wyszorować?

– Na każde pytanie masz przygotowaną dwuznaczną odpowiedź?

– A ty na każde pytanie musisz odpowiadać pytaniem? – kontruje, pochyła się lekko, splata ze sobą smukłe palce i opiera łokcie na stole.

– Jesteś okrutny.

– Aż tak?

– Cholernie utrudniasz mi trzymanie się postanowienia – wyjawiam, przyjmując taką samą pozycję.

– Jakiego postanowienia? – ścisza głos, zatrzymując spojrzenie na moich ustach.

– Żeby trzymać się od ciebie z daleka.

– Ale przecież ty wcale tego nie chcesz.

Kładzie prawą rękę na blacie w taki sposób, że wierzch jego dłoni trąca moje ramię.

– To skomplikowane.

– Nie musi takie być.

– Nie rozumiesz... – urywam, nie kończąc zdania.

Dlaczego każda nasza rozmowa prędzej czy później schodzi na ten temat?

– Masz rację. Nie rozumiem. Ale to się nie zmieni, dopóki mi tego nie wytłumaczysz.

– Jutro – szepczę, a kiedy widzę zawód malujący się na jego przystojnej twarzy, dodaje: – Obiecuję.

## *Jace*

Prawie przez całą noc nie zmrzyłem oka, wpatrując się w May. Przysnąłem chyba dopiero nad ranem. Coś ją dręczy i nie pozwala się przede mną otworzyć, ale nie potrafię wydusić z niej prawdy. Staram się stawiać małe kroki, nie naciskać. Boję się, że bezpośrednio skonfrontowanie ją z moimi podejrzeniami przekreśli wszystko to, co udało mi się do tej pory osiągnąć.

Widzę, jak na mnie reaguje. Ona chce, bym przy niej był. Zdarzają się chwile, w których traci czujność i pokazuje mi, jak bardzo zależy jej, by relacja między nami się rozwijała.

Po śniadaniu wracam do hotelu i biorę zimny prysznic, by nie paść przy May z wycieńczenia. Wypijam mocne espresso, po czym zakładam świeże ubranie i ruszam na podany mi przez nią adres studia fotograficznego.

– Mam się od razu rozebrać? – żartuję na wstępie, widząc May z aparatem w ręce i entuzjastycznym wyrazem twarzy.

– Nie uda ci się tak łatwo wyprowadzić mnie z równowagi – stwierdza i chyba nie zdaje sobie sprawy, w jak wielkim jest błędzie. – I tak, chcę, żebyś się rozebrał – dodaje, oblewając się rumieńcem.

## Maya

Prowadzę mojego modela do ogrzewanego atelier, gdzie przygotowałam już oświetlenie. Z przodu ustawiłam srebrny beauty dish, dający magiczne, ostre światło, natomiast przy ścianie znajdują się dwa stripy, które mają świecić na mojego modela od tyłu i odseparowywać jego sylwetkę od tła, co da efekt trójwymiarowości.

Zamierzam wykonać kilka ujęć portretowych, a później, jeśli Jace nie będzie miał nic przeciwko, przejdę do bardziej sensualnych zdjęć. Ma być charakternie, mocno, a zarazem naturalnie.

Pomysł na tę sesję kiełkuje mi w głowie, odkąd moja pierwsza wielka miłość ponownie pojawiła się w moim życiu. Dojrzwał, dając mi czas na znalezienie w sobie odwagi, by go zrealizować.

Odchrząkuję, przybierając postawę profesjonalnej pani fotograf.

– Witam, nazywam się Maya Wolf i jestem dzisiaj do pańskiej dyspozycji. – Wyciągam do niego rękę i pozwalam uścisnąć sobie dłoń.

– Chyba to ja jestem do pani dyspozycji – poprawia mnie, po czym obraca się wokół własnej osi, badając otoczenie.

Pomieszczenie jest przytulne, zaciemnione, przygotowane do pracy. Na głównej ścianie wisi ciemne tło. Chcę skupić się wyłącznie na Jasie, uchwycić jego prawdę i nic nie może odwracać od tego uwagi. Liczy się tylko on.

– Denerwujesz się? – pytam, podchodząc i zmieniając obiektyw na ten przystosowany do zdjęć portretowych.

– Jestem oazą spokoju – oświadczam, sprawiając wrażenie w pełni opanowanego. – A ty?

– To nie jest mój pierwszy raz – odpowiadam, a on posyła mi szelmowski uśmiech.

– Innymi słowy: mam do czynienia z doświadczoną kobietą – podsumowuje. – Powiedz mi w takim razie, co mam robić, by cię zadowolić?

Ustawiam się tuż przed nim, patrząc prosto w jego przenikliwe oczy. Nadal wygląda na zmęczonego, jakby w ogóle nie spał, jednak ten drobiazg niczego mu nie ujmuje. Jest idealny wraz ze wszystkimi swoimi zaletami i wadami.

– Usiądź o tam – proszę go, wskazując ustawione wcześniej krzesło.

– Jaka władca. – Spełnia moje polecenie. – Coraz bardziej mi się podoba.

Próbując zachować profesjonalizm, nie reaguję na jego zaczepki, za to moje ciało owszem. Skóra aż mnie piecze, gdy Jace wodzi za mną spojrzeniem.

– Wyprostuj plecy i odrobinę unieś brodę – nakierowuję go, a on bez gadania robi, co każe.

– Świetnie! – oceniam, a mój głos zgrywa się z dźwiękiem migawki aparatu. – Pokaż mi swój prawy profil, a zaraz po nim lewy.

Robię kilka zdjęć i już teraz jestem zadowolona. Nie są sztuczne, wyrażają jego osobowość, a właśnie na tym mi zależy. Jace jest tak naturalny w każdym swoim ruchu, że nie muszę się w ogóle wysilać. Jakby był do tego stworzony. Jako fotograf zwykle muszę pomagać klientom przełamać opór, czasami wstyd, by wydobyć zarówno piękno zewnętrzne, jak i wewnętrzne. W jego przypadku wystarcza spontaniczna rozmowa i chwytanie odpowiednich momentów.

– Zdejmij koszulę – mówię.

Mężczyzna bez zbędnych słów spełnia moją prośbę, a zaraz później pochyła głowę i sprawnym ruchem ściąga również bawełniany podkoszulek.

Przełykam ślinę, co raczej nie uchodzi jego uwadze, bo kącik ust znów wędruje mu w górę.

Błądzą wzrokiem po jego umięśnionych, ale smukłych ramionach, twardej klatce piersiowej i perfekcyjnie wyrzeźbionym sześciopaku. Blizny po oparzeniach dodają mu męskości, sprawiają, że gołym okiem widać jego ogniste serce.

Robię jeszcze kilka ujęć, po czym podchodzę do wysokiej drabiny, by móc wykonać zdjęcia z góry.

– Szanowna pani lubi akrobacje? – pyta, patrząc na mnie.

– Czego się nie robi dla idealnego ujęcia.

Udaje mi się sfotografować, jak zwilża językiem usta, a potem przeczesuje krótko przystrzyżone włosy.

– Pisziesz jeszcze? – pytam, chcąc obudzić w nim nieco inne emocje.

– Masz na myśli wiersze? – Marszczy brwi, a ja w tym samym momencie naciskam spust aparatu.

– Tak, były piękne.

– Pamiętasz je?

– Żartujesz? Znam je na pamięć – przyznaję, czego ewidentnie się nie spodziewałem.

Potrzebowałam tego zdziwienia, zmieszanego z pewnego rodzaju radością i satysfakcją.

– Zatrzymałaś to, co wtedy dla ciebie napisałem? – pyta, mrużąc oczy.

Przytakuję, następnie robię kilka kolejnych zdjęć, po czym schodzę z drabiny i ustawiam się w innym miejscu.

– Stałeś mi się bardzo bliski, nie mogłam ich wyrzucić – mówię zgodnie z prawdą. – Nie mogłam wyrzucić niczego, co miało związek z tobą – dopowiadam po cichu.

– Znam to uczucie. – Smutnieje, kierując wzrok ku podłodze, a ja robię kilka szybkich ujęć, by nie przegapić tej wyjątkowej chwili.

– Czasami zdarza mi się coś napisać – odpowiada na moje wcześniejsze pytanie. – Ale zwykle te teksty i tak lądują w koszu.

– Zbrodnia – podsumowuję, na co delikatnie się uśmiecha, a w jego oczach tańczy znajomy błysk.

– Zazdroszczę ci, że z taką łatwością potrafisz ubrać swoje uczucia w słowa.

– Ty robisz to za pomocą fotografii – zauważa słusznie.

Mijają minuty. Atmosfera jest luźna, przyjemna – oboje czujemy się w swoim towarzystwie komfortowo i w końcu ośmielam się zapytać:

– Zgodziłbyś się na nieco odważniejsze ujęcia?

– Jak bardzo odważne? – Wstaje z krzesła i powolnym krokiem sunie w moją stronę.

– W samych bokserkach? – Zjeżdżam wzrokiem do linii ciemnych dżinsów. – Nigdzie nie opublikuję tych zdjęć – dopowiadam, ale ta informacja zdaje się w ogóle go nie obchodzić.

Rozpina i zsuwa ciemne spodnie, patrząc mi przy tym prosto w oczy. Mój oddech przyspiesza, ale nie tracę panowania nad sobą. Odsuwam krzesło na bok, następnie pokazuję Jace'owi, jak ma się ustawić i wracam do fotografowania.

– Opowiesz mi kiedyś, co widzisz, gdy na mnie patrzysz? – przerywa powstałą między nami ciszę.

– Nie potrafię. Jest dokładnie tak, jak sam zauważyłeś. Wyrażam się poprzez zdjęcia, słowa nie są moimi sprzymierzeńcami.

– Spróbuj – prosi, podchodzi coraz bliżej i zatrzymuje się tuż przy mnie.

Natychmiast otula mnie jego zapach.

– Załóż ręce za szyję – polecam półgłosem. – Chcę go sfotografować. – Opuszczam aparat i przejeżdżam palcem po deszczowej chmurze, wytatuowanej na jego przegubie.

Jace robi, co mówię, więc nie czekam i robię kilka zdjęć z bliska.

– Teraz to ty jesteś moim deszczem – szepczę. – A przynajmniej tego bym sobie życzyła. Żebyś sprawił, by cienie stały się światłem – powtarzam słowa, które kiedyś on powiedział do mnie.

Opuszcza ramiona, zabiera mi z rąk aparat, kładzie go na bok, po czym bez ostrzeżenia przywiera do moich ust tak rozpaczliwie i zachłannie, że nie powstrzymuję cichego jęku.

## Rozdział 10

### Maya

Leki są nieskuteczne, więc będę poddawana dializom. Przez pewien czas łudziłam się, że wytrwam dłużej. Dbałam o siebie, trzymałam się zaleceń lekarzy, ale najwyższa pora, by przestać się oszukiwać i spojrzeć prawdzie w oczy. Czekają mnie ciągłe badania krwi, przewody wprowadzane do ciała, możliwe skurcze mięśni, krwawienia z miejsc wkłucia igieł.

Wzdrygam się na dźwięk dzwoniącego telefonu. Łapię za komórkę, ale nie odbieram. Po wizycie u Karlssona udało mi się napisać do Jace'a i odwołać nasze spotkanie, ale nie rękę za siebie, gdy usłyszę jego głos. Wczoraj prawie przebił się przez moją barierę. Nadal roztacza wokół siebie tę wyjątkową aurę, która sprawia, że mam ochotę odpuścić, zburzyć chroniący mnie mur i podzielić się z nim wszystkim.

Znów próbuje się połączyć. Jest uparty, co z jednej strony bardzo mi się podoba, z drugiej budzi we mnie lęk. Gdybym była zwyczajną trzydziestolatką ze zwyczajnymi zmartwieniami, nie wahałabym się ani chwili. Obiecałam mu tę rozmowę, ale po cichu ciągle wierzyłam, że może jednak czekają mnie lepsze wieści. Niestety moje życie niedługo zrobi się paskudne.

Maya: *Nie mogę rozmawiać, przepraszam.*

Wysyłam Jace'owi wiadomość na Instagramie i mam nadzieję, że zrezygnuje z dalszych prób skontaktowania się ze mną. Nie dziwi mnie jednak jego błyskawiczna odpowiedź:

Jace: *Wieczorem?*

Maya: *Nie sądzę, żeby te spotkania wyszły nam na dobre. Ty masz swoje życie, ja swoje. Będzie lepiej, jeśli tak zostanie. Zakończmy to, zanim zrobi się poważnie.*

Przez chwilę błędzę kciukiem nad napisem „Wyślij”, nie mogąc się zmusić do kliknięcia go. W głębi ducha wiem jednak, że to najrozsądniejsza droga. Elif ma rację, im częściej będę się z nim widywać, tym ciężiej będzie mi z niego zrezygnować.

Dotykam opuszką palca ekranu i zamykam oczy, koncentrując się na miarowym oddychaniu. Telefon milczy przez kilkanaście minut, a ja zaczynam się łudzić, że Jace dał za wygraną.

Tak się jednak nie dzieje. Jestem na siebie wściekła, ponieważ zalewa mnie uczucie ulgi i radość, że on ciągle o nas walczy.

Jace: *Podaj mi choć jeden racjonalny argument, dlaczego powinienem z ciebie zrezygnować?*

Maya: *Nie mogę Ci dać tego, na co zasługujesz.*

Jace: *Ty jesteś powodem moich uczuć. Nie muszę niczego od Ciebie otrzymywać, wystarczy, że pozwolisz mi dawać.*

Prawie zapomniałam, jak dobry jest w te klocki. Świadomość tego, że każde słowo jest szczere, jeszcze mocniej utrudnia mi zerwanie. Zaczynam się poważnie zastanawiać nad wyjawieniem mu całej prawdy. A w następnym momencie potrząsam energicznie głową, karcąc się w myślach za egoizm.

Komórka ponownie dzwoni. Czuję się jak ostatnia łajza. Trzymam Jace'a w niepewności, bawię się nim... Wmawiam sobie, że moje postępowanie nie sprawi nikomu bólu, ale w rzeczywistości tylko się okłamuję.

– Tak? – odbieram drżącym głosem.

– Jak się czujesz? – pyta. Wydaje się zmęczony.

– Dobrze.

– Nie kłam. Nie mogę znieść, gdy to robisz.

Opieram się o blat stołu, przy którym siedzę, jakbym zaraz miała zemdleć.

– Co mam ci powiedzieć? – odzywam się po chwili, z nerwów zaczynając skubać skórki przy paznokciach.

– Prawdę. Nieważne, jak ciężka jest, poproszę prawdę, Rain.

– Muszę to przemyśleć... – urywam, zachowując resztę zdania dla siebie.

Zdaję sobie sprawę, że osoby dializowane w sprzyjających okolicznościach mogą żyć ponad dwa-

dzieńcia lat. Osoby z PChN żyją średnio o trzydzieści procent krócej, a do tego dochodzą różne powikłania. Ale najgorszy w tym wszystkim jest strach, że pociągnę moich bliskich na dno, że zapomną o swoich potrzebach, skupiając się na mnie.

– Przyjadę do ciebie i porozmawiamy. Nie możesz ciągle przed tym uciekać – mówi, a w jego głosie słychać irytację i strach.

– W porządku – wyduszam z siebie i zanim wpadnę w żaloszny szloch, kończę rozmowę.

## *Jace*

Nie wiem, co mam ze sobą począć. Dosłownie tracę zmysły. Ogarnia mnie złe przeczucie, a po krótkiej rozmowie z May jest jeszcze gorzej. A miało być tak pięknie. Sądziłem, że jesteśmy na dobrej drodze, a ona zaczyna mi ufać. Czyżbym źle zinterpretował jej wczorajsze zachowanie? Podczas sesji wydawała się taka wolna i pozbawiona zmartwień...

Boję się jak jasna cholera. To gorsze niż wejście do płonącego budynku. Ten strach jest inny, intensywniejszy, mrozący mi krew w żyłach i tak kurewsko realny.

Parkuję pod jej blokiem, ale zanim wysiadam z samochodu, kilka razy głęboko oddycham, by choć w małym stopniu zapanować nad rozsadzającymi mnie nerwami. A co, jeśli nie chodzi wyłącznie o dzieci? Jeśli za jej nadmierną ostrożnością kryje się coś podlejszego? Coś, co powali mnie na łopatki?

Klnę po cichu, wychodzę na zewnątrz i wyciągam z kieszeni paczkę fajek. Muszę zapalić choć jednego papierosa. Kiedy kończę, kieruję się do mieszkania May i błagam w duchu, by ta wizyta nie skończyła się kompletną katastrofą.

Dzwonię, ale nikt nie reaguje. Serce przyspiesza, a kolana się pode mną uginają. Tracę siły, a przecież najgorsze ma dopiero nadejść.

Pukam do drzwi i robię to tak długo, aż wreszcie słyszę kroki nadchodzącej May. Zatrzymuje się po drugiej stronie, podobnie jak podczas moich pierwszych odwiedzin. Słyszę, jak pociąga nosem, i czuję bolesne ukłucie w klatce piersiowej. Nie chcę, by płakała. Zrobię wszystko, byle tylko widzieć szczery uśmiech na jej ślicznej twarzy.

– Wiem, że tam jesteś, Rain – mówię, opierając się o futrynę. – Cokolwiek się dzieje, ogarniemy to, zaufaj mi.

Po chwili przekręca klucz w zamku i wreszcie mi otwiera. Nie podoba mi się jej posępny wyraz twarzy. Wygląda, jakby wylała całe morze łez. Biorę ją w ramiona i nie wypuszczam przez dłuższą chwilę, zanim cokolwiek powie lub zrobi. Nieważne, że próbuje mnie odepchnąć.

Mija kilka minut, które wydają się wiecznością. May w końcu się poddaje i przestaje ze mną walczyć. Jej mięśnie się rozluźniają, aż w końcu zaplata ręce wokół mojej talii.

– Powiedz, że mnie potrzebujesz – proszę ją, całując w czubek głowy.

– Oczywiście, że cię potrzebuję – mamrocze, chowając twarz w moim ramieniu.

Wierzę jej, co pozwala mi się odrobinę uspokoić, ale nie potrafię przestać myśleć o tym, że jej demony nas zniszczą, zabrają mi Rain.

– Usiądźmy – proponuję, bijąc się z myślą wzięcia jej na ręce i zanieśienia do salonu, ale ona jest szybsza.

Kiwa głową, odrywa się ode mnie i bez słowa idzie ku wielkiej sofie. Siada, nie jest w stanie spojrzeć mi w oczy, co jest nie do zniesienia. Łapie materiał swojej bluzy i gniecie go nerwowo.

Zajmuję miejsce obok niej i unoszę rękę, by odgarnąć kurtynę kasztanowych włosów, zasłaniających jej twarz. Zanim to robię, May się odsuwa, pochylając się jeszcze mocniej, jakby pragnęła zniknąć. Schować się przede mną. To boli. Chcę, by przestała uciekać. Czuję się bezsilny, beużyteczny, ponieważ nie mam pojęcia, jak ją przekonać, że może na mnie liczyć.

– Jestem chora – szepcze, a mnie w ułamku sekundy robi się niedobrze i słabo.

W głowie pojawiają się przeróżne scenariusze, ale jeden wyraźnie wysuwa się przed inne. *Rak* – myślę i mam ochotę krzyknąć, przekląć los. Czeka ją chemia? Będzie cierpiała, a ja nie będę mógł jej pomóc? A później odejdzie, zostawiając mnie z pękniętym sercem? Czy właśnie tak mamy skończyć? Nie zgadzam się.

– Jak bardzo chora? – wyduszam z siebie z trudem, niemal dławiąc się tymi słowami.

– Mam niedoczynność nerek.

Marszczę brwi, szukając w moim otumanionym mózgu jakichś przydatnych informacji, ale jak na

złość nie mogę się do niczego dokopać. Mam za sobą niejedno szkolenie z zakresu ratownictwa medycznego. Jako strażak muszę w nich uczestniczyć. Wydaje mi się, że chodzi o nieprawidłowe filtrowanie krwi, czego konsekwencją jest magazynowanie coraz większej ilości toksyn i produktów przemiany materii. To nie przelewki, ale też nie powód, by mnie odtrącać.

– Chyba nie rozumiem – przyznaję. – Dlaczego myślisz, że to dla mnie problem? Po co ta tajemnica?

– Każdy pacjent z przewlekłą chorobą nerek żyje krócej średnio o trzydzieści procent – tłumaczy, co nadal mnie nie przekonuje. – Nie mogę ci dać tego, na co zasługujesz. Rano dowiedziałam się, że moje leczenie nie skutkuje. Czekają mnie dializy. Muszę uważać na dietę, nie mogę robić wielu rzeczy, nieważne, jak bardzo bym chciała. Jestem pod stałą opieką lekarzy. Czasami jest dobrze, ale bywają dni, kiedy nie mam siły, by zwlec się z łóżka.

– Chodź do mnie. – Znów ją przytulam.

Tym razem jej protest nie trwa długo. Niemal natychmiast zaciska dłoń na mojej koszuli i przyciąga mnie do siebie rozpaczliwie.

– Myślałaś, że to dla mnie za wiele? Wyjaśnij mi, bo jak na razie nie usłyszałem ani jednego dobrego argumentu, mającego mnie przekonać, że mam sobie odpuścić.

– Mam wrażenie, że jeśli to pociągnę, stanę się kulą u twojej nogi.

Spinam się tak mocno, że mięśnie zaczynają mnie boleć.

– Jak możesz w ogóle tak myśleć? – pytam, starając się zachować spokój.

– Nie mogę mieć dzieci – duka.

– Ty mi wystarczysz.

– Teraz tak mówisz.

– Jak mam cię przekonać, że się mylisz? – pytam, bardziej sam siebie niż May.

– Wszyscy, których poznałam w klinice, umierali po kilku latach od rozpoczęcia dializ. – Sięga po ciężki kaliber i prawie powala mnie na łopatki.

– Matthew? – wypowiadam imię mężczyzny, o którym kiedyś mi wspominała.

Nagle odnajduję odpowiednie części układanki i dostrzegam cały obraz.

– Zmarł w trakcie dializy – szepcze. – Pielęgniarki zawsze mu mówiły, żeby się nie przykrywał... ale on nie słuchał. Odłączył się przewód wprowadzający oczyszczoną krew do jego organizmu. Niby był za lekko podłączony. Maszyna wciąż pompowała krew, która wsiąkała w koc i ubranie. Po mniej więcej kwadransie od ostatniego pomiaru ciśnienia druga z pielęgniarek spostrzegła, że Matthew jest nieprzytomny i od razu wszczęła alarm. Reanimowano go, udało się przywrócić na chwilę akcję serca, jednak niedługo potem zmarł. Stracił za dużo krwi.

– Przykro mi. Boisz się, że tobie przytrafi się coś podobnego?

Mój głos drży, nie potrafię nad nim zapanować. Kiwa głową, po czym odsuwa się ode mnie na tyle, by spojrzeć mi w oczy. Nie płacze, ale wcale nie musi – i bez tego dostrzegam burzę uczuć, z którą próbuje walczyć.

– Nie dam ci nawet namiastki tego, co mógłbyś mieć – mówi, błędząc po mojej twarzy rozbieganim wzrokiem. – Trzydzieści procent mniej czasu, a do tego cały bagaż problemów – przypomina.

– Niektórzy w ogóle nie doświadczają tego, co ja do ciebie czuję – zaczynam, łapiąc jej dłoń, na wypadek, gdyby znów chciała skapitulować. – Mówisz, że dasz mi mniej siebie, bo choroba zabierze ci mniej więcej jedną trzecią życia? Kurwa, May, wezmę i jeden procent... Wezmę wszystko, co mi dasz. Gdy na ciebie patrzę, nie widzę problemów, tylko moją Rain.

– Ale ja mogę w każdej chwili...

– Tak się chcesz bawić? – wchodzę jej w zdanie, zupełnie zmieniając taktykę. – Jestem strażakiem. Możliwe, że zginę podczas kolejnej akcji. Czy to powód, by mnie skreślać?

– To nie to samo.

– Czyżby?

Otwiera usta, ale zaraz znów je zamyka. Nie wie, co mi na to odpowiedzieć. Dobrze. Może wreszcie pojęła, ile dla mnie znaczy.

– Naprawdę chcesz zostać? – pyta nagle szeptem. W jej oczach migocze nadzieja, która powoli zdaje się wypierać strach i niepewność.

– Jeszcze tego nie pojęłaś? Z tobą mógłbym tańczyć w kałuży benzyny, trzymając w ręce płonąca pochodnię.

## Maya

Jego słowa mną wstrząsają. Wciąż jestem przerażona, ale to, w jaki sposób Jace reaguje na prawdę, dodaje mi nadziei i wiary, że nasz związek rzeczywiście ma szansę przetrwać.

– Ja też bym z tobą tańczyła – odpowiadam, uśmiechając się przez łzy, które koniec końców dostały się na zewnątrz i spływają teraz po moich policzkach.

Jace nie mówi już nic więcej. Zamiast tego całuje mnie zachłannie, zabierając mi oddech i rozum. Kładzie mi dłonie na biodrach i przyciąga do siebie tak, że łądję na jego kolanach. Boże, jak cudownie czuć go tak blisko. Pragnę go każdą częścią swojego ciała i jestem przekonana, że on czuje to samo. Wybrał mnie lata temu i nigdy nie zapomniał. Wtedy pomógł mi uwierzyć, że nie jestem potworem, teraz przekonuje, że nie będę ciężarem. I za to kocham go jeszcze bardziej.

W brzuchu kłuje mnie mrowiące uczucie. Każdy jego dotyk utwierdza mnie w przekonaniu, że nie ma innej drogi, a moje miejsce jest przy Jasie. Pomimo wielu niewiadomych, nie mam już żadnych wątpliwości. Pragnę dać mu całą siebie i być z nim w każdy możliwy sposób.

– Rain – mamrocze w przerwie między pocałunkami, ciężko oddychając. – Cokolwiek się wydarzy, obiecuję, że nie wykluczysz mnie z twojego życia. Nieważne, jak źle będzie. Pozwól, że ja sam zdecyduję, co jest dla mnie najlepsze. Nie zabieraj mi tej możliwości. Obiecuję! – nalega, wpatrując się we mnie pełnym pożądania wzrokiem.

– Obiecuję – szepczę wprost w jego usta, po czym pokonuję dzielący nas dystans, rozkoszując się jego smakiem.

Nasze języki spotykają się, drocą ze sobą, smakują i wielbią. Z jego gardła wydobywa się głośny, chrapliwy jęk, który natychmiast zapisuję w zakamarku pamięci, by móc go sobie później odtwarzać. Poruszam się na nim i po chwili czuję, że jest już twardy. Nie przestaję, czekałam na to wystarczająco długo i chyba bym zwiędła, gdyby teraz postanowił wyjść.

– Co ty ze mną robisz – dyszy, odrywając się od moich ust i odchyła głowę, co od razu wykorzystuję.

Przesuwam wargami po jego szyi, liżę słoną skórę i przygryzam płatek ucha. To wystarcza, by przestał się pilnować. Łapie moje uda i mocniej do siebie przyciąga, unosząc lekko biodra. Wyraźnie go czuję i pragnę więcej. Ocieram się o niego, a kiedy podciąga mi bluzkę, unoszę ręce, by mógł mi ją zdjąć.

Nie mam na sobie stanika, ale wbrew obawom, nie czuję wstydu. Wręcz przeciwnie, napawam się tym, w jaki sposób Jace na mnie patrzy.

Gładzi moją twarz, delikatnie przesuwając kciukiem wzdłuż linii szczęki. Prostuje się, przysuwając usta do moich ust, ale nie łączy ich w pocałunku. Czuję jego gorący oddech. Drżę w oczekiwaniu, a maleńkie włoski na moim ciele stają dęba. Bezwiednie mrużę powieki, gdy przeczesuje palcami moje rozpuszczone włosy.

– Zwariuję przez ciebie – mówi.

Palcem wskazującym rysuje niewidzialną linię od mojej szyi przez mostek, aż do pępka, a ja wyginam się w łuk, błagając go w duchu, by dał mi wszystko to, o czym od tak dawna marzę, za czym tak mocno tęsknię.

Odnajduje mój sutek, drażni go językiem, a później lekko przygryza i ssie, by załagodzić ból. Robi to w tak słodki, zniewalający sposób, że krzyczę z rozkoszy.

Niecierpliwymi palcami zabieram się za odpinanie jego koszuli, ale nie bardzo mi to wychodzi. Resztkami zdrowego rozsądku powstrzymuję się, by jej z niego nie zerwać. Zauważyła to i nie odrywając ust od moich piersi, pozbywa się tego przekłętego ubrania.

Dotykam twardego ciała Jace'a, ale to za mało. Szarpię za pasek jego spodni, dając mu do zrozumienia, że potrzebuję go tak blisko, jak to tylko możliwe.

– Spokojnie – szepcze i liże miejsce pod obojczykiem. – Nie musimy się spieszyć.

Łapie mnie za szyję, zaciskając na niej palce. Nie sprawia mi bólu, ale budzi we mnie nieznane dotąd uczucie, którego nie jestem w stanie opisać. Szaleje we mnie jakiś huragan.

Wysuwa język i smakuje wargi, a później całuje zaborczo, pieszcząc wolną dłonią moją pierś. Moja cała samokontrola znika, rozplywa się w powietrzu. Odpinam pasek jego spodni i jednym śmiałym ruchem wyciągam go ze szlufek.

Czuję, że Jace się uśmiecha. Zębami chwyta moją dolną wargę, lekko przygryza, następnie obraca mnie, kładąc plecami na sofie. Wsuwa palce pod gumkę moich dresowych spodni i zaczyna je ze mnie



zsuwać. Unoszę biodra, by mu to ułatwić. Nie spieszy się, całując obnażoną skórę przez całą drogę w dół.

Mam na sobie tylko białe, bawełniane majtki. Nic seksownego. Ale on najwyraźniej uważa inaczej. Jego szmaragdowe oczy są teraz prawie czarne i zdają się mnie uziemiać w chaosie żądy.

– Pozwól mi sprawić ci przyjemność – mówi, spoglądając na mnie z góry.

Przytakuję, zgadzając się tym samym, by przejął kontrolę. Powoli się zbliża, nosem trąca mój nos i składa ulotny pocałunek. Gdy znów się oddala, próbuję za nim podążyć. Podpieram się na łokciach, ale Jace niespodziewanie łapie mnie za nadgarstki i unosi mi ręce nad głowę.

– Ufasz mi? – pyta, luzując uścisk. Sunie wierzchem dłoni po moich ramionach, aż dociera do krągłości piersi. – Nie opuszczaj ich.

Spełniam jego prośbę, choć to wcale nie jest takie łatwe. Aż się rwę, by go objąć, przyciągnąć do siebie, zrobić coś, by zaspokoić pożądanie.

Jace wodzi opuszkami palców po moim ciele, całuje i gryzie drogę od moich ust, aż do linii majtek. Wiję się pod nim, jestem na granicy. Zaciskam pięści, ale udaje mi się wytrwać przy postanowieniu i nie opuszczać rąk.

Wreszcie ściąga mi bieliznę, a jego język dociera do wewnętrznej strony mojego uda. Mruczę, gdy bardzo powoli i delikatnie liże moją łechtaczkę. Jego usta są mokre i miękkie, dwudniowy zarost – szorstki, co tylko wzmacnia rozkosz i słodki ból. Kiedy posuwistym ruchem przesuwają język, otaczając nim moje nabrzmiące wejście, całkowicie się poddaję. Jedną dłonią sunie w górę, do piersi. Kciukiem odnajduje sterczący sutek i zaczyna go pieścić. Drugą głaszcze mnie po nodze.

– Jace – jęczę, nie poznając własnego głosu.

Pochylam głowę na tyle, na ile jestem w stanie, i spotykam jego spojrzenie. Patrzy mi prosto w oczy, ale czy dostrzega, jak intensywne uczucia we mnie wywołuje?

Gdy wsuwa palec w moje wilgotne wnętrze, nie daję rady i odchylam się gwałtownie, z sykiem wciągając powietrze przez zaciśnięte zęby.

Kiedy porusza ręką, nie mogę się oprzeć i dopasowuję się do rytmu. Zwija palec w moim wnętrzu, a kciukiem pociera mocniej łechtaczkę. Po chwili językiem odnajduje ten szczególnie punkt, sprawiając, że moje doznania sięgają zenitu.

Odlatuję.

Kołyszę się na jego dłoni, nogi mam już zupełnie jak z waty. Dźwięki, które z siebie wydaję, mówią mi, że jestem już blisko, więc zwalnia. Odrywa ode mnie usta, jakby chciał przeciągnąć przyjemność.

– Nie przerywaj – szepczę urywanym, gorącym głosem.

– Nie zamierzam.

Całując mnie, wędruje w górę, nie przestając przy tym pieścić mnie palcem.

Językiem zatacza kółka na mojej brodawce i znów przyspiesza. Pieści mnie tak, jakby doskonale znał moje ciało. Zaczynam drzeć, oddech robi się chrapliwy. Czuję narastające w środku podniecenie, moja kobiecość pulsuje. Przepływają przeze mnie rozedrgane fale. Jeszcze nigdy nie byłam tak dotykana, głaskana, pieszczona. Niestrudzenie i rytmicznie doprowadzona do szczytowania.

Wyjmuje palec dopiero wtedy, gdy przestaję drzeć. Całuje mnie namiętnie i długo, aż odzyskuję panowanie nad ciałem.

Pochylny nade mną, spogląda w taki sposób, że czuję się prawdziwą kobietą. Silną i gotową mu zaufać, przejść tę cierniową drogę, która mnie czeka, trzymając jego rękę. Chyba dostrzega w moich oczach tę myśl, bo uśmiecha się delikatnie i znów całuje moje usta. Najpierw lekko, później namiętnie.

Nie mogąc się dłużej powstrzymać, chcę przewrócić go na plecy, ale sofa nie jest na tyle wielka, więc prawie lądujemy na podłodze. Śmiejemy się, ale tylko przez chwilę. Szybko poważniejemy. Jace siada, a ja, już nieco śmielsza, rozpinam jego spodnie.

– Zaczekaj, nie mam przy sobie...

– Biorę pigułki – wchodzę mu w zdanie, bo doskonale wiem, do czego zmierza.

– Jesteś pewna?

– Zwariuję, jeśli zaraz tego nie zrobimy – wyznaję. – Chcę poczuć cię w sobie.

Nie muszę go dłużej przekonywać. Błyskawicznie zrzuca czarne dżinsy wraz z bokserkami i zajmuje dawne miejsce. Bez wahania siadam na nim okrakiem, unoszę się lekko i całując go w usta, nakierowuję jego męskość na moje wejście. Opuszczam się powoli, pozwalając naszym językom na dziki taniec.

Jace łapie mnie za biodra, ale widząc, że w pełni panuję nad sytuacją, dopasowuje się do mojego rytmu. Podoba mi się, że teraz ja nad nim dominuję, że jest w stanie oddać mi stery i pozwolić wziąć

wszystko to, czego pragnę.

Zatracam się w jego dotyku, daję uwieść zapachowi, szeptanym słowom i spojrzeniu. Wydaje mi się, że czekałam na ten moment całą wieczność. Chcę, żeby trwał, a świat wokół nas przestał istnieć.

Przyspieszam, odchylając się i wydając z siebie przepełniony rozkoszą, głośny jęk. Czuję, jak jego gorące usta całują moją szyję i piersi, podczas gdy ja poruszam się na nim coraz szybciej i gwałtowniej. Gdy jestem bliska kolejnego orgazmu, wbijam paznokcie w jego silne ramiona, a on zasysa mocniej mój sutek. To wystarcza, by wydobyć ze mnie krzyk spełnienia. Zaledwie kilka sekund później słyszę gardłowy pomruk i czuję, że Jace także dochodzi. Obejmuje mnie i mocno przytula, chowając twarz w zagłębieniu mojej szyi.

# Rozdział 11

## *Jace*

Leżymy na sofie, wtuleni w siebie, przykryci jedynie cienkim kocem. May zasnęła jakiś czas temu, ale ja nie mogę przestać na nią patrzeć. Jej nagie piersi na mojej klatce, usta niemal muskające moją skórę.

Powieki mam ciężkie, jakby były z ołowiu, ale nie pozwalam sobie na sen. Jakaś część mnie cholernie się boi, że gdy zamknę oczy, moja Rain zniknie i ostatnie godziny okażą się wytworem mojej wyobraźni.

May jest chora, ale pozwoliła mi zostać. Ufa mi. Pytanie, jak zareaguje na moje plany? Będzie się wściekać? Znow przybierze obronną postawę i mnie odepchnie? Nie zniósłbym tego.

Lewe ramię mam już od dawna zdrętwiałe, mimo to nawet nie drgnę. Drugą ręką głaszczę jej gładkie, miękkie plecy, wsłuchując się w miarowy oddech. Jest taka spokojna, zrelaksowana. Życzyłbym sobie, by to już nigdy się nie zmieniło.

Sam nie wiem, kiedy tracę kontakt z rzeczywistością. Zасыpiam, wkraczając wprost w objęcia bezlitosnego koszmaru. Widzę moją Rain wykrwawiającą się podczas zabiegu. Nie mogę się ruszyć, coś mnie trzyma w stalowym uścisku. Krzyczę, ile sił w płucach, ale nikt nie reaguje. Biała sukienka, w którą jest ubrana May, nasiąka czerwienią. Karminowe strużki ześlizgują się po jej ramieniu, skapując na podłogę. Szarpnię się, wołam tak głośno, że zdieram sobie gardło. Nic. Słyszę tylko dźwięk spadających kropel krwi.



Zrywam się, cały zlaný potem. Jestem w takim szoku, że musi minąć dłuższa chwila, bym zorientował się, gdzie jestem. Uspokajam oddech, przeczesuję włosy i pocieram twarz. Odnajduję spojrzeniem kłęzącą naprzeciwko mnie kobietę. Wystraszyłem ją.

– Już dobrze, to tylko zły sen – zapewnia, ostrożnie dotykając moich ramion.

Czy ją również dręczą podobne koszmary? To, co spotkało Matthew, z pewnością odcisnęło na jej sercu piętno. Nie muszę być jasnowidzem, by domyślić się, że śmierć tego mężczyzny jest jedną z głównych przyczyn jej strachu. Coś tak drastycznego i makabrycznego nie miało prawa się wydarzyć, a jednak...

– Praca? – pyta, ale nie od razu rozumiem, co ma na myśli, więc marszczę brwi i przyglądam się jej, czekając, aż rozwinię. – Mówiłeś, że jako strażak często musisz się mierzyć ze śmiercią.

– Nie – zaprzeczam, ale zaledwie sekundę później przytakuję, bo przecież ma rację. – Z tym jestem w stanie sobie poradzić. Jakkolwiek bezduszenie to zabrzmi, nie przywiązuję się do osób, którym niesiemy pomoc.

– Zdradzisz mi, co ci się przyśniło? – Przysuwa się, znajduje sobie miejsce między moimi nogami i pozwala mi się objąć.

– Ta historia z Matthew... Nie pojmuję, jak mogło do tego dojść – mówię, obserwując bacznie każdą jej reakcję.

Wzrusza ramionami i już myślę, że nie wyciągnę z niej odpowiedzi, kiedy zaczyna opowiadać:

– Niektórzy twierdzą, że zrobił to specjalnie. Uważają, że popełnił samobójstwo. Ale ja w to nie wierzę, nie chcę w to wierzyć. Bo gdyby tak było... gdyby on rzeczywiście sam do tego doprowadził... – urywa, wtulając się we mnie mocniej, następnie zaczyna obrysowywać palcem wytatuowaną na mojej

skórze chmurę. – To by oznaczało, że nie byłam dla niego wystarczającym wsparciem.

Całuję ją w czubek głowy. Nie mam pojęcia, jak pozbyć się jej wyrzutów sumienia. Wydaje mi się, że nie istnieją takie słowa, dzięki którym wszystkie troski nagle by zniknęły.

– Jestem przekonany, że byłaś dla niego najlepszym wsparciem. Jesteś silna...

– On był silny – wtrąca. – Był bardzo silny, a mimo to już go z nami nie ma.

Nie przestaję jej głaskać i całować. Nie mogę. Tak bardzo bym chciał, żeby moja obecność wystarczyła. I nagle przychodzi mi do głowy pomysł, który jest tak oczywisty, że aż się dziwię, dlaczego nie wpadłem na niego wcześniej.

– Mogę cię o coś zapytać? Związanego z twoją chorobą? – zaczynam, rozważnie dobierając słowa.

– Jasne, że tak. Pytaj, o co chcesz. – Przekręca się lekko, by spojrzeć mi w oczy.

– Mówisz, że leczenie farmakologiczne nie przynosi pożądanych skutków, dlatego trzeba zacząć dializy, ale co z przeszczepem?

– To nie jest takie proste – mówi, ale jeśli sądzi, że ta odpowiedź mnie usatysfakcjonuje, to jest w błędzie.

– Jesteś na jakiejś liście? – ciągnę.

– Tak, od niedawna, ale oczekiwania na nerkę mogą trwać latami.

– Z tego, co wiem, można pozyskać narząd także od żyjącego dawcy. Rodzina, przyjaciele?

– Mamę wyklucza cukrzyca, tata jest niezgodny.

– Jakie są wymogi? Kto może...

– Nie! – podnosi głos, wyrывая się z moich ramion.

Chyba się domyśla, do czego zmierzam. Przybiera obronną postawę, znów wznosi ten swój przekłety mur. Wstaje i zaczyna się ubierać.

Przekleństwa same cisną mi się na język, jednak trzymam gębę na kłódkę, by nie pogorszyć sytuacji. Oddycham głęboko, po czym łapię May za ramię i ciągnę, by do mnie wróciła.

– Usiądź – proszę pozornie spokojnym głosem, a w środku aż się gotuję.

– Przestań. Po prostu przestań – mówi surowo.

Wyszarpuje się z mojego uścisku, oddala na bezpieczną odległość i przesywa mnie zimnym jak lód spojrzeniem. Zdążyła się już ubrać i widzę, że jest gotowa w każdej chwili opuścić salon, a nawet swoje mieszkanie, byle tylko nie kontynuować tej rozmowy.

Również wstaję, na wypadek, gdybym musiał za nią pobiec. Pospiesznie wciągam na tyłek bokserki i spodnie.

– Dlaczego? – nie poddaję się bez walki. – Dlaczego nie chcesz o tym gadać? Dlaczego mam przestać? Jesteś dla mnie ważna, zrobiłbym wszystko, byś była szczęśliwa. Można żyć z jedną nerką. Ba, można nawet wykonywać zawód strażaka. Nic się nie zmieni.

– Nie będziesz dla mnie ryzykował!

– Poszedłbym za tobą w ogień! – krzyczę, choć miałem tego nie robić. Wściekam się, że tak łatwo wyprowadziła mnie z równowagi.

– Ile czasu ze mną spędziłeś? Kilka dni? Nawet mnie nie znasz.

– Znam cię lepiej niż ktokolwiek inny.

– Zmieniłam się, nie jestem już taka, jak w szkole.

– Masz rację, ale to nie oznacza, że na gorsze. Jesteś dla mnie wszystkim. Wiem, co czuję, gdy na ciebie patrzę. Tego nie da się błędnie zinterpretować!

– A co, jeśli za jakiś czas to uczucie zniknie?

– Znów wracamy do gdybania?

Wzdycha, burząc coś pod nosem i, jak przewidziałem, kieruje się do wyjścia. Błyskawicznie ją mijam, tarasując drogę.

– Nie uciekaj – rozkazuję tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Byłaś moim deszczem, kiedy tego najbardziej potrzebowałem, dlaczego sądzisz, że ja nie mogę być teraz twoim?

Spuszcza wzrok. Jej broda drży, ale nie roni łez. Powstrzymuje płacz, obejmując się ramionami. Jest taka krucha, bezbronna, a przy tym niepokonana. Podchodzę do niej jak do dzikiego, wylęknionego zwierzęcia. Biorę w dłonie jej twarz, kciukami gładzę policzki. Czekam, aż dobrowolnie na mnie spojrzy. Kiedy wreszcie się na to decyduje, mówię:

– Pozwól mi zrobić badania. Przecież nie wiadomo, czy w ogóle się nadaję.

– Jace...

– Najpierw mnie wysłuchaj. – Nie pozwalam jej dojść do słowa. – Mam jeszcze ponad tydzień

wolnego, później wracam do służby. Na badania mogę przyjeżdżać, to nie problem. Nie pracuję codziennie. Jeśli się zgodzisz, zabiorę cię do siebie, poszukamy lekarzy w Tuttlingen i okolicach, jeśli zechcesz zostać tutaj, wniosę o przeniesienie do pełnienia służby w Schaffhausen.

– Boże, o czym ty mówisz...

– O nas, May. Przestań postrzegać nasz związek jako nic nieznaczącą przygodę.

Mam ochotę nią potrząsnąć. Może wtedy pojęłaby, jak bardzo mi na niej zależy.

– Nie będziesz jeździł jak wariat tam i z powrotem tylko dlatego, że ja...

– Jakie „tylko”? – parskam i gryzę się w język, by nie powiedzieć czegoś głupiego. Zaciskam zęby, pochylam się i opieram czołem o jej czoło. – Tuttlingen jest godzinę drogi stąd. Godzinę! – powtarzam, akcentując każdą sylabę. – To nie koniec świata.

Przesuwam palcami po jej szyi, ramionach. Łapię za dłonie i kładę je sobie na piersi.

– Czujesz to? – pytam, choć doskonale znam odpowiedź. Moje serce wali z taką siłą, że to aż boli.

– Nie chcę cię ograniczać. Nie wybaczyłabym sobie, gdybyś przekreślił z mojego powodu marzenia.

– Właśnie próbuję je spełnić – odbijam, powoli ją obejmując.

– Jeśli faktycznie byś się zakwalifikował i doszłoby do operacji... – urywa, wtula się w zagłębienie mojej szyi, chowa twarz, a kiedy czuję na skórze ciepłe krople, wiem, że płacze. – Tak wiele rzeczy może pójść nie tak. Nawet nie wiadomo, czy mój organizm w ogóle przyjmie twoją... nerkę – ledwo wykrztusza z siebie to słowo, robi krótką pauzę, po czym kontynuuje: – Ryzyko, choć niewielkie, zawsze jest. Uwielbiasz swoją pracę. Co, jeśli przez tę jedną decyzję nie będziesz jej mógł wykonywać?

– Służba nie jest dla mnie najważniejsza – odpowiadam bez wahania. – Wierzysz, że cię Kocham?

– Teraz...

– Proszę cię, przestań się zastanawiać, czy moje uczucia do ciebie wygasną. Kochałem cię już wtedy, gdy byliśmy dziećmi. Kochałem przez piętnaście lat, mimo że nawet cię nie widywałem. Kocham dziś i będę kochał aż do pieprzonej śmierci, o ile nie dłużej.

Nagle coś w jej postawie się zmienia. Bariera pęka, nie ma już nic, co dzieliłoby nasze serca. May wpada w szloch, jednocześnie śmieje się i obejmuje mnie w talii, przyciągając do siebie desperacko.

– Tracę przez ciebie rozum – bełkocze, drżąc w moich ramionach.

– Nigdy więcej mnie nie odpychaj. Jestem twój, Rain. Nie odejdę. Zrozum to wreszcie.



Moje serce oddałem May już bardzo dawno temu i ta część wydaje się łatwizną w porównaniu z oddaniem jej nerki, ze względu na wszystkie procedury, które to utrudniają. Gdybym mógł, już dziś położyłbym się na stole operacyjnym i przyczynił do tego, by kobieta, którą Kocham, zaczęła w pełni korzystać z życia.

Niestety okazuje się, że musi minąć kurewsko dużo czasu, zanim dojdzie do transplantacji. Nie jestem z nią spokrewniony, więc muszę uzyskać pozytywną opinię komisji etycznej oraz zgodę sądu. Później lekarze rozpoczną serię badań niezbędnych do tego, by stwierdzić, czy mogę oddać nerkę. Konieczna jest nie tylko zgodność tkankowa, trzeba również wykluczyć różne choroby, by mieć pewność, że zabieg nie spowoduje u mnie żadnego uszczerbku na zdrowiu.

Jestem dopiero na pierwszym etapie, a już zalewa mnie krew, bo to przecież strata czasu. Z jednej strony rozumiem, dlaczego potrzebne są te wszystkie procedury, ale z drugiej nie potrafię przestać się wściekać.

May jest kłębkim nerwów. Zanim jej lekarz prowadzący dowiedział się, że chcę zostać dawcą, zalecił hemodializy, a co za tym idzie, ustalili także datę zabiegu, by wytworzyć przetokę tętniczo-żylną. To najbardziej efektywny i najczęściej stosowany dostęp naczyniowy<sup>4</sup>. Przez kilka niemożliwie długich godzin oglądaliśmy w jej mieszkaniu filmiki na ten temat, które niby miały ją uspokoić i przygotować, ale w rezultacie jeszcze bardziej ją nakreśliły. Sam, choć nie mam problemu z tego typu scenami, poczułem dreszcze na myśl o krojeniu ręki mojej Rain.

Na ostatniej wizycie u doktora Karlssona byliśmy we dwójkę. Poinformowaliśmy go, że chcę oddać May nerkę, a nefrolog na spokojnie wszystko z nami omówił. Doszedł też do wniosku, że należy

zmienić metodę leczenia na dializę otrzewnową<sup>5</sup>. Przynajmniej do czasu, gdy zyskamy pewność co do tego, czy mogę zostać jej dawcą.

Niedługo wracam do służby. Po długich debatach zdecydowaliśmy, że gdy przeszczep będzie możliwy, przeprowadzę się do Szwajcarii. Powoli zacznę załatwiać sprawy, modląc się w duchu, by los był dla nas łaskawy.

Oboje potrzebujemy przerwy, oderwania się od tego syfu. Choć jednego dnia swobody. Cierpię, przyglądając się twarzy mojej Rain. Tak rzadko się uśmiecha. Jej myśli często krążą wokół tego, co stało się z Matthew. Na dodatek zżerają ją wyrzuty sumienia, których tak właściwie w ogóle nie powinna czuć. Każdego ranka pyta mnie, czy nie żałuję, a ja każdego ranka zapewniam ją, że zostanie przy niej było najlepszą decyzją, jaką kiedykolwiek podjąłem. Wierzy mi przez kilka pierwszych minut, czasami godzin, a potem zdaje się zapominać, dlaczego moje argumenty były dobre i znów wraca do swojej pesymistycznej gadki.

Po tym, jak opowiedziała mi o swoim stanie zdrowia, wymeldowałem się z hotelu i przenieśliśmy do niej. Pragnę być u jej boku tak często, jak to możliwe.

Zatrzymuję się na światłach i pogląsniam radio. Kątem oka zerkam na leżące po stronie pasażera zakupy. Chcę ugotować dla May coś specjalnego. Długo szukałem odpowiednich przepisów, by trzymać się rygorystycznej diety, ale koniec końców postawiłem na coś prostego i liczę, że jej posmakuje.

Zmiana na zielone. Ruszam, śpiewając znajomą piosenkę razem z charakternym wokalistą. Kómkórka zaczyna dzwonić, gdy wjeżdżam na drogę prowadzącą do mieszkania May. Odbieram i daję na głośnomówiący.

– Nat jest w ciąży – oznajmia mój przyjaciel, nie mogąc ukryć emocji, a ja wytrzeszczam oczy i przez chwilę odbiera mi mowę. – Będę, kurwa, tatą!

Otrząsam się, a usta kształtują wielki uśmiech. Nareszcie jakaś dobra wiadomość.

– W takim razie musisz popracować nad swoim zasobem wyrazów, stary – odzywam się w końcu. – Nie chcemy, by pierwszym słowem twojej pociechy było siarczyste przekleństwo. Choć nie powiem, byłoby śmiesznie. Gratulacje, Schwarz.

– Robimy bibę i masz się na niej stawić!

Już chcę odmówić, ale nagle mnie oświeca. Przecież to idealna okazja, by May znów zaznała choć namiastki normalnego życia.

– Kiedy i gdzie? – pytam.

– Pub Bastiana, w piątek. Mam wtedy wolne i nic mnie nie powstrzyma od świętowania.

– Nie będę sam, tylko z May – ostrzegam go.

– Odważnie. Jesteś pewien, że chcesz ją wprowadzić do paszczy lwa? Jak Sabbi ją dorwie, nie zostawi nawet skrawka.

– I właśnie tego teraz potrzebujemy – mówię, nie zważając na słowa.

– Wszystko u was okej? – Reiner poważnieje. – Ostatnio pisałeś, że jesteście na dobrej drodze.

– To skomplikowane. Opowiem ci o wszystkim, ale nie teraz. Skoncentruj się na tym, że zostało ci dziewięć miesięcy ładowania baterii.

– Nie mogę się doczekać.

– Oj, stary, niedługo przekonasz się, co to znaczy być chodzącym zombie.

## *Maya*

Jace wraca do mieszkania przed czternastą. W ręce niesie papierową torbę z zakupami, którą stawia na blacie w kuchni i wita się ze mną czułym pocałunkiem.

– Głodna? – pyta, zaczynając wyciągać produkty.

– Jak wilk. – Uśmiecham się do niego i na wszelki wypadek przeglądam, co kupił.

– Nie martw się, nie ma tu nic, co mogłoby ci zaszkodzić.

– Przepraszam, mam na tym punkcie świra.

– Odpocznij, ja zajmę się obiadem – oznajmia, puszczając do mnie oko.

Ostatnie dni nie były dla nas łatwe, ale jednocześnie pokazały, jak bardzo do siebie pasujemy. Jace jest troskliwy i opiekuńczy, ale nie nachalny. Zostawia mi przestrzeń, gdy tego potrzebuje. Przytula, gdy tracę grunt pod nogami. Nie mam już oporów przed rozmawianiem z nim na trudne tematy. Obiecałam, że będę szczerą, i staram się wytrwać w tym postanowieniu. Bywają momenty, w których przytła-

czają mnie wyrzuty sumienia, jednak mam wystarczająco dużo siły, by z nimi walczyć.

Dzisiaj mam słabszy dzień. Czuję się, jakbym przebiegła maraton. Najchętniej spędziłabym kolejne godziny w łóżku. Cóż za marnowanie czasu. Wkurza mnie ten brak energii. Mogłabym zrobić tak wiele rzeczy, ale najzwyczajniej nie jestem w stanie. Wiem, że droga do studia będzie dla mnie niczym przeprawa przez Saharę. Prawdopodobnie ledwo zeszląbym po schodach i wsiała do samochodu. Na więcej zabrakłoby mi tehu. Czasami tak mam i szczerze nienawidzę tych chwil.

Ciężko oddychając, padam na wygodną sofę i włączam muzykę. Kładę się na boku, pod głowę wsadzam sobie poduszkę i bezwstydnie wodzę spojrzeniem po krzątającym się w kuchni mężczyźnie.

Lubię go obserwować. Gdybym miała pod ręką aparat, zrobiłabym mnóstwo zdjęć. Fotografie z ostatniej sesji wyszły obłądnie. Nie musiałam wiele zmieniać w programie. Kilka ujęć szczególnie zapadło mi w pamięć. Zamykając oczy, potrafię je sobie wyobrazić. To miała być pamiątka po czymś niezwykłym. Zaklęte na obrazie wspomnienia, do których mogłabym wracać, gdy Jace odejdzie. Ale on został i chce oddać mi część siebie.

– Rodzice zaprosili mnie do siebie – mówię, kiedy on oczyszcza paprykę.

– Próbujesz mnie w ten sposób zapytać, czy mam ochotę poznać swoich teściów?

Uśmiech pojawia się na moich ustach i choć wiem, że to niewinne żarty, nie mogę się powstrzymać od wyobrażenia sobie nas jako pary małżonków.

– Nie waż się mówić czegoś podobnego w ich towarzystwie – ostrzegam go, przybierając nad wyraz poważną minę.

– Dlaczego? – droczy się ze mną, zerkając przez ramię, po czym zaczyna przygotowywać farsz, składający się głównie z ryżu i piersi z kurczaka. – Myślisz, że nie byłiby mną zachwyceni?

– Wprost przeciwnie.

– Kto by nie chciał takiego zięcia – oświadcza, szczerząc przy tym zęby, a ja zalewam się rumieńcem. – Zgodziłabyś się? – pyta niespodziewanie i jak gdyby nigdy nic nadzieja wydrążone papryki.

Odbiera mi mowę. Przez chwilę zastanawiam się, czy aby na pewno dobrze go usłyszałam. Wtedy odwraca się i krzyżuje ze mną spojrzenie, najwyraźniej czekając na odpowiedź.

– Ty tak na serio? – wykrztuszam z siebie.

– Nie proszę cię o rękę... Jeszcze nie.

– Tak – wypalam i zanim zdąży się do tego w jakikolwiek sposób odnieść, dodaje: – Rodzice nie wiedzą, że chcesz być moim dawcą. Nie chcę robić im nadziei.

– W porządku, rozumiem. – Wraca do przygotowywania obiadu. – Na kiedy się z nimi umówiłaś?

– Na następną niedzielę.

– Dobrze, bo w ten weekend zabieram cię do siebie.

Unoszę brwi. Zaskoczył mnie tym. Podnoszę się i siadam, przesywając go niedowierzającym spojrzeniem.

– Zabieg wszczepienia cewnika masz w poniedziałek – przypomina mi. – Jutro jest czwartek. Poza tym Reiner zostanie tatą, więc trzeba mu osobiście pogratulować.

Szczęka mi opada.

– Dlaczego nie powiedziałeś od razu? – pytam, starając się ukryć ukłucie zazdrości, które zawsze przychodzi w parze ze wstydem.

– Pomyślałem, że dobrze nam to zrobi. – Wstawia nafaszerowane papryki do nagrzanego piekarnika, po czym przysiada się do mnie. – Wiem, że nie jest ci łatwo. Nie narzekasz, ale ja to czuję. Jeśli wolisz zostać, zrozumieć.

– Pojadę – mówię bez wahania.

Zanim opowiedziałam Jace'owi o mojej chorobie, przypuszczał, że nie mogę mieć dzieci. To nie do końca prawda. Zajście w ciążę jest możliwe, ale wiąże się z wysokim ryzykiem poronienia, szczególnie podczas dializoterapii. Sprawa prezentuje się inaczej u osób po przeszczepie.

– Nie mogę się doczekać, aż znów zobaczę Sabrinę i Reiner – dodaje, spostrzegłszy jego niepewną minę.

– Będzie wspaniale.



## Rozdział 12

### *Maya*

Podróż przebiega bez żadnych problemów i docieramy do Tuttlingen zaledwie w czterdzieści minut. Całą drogę rozmawiamy na różne tematy. Długie siedzenie w samochodzie nie jest dla mnie dobre, ale daję radę.

Obecność Jace'a w magiczny sposób dodaje mi otuchy. Przy nim zaczynam wierzyć, że moje życie rzeczywiście może stać się bajką. Czekają nas jeszcze wiele przeszkód, ale nie odczuwam już strachu, a przynajmniej nie tego paraliżującego mnie od środka, który karmił myśli pesymistycznymi obrazami i nie pozwalał na prawdziwe szczęście.

Wjeżdżamy do podziemnego parkingu w nowym, nowoczesnie zbudowanym bloku. Zatrzymujemy się w wyznaczonym miejscu, po czym zabieramy bagaże i ruszamy ku windom. Oddycham z ulgą, że nie będę musiała mierzyć się ze schodami. Jedziemy na czwarte piętro.

– Witam w moich skromnych progach. – Jace otwiera drzwi na oścież i odsuwa się, pozwalając mi przejść. – Nie mam piwnicy, ale jeśli nadal marzy ci się więzienie, jestem bardzo kreatywny i z całą pewnością sprostam twoim oczekiwaniom.

– Skoro tak zagadujesz, może sam potrzebujesz skrupowania? Chętnie ci ulżę – odpowiadam pewnie.

Zdażyłam przywyknąć do naszych słownych igraszek.

– Musiałabyś się bardzo postarać, mnie nie jest tak łatwo okiełznać – odgryza się, zapraszając mnie do salonu połączonego z przestrzenną, elegancką kuchnią. – Rozgość się, zaniósę walizki do sypialni, zaraz wracam.

Mój wzrok od razu przyciąga olbrzymi regał z książkami, zajmujący dosłownie całą ścianę pomieszczenia, w którym się znajduję. Podchodzę do niego, palcem wodzę po wyeksponowanych grzbietach i zatrzymuję się na znajomym tytule. Uśmiecham się mimowolnie, gdy wyciągam stare wydanie *Romea i Julii*. Natychmiast rozpoznaję, że to ten sam egzemplarz, który Jace pożyczył mi w szkole.

Wspomnienia naszego pierwszego wieczoru filmowego trafiają we mnie znienacka. Moje uczucia do czarnowłosego chłopaka były niezwykle intensywne, ale to, co gości w moim sercu teraz, jest stokrotnie silniejsze. Czasami wydaje mi się, że tracę rozum, pakując się w poważny związek z kimś, kto pojawił się w moim życiu jakiś miesiąc temu. Ale czy zwlekanie byłoby mądrzejszym posunięciem? Próbowałam się bronić, okłamywać, że jestem w stanie funkcjonować bez miłości. Mogłabym to zrobić. Odepchnąć każdego, egzystując w samotnej pustce. Z tym że ja nie chcę dłużej udawać.

– Nadal nie lubisz czytać? – Jace obejmuje mnie od tyłu, przyglądając się trzymanej przeze mnie książce.

– Jest tak, jak kiedyś stwierdziłeś – mówię, chowając dramat Wiliama Szekspira na jego miejsce. – Musiałam znaleźć odpowiednie historie, by móc się w nich zakochać.

– Zdradzisz mi, która najbardziej cię uwiodła?

– Niezaprzeczalnie jestem fanką horrorów i fantastyki ze szczyptą romantyczności – zdradzam, powoli się obracając, by stanąć przodem do niego.

– Kręcą cię wampiry i takie tam?

– Nie śmieć się! To poważna sprawa – ganię go, próbując zachować powagę, co jest okropnie trudne.

– Dałabyś mi się ugryźć?

– A podarujesz mi życie wieczne?

– Nieśmiertelność jest przereklamowana – oznajmia, jakby faktycznie wiedział, o czym mówi, po czym przejeżdża językiem po zębach.

– No tak, nie wiem, czy wytrzymałabym z tobą całą wieczność – żartuję.

– Sugerujesz, że bym cię zanudził? – dziwi się, a kiedy nie odpowiadam, mruży oczy i zanim

zdążę się zorientować, co planuje, łapie mnie za nadgarstki, przypiera do regału i przysysa się do mojej szyi.

Przyjemność miesza się ze słodkim bólem, a ja jestem rozdarta pomiędzy odepchnięciem Jace'a a przyciągnięciem go do siebie. Niepodważalnie byłby z niego perfekcyjny wampir, który samym spojrzeniem powalałby niewiasty na kolana.

Nogi mi miękną, odchyłam się, by zrobić mu więcej miejsca i nagle się opamiętuję, przypominając sobie o jutrzejszej imprezie. Otwieram szeroko oczy, naciskając rękami na klatkę piersiową Jace'a.

Od razu się ode mnie odsuwa, teatralnie wycierając wierzchem dłoni usta, jakby rzeczywiście pił moją krew.

– Czy ty zrobiłeś właśnie to, co myślę? – pytam, dotykając rozgrzanej skóry w miejscu, gdzie mnie całował.

Wzrusza ramionami, uśmiechając się niewinnie.

– Chcesz mi przez to powiedzieć, że będę paradować z malinką jak jakaś niewyżyta nastolatka? – Próbuję zachować powagę, ale nie mogę powstrzymać śmiechu.

– Mnie się podoba – stwierdza beztrzesko i przygryza dolną wargę. – Chcesz się odwdziżyć?

– Rób tak dalej, a przysięgam, że to ty skończysz przywiązany do łóżka.

– Obiecujesz?

– Miałeś być grzeczny – przypominam mu, szczerząc zęby.

– Naprawdę? Mam dobrą pamięć, ale czasami bardzo wybiórczą.

– Najwyraźniej – podsumowuję.

– Dobrze, zachowajmy powagę. Jedno pytanie i modłę się za ciebie, żebyś dobrze odpowiedziała.

*Dracula czy Zmierzch?*

Lustruje mnie spojrzeniem, a ja jestem pełna podziwu wobec jego gry aktorskiej. Sama z trudem udaję, że się zastanawiam, choć wybór jest dla mnie oczywisty. Kocham grozę i mroczny klimat, a Bram Stoker doskonale wie, jak budować atmosferę i trzymać czytelników w napięciu.

– Nie pogardziłabym Edwardem – odzywam się po dłuższej przerwie.

– Nie grzesz, kobieto.

– Jasne, że wybieram Draculę! – śmieję się i daję mu pstryczka w nos.

Nasza rozmowa zostaje niespodziewanie przerwana przez zasłaniające mi widok kolorowe plamy. Zamykam powieki, biorąc kilka głębszych oddechów. Chyba za długo stałam. Powoli zaczynam przypominać przestarzały akumulator. Ledwo się naładuję, a już potrzebuję odpoczynku.

– Jak się czujesz? – Jace poważnieje.

Zdumiewające, z jaką łatwością dostrzega u mnie nawet najmniejsze zmiany. Nie muszę nic mówić. On to po prostu wie.

– Trochę zmęczona, ale szczęśliwa. – Przytulam się do niego i przez chwilę zastygam w tej pozycji, rozkoszując się ciepłem jego ciała.

Jace niespodziewanie się schyla i bierze mnie na ręce. Instynktownie zawieszam mu ramiona na szyi i chichoczę po cichu.

– Co ty wyprawiasz? Nie jestem aż tak zmęczona – podkreślam.

– Mam cię z powrotem postawić?

– Tego nie powiedziałam.

Uśmiecha się zadziornie.

– Nie pokazałem ci jeszcze sypialni – oświadcza, wychodząc ze mną na korytarz. – Nie masz pojęcia, ile razy wyobrażałem sobie ciebie właśnie w tym miejscu.

Przekraczamy próg pomieszczenia. Przy ścianie znajduje się duże łóżko, zasłane grafitową pościelą. Nad nim wisi czarno-biały obraz przedstawiający stary wóz strażacki. Naprzeciwko stoi okazała szafa z przesuwными drzwiami, a w rogu niewielkie biurko, na którym leży laptop, jakieś notatniki i równo ułożone długopisy. Na niskim stoliku nocnym zauważam pomarańczową ramkę ze zdjęciem. Fotografia Jace'a, Sabriny z jakimś mężczyzną, przypuszczalnie jej mężem, oraz dziewczynki.

Zostaję położona na miękkim materacu.

– To Paula? – pytam, a Jace układa się tuż za mną i przyciąga mnie do swojego twardego torsu.

– Tak. Niech cię nie zmylą pozory, to mały demon – dowcipkuje.

– Cieszę się, że twoja siostra jest szczęśliwa – mówię, przywołując w pamięci opowiedziane mi przez Jace'a historie.

– Przeszła przez niejedno gówno, ale nigdy nie narzekała. Zasłużyła na to. Ma wspaniałą rodzinę.

Przytakuje. Przekręcam się na plecy i przyglądam kolażowi fotografii, który wisi na przeciwległej

ścianie.

– Oni też muszą być dla ciebie bardzo ważni – stwierdzam, pokazując na zdjęcia strażaków.

– To moi bracia, oddałbym za nich życie.

– I chcesz mnie im przedstawić. – Wtulam się w jego pierś, a on obejmuje mnie ramieniem. – Myślisz, że mnie polubią?

– Zjedzą cię żywcem – żartuje.

Śmieję się, choć w środku czuję lekką panikę. Zależy mi na akceptacji przyjaciół Jace'a. Tylko Reiner zna naszą przeszłość. Wie, co tak naprawdę wydarzyło się piętnaście lat temu.

Wzdycham głośno, rysując palcem niewidzialne linie na brzuchu Jace'a. Kiedy wślizguję dłoń pod materiał koszulki, napina mięśnie.

– Mówiłeś komuś o mojej chorobie? – pytam nieśmiało.

– Nie zrobiłbym tego bez twojej zgody. Jeśli zechcesz, sama im o tym powiesz.

– Prawdopodobnie nie byliby zachwyceni, wiedząc, że chcesz oddać mi swoją nerkę.

– Jesteś w błędzie – odpowiada natychmiast. – Nie widzę powodu, dla którego mieliby krytykować tę decyzję. Ty także nie powinnaś. Myślałem, że mamy to już za sobą.

Porusza się, przytula mnie do siebie mocniej i troskliwie głaszcze moje włosy.

– Przyjemnie – mruczę, otulona jego zapachem.

– Jeśli tylko zechcesz, spędzimy tu resztę dnia.

– Wszystko mi jedno gdzie, byle z tobą. – Podciągam nogę, opierając kolano na jego udzie, żeby poczuć go całym ciałem. – Mogę ci coś zdradzić?

– Oczywiście.

– Od jakiegoś czasu naprawdę wierzę, że nam się uda – szepczę. – Nie planowałam tego. Sądziłam, że dam radę i po trzech tygodniach wrócę do swojej rutyny. Ale ty cholernie mi to utrudniasz i już wcale nie chcę do niej wracać. Po śmierci Matthew byłam przekonana, że już nigdy nie zaznam... – urywam i zawstydzona na moment zamykam oczy. – Przepraszam, zepsułam nastrój.

Jace całuje mnie w czubek głowy, nie przestając głaszać.

– Opowiedz mi o nim – prosi, na co kompletnie nie jestem przygotowana.

Domyślam się, ile go to kosztuje. Wątpię, by któryś mężczyzna chciał dobrowolnie słuchać o byłym swojej kobiecie.

– Jaki był? Co sprawiło, że wybrałaś właśnie jego? – ciągnie mnie za język.

Potrzebuję kilku sekund, by pozbierać myśli. Nie wiem, od czego zacząć. Z Matthew wiązało mnie tak wiele, a jednocześnie zbyt mało.

– Poznałam go w szpitalu – zaczynam. – Już wtedy był na dializach, które z jednej strony przedłużały mu życie, z drugiej niszczyły serce. I właśnie dlatego nie dostał się na listę do przeszczepu. Mimo to miał siłę, by się uśmiechać i gadać ze mną do późnej nocy.

Słyszę, że przetyka ślinę, ale nie komentuje mojej wypowiedzi. Daje mi czas, bym na spokojnie mogła podzielić się z nim tą historią.

– Bywały chwile, w których bardzo mi ciebie przypominał – wyznaję. – Czytał mi książki do snu. Pisał opowiadania. Jedno nawet mi podarował.

Jace się spina. Czekam kilka sekund, po czym kontynuuję:

– Nie wliczając Elif, był jedyną osobą, która знаła każdą moją myśl. Dzieliłam się z nim praktycznie wszystkim. Wiedział, że tęsknię za chłopakiem, który bez powodu zerwał ze mną kontakt. Pocieszał mnie, gdy płakałam, czytając twoje wiersze. Zapewniał, że niedługo o tobie zapomnę i przestanie boleć. I przez krótki czas zdawało się, że tak będzie.

Znów całuje mnie w czubek głowy. Jestem świadoma, że moje słowa go ranią, lecz chcę, by dowiedział się, przez co wtedy przechodziłam. Chcę, by zrozumiał, dlaczego tak mocno zżyłam się z Matthew.

– Był zawsze szczery – kontynuuję. – Nawet jeśli prawda była paskudna, niczego przede mną nie zatajał. Spotykaliśmy się przynajmniej dwa razy w tygodniu, ale rozmawialiśmy codziennie przez telefon lub na wideoczacie. Dodawał mi otuchy. Razem z Elif przekonali do założenia własnego studia fotograficznego. Wierzył we mnie i w to, co robię, a ja po jakimś czasie mu zaufałam. Najtrudniej postawić pierwszy krok. – Przetykam ślinę. – Przełamać się, zaryzykować. Później, widząc rezultaty ciężkiej pracy i włożonego w nią serca, jest coraz łatwiej. Stworzyliśmy z Elif coś niepowtarzalnego. Matthew pozwalał mi się fotografować. Był moim pierwszym większym projektem. Cykl z ujęciami jego twarzy zdobył pierwsze miejsce w krajowym konkursie monochromatycznych fotografii. To było takie potwierdzenie, że znalazłam się we właściwym miejscu. Byłam szczęśliwa, zakochana i totalnie zaślepiona terazniejszo-

ścią. Nawet nie spostrzegłam, jak nasz domek z kart zaczął się walić.

Milknę, zagubiona w mrocznej otchłani wspomnień. Ściska mnie w gardle, a do oczu napływają łzy. Jace łapie moją dłoń, splatając nasze palce.

– Nie musisz dalej mówić, jeśli nie chcesz – zapewnia. – Ale wiedz, że możesz. A ja będę przy tobie i wysłucham cię do końca.

Wpatruję się w ciężkie, ciemne zasłony w oknach i odnajduję w sobie tyle odwagi i determinacji, by opowiedzieć resztę:

– Z Matthew było coraz gorzej. Lekarze dawali mu góra dwa lata życia. Kiedy ze mną rozmawiał, stwarzał pozory, że nic nie mogłoby go powalić. Jakby był niezwyciężony i miał w głębokim poważaniu, że jego organizm buntuje się przeciwko niemu. Opowiadała żarty, śmiał się i planował. W tym był naprawdę dobry. Kiedyś powiedział mi, że się ze mną ożeni. Dokładnie opisał, jak i gdzie poprosi mnie o rękę.

Uśmiecham się, kreując w myślach obraz klęczącego przede mną Matthew, wkładającego mi na palec pierścione. I nagle całą tę piękną scenę przysłania mrok.

– On tylko grał – szepczę i zaciskam usta w cienką linię, by nie wydać z siebie żałostnego jęku. – Oszukiwał nas, że jest okej i daje radę, a w rzeczywistości już dawno pogodził się ze swoim końcem. I jeśli miałabym być ze sobą szczerą... Boże, Jace, on naprawdę byłby w stanie to zrobić.

Chowam twarz, wtulając się w jego pierś. Pozwalam wypłynąć pierwszym łzom, które od razu wsiąkają w materiał czarnej koszulki obejmującego mnie mężczyzny.

– Kurewsko mi przykro, że go straciłaś – odzywa się wreszcie Jace, zachrypniętym i przerywanym głosem. – Jestem mu wdzięczny, że był przy tobie wtedy, gdy ja... – urywa i choć oboje zdajemy sobie sprawę, że nasze rozstanie było skutkiem postępowania Bena, nadal czujemy się współodpowiedzialni.

– Musisz wiedzieć coś jeszcze – mówię i podpierając się rękami na jego torsie, podnoszę głowę, by spojrzeć w zielone oczy. – Nieważne, jak bardzo tego chciałam, nigdy nie czułam do Matthew tego, co czuję do ciebie. I myślę, że on to wiedział. Był świadomy, że przez cały czas naszego związku ja zawsze nosiłam w zakamarku serca swoją pierwszą miłość.

## **Jace**

Dławię w sobie krzyk. Muszę być silny i przetrwać tę rozmowę, pokazać May, że potrafię być dla niej opoką. Nieważne, jak bardzo boli.

Ona go kochała. Twierdzi, że nie tak samo jak mnie, ale jednak łączyła ich głęboka więź. To ja powinienem trzymać ją za rękę, gdy dowiedziała się o chorobie, ja powinienem ją wspierać, ocierać jej łzy i torować drogę do sukcesów.

– Tęsknisz za nim – stwierdzam, koncentrując się na równomiernym oddychaniu.

– Tak, ale jednocześnie mam nadzieję, że jest teraz w lepszym miejscu i nie musi dłużej cierpieć – odpowiada. Jej piskliwy głos zdradza, jak bardzo wstrząsają nią emocje. – Boję się go odwiedzić – dodaje tak cicho, że ledwo ją rozumiem.

– Odwiedzić? – powtarzam.

– Nie byłam na pogrzebie. Ubrałam się w tę niebieską sukienkę. Jego ulubioną. Zrobiłam makijaż. Zanim doszłam do samochodu, wpadłam w panikę. Zaczęłam płakać i nie mogłam przestać. Nie mogłam się nawet ruszyć.

Sztywnieję. Czuję się bezsilny w obliczu jej żałoby. Szukam w głowie rozwiązania, jakiegoś cudownego sposobu, dzięki któremu znów by się uśmiechnęła. Bezskutecznie.

– Jestem przy tobie – mówię już chyba po raz setny i liczę, że to ją uspokoi.

– Skuliłam się w garażu jak małe, bezbronne dziecko. Nie panowałam nad własnym ciałem. Szlochałam, trzęsłam się i miałam wrażenie, że lada chwila zabraknie mi powietrza. Nie mogłam oddychać.

Zaciskam szczęki, nieprzerwanie głaszcząc ją po ramieniu.

– I wtedy pojawiłeś się ty – mówi, wprowadzając mnie w dezorientację, ale zanim zdążę zapytać, ciągnie: – A ściślej rzecz biorąc wspomnienie o tobie. Wyjęłam komórkę, wsadziłam słuchawki do uszu i puściłam piosenkę.

– *Bittersweet Memories* – kończę za nią, oczami wyobraźni widząc nastoletnich nas, wsłuchujących się w rockową balladę *Bullet for My Valentine*. – Pomogło?

– Nie od razu. Dopiero gdy zamknęłam oczy i przywołałam w pamięci twoją twarz... – urywa, odwracając wzrok, jakby nie mogła dłużej patrzeć w moje oczy.

– May, wszystko dobrze?

– Było mi wstyd – przyznaje, szybko ocierając łzy z policzków, po czym znów krzyżuje ze mną spojrzenie. – Matthew odszedł, właśnie go chowali, a mnie uspokajała myśl o chłopaku, który złamał mi serce.

– Nie wiem, co powiedzieć – mamrocę zgodnie z prawdą.

– Chciałam, żebyś to wiedział, Jace. Nie planowałam cię ranić ani wzbudzać wyrzutów sumienia.

Nic z tego, co się wydarzyło, nie było twoją winą.

– Dlaczego więc czuję, jakby było zupełnie na odwrót?

– Ponieważ jesteś dobrym człowiekiem.

– Dziękuję. – Zmuszam się do subtelnego uśmiechu. – Nie musiałaś się tym ze mną dzielić, a jednak to zrobiłaś. To wiele dla mnie znaczy.

Kącik jej ust drży i prawie się unosi.

– Chcesz, żebym odwiedził go z tobą? – pytam ostrożnie.

– Kiedy przyjdzie odpowiedni czas... Tak. Bardzo bym tego chciała.



Po rozpakowaniu walizek robię nam kolację. Później oglądamy *Wywiad z wampirem*, a May, która zdążyła już odzyskać humor, komentuje praktycznie każdą scenę filmu. Z zafascynowaniem obserwuję jej reakcje na poszczególne kwestie i ruchy bohaterów.

Dowiaduję się, że Tom Cruise był kiedyś jej wielką miłością, a cytaty z *Legendy* pamięta do dziś. Obiecuję jej, że kiedyś obejrzymy ten film razem.

Wyłączam telewizor, całuję May w policzek i szepczę jej do ucha, że przygotuję dla nas kąpiel. Przytakuje nieśmiało. Gdyby wiedziała, co w tej chwili dzieje się w mojej głowie, pewnie splonęłaby żywcem. Czasami jest tak płochliwa, zawstydzona.

Wstaję, szybkim krokiem idę do łazienki i gratuluję sobie kupienia wielkiej wanny. Zwykle wybieram szybki prysznic, ale bywają dni, kiedy potrzebuję się odprężyć.

Napuszczam wody, włączam cichą, klimatyczną muzykę i rozstawiam kilka świec. Bezwiednie wracam pamięcią do wspomnień sprzed lat, do naszego pierwszego razu, który był jednocześnie pięknym i okrutnie stresującym przeżyciem. Śmieję się bezgłośnie, dodając do kąpieli kilka kropli aromatycznego olejku, który dostałem w prezencie od mamy.

Rodzice, gdybym im na to pozwolił, przesiadywaliby w moim mieszkaniu od samego rana aż do późnego wieczoru. Zresztą pierwsze tygodnie po mojej wyprowadzce dokładnie tak wyglądały. Do dziś niepotrzebnie się o mnie martwią, a kiedy nie odzywam się dłużej niż dwadzieścia cztery godziny, dzwonią spanikowani, wypytując, dlaczego nie daję żadnej oznaki życia. Są kochani, choć już nieraz zaszli mi za skórę swoją przesadzoną troską.

Strach się bać, jak zareagują na moje plany dotyczące May. Bez względu na to, czy moja nerka będzie się nadawała do przeszczepu czy nie, chcę spędzić z tą kobietą każdą wolną chwilę. Nieważne, ile ich będzie, nieważne, że w najgorszym wypadku stracę ją wcześniej, niż przypuszczam. Nie widzę innej drogi. Jakkolwiek naiwnie i tandetnie to zabrzmie, jesteście sobie pisani.

Kiedy wszystko jest już gotowe, uchylam drzwi i wołam May. Dołącza do mnie i, otulona zapachem wanilii i drzewa sandałowego, na chwilę mruży oczy. Wygląda niezmiernie w półmroku, a gdy obliżuje dolną wargę, ledwo się powstrzymuję od zerwania z niej ubrań i zagarnięcia ust w zachłannym pocałunku.

– Czym sobie na to zasłużyłam? – pyta, rozglądając się po łazience.

– Dlaczego uważasz, że na taki gest trzeba sobie zasłużyć? – Podchodzę do niej, obserwując uważnie mowę jej ciała.

Zdażyłem zauważyć, że z May trzeba postępować ostrożnie. Zapewniła, że mi ufa i chce ze mną być, ale to się może w każdej chwili zmienić. Mam wrażenie, że wystarczyłby jeden błąd, by wszystko zrujnować.

– Moge? – Zatrzymuję się tuż przy niej, łapiąc materiał luźnego T-shirta.

Nie odzywa się, kiwa tylko głową, zatapiając spojrzenie w moich oczach. Powoli ściągam jej koszulkę. Dotykam odkrytej skóry, nie tracąc kontaktu wzrokowego. Daję sobie czas.

Sunę w górę, kciukiem przejeżdżam po koronkowym, cienkim biustonoszu, drażniąc twarde sutki. Na dźwięk cichego westchnienia Rain, nabieram coraz większej ochoty na seks. Ale nie ja jestem tu najważniejszy.

Obejmuję jej smukłą szyję, wierzchem drugiej dłoni przejeżdżam po żebrach, następnie wsuwam palce za linię spodni i mocno szarpnię, przyciągając ją do siebie.

Jest zaskoczona, ale nie protestuje, więc posuwam się dalej. Odnajduję gumkę, trzymającą niesforny kok na czubku głowy, ciągnę za nią, rozpuszczając kasztanowe, gęste włosy, i pochylam się, wciągając jej obezwładniający zapach.

Nosem wodzę po delikatnej, miękkiej skórze, ześlizgując się ręką w poszukiwaniu zapięcia stanika. Drugą dłoń wsuwam w dresowe spodnie i zaczynam ją pieścić przez cienki materiał majtek.

– Jace – szepcze moje imię, jakby było pewnego rodzaju prośbą.

Czuję, że pragnie mnie co najmniej tak mocno, jak ja jej. Jest mokra, gorąca...

Całuję miejsce pod jej uchem, równocześnie pozbywając się biustonosza. Wysuwam język, kosztując ciepłej skóry. Schodzę coraz niżej, sprawiając May przyjemność.

Odsuwa się o krok. Widzę, że opiera się o umywalkę, ciężko oddychając.

– Mam przestać? – pytam, zastygając w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Ani się waż – oświadcza, wyraźnie pobudzona.

Kłękam przed nią, widzę, że nie wie, co zrobić z rękami. Jest zdenerwowana, a jednocześnie ciekawa tego, co planuję.

– Złap się krawędzi umywalki – nakierowuję ją, a kiedy spełnia moje polecenie, zsuwam z niej spodnie wraz z majtkami i skarpetki.

Całuję długie, śliczne nogi, kierując się ku wygolonej, wilgotnej z podniecenia cipce. Gdy ją tam dotykam, May wstrzymuje oddech. Nie przerywam, ustami i językiem rysuję mokrą ścieżkę aż do piersi. Palcami zataczam krąg wokół łechtaczki i zasysam jej nabrzmiały sutek, rozkoszując się dźwiękami, jakie z siebie wydaje.

Wycofuję się, co kwituje pełnym rozczarowania westchnieniem.

– Kąpiel nam wystygnie – droczę się z nią i przygryzam płatek jej ucha.

– Jeśli myślisz, że jestem teraz w stanie przetransportować swój tyłek do wanny, to mam dla ciebie złe wieści – mówi, ciągle trzymając się umywalki.

– Od czego masz mnie. – Rozbieram się, a kiedy jestem już nagi, pomagam Rain wejść do ciepłej wody.

Siadam za nią tak, by mogła się na mnie położyć. Opiera głowę na moim ramieniu, odchyła się, unosząc jedną rękę, by chwilę później przyciągnąć mnie do swoich ust. Tym razem jest odważniejsza, śmielsza. Z chwili na chwilę jej pocałunki stają się coraz gorętsze. Czuję iskry na całym ciele, przesywa mnie prąd i nagle nie wiem, kto całuje kogo. Nasze języki są splecione, chemia między nami eksploduje.

Wykorzystując swoje położenie, sięgam do piersi May. Na pewno doskonale zdaje sobie sprawę z tego, jak bardzo jej pragnę w tym momencie. Mój penis napiera na plecy kobiety, domagając się więcej.

Kolistymi ruchami masuję twarde sutki, co jakiś czas dotykając czubka brodawki. Drugą dłonią docieram między uda Rain, ale nie robię jeszcze nic więcej. Chcę rozpalić jej zmysły, sprawić, by zapomniała o zmartwieniach i skupiła się wyłącznie na doznaniach.

– Przestań się ze mną droczyć – szepcze wprost w moje usta.

– Źle ci? – Chwytam zębami dolną wargę May i lekko przygryzam.

– Wprost przeciwnie. Ale ty nic z tego nie masz – wydusza z siebie.

– Ach tak? – pytam, bez ostrzeżenia wsuwając w nią dwa palce.

Wzdryga się i głośno jęczy moje imię.

– Chyba jednak się mylisz – mówię, wysuwając się z niej, po czym przesuвам po łechtaczce i znów wracam na dawne miejsce.

Rozsuwa uda, dając mi lepszy dostęp. Porusza biodrami, napierając na moją dłoń, a kiedy jest już blisko spełnienia, odrywa się od moich ust, zachłystując się powietrzem. Zaciska powieki, dysząc ciężko. Wsuwam w nią trzeci palec, pociągając łagodnie sutek. Nie trzeba wiele, by odpłynęła w moich ramionach. Czuję, jak się zaciska, o władnięta orgazmem.

– Widzę gwiazdy – mamrocze, śmiejąc się cicho.

– Zobaczysz je jeszcze nieraz.

Leżymy w wannie dobre pół godziny, co chwilę dolewając gorącej wody. Wygłupiamy się, zalewając prawie całą podłogę, a w następnej chwili znów dajemy się ponieść, sprawiając sobie przyjemność.

Wychodzimy w pełni zrelaksowani. Wypuszczamy wodę i osuszamy się ręcznikami. Podczas mycia zębów May zaczyna opowiadać jakiś kawał o strażakach, a ja mało nie krztuszę się miętową pianą. I wcale nie chodzi o to, że kawał jest tak dobry. Dużo bardziej bawi mnie sposób, w jaki zostaje przez nią przekazany. Prawie się popłakała, przekazując mi tych kilka zdań, a ja nie zrozumiałem ani słowa.

– Co robisz? – Marszczę brwi, gdy zarzuca na siebie satynowy szlafrok.

– Ubieram się? – Patrzy na mnie skołowana.

– Jeszcze z tobą nie skończyłem – mówię, podchodząc do niej, następnie ciągnę za granatowy pasek.

Śliski materiał wysuwa się ze szlufek. Owijam go sobie wokół dłoni i uśmiecham się z satysfakcją, przejeżdżając niezaspokojonym wzrokiem po jej pięknym ciele.

– Przypomnij mi jeszcze raz, jak to było z tym wiązaniem?

Zanim odpowie, pochylam się, przerzucam ją sobie przez ramię i wychodzę z łazienki.

Jest lekka jak piórko, nie protestuje, gdy niosę ją do sypialni. Słyszę tylko cichy śmiech, który wprost uwielbiam. Kładę ją na łóżku i włączam nocną lampkę. Pokój zalewa się ciepłym, słabym światłem.

Nie chcę przegiąć. Jestem władczy, ale uważam, by nie sprawić jej bólu i nie wystraszyć. Zanim dołączam do May, daję jej czas na ewentualny sprzeciw, ale ona milczy. Chwilę później unosi ręce, co biorę za zgodę na moją wcześniejszą aluzję. Wchodzę na nią, rozwijam pasek szlafroka, następnie owijam nim jej nadgarstki. Robię węzeł i w kluczowym momencie gwałtownie przyciągam.

Z jej gardła wyrывa się krótkie westchnienie. Nie wie, czego się po mnie spodziewać, ale jest ciekawa.

– Jeśli źle się z czymś poczujesz albo posunę się za daleko, powiedz mi o tym, okej? – mówię, przesuając skrępowane ręce kobiety nad jej głowę. – Rozumiesz? – upewniam się, muszę to usłyszeć.

– Tak – szepcze, kiwając głową.

Przewiązuję jeden koniec paska przez pręt zagłówek, unieruchamiając ramiona May. Prostuję się, patrząc na nią z góry. Rumieni się, oddycha coraz szybciej. Jej jędrne piersi unoszą się i opadają, sutki kusząco sterczą.

Byłem z wieloma kobietami, ale przy żadnej nie czułem się tak jak w tej chwili. To były nic nieznaczące przygody, mające wymazać wspomnienie mojej szkolnej miłości. Czerpałem z nich przyjemność, to chyba jasne, lecz nigdy nie nawiązałem głębszej więzi. Nie widziałem sensu, by to robić.

Dotykam lekko rozchylonych ust May, wsuwam w nie kciuk, wyobrażając sobie, że pełne, bladobiałe wargi zaciska na moim twardym członku. Nieśmiało wysuwa język, wodzi nim po opuszcze, odbierając mi wszystkie zmysły. Klnę w myślach, powstrzymując się resztą sił od wtargnięcia do kuszącego, mokrego wnętrza.

Zjeżdżam palcami na brodę, obrysowuję łagodną linię kobiecej szczęki i zatrzymuję się na szyi. Obejmuję ją całą dłonią. Wyraźnie czuję przyspieszony puls. Staram się patrzeć prosto w jej oczy, odczytywać z nich kotłujące się w niej emocje.

Unoszę drugą rękę, oblizuję palce i zaczynam pieścić sterczącą pierś. May odchyła się mocniej, przymykając oczy.

– Nie. – Zatrzymuję na chwilę ruchy. – Chcę, żebyś na mnie patrzyła – mówię, czekając, aż spełni moją prośbę.

Kiedy otwiera oczy, pochylam się i całuję jej pierś. Liżę ją wolno, do czasu aż słyszę pełen rozkoszy dźwięk. Przestaję być delikatny. Dłoń na szyi lekko się zaciska. W tym samym momencie gryzę sutek. Słyszę, że wstrzymuje oddech. Wiem, że daję jej rozkosz. Plecy wygina w łuk, pragnąc być jeszcze bliżej, poczuć więcej.

Chcę, by znów dla mnie doszła, wiała się pode mną, krzycząc moje imię.

Pieszczę ją tak jeszcze chwilę, lecz w momencie, gdy unosi biodra, nie wytrzymuję. Odrywam się od piersi, całuję namiętnie wargi i trzymając ciągle pulsującą szyję, drugą rękę kładę na udo Rain, by w następnej sekundzie zagłębić w niej palce. Jęczy mi do ust, porusza się rytmicznie na mojej dłoni. Jest gotowa, ale chcę przedłużyć rozkosz, którą odczuwa, tak długo, jak to tylko możliwe.

Dokładam kolejny palec, a potem wszystkie trzy zginam w taki sposób, by pieścić jej punkt G. Przerywam pocałunek. Muszę na nią spojrzeć.

– May, patrz na mnie – powtarzam wcześniejszą prośbę.

Robi to i chyba nawet nie zdaje sobie sprawy, jaką przyjemność mi sprawia. Porusza biodrami co-



raz gwałtowniej i szybciej, pragnąc zaspokoić żądę. Gdy dochodzi, jej powieki drżą, ale stara się utrzymać kontakt wzrokowy. Czekam, aż skończy się wokół mnie zaciskać, po czym wyjmuję z niej palce.

– Mam ochotę szaleńczo się z tobą pieprzyć – mówię, przyglądając się wnikliwie, jak zareaguje. – Chcesz tego? – pytam, zastygając w bezruchu. Ma wiedzieć, że nie zrobiłbym niczego bez pozwolenia.

Wpatruje się we mnie jak zahipnotyzowana, aż w końcu ledwo zauważalnie kiwa głową.

– Muszę to usłyszeć – droczę się z nią, ryzykując, że w porywie złości oberwę w krocze, ale to jest silniejsze ode mnie. – Żebyśmy się przypadkiem źle nie zrozumieli – szepczę, zbliżam usta i zębami chwytam jej dolną wargę, przygryzając nieco mocniej.

Znów się oddalam, czekając na odpowiedź.

– Tak – mamrocze. Jest taka słodka, a przy tym tak kurewsko pociągająca.

Łapię ją za biodra i gwałtownie przyciągam do siebie tak, że związane ramiona May mocniej się naprężają. Kiedy wchodzę w nią jednym pchnięciem, krzyczy moje imię. Zaciskam zęby, bo jest mi kurewsko dobrze. Łapię ją za pośladki i unoszę.

Widząc zadowolenie, malujące się na jej zaczerwienionej twarzy, przyspieszam, by sprawić jej jeszcze większą przyjemność. Przy każdym pchnięciu porusza ustami, jęcząc cicho, doprowadzając mnie tym do szału.

Obejmuje mnie w talii nogami, oddając mi całą kontrolę. Jej ciało pokrywa cienka warstwa potu, piersi podskakują, oddech robi się głośniejszy i chrapliwy.

Pieprzę ją mocno i głęboko, a kiedy czuję, że jestem już bliski spełnienia, kładę się na niej, chowając twarz w zagłębieniu ciepłej szyi i odnajduję ustami słoną skórę. Liżę ją, przygryzam płatek ucha i całuję mocno. Jedną dłonią sunę ku piersi, drugą zaczynam pieścić wrażliwą łechtaczkę.

May jęczy i zaciska się na mnie mocno. Unoszę głowę, by spojrzeć jej w oczy i znów proszę, by na mnie patrzyła. Dochodzę, na moment tracąc poczucie rzeczywistości. Trzymam ją mocno, nie pozwalając się odsunąć. Dyszę i opadam na nią, sięgając, by uwolnić jej ręce.

– Kocham cię, Rain – szepczę.

– Kocham cię, Jace – odpowiada natychmiast.

Wychodzę z niej dopiero po chwili, przewracam się na bok i przyciągam ją do siebie, przytulając w ciasnym objęciu. Nie mogę przestać pieścić jej ciała, a ona poddaje się mojemu dotykowi. Całujemy się, jakbyśmy nie potrafili się sobą nasycić, aż w końcu leżymy w swoich objęciach, spoceni, zmęczeni i cholernie szczęśliwi. Nawet nie rejestruję momentu, w którym zasypiam.

## Rozdział 13

### *Maya*

Budzę się przed świtem. Jace ciągle śpi. Jego klatka piersiowa unosi się i opada. Oddycha powoli, spokojnie. Lubię mu się przyglądać, szczególnie gdy nie jest tego świadomy. Podczas snu tak bardzo przypomina mi chłopaka, którym był piętnaście lat temu. Rysy jego twarzy są jakby łagodniejsze, a on mniej... władczy?

Wczoraj oboje przekroczyliśmy kolejną granicę. Nigdy nie ufałam komuś na tyle, by całkowicie przekazać mu kontrolę. Przy Jasie naprawdę czuję się bezpieczna i choć moje serce mało co nie wyskoczyło mi z piersi, pozwoliłam mu się zdominować.

Zdałam się na niego, odpuściłam i popłynęłam, wierząc, że nie zrobi mi krzywdy. To było inne, świeże, dzikie, ale także cudownie piękne.

Podpieram głowę na rękę, ostrożnie dotykając jego policzka. Przejeżdżam po trzydniowym zarostu, kierując się ku lekko rozchylonym ustom. Uśmiecha się delikatnie. Szybko zabieram rękę. Nie chcę go przypadkiem obudzić, a jednocześnie niezwykle trudno trzymać mi łapska przy sobie.

Wzdycham, cichaczem wymykając się z łóżka. Zasnęliśmy kompletnie nadzy, więc idę do szafy na golasa, powoli rozchylam drzwi i zabieram ze sobą bieliznę i ubranie. Na palcach wychodzę z sypialni i idę do łazienki.

Knę siarczyście, ślizgając się na mokrych kaflach, ale całe szczęście w ostatniej chwili łapię się umywalki, ratując tyłek przed upadkiem.

Śmieję się pod nosem, przypominając sobie wczorajszą kąpiel. Zanim doprowadzam się do porządku, wycieram podłogę papierowym ręcznikiem. Widząc swoje odbicie w lustrze, wywracam oczami. Na szyi widnieje ogromna malinka – dzieło mojego kochanego wampira. Zostawiam ją. Impreza w strażackim pubie zaczyna się dopiero po siedemnastej, więc mamy prawie cały dzień dla siebie. Po południu zajmę się makijażem i zakamufluję bordową pieczęć.

Kilka minut później jestem już w kuchni. Lodówka jest dobrze zaopatrzona, co zawdzięczamy Sabrinie. Jace zadzwonił do niej, zanim wyjechaliśmy z Schaffhausen, i poprosił, by zrobiła zakupy. Wyciągam jajka, masło i dodatki, na które pozwala mi dieta, po czym robię dwa omlety. Mój wzrok zatrzymuje się na ekspresie do kawy. Pokażna maszyna wygląda dość skomplikowanie i przez chwilę obawiam się, że z moim talentem rozwalę biedaczkę w drobny mak, ale mimo obaw odważam się ją włączyć. Udaje mi się zaparzyć kawę Jace'owi, a sobie herbatę.

Układam wszystko na tacy i kieruję się do jadalni. Stawiam śniadanie na stole i już chcę ruszyć do sypialni, gdy słyszę za plecami znajomy głos:

– O której wstałaś?

– Jakąś godzinę temu – odpowiadam.

– Mogłaś mnie obudzić. – Podchodzi i obejmuje mnie, dając buziaka w policzek.

– Zrobiłam śniadanie – mówię i choć nie widzę ku temu powodu, czuję się lekko skrępowana.

Siadamy przy stole, Jace upija łyk kawy i bierze pierwszy kęs omletu.

– Mógłbym się do tego przyzwyczaić – oświadcza, pochłaniając posiłek w zatrważającym tempie.

– Nie jestem zbyt dobrą kucharką – przyznaję, nabierając trochę jajka.

– Głodny zje wszystko – śmieje się, a ja zatrzymuję widelec tuż przed ustami i przeszywam go morderczym spojrzeniem.

– Czy ty właśnie w wysublimowany sposób skrytykowałeś moje kulinarne umiejętności? – pytam z niedowierzaniem.

– Ja? – Pokazuje na siebie palcem. – Jakże bym śmiał. To najlepszy omlet, jaki w życiu jadłem. – Puszczą mi oko, przeżuając ostatni kawałek.

– Grabisz sobie, Becker – ostrzegam go.

Naszą rozmowę przerywa dźwięk dzwoniącego telefonu. Jace zerka na zapięty wokół nadgarstka

smartwatch i unosi jedną brew.

– To Mayer, lepiej odbiorę – mówi, wstaje od stołu i znika za drzwiami sypialni.

Po chwili wraca z komórką w ręce i ponownie zajmuje miejsce na krześle, biorąc duży łyk kawy.

– Serio przyjadą? – pyta.

– Już tutaj są. Nie chciałem, żeby koczowali w hotelu, więc zaprosiłem ich do siebie – dochodzi mnie głos mężczyzny po drugiej stronie połączenia.

– Nat zwariuje ze szczęścia, założy się, że o niczym nie wie i nawet nie podejrzewa, co planujemy.

– Moja kuzynka też będzie.

Jace przewraca oczami, a ja mimowolnie nastawiam uszu, udając, że tocząca się rozmowa w ogóle mnie nie obchodzi.

– Powiniennem ci za ten numer skopać dupsko!

Siedzący obok mnie brunet stuka palcami o blat stołu. Zerka na mnie kątem oka, ale niezwykle trudno cokolwiek odczytać z jego miny. Z jednej strony wydaje się wyluzowany, z drugiej lekko wkurzony.

– Daj spokój, stary, Hannah jest świetna. Poza tym pytała mnie o ciebie ostatnio – mówi jego przyjaciel.

– Nie jestem zainteresowany.

Pochyliła się do mnie, spoglądając mi prosto w oczy. Jak zahipnotyzowana wpatruję się w zielone tęczówki, nie będąc w stanie oderwać wzroku.

– Jestem z kimś, więc możesz skończyć zabawę w swatkę. Nie jesteś w tym zbyt dobry.

– Jestem genialną swa... – przerywa nagle, zapominając języka w gębie, po czym pyta tak głośno, że Jace odsuwa komórkę od ucha: – Ty kogoś masz?! W sensie dziewczynę? Taką żywą?

– Nie, kurwa, gumową – odpowiada, a ja parskam śmiechem i przy okazji również herbatą, której łyk właśnie upijałam.

Przepraszam zawstydzona, wstaję od stołu i idę do łazienki, by doprowadzić się do porządku. Gdy wracam, komórka Jace'a leży już na stole, a on przygląda mi się wnikliwie.

– Zdradzisz mi, kim jest Hannah? – wypalam.

– Kuzynką Eliasa.

– A dla ciebie? – ciągnę, najwidoczniej fundując mu przy tym przednią zabawę.

– Koleżanką?

– To miało być pytanie?

– Jesteś zazdrosna? – Szczerzy zęby, opierając się wygodnie na krześle.

– Nie, po prostu ciekawa – odpowiadam, o dziwo brzmiąc całkiem przekonująco. – Było coś między wami? Wcześniej?

Uśmiecha się jeszcze szerzej.

– No – mamrocze.

– No?!

– Jesteś taka słodka, gdy się wkurzasz.

– Nie chcesz o tym ze mną mówić? – Nie mogę się powstrzymać od kontynuowania przesłuchania, to silniejsze ode mnie.

– Jesteś kurewsko zazdrosna – stwierdza, nie bacząc na moją wypowiedź.

– Ty byś nie był na moim miejscu? – odbijam.

– O Hannah? A lubisz kobiety?

– Jace! – burczę, po czym zaciskam usta w cienką linię, by się nie uśmiechnąć.

– Tak, kochanie? – pyta, robiąc minę niczego nieświadomego aniołka.

– Ona tam dziś będzie, prawda?

– Chyba nie sądzisz, że to ma jakieś znaczenie?

Poddaję się, machając ręką, jakby temat kuzynki Eliasa nagle przestał mnie interesować. Jestem śmieszna. Doskonale wiem, że Jace był z niejedną kobietą. Prawdopodobnie robił z nimi to, co zrobił wczoraj ze mną.

– Coś się stało? – pyta poważnym tonem, a w momencie, gdy dotyka mojej dłoni, lekko się wzdrygam.

– Wybacz, to nic takiego. Głupoty – stwierdzam.

– Z Hannah nic mnie nie łączy – mówi nagle, a ja któryś już raz z kolei podejrzewam, że czyta w moich myślach. – Mayer chciał nas zeswatać. – Wydaje z siebie ciche westchnienie, przypominające

krótki śmiech. – Gadałem z nią trochę w Irish, wypilem piwo, pożegnałem się i od tamtej pory jej nie widziałem.

– Nie musisz się mi tłumaczyć, nie powinnam cię o to pytać.

– Możesz mnie pytać o wszystko. Nie powstrzymuj się z obawy, że źle zareaguję. Chcę, żebyśmy byli ze sobą całkowicie szczerzy. I jeśli to ci w czymś pomoże, ja zacznę. – Splata ze mną palce, przystawia moją dłoń do ust i składa na niej ulotny pocałunek. – Gdy dziś się obudziłem, moją pierwszą myślą było: „Ona odeszła”.

Spinam się, nieprzygotowana na to wyznanie. Chcę go zapewnić, że nigdy nie zostawiłabym go w taki sposób, bez wyjaśnień. W ogóle go nie zostawię! To już postanowione. Jednak zanim się otrząsam i zabieram głos, on kontynuuje:

– Sama zauważyłaś, że nie jestem taki jak dawniej. Życie nauczyło mnie, że muszę walczyć o swoje. Nie warto się chować, tłumić emocji. Jeśli coś mi nie pasuje, mówię o tym wprost. Jeśli czegoś chcę, robię wszystko, by to dostać. – Patrzy na mnie tak intensywnym wzrokiem, że czuję płomienie pod skórą. – Wczoraj...

– Było wspaniale – kończę po swojemu, przewidując, co zaprzęta jego myśli. – Inaczej, ale nadal wspaniale. I... nie mam nic przeciwko, by kiedyś to powtórzyć.

Zmysłowy uśmiech wnet pojawia się na jego twarzy.

– Robiłeś to już z innymi – stwierdzam, choć planowałam postawić to zdanie pod znakiem zapytania.

– Nie – odpowiada bez wahania. – Nie w taki sposób. Przy tobie czuję. Tylko ty wywołujesz we mnie takie emocje.

Wzruszam się, rytm mojego serca przyspiesza. Ulegam niepohamowanej ochocie znalezienia się jeszcze bliżej Jace’a. Siadam mu na kolanach, zatapiam palce w miękkich włosach, przyciągam do siebie i całuję.



Docieramy do Pubu Bastiana kilka minut przed siedemnastą. Wnętrze knajpy jest ozdobione balonami w kształcie smoczków i pieluch oraz dużymi transparentami z napisami: „Gratulacje i niech Wasza miłość rozkwita”. Jace przedstawia mnie swoim przyjaciołom, a chwilę po tym, jak kończy, zjawia się Sabrina z mężem. Mój żołądek zostaje zaatakowany przez rój wściekłych os. Nie mam pojęcia, czego się spodziewać.

– Zwariowaliście? – zaczyna siostra Jace’a, rozkładając teatralnie ręce i kręcąc głową z dezaprobatą. – Zero organizacji! Nat i Reini przyjadą za pół godziny, a wy sterczycie na środku knajpy i gadacie sobie jak gdyby nigdy nic.

– Alek z Leną będą dopiero za dziesięć minut. Wyluzuj, bo zaraz eksplodujesz. – Mój facet zarzuca jej ramię na bark i ciągnie w moją stronę.

– Ukatrupię cię, jak niespodzianka nie wypali! – Grozi mu palcem.

– W to jestem akurat w stanie uwierzyć.

– No, ja myślę, więc lepiej miej się na baczności.

Zatrzymują się tuż przede mną, a mi zasycha w gardle z nadmiaru wrażeń. Jestem pewna, że pobladłam na twarzy i przypominam ducha.

– Pamiętasz May? – Jace oddala się od siostry i łapie moją dłoń. Jest taki ciepły, a ściślej rzecz biorąc, ja jestem okropnie zimna, co z kolei oznacza, że stres zżera mnie od środka jak cholerny kornik.

Unoszę wolną rękę, by się przywitać, ale Sabbi spogląda to na nią, to na moją twarz i lekko mruży oczy.

– Czy pamiętam? – zastanawia się, a mnie miękną nogi. – A, już wiem! To przez ciebie mój brat płakał tygodniami, zamknięty w swoim pokoju.

Krew w moich żyłach nagle zastyga i mam wrażenie, że zamienia się w lód. Opuszczam rękę, czekając, aż Sabrina zrówna mnie z ziemią, ale nic takiego się nie dzieje. Kobieta nieoczekiwanie się uśmiecha, po czym bierze mnie w ramiona i przytula.

– Na wypadek, gdybyś jeszcze tego nie zauważyła: Jace ma bzika na twoim punkcie – szepcze mi

do ucha, a jej brat puszcza moją dłoń i zostawia mnie z nią samą. – Cokolwiek się między wami wydarzyło po zakończeniu szkoły, nie pozwól, by znów do tego doszło.

Oddycham z ulgą, odwzajemniając uścisk. Połubiłam ją jako nastolatka. Była zwariowana, ale także naturalna we wszystkim, co robiła. Wątpię, by stała się zupełnie innym człowiekiem. Z opowiadań Jace'a wynika, że jest dokładnie taka sama. Jak na razie nie widzę powodów, by sądzić inaczej.

– Przepraszam – wyduszam z siebie, gdy wypuszcza mnie z ramion.

– Mnie? Za co? – pyta zdziwiona.

– Bez względu na to, co poróżniło mnie wtedy z Jace'em, nie powinnam urywać kontaktu z tobą i Reinerem.

– My też nie jesteśmy bez winy. – Wzrusza ramionami. – Szczerze? Byłam na ciebie zła, sama nie wiedziałam za co. Jace zmienił się z dnia na dzień. Najpierw była rozpacz i uwierz mi, wiem, co mówię. Może na to nie wygląda, ale mój brat jest okrutnie wrażliwym człowiekiem.

Przetykam ślinę, pocierając mokrymi dłońmi o materiał sukienki. Nadal zamierzam, ale to nie powstrzymuje mojego spanikowanego organizmu od wytwarzania potu.

– Pogadamy później? – pyta, uśmiechając się pokrzepiająco. – To nie czas ani miejsce na rozgrzebywanie przeszłości. Nie mam prawa cię oceniać. Mogę się tylko domyślać, przez co musiałaś przejść i dlaczego sprawy potoczyły się w tak paskudny sposób. Do niczego cię nie zmuszam i wcale nie muszę wiedzieć, co się wtedy spieprzyło. Proszę cię tylko o jedno: nie zrań go. On tego nie przetrwa drugi raz.

Kiwam głową, w której krążą sprzeczne myśli. Spodziewałam się, że Sabbi nie będzie zachwycona moim przybyciem i powinnam być przygotowana na jej słowa, a jednak odnoszę wrażenie, że jeśli zaraz nie usiądę, padnę na kolana. Zabawne. Przecież nie użyła ostrych słów, nie wyzwała mnie od najgorszych.

– Kocham go – wyznaję ledwo słyszalnym głosem.

– I tylko to się liczy – podsumowuje. – Chodź, przedstawimy się naszym gościom z Polski. Widziałam bliźniaka Nat na zdjęciu i... – Wachluje się ręką, wzdychając głośno, co wywołuje na mojej twarzy nieśmiały uśmiech.

Bierze mnie pod ramię i przez chwilę czuję się tak, jak kiedyś, zanim zerwałyśmy kontakt. Większość obaw ulatnia się z mojej głowy, a przeszywające kości zimno łagodnieje. Może wcale nie będzie tak źle, jak sądziłam? Może będziemy w stanie odbudować naszą przyjaźń?

Do lokalu wchodzi wspomniana wcześniej para. Ciemnowłosa kobieta promieniuje radością, tuląc się do ramienia postawnego blondyna. Wyglądają uroczo.

Alek przedstawia się każdemu po kolei, najwyraźniej nie mając problemu z niemieckim. Lena mówi powoli i z wyraźnym polskim akcentem, ale biorąc pod uwagę, że nie mieszka w Niemczech i dopiero uczy się tego języka, idzie jej świetnie.

Od razu łapiemy dobry kontakt. Rozmawiamy aż do czasu, gdy próg knajpy przekracza Elias, dając nam znak, że Reiner i Nat są już blisko. Przyjaciel Jace'a oczywiście wie o przyjęciu, ale jego dziewczyna nie ma pojęcia, co ją czeka. Gasimy światło, chowamy się za wielką, drewnianą ladą i czekamy na wejście przyszlých rodziców.

Drzwi otwierają się w akompaniamencie pisku zawiasów, a próg pubu zostaje przekroczony przez wysokiego mężczyznę i szczupłą, jasnowłosą piękność.

– Co jest? – odzywa się Reiner, szukając włącznika światła, ale zanim go odnajduje, z zaplecza wychodzą Sabrina i Jace. Ona trzyma w rękach ogromny prezent, on niesie tort.

– Gratulacje! – wołamy chórem, wyskakując nowo przybyłym na powitanie.

Niemal w tym samym momencie pomieszczenie zalewa ciepłe światło, a mój wzrok zatrzymuje się na twarzy Reiner. Blizny pokrywają prawie całą jej lewą część. Na policzku widnieje grubszy zrost, a skóra pod okiem jest ciemniejsza i pomarszczona. Jego górna warga została delikatnie zdeformowana po jednej stronie, a rzadszą brew mężczyzny przysłaniają niesforne kosmyki.

Choć tego nie chcę, ogarnia mnie dziwne uczucie, gdy odkrywam, jak bardzo skrzywdził go ogień. Sądziłam, że rozmowy z Jace'em przygotowują mnie na to spotkanie, ale nie do końca tak jest. Zagryzam zęby, przywołując się w myślach do porządku. Obiecałam sobie, że nie będę traktować go jak ofiary losu. Wiem, że tego nie lubi. Łatwo powiedzieć, trudno zrobić.

– O mój Boże, Alek, Lenka! Co wy tutaj robicie?! – woła towarzysząca Reinerowi blondynka i pada w objęcia swojego brata i jego narzeczonej.

Wytatuowany mężczyzna unosi ją nieznacznie i obraca się wokół własnej osi. Mówią do siebie po polsku, więc nie rozumiem ani słowa, a później przyszlých rodzice witają się z resztą, dając sobie złożyć życzenia.

Mimowolnie stawiam krok w tył, rozglądając się w poszukiwaniu Jace'a.

Zauważam go dopiero po chwili. Najwyraźniej zdążył się już przywitać, bo rozdaje kieliszki, by nalać wszystkim szampana.

Próbuję nabrać głęboko powietrza, ale nie bardzo mi to wychodzi. Nakazując sobie spokój, ośmielam się ruszyć w kierunku Reintera i jego dziewczyny. Nat jest bardzo podobna do swojego brata. Wygląda prześlicznie. Ma długie, lekko falowane blond włosy, muśnięte różową farbą na końcach. Można by pomyśleć, że pracuje jako modelka. Ma idealną figurę, jest wysoka i przyciąga uwagę samą prezencją.

Kąciki moich ust bezwiednie suną w górę, gdy jasnowłosa kobieta spogląda na Reintera, bierze jego twarz w dłonie i całuje go tak, jakby był dla niej najważniejszą osobą na świecie. Jakby w ogóle nie zauważała pamiątek pozostawionych przez płomień.

Moje serce się uspokaja i nagle nie czuję już tego osobliwego ciężaru, niepozwalającego mi swobodnie odetchnąć. Podchodzę do pary pewnym krokiem.

– Hej – zaczynam, po czym odchrząkuję, bo mój głos brzmi tak, jakby właśnie przechodził mutację. – Gratulacje – wykrztuszam z siebie, nie będąc pewną, co powinnam zrobić.

Podać rękę? Przytulić ich? Ukłonić się?

Dobry Boże, zachowuję się jak wariatka.

Zanim moje szare komórki dochodzą ze sobą do porozumienia, Nat niespodziewanie mnie ściska, dziękując za życzenia, a później Elias wręcza nam po lampce szampana, oświadczając, że ten dla przyszłej mamy jest bezalkoholowy.

Po toaście i pokazie „talentu” Mayera, który czuł się zobowiązany, by zaśpiewać solo jakiś szlager o dzieciach, ktoś włącza muzykę i zaczynamy imprezę.

– Musimy pogadać – odzywa się Reinter.

– Wiem – przytakuję.

– Coś jest nie tak? – Blondynka wodzi skołowanym spojrzeniem ode mnie do swojego faceta i najwidoczniej nie potrafi dojść do żadnych sensownych wniosków.

– Nie, wszystko w porządku. – Reinter daje jej buziaka w policzek.

Patrzą sobie głęboko w oczy, a ja mam nieodparte wrażenie, że komunikują się w podobny sposób, jak moi rodzice. Nat nagle wyszczerza zęby i biegnie do rozlewającej szampana Sabriny, zostawiając nas samych.

– Jesteś na mnie wściekły – stwierdzam, wyprzedzając go.

– Nie na ciebie, tylko na tego kretyna. – Wskazuje Jace'a, wprawiając mnie w kompletne zmieszanie i dezorientację. – Gdyby choć raz opowiedział mi o problemach w szkole, zajechałbym tego gnoja.

– Nie chciał cię martwić – staję w jego obronie.

– Tobie powiedział – oświadcza, próbując ukryć kryjący się za tym zdaniem wyrzut, ale ja i tak go słyszę. – Usiądźmy.

Zajmujemy miejsce przy jednym ze stolików. Większość gości wygłupia się, tańczy i dyskutuje. Jace zatrzymuje się przed wyjściem, krzyżuje ze mną spojrzenie, a gdy kiwam głową, by dać znak, że wszystko jest okej, wyciąga z kieszeni marynarki paczkę papierosów i wychodzi na zewnątrz.

– Wiesz, jak było – stwierdzam, starając się utrzymać z Reinterem kontakt wzrokowy.

– Chujowo – mówi. Przeczesuje zmierzwiłone włosy i opiera łokcie o blat. – Ten skurwiel... Ben – wypluwa jego imię z niesmakiem. – Wiem, że nie powinienem tak mówić, ale zasłużył sobie na to, co się wydarzyło.

– Masz na myśli pożar? Jace opowiedział mi o wszystkim.

Mężczyzna przytakuje.

– Wątpię, by kutas wyznał prawdę dobrowolnie, gdyby nie to, że Becker uratował dupsko jego facetowi.

Robi mi się słabo na samą myśl, że tak rzeczywiście mogłoby być. A wtedy nigdy nie odnaleźlibyśmy się na nowo. Wciąż pogrążałabym się w samotności, przekonana, że Jace nie chce mieć ze mną nic wspólnego. Tęskniąc za Matthew i obwiniając się za jego śmierć. Powoli nikać, czekając, aż nerki całkowicie wyzioną ducha.

– Gdyby wtedy opowiedział mi o swoich problemach, pomogłabym mu – stwierdzam.

Reinter marszczy brwi, nie rozumiejąc, do czego zmierzam, więc wyjaśniam:

– Ben mnie szantażował, dlatego udawałam jego dziewczynę. Nie miałam pojęcia, co się za tym kryje. Byliśmy młodzi i naiwni. Sądziłam, że oszczędzam Jace'owi bólu, a w rzeczywistości nieświadomie wbijałam mu nóż w plecy. Ale wyobraź sobie, że podeszlibyśmy do tego inaczej. Ben nie miał łatwo. Nie usprawiedliwiam jego zachowania, ale próbuję to sobie poukładać, pojąć, dlaczego tak bardzo nas

skrzywdził.

– Bo jest dupkiem – syczy Reiner. – Na twoim miejscu przeklinałbym go każdego dnia.

– Może tak miało być – mówię. – Jace spełnił swoje marzenia, został strażakiem, ma wokół siebie wspaniałych przyjaciół...

– Ale stracił coś o wiele ważniejszego niż wyśniona praca i kumple – przerywa mi. – Stracił wiarę w miłość. Po tym, jak wyjechałaś, a Ben go okłamał, jakaś część Jace'a po prostu umarła. Nie był już taki jak dawniej. Oczywiście nadal normalnie żył, żartował, spotykał się z nami, ale związków unikał jak ognia.

– Nie był z nikim?

– Mam być brutalnie szczery? – odpowiada pytaniem na pytanie. I choć domyślam się, do czego zmierza, potwierdzam skinieniem głowy. – Miał więcej panien, niż jestem w stanie spamiętać, ale ani jednej nie poznałem osobiście.

– Aha – mamroczę, na co Reiner odpowiada cichym śmiechem.

– Sorry, za dużo informacji?

– Ależ skąd. – Teatralnie macham ręką.

– Jesteście razem – oświadczam, znowu poważniejąc. – I to się nie zmieni?

– Mam taką nadzieję.

Kieruję naszą rozmowę na mniej poważny temat, co okazuje się genialnym pomysłem. Atmosfera robi się przyjemniejsza. Po chwili swobodnie dowcipkujemy, a kiedy dołączają do nas pozostali, pozbywam się resztek obaw. Sabrina i Jace jak zwykle sobie dokuczają, co przywołuje miłe wspomnienia. Jest tak normalnie, bez wymuszonych uśmiechów i sztucznych komplementów.

Dowiaduję się, że w przyszłym roku Alek i Lena wezmą ślub, na który przy okazji zostają zaproszona. Reiner przyznaje się, że zamówił już dziecięce body dla fanów FC Bayernu, a Nat pokazuje nam mnóstwo obrazków z wystrojami pokoju dla swojej pociechy.

– Wiem, że to dopiero czwarty miesiąc, ale nie mogę się powstrzymać. Prawdopodobnie objechaliśmy wszystkie sklepy z artykułami dziecięcymi w landzie – oznajmia podekscytowana przyszła mama.

– Czwarty miesiąc? – Jace wytrzeszcza oczy, przeszywając swojego przyjaciela wzrokiem. – Dlaczego nie powiedziałaś nic wcześniej, stary?

– Zabroniła mi. – Reiner pokazuje palcem na siedzącą obok dziewczynę.

– Przez pierwsze kilka tygodni rzygałam jak kot – oświadczam Nat. – Serio, byłam chodzącym trupem. Poza tym musiałam się upewnić... – kończy nieco zmieszana, ale towarzystwo od razu orientuje się, w czym rzecz i nie ciągnie jej za język.

Nie znam historii tej dwójki, mogę się tylko domyślać, przez co przeszli. Z pewnością nie mieli łatwo. Cieszę się, że Reiner trafił na odpowiednią osobę i jest szczęśliwy. Jace wspominał mi, jak potraktowała go Mia.

Nikt z nas nie zauważa, że do pubu wchodzi ktoś nowy. Dopiero gdy średniego wzrostu brunetka ustawia się obok Eliasa i głośno odchrząkuje, wszystkie oczy kierują się w jej stronę. Jest ładna, do tego doskonale wie, jak się ubrać, by podkreślić swoje kobiece kształty. Jej pełne usta umalowane są czerwoną szminką, a na powiekach ma idealne kreski. Natychmiast przypominam sobie wieczór, kiedy sama podjęłam się próby narysowania lekko zadartej czarnej linii. Po kilkudziesięciu minutach wyrzuciłam eyeliner do kosza na śmieci, stwierdzając, że same cienie i tusz są wystarczającym dodatkiem.

Nieznajoma wita się z nami słodkim głosikiem, po czym sięga po wolne krzesło i wciska je pomiędzy Mayera a Jace'a. Gdy nachyla się do mojego faceta, by powiedzieć mu coś na ucho, mrugam kilka razy, by utwierdzić się w przekonaniu, że nie mam jakichś zwidów.

– Jestem Hannah – przedstawia się, wyciągając do mnie rękę.

Pewnie myśli, że jestem opóźniona w rozwoju, bo zamiast ucisnąć jej dłoń, nieruchomieję.

– To moja May. – Jace przejmuje pałeczkę, ale jego słowa docierają do mnie w spowolnionym tempie.

– Zaraz. – Kobieta przygląda mi się uważnie. – To ty! – dodaje nagle, prawie wykrzykując te dwa wyrazy, co sprawia, że wreszcie się otrząsam, ale jej ręka zdążyła mi zniknąć z pola widzenia.

– Miło cię poznać – stwierdzam, dochodząc do wniosku, że nieuprzejmie byłoby wyznać teraz prawdę.

– Musi za tobą szaleć – oświadczam Hannah, klepiąc Jace'a po ramieniu. – Jeszcze trochę i rzuci mi się do gardła.

– A mam naprawdę ostre zęby, więc uważałabym na twoim miejscu – wypalam, zanim zdążę to przemyśleć.



Całe towarzystwo wybucha gromkim śmiechem. Ku mojemu zdziwieniu przybyła kobieta także.

– Podobasz mi się, serio – stwierdza i kiedy drugi raz wyciąga do mnie rękę, nie waham się dłużej i przybijam z nią piątkę.

Jestem zaskoczona, jak szybko odnajduję wspólny język z Hannah. Okazuje się, że kuzynka Eliasa również interesuje się fotografią. Nie pracuje w tym zawodzie, ale bardzo lubi robić zdjęcia i z tego, co widzę, oglądając fotki w komórce, jest naprawdę niezła.

– Koniecznie muszę zobaczyć choć kilka twoich prac – mówi po tym, jak kończę opowiadać o swoim studiu i zdobytych w międzyczasie nagrodach.

Dyktuję jej nazwę konta na Instagramie, a Hannah natychmiast znajduje mój profil.

– Człowieku! To jest jakiś kosmos! – Scrolluje, przeglądając coraz starsze fotografie, aż dociera do tych, które zrobiłam lata temu.

Zatrzymuje się na zdjęciu zbliżenia twarzy Jace'a. Na jej czole pojawiają się liczne zmarszczki, ale nie odzywa się ani słowem.

– Sorry, myślałam, że znam kolesia – oświadcza wreszcie, a ja zerkam na siedzącego między nami bruneta.

– No wiesz, aż tak się nie zmieniłem – oświadcza mój model, zwracając na siebie uwagę wszystkich zebranych.

Komórka Hannah robi rundę dookoła stołu, a kiedy wraca do właścicielki, zaczynamy wspominać szkolne czasy, umiejętnie omijając tematy dotyczące Bena.

Czas płynie nieubłaganie i nawet się nie spostrzegam, a już dochodzi jedenasta. Reiner jest kompletnie pijany, ale przy tym tak kochany, że nikt normalny nie mógłby się na niego gniewać. Ciągłe powtarza, że będzie najlepszym tatą pod słońcem i będzie zabierał swoją pociechę na wszystkie mecze Bayernu. Nat się śmieje, że motywem wiodącym na ich ślubie będzie pewnie piłka nożna, a zamiast kapłana Reiner zatrudni misia Berniego6. Alek i Lena opowiadają o ich przygotowaniach do wesela, a kiedy na tapet wchodzi temat babci Stasi, żarty nabierają rozpędu. Nie miałam okazji poznać osobiście tej kobiety, ale już ją lubię.

– Jak się czujesz? – pyta Jace, gdy większość gości hula na parkiecie.

– Dobrze – zapewniam go, ponieważ wiem, że świetnie się bawi i chcę, by w pełni nacieszył się tą imprezą.

– Okej, a teraz jeszcze raz, tylko bez ściemniania. – Zakłada mi za ucho włosy i głaszcze po policzku.

– Zmęczona – przyznaję. – Ale to nie znaczy, że musimy się już zbierać...

– Oj tak – zaprzecza, kiwając głową.

– Dopiero się rozkręcacie. – Spoglądam w stronę szalejących w rytm muzyki gości.

– Będzie jeszcze wiele okazji do świętowania. A teraz bądź grzeczna, pożegnaj się z tymi wariatami i pozwól mi zaprowadzić cię do łóżka.

## *Jace*

May zasypia już w samochodzie. Jest wykończona i mam ochotę napluć sobie w twarz, że nie zauważyłem tego wcześniej. Przez ten krótki czas kompletnie zapomniałem o jej chorobie, a ona ani razu mi o tym nie przypomniała.

Gdy dojeżdżam pod mieszkanie, ostrożnie odpinam jej pas bezpieczeństwa i biorę ją na rękę. Mruczy cicho, przekręca się w moich ramionach, ale nie otwiera oczu. Zamykam auto, następnie kieruję się ku window, by jak najszybciej zanieść May do sypialni.

Kładę ją na łóżku, całuję w czoło i powoli ściągam jej buty i ubranie. Ziewam, rozbieram się do bokserek, po czym dołączam do Rain. Przykrywam nas kołdrą i mocno ją do siebie przytulam.

Niebawem wracamy do Schaffhausen. Czeka mnie jeszcze kilka badań, ale mam ogromną nadzieję, że wszystko pójdzie zgodnie z planem i May już niedługo dostanie zdrową nerkę.

## Rozdział 14

### *Maya*

Zabieg wszczepiania cewnika do jamy brzusznej przechodzę bez problemów. Zostaję miejscowo znieczulona, a po niecałej godzinie jest już po wszystkim. Nie czuję bólu, ale mimo to nie wolno mi wstać. Najbliższe dwadzieścia cztery godziny spędzam więc w łóżku.

Jace, gdyby tylko mógł, nie odstępowałby mnie na krok. Podejrzewam, że wystarczyłoby jedno moje słowo, a rzuciłby wszystko i towarzyszył mi nieustannie. Wymusiłam na nim obietnicę, żeby nie rezygnował z własnego życia. Na razie nie przeprowadził się do mnie na stałe, choć właśnie takie są plany. Ciągłe czekamy na kilka ostatnich badań, których wyniki mają zadecydować, czy transplantacja będzie możliwa.

Jakimś cudem udaje mi się przekonać rodziców, żeby się nie fatygowali, zapewniam ich, że jestem pod dobrą opieką, czuję się wspaniale i niczego mi nie brakuje.

Spędzam na oddziale chirurgicznym dwa dni, po czym zostaję wypisana do domu. Niedługo mam pojechać do mamy i taty. Obawiam się, że ta wizyta kosztować mnie będzie sporo nerwów. Zwykle informuję ich na bieżąco o moim stanie zdrowia, jednak w momencie gdy pojawiła się możliwość przeszczepu, najzwyczajniej się wystraszyłam. Nie chcę dawać im złudnej nadziei, dlatego czekam, aż kwalifikacja Jace'a dobiegnie końca. Sytuacja jest niezwykle obiecująca. Okazuje się, że mamy identyczną grupę krwi i bardzo dużą zgodność tkankową. Lekarz wyjaśnił nam, że podstawową zasadą przy pobieraniu narządu jest to, by dawca nie ucierpiał. Dlatego do tej procedury kwalifikują się wyłącznie zdrowi ludzie.

Zanim dojdzie do transplantacji, jestem zmuszona wykonywać otrzewnowe dializy, a co za tym idzie, muszę przejść specjalne szkolenie, by nabrać umiejętności praktycznych dotyczących zasad wymiany płynów, rozpoznawania powikłań oraz odpowiedniego reagowania, gdyby coś było nie tak. Jace, jako mój partner i opiekun, również przechodzi przez ten etap.

Tak mijają kolejne dni, a nasz związek zdaje się umacniać z każdą wspólnie spędzoną chwilą. Mam wrażenie, że razem możemy sięgać gwiazd, jakkolwiek naiwnie to brzmi.

Higiena zawsze była dla mnie ważna, ale teraz jest konieczna. Nie mogę dopuścić do zakażenia, dlatego jestem wyjątkowo ostrożna i trzymam się wszystkich ustalonych przez lekarza zasad.

Pomimo początkowego lęku, sam zabieg nie jest skomplikowany. Dializa ADO wykorzystuje urządzenie zwane cyklerem, które automatycznie wymienia płyn dializowy w mojej jamie otrzewnowej podczas snu.

– Gotowa? – Jace zatrzymuje się w progu sypialni. Wygląda obłądnie. Ma na sobie czarne dżinsy, białą koszulę i granatową marynarkę. – Pomóc ci? – pyta, gdy powoli zakładam luźny T-shirt.

Codziennie zmieniam ubrania, dbam o to, by były świeże. Czasami jestem przewrażliwiona na tym punkcie, ale nie mogę sobie pozwolić na najmniejszy błąd. Zakażenie nie wchodzi w grę.

– Dam radę – zapewniam go, wygładzając niebieski materiał.

Poprawiam związane w kok włosy i podchodzę do Jace'a, by w następnej chwili poczuć na wargach jego usta.

Nie sądziłam, że moje życie zmieni się tak bardzo w ciągu kilku tygodni. Mam wrażenie, że każdego dnia zakochuję się w tym mężczyźnie na nowo.

– Nie zmienisz zdania? – Głaszcze mnie po plecach.

– Już ci mówiłam, nie chcę im robić nadziei. A jeśli pod koniec coś się sypnie i jednak nic z tego nie wyjdzie?

– Twój optymizm jest porażający – żartuje.

– Poza tym to okropny moment.

– Dlaczego?

– Chcę cię im przedstawić jako mojego faceta, a nie dawcę nerki – oświadczam twardo.

- Jestem twoim facetem, a nerkę masz w gratisie.
- To nie jest śmieszne!
- Kąciki twoich ust są innego zdania – rzuca, puszczając do mnie oko.

Nie wytrzymuję i szczerzę zęby w szerokim uśmiechu. Ciekawe, czy on w ogóle zdaje sobie sprawę, jak wielkim jest dla mnie wsparciem. Kiedy potrzebuję spokoju, obejmuje mnie w milczeniu, gdy rozpaczliwie brakuje mi radości, robi coś, co natychmiast wprawia mnie w dobry nastrój. Trwa u mojego boku, pilnuje, bym się nie potknęła, a jeśli już mi się to zdarzy, łapie, zanim zdążę upaść. Jest moim aniołem stróżem. Moim osobistym cudem.

- Elif też uważa, że powinnam im powiedzieć – zdradzam mu.
- Bo to mądra kobieta jest – oświadcza.

Ostatni raz widziałam się z przyjaciółką przedwczoraj w studiu fotograficznym. Miałam do wykonania kilka zleceń, a później odwiedziłam ją w jej mieszkaniu i gadałyśmy do późnego wieczoru. Spotykamy się rzadziej niż zwykle, co nie oznacza, że nasze stosunki się pogorszyły. Elif jest szczęśliwa, że mam przy sobie Jace'a. Bardzo się polubili.

Dializy ADO nie są aż tak męczące, nie pozbawiają mnie energii, a fakt, że przeprowadzam je wyłącznie nocą, pozwala mi w miarę normalnie funkcjonować.

- Zrobisz, jak uważasz, Rain. A ja będę obok, na wypadek, gdybyś potrzebowała wsparcia.
- Wypuszcza mnie z objęć, łapie moją dłoń i razem wychodzimy na korytarz.



Mam wrażenie, że stresuję się wizytą u moich rodziców bardziej niż Jace. Jest całkowicie wyluzowany i ciągle zapewnia, że nie mam się czym martwić, ponieważ świetnie sobie poradzi. A jeśli postanowię zmienić zdanie i opowiedzieć o naszych planach dotyczących przeszczepu, będzie mnie wspierał.

Gdy docieramy na miejsce, mama czeka już w otwartych drzwiach i zaprasza nas do środka. Chce mi się śmiać, gdy skanuje Jace'a od góry do dołu, a po otrzymaniu bukietu czerwonych róż powtarza, jaki to z niego dżentelmen, rzucając mi co chwilę znaczące spojrzenia.

- Bardzo mi miło cię poznać – mówi moja rodzicielka, obdarzając bruneta ciepłym uśmiechem.
- Ale my się już znamy, proszę pani – oświadcza Jace i w tym samym momencie w przedsionku pojawia się tata.

– Tak? – Mama ściąga brwi, zastanawiając się gorączkowo.

Mój staruszek, który najwyraźniej słyszał rozmowę już z salonu, łapie się za czoło z wyrazem rozpoznania wypisanym na twarzy, po czym podchodzi do Jace'a i wyciąga do niego rękę.

– Chłopak z Tuttlingen! – zgaduje, ściskając jego dłoń. – Wydorósłeś. Od dawna mieszkasz w Szwajcarii?

– Właściwie to tutaj nie mieszkam... Jeszcze – odpowiada, zerkając w moją stronę, niepewny, ile może zdradzić.

– Nie stójcie tak, na stole mam już ciasto, kawę i herbatę. No już! – Mama prowadzi nas do głównego pokoju.

Zajmujemy miejsca. Jace siedzi zaraz obok mnie. Kładzie mi dłoń na udzie, kciukiem gładzi przez spodnie, wywołując przyjemne ciarki na plecach. Odnajduję jego rękę i splatam z nim palce.

- Przepraszam, ale muszę zapytać, czy wy jesteście... razem? – wypala tata.
- Na litość boską, Marcus – upomina go mama.

– Tak – odpowiada bez skrępowania Jace, zyskując pełną uwagę wszystkich przy stole, w tym moją. – A może nie? – pyta, przechylając na bok głowę i patrząc mi głęboko w oczy.

Kiedy pisałam rodzicom, że przyprowadzę ze sobą gościa, nie sprecyzowałam, kim on będzie. Tylko raz oficjalnie przedstawiłam im swojego chłopaka – Matthew. Uwielbiali go, ale po tym, jak zmarł, a ja pogrążyłam się w rozpacz, zamykając na kilka miesięcy przed całym światem, żalowali, że pozwolili mi na ten związek. Prawdopodobnie nie zdają sobie sprawy, że usłyszałam ich rozmowę w dniu jego pogrzebu. Elif znalazła mnie wtedy płaczącą w garażu, zaprowadziła do mieszkania i zadzwoniła do taty. Rodzice natychmiast przyjechali i czuwali przy mnie aż do następnego dnia. Udawałam, że śpię, a oni szeptali, jak wiele oszczędziliby mi bólu, gdyby nie zaakceptowali tego, co mnie łączyło z Matthew. Tro-

chę ich rozumiem, jestem ich jedynym dzieckiem i chcą dla mnie jak najlepiej. Z pewnością niełatwo jest patrzeć na cierpienie córki.

– Zdecydowanie jesteśmy razem – odzywam się wreszcie, ściskając mocniej dłoń Jace’a.

– Od dawna? – dopytuje mama, która najwyraźniej pozbyła się już wszelkiego skrępowania i postanowiła wesprzeć męża w przesłuchaniu.

– Zależy, jak na to spojrzeć – odpowiada Jace. – Jeśli o mnie chodzi, należę do niej już od piętnastu lat.

Motyłki w moim brzuchu znów się uaktywniają. Czy on naprawdę powiedział te słowa na głos? Czy może tylko się przesłyszałam?

– To długa historia – dodaję, ale nie łudzę się, że rodzicom to wystarczy, i oczywiście mam rację.

– Dobrze rozumiałem, że planujesz zamieszkać bliżej Mai? – Głos taty brzmi teraz poważnie, co w ogóle mi się nie podoba.

– Na dniach chcę wnieść o przeniesienie do pełnienia dalszej służby w Schaffhausen – wyjaśnia Jace.

– Służby? Gdzie pracujesz?

– Jestem strażakiem.

– Odważnie – komentuje mama.

– I niebezpiecznie – dopowiada jej mąż.

Po jego minie wnioskuję, że rozmowa zejdzie zaraz na bardzo niepożądany temat. A jeszcze nawet nie zaczęliśmy rozmawiać o donacji nerki.

– W każdym razie nie można narzekać na nudę. – Jace próbuje rozładować atmosferę.

– Wchodzisz do płonących budynków, narażasz się, ryzykujesz i to prawie każdego dnia – kontynuuje mój staruszek.

– Nie zawsze jest kolorowo. Nikt nie powiedział, że ratowanie ludzkiego życia będzie proste. Jest za to ogromnie satysfakcjonujące.

– Ale może się zdarzyć, że pewnego dnia nie wrócisz – ciągnie nieubłagane tata.

– Nie wykluczam tego.

– Ciasta? – wyskakuję z pierwszym, co mi ślina na język przynosi, wstaję i zaczynam wszystkim po kolei nakładać po kawałku placka z kaszy manny i leśnych owoców.

Staruszek od razu łapie aluzję i daje mojemu facetowi chwilę wytchnienia. Jednak na tym się nie skończy. Jestem winna wyjaśnienia nie tylko jemu, ale także mamie. Mój ostatni związek zakończył się wielką katastrofą. Gdybym była ze sobą całkowicie szczerą, przyznałabym, że odkąd jestem z Jace’em, nieraz zastanawiam się nad jego zawodem. Na własne oczy widziałam, jak może się skończyć strażacka akcja. Reiner prawie zginął, ratując życie innym. A co, jeśli pewnego dnia my musielibyśmy przechodzić przez podobny koszmar? Albo jeszcze gorzej?

W milczeniu pochłaniamy coś, co w zamyśle miało przypominać ciasto, ale w rzeczywistości bardzo mu do tego daleko. Wypijam tylko kilka łyków herbaty. Odkąd jestem na dializach, muszę uważać na przyjmowane płyny. Nie powinnam przekraczać pół litra na dzień.

Kiedy mama kieruje rozmowę na inne tory, uśmiecham się do niej z wdzięcznością. Przez chwilę robi się naprawdę przyjemnie i prawie zapominam o sceptycznym nastawieniu taty wobec Jace’a. Prawie! Staruszek nie daje tak łatwo za wygraną i szybko znajduje sposób, by pogawędzić ze mną na osobności.

– Pomóż mi posprzątać, *Bienchen* – mówi, zbierając ze stołu talerzyki i sztućce.

W kuchni wkładam brudne naczynia do zmywarki, następnie konfrontuję się z przenikliwym spojrzeniem taty.

– To dobry człowiek – odzywam się jako pierwsza, instynktownie krzyżując ramiona na piersi.

– Nie wątpię w to – odpowiada i ustawivszy się tuż przede mną, kładzie mi dłonie na ramionach i delikatnie ściska. – Śmierć Matthew prawie cię złamała, skarbie.

– Jestem silniejsza, niż ci się wydaje.

– Nie kwestionuję twojej siły. Po prostu się o ciebie martwię. Jesteś jeszcze młoda, a już przeszłaś tak wiele. Jesteś pewna, że związek z tym mężczyzną będzie dla ciebie dobry?

– Dlaczego zakładasz, że spotka go coś złego? – pytam, czując, że miękną mi nogi.

Nie spodziewałam się takiego rozwoju wydarzeń i nie mam pojęcia, czy jestem gotowa, by pociągnąć tę rozmowę.

– Zdajesz sobie sprawę, że praca strażaka jest jedną z najniebezpieczniejszych?

Jasne, że zdaję sobie z tego sprawę. Jace jest ze mną brutalnie szczerzy, także w kwestii swojego zawodu. Już nieraz opowiadał mi o służbie i możliwych zagrożeniach. Nie byłabym fair w stosunku do

niego, wymagając, żeby odszedł ze straży. On kocha pomagać innym i jest w tym świetny. Jestem przekonana, że gdybym postawiła warunek: my albo praca – wybrałby nas. Mimo to nigdy bym mu tego nie zrobiła.

– Moja obecna sytuacja też nie należy do superbezpiecznych – oświadczam po krótkim namyśle, korzystając z taktyki Jace’a.

– Nie odwracaj kota ogonem! – Puszczam mnie i nerwowym ruchem drapie się po brodzie. – To coś poważnego?

– Tak – odpowiadam bez wahania.

– Wie o twojej chorobie?

Znów przytakuje i zanim zdążę zmienić zdanie, dodaje:

– On praktycznie u mnie mieszka, tato. Pomaga mi poradzić sobie z tym całym szajsem. Nikt go do tego nie zmusza. Był ze mną na szkoleniu, często to on podpina cewnik do aparatu, czasami nie śpi całą noc, czuwając przy mnie. I... – Gryzę się w język.

Całe szczęście w porę powstrzymuję się od wzmianki o nerce. Powiedzenie tego w tej chwili byłoby okropnym błędem. Nie chcę, by tata pomyślał, że jestem z Jace’em wyłącznie z powodu przeszczepu – bo przecież tak nie jest! Kocham go bez względu na to, czy zostanie moim dawcą czy nie.

Mój staruszek wygląda na zszokowanego. Potrzebuje kilku sekund, by przetrwać nowe wiadomości. Łapie się za kark, masując spięte mięśnie, i zerka przez ramię, jakby chciał się upewnić, czy na pewno jesteśmy sami.

– Znasz go dopiero kilka tygodni – odzywa się w końcu.

– Znamy się już od czasów szkolnych – sprostowuję.

– Ale nie mieliście kontaktu przez ile? Kilkanaście lat?

– To skomplikowane.

Spuszczam wzrok, nie mając ochoty wyjaśniać mu teraz sprawy z Benem. W gruncie rzeczy to nie jest wcale istotne.

– W porządku, to twoje życie, *Bienchen*. Nie będę ci mówił, co masz robić. Wystarczy mi, że jesteś szczęśliwa.

– Bardzo – potwierdzam, uśmiechając się, i ponownie patrzę mu prosto w oczy.

– Dobra, wracajmy do nich, zanim mama wepchnie w twojego strażaka całe to niby-ciasto z kaszki – żartuje, kręcąc głową, po czym razem kierujemy się z powrotem do salonu.

## *Jace*

Nie jestem głupi, domyślam się, do czego zmierza ojciec May. Moja praca nie jest łatwa i niesie ze sobą ryzyko oraz stres. Wykonując ją, trzeba nabrać dużej odporności psychicznej. Poza tym strażacy są narażeni na kontakt ze szkodliwymi substancjami chemicznymi i radiologicznymi, szkodliwymi gazami. Jakby tego było mało, dochodzi jeszcze możliwość poparzenia, porażenia lub przygniecenia grudem. Co tu dużo gadać – istna sielanka.

May jest tego wszystkiego świadoma. Nieraz rozmawialiśmy o mojej służbie. Rozumie, dlaczego zostałem strażakiem i jak ważne jest dla mnie jej wsparcie. Niewykluczone, że zmieniłbym robotę, gdyby o to poprosiła, ale nie jestem w stanie przewidzieć, z jakimi konsekwencjami musiałbym się wtedy zmierzyć.

– Smakuje? – pyta nagle gospodyni.

– Wyśmienite – odpowiadam niczym zawodowy aktor i oblizuję łyżeczkę.

Prawda jest taka, że nie przepadam za słodkościami, a już na pewno nie jestem wielbicielem gryziku. Nienawidzę tego świństwa. Kiedy byłem mały, mama i babcia faszerowały mnie tą breją niemal codziennie, bo to przecież takie dobre i zdrowe.

– To ja może dołożę, mam jeszcze drugą blachę – proponuje pani Heike, a ja przełykam ślinę, by powstrzymać odruch wymiotny.

– Jestem pełny, ale dziękuję. – Klepię się po brzuchu, kątem oka spoglądając w stronę korytarza, gdzie przed chwilą zniknęli Maya i jej tato.

– A więc chodziłeś z naszą córką do jednej klasy, gdy byliśmy w Niemczech? – Kobieta próbuje pociągnąć rozmowę.

– Tak, to było dawno temu, ale dokładnie wszystko pamiętam.

– Utrzymujecie kontakt od tylu lat. Dlaczego nie odwiedziłeś jej wcześniej? – Przygląda mi się badawczo.

Upijam łyk kawy, by dać sobie czas do namysłu. Nie wiem, jak wiele mogę zdradzić, i wolałbym, żeby May siedziała teraz obok. Do jasnej cholery, co oni robią w tej kuchni?

– Mieliśmy po drodze turbulencje. – Staram się uniknąć odpowiedzi.

– Nie zrozum mnie źle, ale trochę nas zaskoczyliście. Do tej pory w ogóle o tobie nie słyszeliśmy, a śmiem przypuszczać, że mamy dobry kontakt z córką.

Przeczesałem włosy, zaczynając się kręcić na krześle, jakbym miał pieprzone owsiki. Rozważam nawet nałożenie sobie dużej porcji tego czegoś z owocami leśnymi tylko po to, by zająć czymś usta, dopóki May nie przybędzie mi z pomocą.

Nie chcę kłamać.

– Z powodu pewnego nieporozumienia urwaliśmy ze sobą kontakt – wyduszam z siebie.

– Nieporozumienia?

– O, jeszcze tu jesteś! – rozlega się głos May, a ja oddycham z ulgą, rozluźniając spięte mięśnie. – A już się bałam, że moja kochana rodzicielka połknęła cię żywcem.

– Maya! – upomina ją pani Heike. – Nie rób ze mnie potwora, bo się chłopak spieszy.

– Bez obaw. Mam dość grubą skórę – mówię.

*Choć nie zawsze tak było* – dodaję w myślach.

Realschule<sup>7</sup> przed pojawieniem się May była dla mnie istnym piekłem. Dziś spoglądam na te czasy z wielkim dystansem, ale wtedy miałem wrażenie, że nie dotrwam, że w końcu pewnego dnia pęknę i nie zostanie ze mnie kompletnie nic.

– Słyszałem, że dobrze się opiekujesz naszą córką – oświadcza niespodziewanie pan Marcus.

Nie potrafię się zdecydować, na kim skupić uwagę, więc błędzę skołowanym wzrokiem po całej rodzinie, próbując odczytać z ich twarzy emocje.

– Powiedziałaś mu, że u mnie mieszkujesz – podpowiada May, siadając na swoim krześle.

Jej mama wytrzeszcza oczy i w odróżnieniu ode mnie, doskonale wie, na kim chce się skoncentrować. Mam wrażenie, że zaraz przeszyje mnie spojrzeniem na wylot.

– Nie za szybko? – pyta.

– Mamo, nie jestem dzieckiem, mam ponad trzydzieści lat – przypomina jej córka.

– Jakie masz zamiary wobec Mai? – Pani Heike nie zamierza odpuścić.

Widzę, jak bardzo zależy jej na córce, i wiem, że powinienem potraktować dalszą rozmowę poważnie. Zapewnić, że jestem odpowiednim mężczyzną i nigdy nie wyrządziłbym krzywdy mojej Rain.

Otwieram usta, ale zanim wypowiem choć jedno słowo, uprzedza mnie pan Marcus, który zdążył już zająć miejsce przy stole.

– To ty ją zawiozłeś na zabieg, ty ją odwiedzałeś i później przywiozłeś z powrotem do mieszkania. Ty, nie Elif.

Zerkam na May, która robi przeproszającą minę.

– Pańska córka jest dla mnie bardzo ważna – odpowiadam szczerze.

– Sam nie wiem, co o tym myśleć – przyznaje, przeczesując gęstą brodę. – Wolałbym, żebyś nas nie okłamywała – zwraca się do córki.

– Nie chciałam, żebyście się niepotrzebnie martwili. Musiałam sobie poukładać parę rzeczy, upewnić się, że... – przerywa i nie kończy zdania.

– Nic jej przy mnie nie grozi – odzywam się, dając jej chwilę wytchnienia.

– Jest coś jeszcze, co powinniśmy wiedzieć? Naprawdę dobrze się czujesz, czy tylko nam tak napisałaś, bo nie chciałaś, żebyśmy się niepotrzebnie martwili?

– Tato... – May pochyla się w stronę ojca.

Chciała dobrze, ale chyba zaczyna żałować tego, że nie była z rodzicami całkowicie szczerą. Wiem, że ma z nimi dobry kontakt, i wolałbym, by tak pozostało. Są dla niej wsparciem, którego ogromnie potrzebuje. Nie zawsze mogę przy niej być ze względu na służbę.

– My zawsze będziemy się o ciebie martwić, *Bienchen* – tłumaczy pan Marcus, a jego małżonka od razu mu przytakuje. – Nawet nie wiesz, jak bardzo sobie życzymy, żeby znaleziono dla ciebie nową nerkę. Żebyś mogła żyć pełnią życia, bez tej całej aparatury i ciągłego strachu. Zasłużyłaś na to, a fakt, że my nie możemy ci tego zapewnić, łamie nam serca.

– To nie twoja wina, że się nie zakwalifikowałaś, ani mamy, że ma cukrzycę – oświadcza ostro May.

Atmosfera gęstnieje z każdą minutą i czuję, że nie wyjdziemy z tego domu, dopóki nie wyjawimy

wszystkich sekretów. Tak właściwie nie mam nic przeciwko. Przeczucie podpowiada mi, że szybko dostaniemy zielone światło i będę mógł oddać Rain małą część siebie.

– Miałem nadzieję, że dostaniesz nerkę jeszcze przed dializami – kontynuuje pan Marcus.

– Tato, jestem na liście dopiero od trzynastu miesięcy. Wiesz, że różnie bywa. Czasami trzeba czekać latami. Kto wie, może niedługo mi się poszczęści?

Milczę, przysłuchując się ich rozmowie. Czuję się trochę jak piąte koło u wozu, ale gdyby doszło do starcia, jestem gotów działać.

– Na pewno, skarbie – głos zabiera jej mama. – Ale wyniki są lepsze przy tych dializach? Nie czujesz się zmęczona? Jest dobrze, tak? – Patrzy na May z troską wypisaną na twarzy.

– To nie hemodializy, są łżejsze dla organizmu. Już wam opowiadałam, robię je nocą, podczas snu.

– I nikt tego nie kontroluje? – pyta pani Heike.

– Cały proces jest monitorowany online. Jeżeli któryś wskaźnik nie spełniałby kryteriów, to na monitorze komputera pojawia się czerwona flaga. W razie ewentualnych problemów mogę w każdym momencie zadzwonić do kliniki.

– Kiedy nam powiedziałaś o konieczności dializ, myśleliśmy, że wyślą cię do szpitala, by zrobić przetokę, a później będziesz zmuszona jeździć do stacji kilka razy w tygodniu, siedzieć tam godzinami – przyznaje jej ojciec. – Pamiętam początki twojej choroby, pamiętam te wszystkie ulotki, które czytaliśmy po kilkadziesiąt razy w poczekalniach.

Robi mi się ciężko na sercu. Gdybym tylko miał pewność, natychmiast powiadomiłbym ich, że May wcale nie musi czekać na nerkę zmarłego dawcy, bo przecież otrzyma moją... i wszystko będzie dobrze.

Nie mogę tego jednak zrobić. Muszę się uzbroić w cierpliwość i czekać z nadzieją, że stan mojej Rain się nie pogorszy.

Rozmowa toczy się dalej. Zamieniam się w niemego słuchacza, czując, że oni właśnie tego potrzebują. May tłumaczy już po raz trzeci cały przebieg dializy. Jej mama co chwilę mnie przeprosza i chyba sama nie do końca wie za co. Tata bez przerwy lustruje mnie czujnym wzrokiem, jakby chciał przeniknąć do mojego umysłu i utwierdzić się w przekonaniu, że jestem wart jego córki.

Siedzimy u państwa Wolfów do późnego wieczoru. Nastrój wyraźnie się poprawia, ale osobliwa ponura aura nie znika całkowicie. Rozumiem rodziców May, mimo że nie jestem w stanie postawić się na ich miejscu. Boją się o córkę. Naczytałem się wystarczająco dużo artykułów o chorych nerkach, dializach, przeszczepach i komplikacjach, jakie mogą się przytrafić. Oglądałem mnóstwo zdjęć, przedstawiających czasami bardzo młodych pacjentów, u których coś poszło nie tak, którzy nigdy nie doczekali się zdrowej nerki. Wysłuchałem historii Matthew...

W drodze powrotnej May zamykają się oczy. Jej rodzice mieszkają w tej samej miejscowości, więc podróż trwa zaledwie kilkanaście minut.

– Możesz spać, zaniosę cię – mówię, ścisząc radio.

– Zaraz będziemy w domu. Poza tym nie wystarczy ci na dziś? Pewnie masz wrażenie, że zamiast w odwiedzinach u przyszłych teściów, byłeś na przesłuchaniu.

– No popatrz, czyli już się pogodziłaś z tym, że niedługo zostaniemy rodziną? – Próbuję ją rozbawić.

Kręci głową, a na jej twarzy pojawia się nieśmiały uśmiech.

– Pewnie myślisz, że moi rodzice są przewrażliwieni – zaczyna, gdy parkuję samochód w podziemnym garażu.

Marszczę brwi, wyłączając silnik, ale nie wychodzę jeszcze z auta. Zapalam lampkę i spoglądam na opierającą się w fotelu May.

– Wcale nie, mają prawo martwić się o własne dziecko – odpowiadam.

– Nigdy mi się do tego nie przyznali, ale ja wiem, że często się obwiniają. – Kieruje wzrok gdzieś przed siebie. Nie zmuszam jej, by na mnie patrzyła. – Bardzo trudno jest rozpoznać, że nerki zaczynają nawalać. Zanim postawiono mi diagnozę, robiono różne badania. Zaczęło się od bólów głowy. Miałam migreny, czasami tak mocne, że nawet silne leki mi nie pomagały. Ciągle byłam zmęczona. Potrafiłam leżeć w łóżku przez cały dzień i nie przyjmować żadnego jedzenia. Po pierwszej wizycie u lekarza rodzinnego stwierdzono, że to przejściowy stan.

– Nie wykryli niewydolności od razu? – pytam zaskoczony.

– O nie. We wczesnym stadium choroby nie ma żadnych objawów lub są one niespecyficzne. PChN jest trudna do zdiagnozowania. Przez pewien czas trzymałam się nadziei, że może rzeczywiście



niedługo mi przejdzie, ale wtedy pojawiły się wymioty. Tata mało co nie rzucił się na jednego z lekarzy, gdy ten insynuował, że jestem po prostu w ciąży.

– Kretyn – podsumowuję, po czym zaciskam szczęki, by nie wyjechać z wiązką przekleństw.

– Rodzice postanowili zabrać mnie do innego doktora. Mój staruszek popytał w pracy i polecono mu specjalistę z Zurychu. Tam dokładnie mnie przebadano i... – urywa, przekręca się na siedzeniu i zaczyna skubać skórki przy paznokciach.

Kładę jedną rękę na dłoniach kobiety, drugą dotykam jej policzka. Od razu się do mnie obraca. Ma szkliste oczy.

– Wtedy usłyszeliśmy, że umieram. Rodzice zbledli. Pamiętam, że mama złapała się za serce i otwierała usta, łapiąc powietrze jak ryba wyjęta z wody. Tata powtarzał, że to niemożliwe, bo przecież tak poważną rzecz rozpoznano by wcześniej. Wpadli w panikę, a ja nie byłam w stanie się nawet odezwać. Siedziałam przy nich w bezruchu, jakby cała ta historia dotyczyła kogoś obcego. Okazało się, że oprócz niewydolności nerek mam silną anemię. Natychmiast wysłano mnie do nefrologa, który potwierdził diagnozę i już następnego dnia znalazłam się w szpitalu. Było dziwnie... W głowie ciągle miałam to jedno zdanie, że umieram. Rodzice chyba też nie potrafili tego wyrzucić z myśli.

– Musiało wam być bardzo ciężko – mamrocze, gładząc jej delikatną skórę kciukiem.

Jako strażak już nieraz uratowałem ludzkie życie, ale jako zwyczajny facet po uszy zakochany w chorej dziewczynie nie potrafię znaleźć choćby kilku słów, które dodałyby jej otuchy. Na świecie jest tyle zła, nie rozumiem, dlaczego cierpieć muszą dobrzy ludzie. Dlaczego nie trafia wyłącznie morderców, gwałcicieli...

– Na szczęście nie było jeszcze aż tak źle – ciągnie May. – Gdybym dłużej żyła w nieświadomości, już od dawna byłabym na dializach. Najśmieszniejsze było to, że wcale nie czułam się chora. Wymioty i ból głowy ustały wraz z wdrożeniem leczenia. Moje życie wróciło do normy, doszła jedynie dieta i medykamenty. Ale lekarz przypominał mi na każdej wizycie, że ta choroba rozwija się bezobjawowo. Nerki są niezbędne do życia, jeśli zawiodą, już po tobie.

Siedzimy tak przez chwilę w milczeniu. Jej słowa są dla mnie jak pchnięcia sztyletów. Modłę się do wszystkiego, co święte, by los pozwolił mi jej pomóc. Jestem już prawie na mecie i chyba przeklnę samego Boga, jeśli nagle coś się posypie.

W mieszkaniu pomagam May przygotować się do dializy. Higiena jest tutaj niezwykle ważna, łątwo o zakażenie. Kiedy już leży w łóżku podłączona do aparatu, odpisuję na wiadomości rodziców i przyjaciół.

Nikomui nie opowiedziałem jeszcze o chorobie May. Reiner jako jedyny coś podejrzewa, ale prawdopodobnie czeka, aż sam zdecyduję się wygadać. Na imprezie prawie to zrobiłem, ale zanim doszedłem do sedna, dołączyła do nas Nat.

Jutro muszę wstać wcześniej, by pojawić się w remizie przed siódmą trzydzieści. Kładę się obok leżącej na boku kobiety. Po jej stronie łóżka stoi szafka, na której ułożyliśmy cykler. Jest wąska, długa, z dwiema zamykanymi szufladami. W jednej chowamy gaziki, koreczki, osłonki, linie, w drugiej aparat do mierzenia ciśnienia, termometr i rzeczy potrzebne do zmiany opatrunku. Szukałem tej cholery prawie cały dzień, jeżdżąc po wszystkich możliwych sklepach meblowych. Aparat do dializy musi znajdować się na odpowiedniej wysokości, którą podają wytyczne w instrukcji. Obok ułożone są worki z płynami i środki do dezynfekcji, a na podłodze stoi plastikowe, zamykane pudło, do którego odprowadzany jest płyn. Dzięki temu, że jest przezroczyste, mamy wgląd w jego zawartość. Przez pierwsze noce oboje nie zmrzyliśmy oka, kontrolując każdy szczegół.

– Patrzysz na mnie – odzywa się May.

– Nie mogę? – Kącik moich ust drga.

– Jutro masz służbę.

– Wiem.

– Powinieneś już dawno spać – oznajmia nieznośnym sprzeciwu tonem.

– Nie jestem przekonany, czy...

– Lepiej nie kończ, Becker! – wtrąca się ostro. – Jesteś strażakiem i nim zostaniesz. Nie tylko ja cię potrzebuję. Nie zrezygnujesz z pracy.

Wzdycham głośno, przysuwając się do niej nieco bliżej. Oboje nadal jesteśmy wystraszeni, czasami nie wiem, jak daleko mogę się posunąć. Kiedy przytuliłem ją kilka nocy temu, niechcący zagięliśmy linkę i w cyklerze włączył się alarm. Prawie dostałem zawału.

– Chcę pogadać o tobie z Reinerem – mówię, odnajdując pod kołdrą jej dłoń.

– Nie mam nic przeciwko, jeśli o to ci chodzi.

– Wolałbym, żebyś była przy tym, a z drugiej strony... Sam nie wiem. Chyba potrzebuję tej rozmowy. Nie myśl, że to mnie przerasta! – dodaję szybko, by nie wysunęła błędnych wniosków.

– Spokojnie. Ufam ci i wierzę w nas. Oczywiście, że potrzebujesz się wygadać. Ja mam Elif, ty Reinera. Od tego są przyjaciele. Myślę, że nawet powinieneś mu wszystko wyznać. Opowiedzieć mu nie tylko o mojej chorobie, lecz także o możliwym przeszczepie. I zanim nazwiesz mnie hipokrytką: zamierzam powiedzieć o transplantacji rodzicom od razu, gdy zostaniesz dopuszczony jako dawca. Wciąż nie mieści mi się to w głowie.

– Co konkretnie? To, że cię kocham?

– Próbuję wyprzeć myśl, że kiedyś się rozstaniemy, a ty pożałujesz tej decyzji, ale ona jest jak pieprzony bumerang.

– Wiesz co? Ja tam widzę same pozytywy oddania ci nerki.

– Ciekawe...

– Jeśli pewnego dnia ze mną zerwiesz, będę cię mógł dalej odwiedzać pod pretekstem, że tęsknię za własnym organem. Tak właściwie to ty byłabyś wtedy w ciemnej dupie, nie ja. Może zastanów się jeszcze raz, czy na pewno chcesz spędzić ze mną resztę życia.

Śmieje się cicho. Uwielbiam, gdy to robi.

– Mogę cię przytulić? – pytam, będąc już tak blisko May, że dotykamy się udami.

– Możesz, ale tego nie robisz.

– Przepraszam, zaraz to naprawię – mówię, a kiedy ostrożnie obraca się do mnie plecami, obejmuję ją w tali ramieniem.

## Rozdział 15

### *Jace*

Budzi mnie nastawiony w komórce alarm. Nie sądziłem, że uda mi się tak szybko i głęboko zasnąć. Wyłączam budzik za pomocą smartwatcha, ale nie zdążam na czas. May mruczy cicho, przekręcając się w moich ramionach i rozchyła lekko powieki.

– Dzień dobry – wita się z uśmiechem na zaspanej twarzy.

Całuję jej czoło, później nos, policzki i usta. Jeden rzut oka na cykler zdradza mi, że do końca dializy została jeszcze niespełna godzina.

– Masz jeszcze trochę czasu, ja muszę już lecieć – mówię, ponownie kosztując jej kuszących warg.

– To niesprawiedliwe – skarży się, robiąc bardzo smutną minę. – Gdyby nie to ustrojstwo, mogłabym zjeść z tobą śniadanie i pożegnać się przy drzwiach, nie w łóżku.

– Pamiętaj, że możesz do mnie w każdej chwili zadzwonić – przypominam, nie nawiązując do jej wcześniejszej wypowiedzi. – Jeśli coś by się działo, nie czekaj. Masz mój służbowy numer, a jakbym nie odbierał, dzwonisz do Reintera, okej?

– Nic mi nie będzie, jestem już duża i potrafię sobie sama poradzić – odpowiada. – Nie martw się na zapas. Wiesz, że od razu dam znać w razie problemów.

Kiwam głową, całuję ją ostatni raz i niechętnie zwlekam się z łóżka. Biorę prysznic, potem przygotowuję sobie śniadanie, które pochłaniam w błyskawicznym tempie. Kilka minut później siedzę już w aucie i jadę do Tuttlingen.



Dzień zaczyna się spokojnie. Pierwsze wezwanie dotyczy gniazda szerszeni, więc idzie jak z płatka. Po dotarciu na miejsce dowódca robi rozpoznanie i zaczyna kierować akcją. Luka i ja zakładamy ochronne kombinezony pszczelarskie i natychmiast działamy. Gniazdo znajduje się w budynku, leżącym bardzo blisko przedszkola. Przekazujemy przez radio meldunek i przystępujemy do pracy. Kolega spryskuje gniazdo i owady specjalnym środkiem, a ja usuwam je, wrzucając do worka. Zanim wracamy, uważnie przeszukujemy wszystkie zakamarki, by się upewnić, że jest już czysto.

W remizie robimy ćwiczenia wysokościowe, a po południu przygotowuję nam obiad i razem siadamy przy stole. Rozmawiamy na różne tematy. Dowiaduję się o dwóch ciekawszych akcjach, mających miejsce podczas mojej nieobecności, i o tym, że Elias ma nową fankę. Wierząc słowom Luki, odwiedza go przynajmniej kilka razy w tygodniu, dziękując za uratowanie jej kochanego kotka.

– Po co komu Tinder, wystarczy wiedzieć, jak ściągnąć sierściucha z drzewa, nie wyrządzając mu przy tym krzywdy – żartuje Joshua.

– Nie śmiej się, ta bestia machała łapami jak pieprzony Wolverine, przeorała mi gębę, popatrz, mam ślady do dziś! – Elias wskazuje wyblakłą już szramę, przecinającą jego prawy policzek.

– Ale laska niczego sobie – komentuje Luka.

– A żebyś wiedział. – Mayer porusza sugestywnie brwiami.

– Tylko uważaj, żeby kicia nie podrapała ci czegoś innego! – wypala Fisher.

Cała grupa parska śmiechem. Elias pokazuje nam faka i wywraca oczami, mamrocząc pod nosem, że zachowujemy się jak banda niewyżytych nastolatków.

Gdy kończę jeść, idę do siedzącego na dyspozytorni Reintera. Witam się z pracującą obok niego

nową, po czym opieram tyłek o biurko i wypytyuję przyjaciela o Natalię i przygotowania do narodzin dziecka.

– Ostatnio oglądamy wieczorem same komedie romantyczne, zużywając przy tym tony chusteczek – mówi. – Nat zawsze była emocjonalna i łatwo się wzruszała, ale odkąd jest w ciąży, to jakaś masakra. Płacze nawet na reklamach. Wczoraj leciała taka jedna z papierem toaletowym. Na plan wleciał szczeniak, a ona w szloch. No to się jej pytam, o co chodzi. Wiesz, jak mnie wzrokiem zmierzyła? Nie wiedziałem, czy mam się śmiać, czy płakać razem z nią. W rezultacie wygrała pierwsza opcja, za co nieźle oberwałem poduszką i zostałem nazwany nieczułym dupkiem.

Klepię go po ramieniu, dzieląc się kilkoma wspomnieniami o mojej ciężarnej siostrze. Sabbi może i nie była aż tak wylewna, ale potrafiła zeżreć cały słoik ogórków konserwowych, popijając je gorącym kakao.

– To u nas tego nie ma. Chociaż nie, poprawka: mieliśmy akcję z shakiem – oświadcza, kręcąc głową z niedowierzaniem. – Jechałem w środku nocy do mcdonald'a, bo miała ochotę na czekoladowego. Półprzytomny wręczam jej kubek z tym dziadostwem, a ona mi mówi, że już jej przeszło. Czaisz? Przeszło jej!

– Podejrzewam, że gdyby poprosiła o śląskie rolady babci Stasi, to zapierdalałbyś do Polski – mówię pół żartem, pół serio.

– Nawet nie gadaj. Mamy pojechać do nich zaraz po porodzie.

– A to źle?

– Zależy, jak na to spojrzeć. Będziemy mieli wsparcie najbliższych. Alek, Lena, babcia... Za to trochę mniej prywatności, no i daleko od was.

– Cieszę się, że ją znalazłeś – wypowiadam myśli na głos.

– To ona znalazła mnie. Gdyby nie Nat...

Nie kończy, ale wcale nie musi tego robić. Obaj wiemy, jak wyglądało życie Reiner'a, zanim ta pełna charyzmy kobieta stanęła na jego drodze. Ogień nie tylko naznaczył ciało mojego przyjaciela, ale także obdarł go z pewności siebie i kazał myśleć, że dalsze życie nie ma sensu. Nat dała mu niejedną powód, by przestać w to wierzyć. Wyciągnęła z bagna, w którym tkwił, i trzyma za rękę do dziś.

Są dla mnie idealną parą, przykładem. Mimo przeszkód prą przed siebie. Właśnie taki związek chciałbym tworzyć z May. Bo przecież w miłości nie chodzi o dawanie sobie prezentów. Kwiaty i pluszowe misie powinny być jedynie dodatkami. Pragnę ocierać łzy z jej oczu, gdy będzie płakać, trzymać w objęciach, czuć przy niej i sprawiać, by każdego dnia wierzyła w nas coraz mocniej.

– Chcę wnieść o przeniesienie – oświadczam bez uprzedzenia.

Reiner wygląda, jakby nie był pewien, czy aby na pewno dobrze mnie zrozumiał, więc kontynuuję:

– Chcę być bliżej May. Przeprowadzę się do Schaffhausen.

– Myślałem, że to świeża sprawa między wami – mówi zdziwiony.

– Kocham ją – oświadczam i zdumiewa mnie, z jaką łatwością te dwa słowa przechodzą mi przez gardło.

– Nie mieliście kontaktu przez kilkanaście lat. Ta jednostka to twoja rodzina i nie wmówisz mi, że jest inaczej.

– Nie mam zamiaru ci niczego wmawiać. Jasne, że jesteście moimi braćmi, nie o to chodzi. May mnie potrzebuje, a ja potrzebuję jej.

Przyjaciel odsuwa się od biurka i wstaje z fotela, przeczesując nerwowo włosy. Nie ruszam się z miejsca. Wiem, że kiedy to zrobię, przeobrazimy się w dwie tykające bomby. Młoda strażaczka i tak co jakiś czas zerka na nas z ukosa.

– Dlaczego tak nagle? – pyta, przenosząc ciężar ciała z nogi na nogę. – Schaffhausen nie leży daleko stąd. Możesz dojeżdżać. Albo przywieź ją do Tuttlingen.

– To nie takie proste.

– Z tego, co opowiadała na imprezie, wynika, że ma studio fotograficzne, ale większość zleceń dostaje przez social media. Dla niej nie zrobiłoby to wielkiej różnicy...

– Ona jest chora – wtrącam.

Przyjaciel sztywnieje i robi się blady jak ściana. Domyślam się, że przez jego głowę przewijają się teraz najgorsze scenariusze, więc nie czekam ani chwili i mówię:

– Niewydolność nerek. Ma na miejscu zaufanych lekarzy. Jest na dializach, ale najlepszym wyjściem byłby przeszczep.

– Scheiße...

– Chcę zostać dawcą – oświadczam prosto z mostu, by mieć to już za sobą, i liczę, że Reiner zrozumie moje postępowanie.

– Ale... że co? – Mruga zdezorientowany, pociera twarz dłońmi i zaczyna krążyć po pomieszczeniu, nie mogąc ustać w miejscu.

– May potrzebuje zdrowej nerki. Ja mam dwie, więc nie widzę powodu, dlaczego miałbym się jedną nie podzielić.

Znów przeczesuje włosy, patrzy na mnie przez chwilę, po czym kręci głową, nie komentując mojej wypowiedzi. Albo nie wie, co powiedzieć, albo nie chce, bym posunął się tak daleko.

– Postąpiłbyś tak samo na moim miejscu, gdyby sprawa dotyczyła Nat – stwierdzam, co tylko bardziej go denerwuje.

– Możesz to w ogóle zrobić? Nie jesteście spokrewnieni. Nie potrzebujesz jakiejś zgody? Sam nie wiem, nie znam się na tym. – Wymachuje rękami, po czym zawiesza kciuki na szlufkach spodni i niemal od razu je stamtąd wysuwa, by skrzyżować ramiona na piersi.

– Załatwiłem już wszystkie potrzebne dokumenty, jestem w trakcie badań. Czekam na ostatnie wyniki. Do tygodnia powinienem już wiedzieć, na czym stoję.

– Ja pierdolę...

– Uspokój się, to tylko głupi narząd – próbuję rozluźnić atmosferę, ale słabo mi to wychodzi.

– Każda operacja niesie ze sobą ryzyko.

– Ryzykuję za każdym razem, gdy jestem na służbie – stwierdzam pozornie opanowanym głosem i w ostatnim momencie powstrzymuję się od wspomnienia jego wypadku.

– To się dzieje zbyt szybko, Jace. Już raz straciłeś kontakt z tą panną.

– Z May – poprawiam go, choć zdaję sobie sprawę, że najzwyczajniej się o mnie martwi i nie ma na myśli niczego złego.

– Jesteś tego pewien? Teraz może ci się wydawać, że wasz związek przetrwa wszystko, ale popatrz na mnie i Mię...

– Nie porównuj mojej Rain do tej suki – warczę, zaciskając palce na blacie biurka.

Reiner przymyka powieki i bierze głęboki wdech, po czym powoli wypuszcza powietrze przez lekko rozchylone usta.

– Poinformowałaś dowódcę? – pyta, patrząc mi prosto w oczy.

– Jeśli dojdzie do przeszczepu, dostanę zwolnienie lekarskie. Przed powrotem do czynnej służby muszę zaliczyć komisję lekarską. To tyle.

– Nie boisz się, że coś pójdzie nie tak?

Śmieję się, jakby opowiedział mi jakiś żart.

– Wiesz, czego się boję? – pytam, odpycham się od biurka i zatrzymuję się kilka centymetrów przed nim. – Tego, że jeśli ja nie dam jej tej nerki, ona nie doczeka innej. Że po tym, jak wreszcie ją odzyskałem, znów ją stracę, tym razem bezpowrotnie. Dałbym się dla niej cały pokroić i ty doskonale o tym wiesz. Mam możliwość, by zapewnić May normalne życie i zamierzam to wykorzystać. Ona na to zasługuje. My na to zasługujemy!

Nogi mi miękną, jednak nie pozwalam im się ugiąć. Trzymam się w ryzach i odganiem od siebie chęć zapalenia papierosa.

– Jestem z tobą, bro – wydusza z siebie przyjaciół i podobnie jak ja w momencie, gdy przeżywał piekło na ziemi, obejmuje mnie.

Nie trwamy w tej pozycji długo. Wystarczy krótka chwila zapewnienia, że wszystko między nami gra.

– Rodzice jeszcze nie wiedzą – wyduszam z siebie. – Nawet nie znają May. Nie mam pojęcia, jak zareagują. Będą się wściekać i próbować zmienić moje zdanie, czy wesprą mnie w tej decyzji?

– Musisz im powiedzieć, to nie są przelewki.

– Nie mam jeszcze pewności, że się nadam. Zostały ostatnie badania...

– Nieważne, oni powinni wiedzieć – oświadczam twardo.

– Jestem dorosły i niby nie potrzebuję ich akceptacji, ale nie wiem, co zrobię, jeśli się ode mnie odwrócą.

– Nie pierdol głupot! – Reiner podnosi głos, zwracając na siebie uwagę młodej strażaczki. Jednak dziewczyna nie odważa się nam przerywać i szybko wraca do pracy. – Masz wspaniałych rodziców. Nigdy nie zostawiliby syna na pastwę losu.

– Chcę do nich pojechać jutro po zakończeniu służby. Sabbi też ma tam być.

– Dobrze. Gdybyś czegoś potrzebował, natychmiast dzwoń, okej? – Reiner odsuwa się o krok, ła-

pie za oparcie obrotowego krzesła.

– Jasne.

Kolejne wezwanie dostajemy dopiero wieczorem. Dochodzi do kolizji motocyklisty z samochodem ciężarowym. Przyjeżdżamy w błyskawicznym tempie. Kierując się poleceniami dowódcy, Luka i Elias zabezpieczają miejsce zdarzenia, odgradzając przestrzeń wokół poszkodowanych, natomiast ja wraz z Joshuą reanimujemy kierowcę.

– Ratujcie go, kurwa! – krzyczy spanikowana pasażerka, która całe szczęście nie ucierpiała aż tak bardzo. – Co ty robisz? Dlaczego on się nie budzi?! Zabijecie go, kurwa, zabijecie!

Szarpie mnie za ramię, jeszcze bardziej pogarszając już i tak paskudną sytuację. Wołam, żeby ją zabrali. Ktoś reaguje i chyba obrywa od poszkodowanej w twarz. Słyszę tylko głośny dźwięk uderzenia i wiązankę przekleństw.

Zaraz potem dołączają do nas ratownicy, którzy szybko przejmują pałeczkę. Ocieram pot z czoła, obawiając się najgorszego. Już nieraz to widziałem. Nie wierzę w cuda. Ten chłopak nie wyjdzie z tego.

W następnym momencie zajmujący się poszkodowanym medyk kręci znacząco głową, potwierdzając moją wcześniejszą hipotezę. Mężczyźnie nie udaje się przywrócić funkcji życiowych.

– Nie miał szans – informuje mnie stojący obok sanitariusz.

Wzdycham, wykrzywiając twarz w grymasie rezygnacji, i spoglądam na martwego chłopaka. Jest młody, przypuszczam, że nie skończył jeszcze dwudziestu lat. Żal mi go. Mam wrażenie, że z roku na rok ginie coraz więcej motocyklistów. Pomyśleć, że Reiner codziennie wsiada na to ustrojstwo...

– Morderca! – wrzeszczy zdesperowana dziewczyna, wyrывa się opatrującemu ją mężczyźnie i rusza w moją stronę.

Mógłbym ją złapać, powstrzymać, ale nie robię tego. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, co czułbym na jej miejscu. Nieważne, że nie jestem niczemu winien, przyjmuję siarczysty policzek, a później kolejny.

Kobieta uderza z taką siłą, że moja głowa leci w bok. Spinam się, mamrocząc pod nosem przeprosiny, a kiedy Elias chce ją ode mnie odciągnąć, unoszę rękę, żeby się nie zbliżała i biorę zapłakaną szatynkę w ramiona.

Nic nie mówię, czekam, aż się uspokoi. Nienawidzę takich momentów, niestety są one nieodłączną częścią służby.

– Dzisiaj mamy rocznicę – szlocha dziewczyna. – Chciał mi się oświadczyć. Znalazłam pierścionek w jego kurtce.

Z trudem przetykam ślinę. Bezsilność aż boli, ścisza mi serce i uniemożliwia normalne oddychanie.

– Naprawdę bardzo mi przykro – mówię, zdając sobie sprawę, że te słowa nie mają dla niej w tym momencie żadnego sensu.

Po powrocie do remizy ciągle jestem roztrzęsiony. Cała ekipa jest w grobowym nastroju. Mamy przerwę na posiłek, ale brak apetytu nie pozwala nam się nim nacieszyć. Chcąc odreagować, udaję się na siłownię i spędzam tam kilka godzin. Do końca dnia nie mamy już wezwań.

## *Maya*

Budzę się i od razu sprawdzam parametry zabiegu. Wszystko w porządku, więc wciskam zielony guzik. Dezynfekuję ręce, zakładam maseczkę i odłączam się zgodnie z procedurą. Zwijam cewnik w spiralę i podklejam go plastrami na brzuchu. Przykrywam cykler poszewką na poduszkę i zliczam bilans. Mierzę sobie ciśnienie i temperaturę, następnie wynoszę worki i linie. Wyjeżdżam pudłem wypełnionym płynem z dializ. Klnę po drodze do łazienki, bo cholerstwo jest niemiłosiernie ciężkie. Wcześniej robił to za mnie Jace, ale nie mogę na niego czekać. Jestem dużą dziewczynką, poradzę sobie z wypróżnieniem głupiego kanistra. Podnoszę go na lekko ugiętych kolanach i modłę się, by nie strzelił mi kręgosłup. Wylewam ciec do toalety, po czym znów dezynfekuję dłonie.

Teraz pora na szybkie mycie, które wbrew moim początkowym obawom, nie jest wcale takie trudne. Zabezpieczam opatrunek wodoodporną skórką i wchodzę pod prysznic. Jedną ręką przytrzymuję cewnik, możliwie jak najdalej od ciała, by nie zalać tytanowej części i jak najmniej go moczyć, drugą łapię za gąbkę i zaczynam się ostrożnie szorować.

Wychodzę z kabiny, osuszam się ręcznikiem, zakładam na siebie luźny dres i idę zjeść śniadanie.

Przez pierwszą połowę dnia zajmuję się odpisywaniem na maile i wiadomości w mediach społecznościowych. O trzynastej jadę do studia, gdzie czeka już na mnie Elif. Odhaczam trzy zlecenia, w tym jedno wyjazdowe w jakimś drogim hotelowym apartamencie. Przygotowany wcześniej obiad zjadam na ławce w parku, podczas gdy moja przyjaciółka rozkoszuje się kebabem.

– Dlaczego nie zamieszkaś u Jace’a? – pyta, przeżuwając ostatni kęs fast fooda.

– Przejrzałam cię! Chcesz się mnie pozbyć i przejąć studio – żartuję sobie z niej. – Cios prosto w serce, koleżanko. – Kładę otwartą dłoń na klatce piersiowej, grając dogłębnie urażoną.

– Hej, to jest myśl, szkoda, że jestem totalnym beztalenciem w pstrykaniu fotek. – Wzdycha teatralnie, wyrzuca zużyta chusteczkę do kosza na śmieci, po czym przysiada się obok. – A tak serio, wiesz, że dałybyśmy to radę ogarnąć? Mówiłaś, że strażacy z jednostki Jace’a są praktycznie jego rodziną.

– To nie tak, że upieram się, by zamieszkał w Schaffhausen – wyjaśniam. – Szczerze mówiąc, nie ustaliliśmy żadnych szczegółów. On sam zaproponował, że może się do mnie przeprowadzić. Mam tutaj zaufanych lekarzy. Jeśli nie dojdzie do przeszczepu, mój stan będzie się stopniowo pogarszał, potrzebuję stałego nadzoru.

– Rozumiem, ale bądźmy dobrej myśli. – Elif klepie mnie pokrzepiająco po ramieniu. – Uda się, zobaczysz. Już niedługo dostaniesz termin transplantacji.

Nie pozwalam sobie na przedwczesny entuzjazm. Wolę zachować obiektywizm aż do czasu, gdy faktycznie obudzę się po operacji ze zdrową nerką, która nie zostanie odrzucona przez mój organizm.



Wieczorem odbieram telefon od Jace’a, ale kiedy się nie odzywa, ogarniają mnie złe przeczucia.

– Wszystko w porządku? – pytam niepewnie, siadam na sofie w salonie i ściszam muzykę.

– Jak ci minął dzień? – mówi wreszcie zmęczonym głosem.

– Nic ci nie jest? Dobrze się czujesz? – Zaczynam panikować i przygryzam paznokieć kciuka, niespokojnie się wiercąc.

– Nie martw się, jestem cały i zdrowy, Rain. Potrzebuję tylko... Po prostu mów. Mów do mnie.

Z trudem powstrzymuję się od dalszych pytań i spełniam jego prośbę. Opowiadam mu o dzisiejszych zleceniach, rozmowie z Elif i filmie, który oglądałam do kolacji. Kiedy kończę, przekładam telefon do drugiej ręki, łapię za poduszkę, do której się przytulam, podciągając nogi, by wygodniej się ułożyć.

Słyszę, jak Jace bierze głęboki oddech, przemieszcza się i chyba gdzieś siada. Ciche odgłosy rozmawiających ze sobą osób całkowicie milkną.

– Mam się rozłączyć? Pewnie chcesz odpocząć? – przerywam powstałą między nami ciszę.

– Chcesz iść spać? – pyta.

– Nie...

– Więc zostań ze mną jeszcze trochę, okej?

Serce mi się ściska. Czyżby spotkało go coś złego? Nie, przecież zapewnił, że jest dobrze. Ale może chodzi o kogoś z jednostki? Powinnam drażnić, skoro ewidentnie nie chce o tym gadać? Prawdopodobnie pragnie odciągnąć myśli od... No właśnie. Od czego?

– Możemy przełączyć na wideo? – proponuję, łudząc się, że może zdołam odczytać coś więcej z jego twarzy.

– To nie jest dobry pomysł, przypominam chodzącego trupa.

– Powiedziałaś, że mam się nie martwić – przypominam mu.

– Uhm...

– Martwię się... coraz bardziej – przyznaję otwarcie. – I jeśli zaraz cię nie zobaczę, to zwariuję. Dlatego włącz tę cholerną kamerę!

Nie czekam na jego odpowiedź. Oddalam komórkę od ucha, przełączam na wideorozmowę i wgapiam się w ekran z nadzieją, że zaraz pojawi się na nim jego twarz.

Mijają kolejne sekundy, aż w końcu obraz miga, a chwilę później widzę już Jace’a. Oczy ma podpuknięte i lekko zaczerwienione, jest bladejszy niż zwykle, a krótkie włosy sterczą mu we wszystkich kierunkach. Ma na sobie czarny T-shirt z napisem Feuerwehr Tuttingen.

– Masz rację – zgadzam się z nim i, chcąc choć odrobinę poprawić mu nastrój, żartuję: – Wyglą-



dasz jak zombie.

Uśmiecha się, jednak szybko znów przybiera posępną minę.

– To jeden z tych dni, prawda? – pytam, przypominając sobie, jak opowiadał mi o pracy w straży pożarnej.

Przytakuje.

– Chcesz o tym pogadać? – Próbuję coś z niego wyciągnąć, nie przekraczając przy tym cienkiej granicy.

Zdaję sobie sprawę, że człowiek nie zawsze ma ochotę na rozmowę, czasami potrzebuje towarzystwa, obecności bliskiej mu osoby. Tak mało, a jednocześnie tak wiele.

Kręci głową.

– Wiesz, co mi się dziś śniło? – zmieniam temat, a błysk zaciekawienia w jego oczach utwierdza mnie w przekonaniu, że skierowałam rozmowę na dobre tory.

Jeśli Jace zechce mi wyjawić, co się stało, zrobi to sam. Nie mam zamiaru go do niczego zmuszać ani ponaglać.

– Byliśmy razem na wakacjach – zaczynam. – Kąpaliśmy się, chyba w morzu. Słońce świeciło tak mocno, że musiałam mrużyć oczy. Chlapaliśmy się wodą. Zawsze chciałam zwiedzić cały świat z aparatem w ręce. Takie głupie marzenie.

– Wcale nie głupie – mówi. – Od jakiego kraju zaczniemy?

– Przepraszam bardzo, ale czy coś wspominałam o tym, że planuję cię ze sobą zabierać? – szczerzę się jak małe dziecko.

– To chyba oczywiste! Kto inny będzie nosił twoje bagaże i zaspokajał cię całymi, długimi nocami?

– Nie doceniasz mnie, jestem bardzo samodzielna. – Poruszam kokieteryjnie brwiami.

– Przestań, mam wybujałą wyobraźnię – ostrzega, a ja mimowolnie przypominam sobie nasz sekstelefon i od razu robi mi się gorąco. – Dokąd pojedziemy najpierw? – pyta, nawiązując do poprzedniego tematu.

– Hiszpania – odpowiadam bez zastanowienia. – Nie jest aż tak daleko i może dałabym radę...

– Dasz radę – poprawia mnie. – Nie musisz się ograniczać, zabiorę cię, dokąd tylko zechcesz.

Uśmiech zakwita na moich ustach. Mimo mnóstwa obaw, związanych z chorobą, wierzę Jace'owi. Nierzadko mam wrażenie, że my do siebie należymy już od tamtej chwili, gdy postanowiłam usiąść w jego ławce. Niby kilkanaście lat spędziliśmy osobno, a jednak on zawsze był przy mnie, na dnie mojego serca.

– Chciałbym odwiedzić jutro rodziców – mówi, przyglądając mi się wnikliwie.

– Powiesz im o mnie?

– Jeśli nie masz nic przeciwko.

– O moich nerkach też?

– O wszystkim – odpowiada.

– W porządku – wykrztuszam.

Państwo Beckerowie powinni wiedzieć, co planuje ich syn. Szkoda, że nie było mi dane poznać ich wcześniej. Jestem przekonana, że są dla Jace'a cudownymi rodzicami.

– Myślisz, że istnieje choć małe prawdopodobieństwo, że mnie nie znienawidzą? – pytam, zanim to przemyślę.

– Przyjedź do mnie i sama się przekonaj. – Jest śmiertelnie poważny, więc to nie może być żart.

– To byłaby jazda bez trzymanki – stwierdzam, a w mojej głowie pojawiają się obrazy możliwych scenariuszy tego właśnie spotkania.

– Nie ma się czego bać, mój tata jest całkowicie niegroźnym osobnikiem i niezwykle łatwo wkuścić się w jego łaski. Kupisz po drodze jakiś samochodek do sklepania i masz chłopca w garści. – Śmieje się, jednak ja nie czuję się nawet w połowie uspokojona.

– Nie wspomniałeś nic o mamie – zauważam.

– Znasz Sabrinę?

Mimo że pytanie jest retoryczne, przytakuję, wietrząc nadchodzące kłopoty.

– W porównaniu z naszą rodzicielką moja siostra to potulny kotek – oświadcza.

– Sugerujesz, że rzuci się na mnie i zagryzie na miejscu? – Staram się brzmieć sarkastycznie, ale nie mogę ukryć nuty strachu w głosie.

– Każdy ma swoje słabe punkty. Mama kocha książki.

– Czyli już wiem, po kim to masz – zauważam.

– Gdy byliśmy z Sabriną dziećmi, czytała nam każdego wieczoru. Siostra nie mogła się doczekać, aż mama skończy, ja za każdym razem wypraszałem u niej jeszcze jeden rozdział.

Robi mi się ciepło na sercu, gdy wyobrażam sobie małego Jace’a chłonącego każde słowo nowo poznawanej powieści.

– Co lubi? – pytam.

– Dokładnie to samo, co ty, więc nie będziesz miała problemu w wyszukaniu idealnej pozycji.

– Czyta fantastykę? – upewniam się, równocześnie szukając w głowie odpowiedniego tytułu.

– Ostatnio czytała *Wampirze cesarstwo* Jaya Kristoffa i totalnie przepadła. Wysyłała mi wiadomości w nocy. Kilkadziesiąt fotek z czytnika, a pod nimi relacja mojej rodzicielki. Czasami nie wiem, skąd ona się urwała, ale z drugiej strony nie zamieniłbym jej na nikogo innego.

– O mój Boże! – krzyczę jak nienormalna, zrywam się z sofy i biegnę do pokoju gościnnego, gdzie trzymam swoje książki.

– Wszystko z tobą w porządku? – Jace się niepokoi.

– Tak, tak. Zaczekaj.

Ustawiam komórkę na komodzie, żeby zobaczył, co robię, po czym lustruję niewielki regał i zatrzymuję spojrzenie na limitowanym egzemplarzu *Wampirzego cesarstwa*. Wyciągam grubą książkę w twardej oprawie i prezentuję ją Jace’owi z każdej strony. Brzegi zdobi przepiękna ilustracja, a w środku widnieje autograf autora.

– Chyba nie chcesz jej tego dać? Wystarczyłaby pierwsza lepsza powieść fantasy. To za dużo – stwierdza.

– O nie, mój drogi. Planujemy spuścić bombę i w takich okolicznościach to minimum.

## Rozdział 16

### *Maya*

Następnego dnia, gdy już doprowadzam się do porządku, jem śniadanie i zakładam prostą, wygodną sukienkę. Dzięki temu, że jest luźna, nie widać aż tak cewnika. Na zewnątrz jest jasno i ciepło. Jace napisał mi, że jego rodzice, korzystając z dobrej pogody, zapraszają nas na działkę.

Upinam włosy w luźny kok na czubku głowy, po czym przyglądam się krytycznym wzrokiem swojemu odbiciu w lustrze. Serce szaleje mi z nerwów. Chcę wypaść jak najlepiej przed Beckerami. Ich syn zasłużył na zdrową kobietę, która zamiast brać, dawałaby mu wszystko, czego tylko zapragnie. Wątpię, że się ucieszą, gdy Jace opowie im o mojej chorobie, a już w ogóle, gdy wspomni o przeszczepie.

Otrząsam się z tych pesymistycznych myśli, zabieram ze sobą zapakowaną w ozdobny papier książkę i wychodzę z mieszkania. Zanim ruszam pod wskazany adres, zatrzymuję się jeszcze w müllerze i kupuję polecony mi przez sprzedawcę model forda GT40.

Kilkanaście minut później jestem już w mieszkaniu Jace'a.

– Miałś się nie stresować – mówi, zakładając marynarkę.

– Nie mogę inaczej. To twoi rodzice. Chcę, by mnie polubili, mimo moich braków – wypowiadam na głos myśli. Przy nim nie zważam na słowa i czasem nie jestem pewna, czy to dobrze, czy źle.

– Jesteś idealna i byłiby głupi, twierdząc inaczej – oświadcza, ujmując moją twarz w dłonie i całuje mnie czule w czoło. – A uwierz mi, moi rodzice mają rozum w głowie – informuje, obdarzając mnie ciepłym uśmiechem, który w niewyjaśniony sposób dodaje mi wiary w siebie. – Zobaczysz, będzie dobrze.

Działka Beckerów nie jest pokaźna, ale za to przepiękna. Jeszcze zanim przekraczamy drewnianą furtkę, otula mnie cudowny zapach białych kwiatów akacji, wokół których krąży mnóstwo brzęczących pszczoł. Idziemy kamienistą, wąską dróżką, trzymając się za ręce. Po prawej stronie widzę wypielęgnowany ogródek, po lewej kilka owocowych drzew i małą chatkę. Na wprost znajduje się dość duża altanka, w której przy stole siedzą gospodarze i siostra Jace'a.

Sabrina zauważa nas pierwsza i natychmiast podbiega, by rzucić się bratu na szyję. Zauważam, że szepcze mu coś na ucho, po czym bierze mnie pod ramię i ciągnie w stronę sympatycznie wyglądającego małżeństwa.

– Mama świruje już od rana – komunikuje brązowooka szatynka. – Próbuje go wyswatać od lat, ale każde podejście kończyło się katastrofą. Wyobraź sobie jej minę, kiedy Jace oświadczył, że przyjedzie dziś ze swoją dziewczyną.

– Tak powiedział? – Zerkam na nią, ale zanim zdąży odpowiedzieć, docieramy już do państwa Beckerów.

Zostaję przez nich bardzo ciepło przywitana, a skromne prezenty rzeczywiście przełamują pierwsze lody. Siadamy przy stole i zaczynamy rozmawiać na mniej znaczące tematy. Na początku jestem spięta, ale z czasem czuję się coraz pewniej i nawet kilka razy udaje mi się rozbawić towarzystwo wziętymi z życia opowieściami, dotyczącymi głównie mojej pasji. Mama Jace'a dyskutuje ze mną i z Sabriną na temat książek, a jego tata wypytuje syna o ostatnie grubsze akcje w straży pożarnej.

– Słyszałem, że wczoraj był wypadek na Ludwigstaler StraÙe – zagaduje pan Becker. – Jeżdżą na tych motorach jak szaleńcy i nawet nie zważają na przepisy. Nic dziwnego, że tak się to później kończy.

– Tato, tym razem to nie była wina motocyklisty – tłumaczy Jace, nagle zmieniając ton głosu na lekko przybity. – Owszem, przekroczył dozwoloną prędkość, ale gdyby prowadzący tira idiota nie wyprzedzał na ciągłej, do niczego by nie doszło.

W mojej głowie włącza się alarm. Błyskawicznie łączę fakty. Podejrzewam, że ten wypadek miał miejsce krótko przed naszą ostatnią rozmową telefoniczną. To właśnie z jego powodu Jace był taki nieswój. Może jednak nie powinnam tak łatwo odpuszczać i wyciągać z niego prawdę aż do skutku? Sądziłam, że jeśli poczuje taką potrzebę, sam mi się zwierzy, tylko z tego, co teraz widzę, emocje ciągle się w nim kotłują. Z doświadczenia wiem, że tłumienie w sobie uczuć nie jest zdrowe. Prędzej czy później

zamieniają się one w żrący kwas i palą od środka, szukając wyjścia.

– Zginał na miejscu? – drąży starszy mężczyzna.

– Nie miał szans – mamrocze Jace. – Jego partnerka miała tylko kilka stłuczeń, ale straciła swojego niedoszłego narzeczonego.

Łapię jego dłoń. Widzę, jak wiele kosztuje go każde słowo.

– Mają państwo przepiękny ogród – oświadczam stanowczo za głośno, ale przynajmniej zwracam na siebie uwagę wszystkich zebranych.

– Zuch dziewczyna – komentuje pani Becker. – Też sobie temat wybrałaś, to już lepiej o tych klejonych zabawkach pogawędź – zwraca się do męża, który podsumowuje jej wypowiedź oburzonym parsknięciem.

– Te zabawki będą kiedyś warte fortunę, kobieto – oświadcza, unosząc rozpakowany już model samochodu.

Jace nachyla się do mnie i składa przelotny pocałunek na moim policzku.

– Jesteś najlepsza – szepcze mi do ucha.

Atmosfera znowu robi się przyjemna. Dzięki Sabine zaczynamy wspominać stare, dobre czasy i w ten oto sposób zdradzamy rodzicom Jace'a, że znamy się już kilkanaście lat i kiedyś byliśmy nawet parą. Umiejętnie omijamy temat naszego rozstania, małymi kroczkami kierując się ku teraźniejszości. Kiedy Jace zahacza o kwestię mojego zdrowia, nagle rozlega się dźwięk telefonu.

Brunet zerka na ekran komórki i wciąga z sykiem powietrze, gwałtownie wstając od stołu.

– Muszę odebrać – oświadcza, przystawiając smartfon do ucha i oddala się od nas o kilka kroków.

– Jesteś chora? – Jego mama odnosi się do tego, co przed chwilą powiedział jej syn.

Zaczynam tłumaczyć, z czym wiąże się niedoczynność nerek, z ciężkim sercem obserwując ich coraz bledsze twarze. Jestem świadoma, że Jace nie zostawił mnie akurat w tym momencie umyślnie. Ktokolwiek dzwoni, to musi być naprawdę ważne, ale na litość boską, dlaczego to trwa tak cholernie długo. Potrzebuję go. Teraz.

Gdy wchodzę na temat przeszczepu, mam wrażenie, że cała drętwieję z nerwów. Dźwięki otaczającej nas przyrody, które jeszcze przed chwilą były tak wyraźne, nagle cichną. A później ktoś łapie mnie za ramiona i ciągnie, zmuszając do wstania.

– Udało się! – krzyczy. Obejmuje mnie, unosi i obraca się ze mną wokół własnej osi tak, że aż wiruje mi w głowie.

Jestem oszołomiona, nie mam pojęcia, co się dzieje. Gdy Jace stawia mnie z powrotem na ziemi, mrużę oczy, przyglądając się jego rozpromienionej twarzy, ale w dalszym ciągu nie mogę niczego zrozumieć.

– Mogę zostać dawcą – oświadcza w taki sposób, jakby wygrał milion w lotka.

– Mówisz poważnie? – pytam, ponieważ tłąca się gdzieś na dnie mojego serca wątpliwość nie chce zgasnąć.

Zapominam o siedzących w altanie Sabine i rodzicach Jace'a. Nie liczy się nic oprócz obejmującego mnie mężczyzny. Mam wrażenie, że on od zawsze był moją wewnętrzną siłą i optymizmem, dodawał mi chęci przetrwania. Nawet gdy dzieliły nas kłamstwa i intrygi Bena, my należeliśmy do siebie.

Dał mi tak wiele, a teraz chce, bym dosłownie przyjęła jego część. Doświadczenie, zebrane w szpitalach i klinikach, nauczyło mnie pokory i realistycznego podejścia. Widziałam dzieci i dorosłych podejmujących walkę i ze łzami w oczach patrzyłam na tych, którzy przegrywali, drżąc na samą myśl, że kiedyś mogą skończyć dokładnie tak samo.

Choroba zabija mnie po cichu i powoli, ale nie tylko ja ponoszę tego konsekwencje. Odciska swoje piętno również na rodzicach i bliskich mi osobach. Mama i tata w ciągu ostatnich kilku tygodni stali się jeszcze bardziej podenerwowani i zmęczeni. Wyglądają, jakby przybyło im lat.

– Musimy ustalić termin przeszczepu, a kilka dni przed operacją powtórzyć badania immunologiczne – komunikuje Jace. – Rozumiesz? Udało się, dostaniesz zdrową nerkę, wszystko będzie dobrze.

Dźwięk tłuczonego szkła jest dla mnie jak kubeł zimnej wody. W jednej chwili przypominam sobie, gdzie jestem i kto nam towarzyszy. Pełna obaw, odwracam się od bruneta i krzyżuję spojrzenie z przerażoną panią Becker. Kobieta musiała stracić szklanekę, gdy zerwała się z miejsca. Krzesło, na którym siedziała, leży przewrócone na ziemi. Mąż kładzie dłonie na jej ramionach i próbuje ją uspokoić. Sabrina także wstaje i z otwartymi ustami patrzy to na mnie, to na swojego brata.

– O czym ty mówisz, dziecko? – pyta w końcu mama Jace'a. – Boże drogi, o czym ty mówisz?! – podnosi głos.

Wzdrygam się, zaskoczona jej zimnym tonem, jednak nie czuję rozczarowania ani złości. Taka re-

akcja była wręcz do przewidzenia. Kobieta dopiero dowiedziała się o moim istnieniu, nawet nie miała czasu, by oswoić się z myślą, że jestem chora, a tu jak grom z jasnego nieba spada na nią wiadomość, że jej syn ma mi oddać nerkę.

Przełykam nerwowo ślinę. Cała scena rozgrywa się jakby w zwolnionym tempie. Nie dochodzi do mnie połowa tego, co się dzieje.

– Pogodziłam się z tym, że ryzykujesz niemal każdego dnia, bawiąc się w supermana, ale to? – Gospodyni wskazuje na mnie palcem. – Czyś ty postradał rozum?

– Mamo... – Sabrina próbuje interweniować, ale nie zdąża nawet się zbliżyć do podirytowanej kobiety.

– Nie wtrącaj się, to nie jest czas ani miejsce, żebyś go broniła! – oświadcza twardo, po czym zwraca się bezpośrednio do mnie: – Zapłaciłaś mu? Słyszałam już o takich przypadkach.

Moje serce się zatrzymuje i podchodzi aż do gardła. Nie mam pojęcia, co powiedzieć. Nie mogę zaczerpnąć tchu. Cofam cię bezwiednie, jakby ten manewr miał cudowną moc przeniesienia mnie w inne miejsce. Najlepiej jak najdalej stąd.

Uderzam w twardą klatkę piersiową Jace'a. Mężczyzna łapie mnie za ramiona i obraca przodem do siebie. Jego mama ciągle coś mówi, ale nic nie rozumiem. Szumi mi w uszach. Nie chciałam tego...

– Nie płacz. – Jace ociera spływające mi po policzkach strużki łez. – Ona nie gniewa się na ciebie. Po prostu sobie z tym nie radzi. To nie ma z tobą nic wspólnego. Rozumiesz?

Nieruchomieję. Nie będę go okłamywać. Jak dla mnie jego mama doskonale rozumie, na co się pisze jej syn, i po prostu nie chce do tego dopuścić, co ani trochę mnie nie dziwi.

– Dobrze się czujesz? Mam cię stąd zabrać? – pyta zaniepokojony, ignorując swoich rodziców, jakby w ogóle ich tutaj nie było.

– To nie fair – mamroczę, pociągając nosem. – Oni zasługują na wyjaśnienia. Nie będę uciekać. Ty też nie powinieneś.

Zdaję sobie sprawę, że będzie cholernie trudno, ale postanawiam stawić temu czoła – być silną i odważną, tak jak kiedyś obiecałam Matthew.

Jace się prostuje, łapie moją dłoń i przystawia ją do ust, składając delikatny pocałunek, po czym razem zbliżamy się do jego rodziców.

– Całkiem niedawno mówiłaś mi, że jestem mądry, dobry i cokolwiek zrobię, będę miał twoje wsparcie – zwraca się do swojej mamy.

– Kochanie, ja nie życzę ci źle – zaczyna roztrzęsiona kobieta. – Ale takich decyzji nie wolno podejmować pod wpływem chwili. – Przenosi spojrzenie na mnie. – Przepraszam. Przykro mi, że spotkało cię coś tak niesprawiedliwego. Nie chciałam... Wiem, że mój syn nie zostałby dawcą wyłącznie dla pieniędzy. Przepraszam – powtarza, zasłaniając usta drżącą ręką.

– Usiądźmy – proponuje Jace. – Mam wam wiele do powiedzenia.

Żołądek ściska mi się niemiłosiernie. Nie planowałam zranić tych ludzi, a jednak mimowolnie to zrobiłam. Czy można jednocześnie czuć radość i smutek? Mam ochotę skakać ze szczęścia, bo wreszcie dostałam szansę na normalne życie, a z drugiej strony ledwo powstrzymuję się od zrezygnowania ze wszystkich tych dóbr, byleby tylko nie krzywdzić innych.

Jace opowiada, jak się poznaliśmy. Mówi o szykanach w szkole, o tym, że każdy dzień był dla niego istnym koszmarem.

– Zmuszali mnie, żebym otwierał usta, a kiedy to robiłem, pluli mi w twarz – przyznaje, a z oczu pani Becker łzy lecą ciurkiem. – Gnoili mnie w szkole, po zajęciach, czasami nawet na wakacjach. Na drugim roku Realschule miałem już dość.

Błyskawicznie obracam głowę, by móc na niego spojrzeć. Wiedziałam, że było źle, ale nie sądziłam, że aż tak. Czy on...

– Był taki moment... krótki przeblask słabości – ciągnie, a za każdym razem, gdy robi przerwę, by dać sobie chwilę wytchnienia, towarzyszy nam grobowa cisza, której nikt nie ma odwagi przełamać. – Pomyślałem, że może rzeczywiście byłoby lepiej, gdybym odpuścił. W końcu tak dużo osób dawało mi do zrozumienia, że jestem nikiem. Znalazłem w Internecie, jaka jest śmiertelna dawka paracetamolu. Weźmiesz, popijesz i z głowy. Nie musiałbym się męczyć. Pamiętam, że wyobrażałem sobie, jakby to było się powiesić. Koledzy z klasy zwykle sugerowali tę metodę, ale to mnie przerastało. Nie mogłem się tak zażyć nawet w myślach, a co dopiero w rzeczywistości. – Wzrusza ramionami, wzdychając kpiąco.

Jego mama jest już zupełnie blada. Tata obejmuje ją mocno i wpatruje się w syna wielkimi jak spodki oczami. Sabrina kręci głową, mrugając nerwowo, by powstrzymać się od szlochu, ale ja dokładnie widzę, że długo nie da rady.

Byli kompletnie nieświadomi przeszłości Jace'a. A może nie chcieli tego dostrzec? Siniaków zakamuflowanych uśmiechem. Bólu kryjącego się za żartami. Samotności, strachu, bezsilności...

– Nie zrobiłem tego – kontynuuje Jace. – Stwierdziłem, że byłbym pieprzonym chujem, gdybym odebrał sobie życie, kiedy inni są zmuszeni o nie walczyć. Reiner stracił ojca, jego mama była oddychającą rośliną. A ja chciałem się zabić, bo co? Bo się ze mnie śmiano? Bo czasami dostawałem po tyłku? Nagle te wszystkie myśli wydały mi się śmieszne i żenujące.

– Jestem okropną matką – wykrztusza z siebie pani Becker. – Jak mogliśmy tego nie zauważyć? – pyta swojego męża, następnie zwraca się do syna. – Dlaczego nam o niczym nie powiedziałeś?

– To nie wasza wina – mówi na pozór opanowanym głosem Jace. – Jesteście wspaniałymi rodzicami...

– Ja powinnam zauważyć! – wtrąca się niespodziewanie Sabrina. Wyciera twarz ręką, rozmazując makijaż. – Może nie od razu, bo dobrze się maskowałeś, ale ten jeden wieczór, kiedy nie zamknąłeś się w łazience... Otworzyłam, a ty prawie mnie zamordowałeś spojrzeniem i zatrzasnąłeś drzwi przed nosem, krzycząc, że mam się wynosić. Ale ja widziałam. Widziałam sińce prawie na całym twoim ciele. I nic nie powiedziałam. – Broda jej drży, łzy spływają po policzkach, tworząc wąskie, szare linie. – Tak bardzo cię przepraszam, brat...

– Nie chciałem, żebyście o tym wiedzieli – mówi Jace. – Nie dlatego, że wam nie ufam. Nie zniósłbym, gdybyście się nade mną litowali i co chwilę pytali, jak się czuję. Nie chciałem, żebyście wnieśli skargę, bo to tylko by wszystko pogorszyło.

– To był ten chłopak, z którym się kiedyś pobiliś – zauważa pan Becker, a jego mina ze skołowanej i posępnej, zamienia się w rozzłoszczoną. – Ten gnojek, który twierdził, że to ty go szykanujesz i wiecznie prowokujesz bójką!

Jace wzdycha głośno, końcem języka oblizuje miejsce, gdzie kiedyś nosił kolczyk. Dawne przyzwyczajenie.

– Nigdy nie wszcząłem bójką – mówi po chwili.

– Czyli mam rację – stwierdza jego tata.

– To nie jest już istotne. Ważny jest fakt, że wtedy pojawiła się w moim życiu May – oświadcza, zerkając na mnie kątem oka, sprawiając, że przyjemne łaskotanie ogarnia całe moje ciało. – Weszła do klasy, jakby cały świat należał do niej, minęła wszystkich uczniów i zajęła miejsce na szarym końcu, w mojej ławce, nawet nie zdając sobie sprawy, jak wiele to dla mnie znaczyło. Miała gdzieś opinie innych, narażała się tylko po to, by móc mnie poznać. A kiedy jej się to udało, została. To ona zapewniła mnie, że dam radę i mogę osiągnąć, cokolwiek zechcę. Sprawiała, że się nie poddałem i zostałem strażakiem. Jestem tym, kim jestem, ponieważ May się ode mnie nie odwróciła. Ten jeden rok, spędzony u jej boku, był najlepszym, co mogło mnie spotkać. Wierzyłem w to wtedy, wierzyłem, gdy próbowano mi wmówić, że to był tylko żart, wierzę także teraz. I nie przestanę.

## *Jace*

Pierwszy raz mówię o tym na głos. Byłem przekonany, że nigdy się na to nie odważę, a już na pewno nie przy rodzicach. Nie planowałem opowiadać o szkole i Benie, ale żeby zrozumieć moje postępowanie, potrzebny jest pełen obraz.

Mama polubiła May i gdyby nie nagły natłok informacji, nigdy by jej tak nie zraniła. Jej insynuacja, że niby dostałem forszę za oddanie nerki, jest co najmniej niedorzeczna i założę się, że ona również tak myśli. Słowa opuściły jej usta, zanim zdążyła to przemyśleć. To był odruch, próba ochrony się przed niepożądanym zwrotem akcji.

Mówię tak długo, aż zasycha mi w gardle. Z ciężkim sercem patrzę, jak rodzice i siostra zalewają się łzami. Robią sobie wyrzuty, choć wcale nie powinni. Nie oni byli przyczyną mojej słabości, wprost przeciwnie. Choć teraz mogą w to wątpić, byli moją podporą. Kto wie gdzie bym wylądował, gdyby nie ich bezwarunkowa miłość?

Słowa wylatują z moich ust niczym porywisty potok. Nie jestem w stanie ich powstrzymać. Rozpoczynając ten temat, właśnie tego się obawiałem. Że nie zamilknę, dopóki nie wyjawię wszystkiego.

Opowiadam więc dalej. O tym, jak zakochałem się w koleżance z ławki. Jak bardzo odmienił się mój świat, gdy była obok. Jak mocno bolało, gdy nakarmiono mnie tym potwornym kłamstwem. Jak tęskniłem, udając, że już dawno nic nie czuję do May. A później o szansie, którą musiałem wykorzystać.

Naszym ponownym spotkaniu. Goryczy, gdy dowiedziałem się o jej chorobie, i szczęściu, bo mimo przeszkód, możemy znów być razem. Aż docieram do rozmowy z psychologiem. Tłumaczę, że musiałem wyjaśnić, dlaczego chcę zostać dawcą May.

– Powiedziałem mu, że robię to nie tylko dla niej, ale także dla siebie – oświadczam zgodnie z prawdą. – Dla naszej wspólnej przyszłości. – Mówiąc to, spoglądam na moją Rain.

Serce mi się ściska na widok jej pięknych, zaszklonych oczu. Wiem, że stara się być silna, odgrywać rolę mojej opoki. Prawdopodobnie jest równie wstrząśnięta, jak ja. Przepełniona sprzecznymi emocjami, próbuje przetrwać kolejne minuty.

– Kocham May – stawiam sprawę jasno, jakby ta oczywistość jeszcze do nich nie dotarła. – Pragnę spędzić z nią resztę życia i jestem gotów na każde poświęcenie, żeby to nasze życie trwało jak najdłużej.

Nie wiedzą, co powiedzieć. Potrzebują czasu, by przetrwać te wszystkie wieści. Kąciki ust mamy unoszą się ledwo zauważalnie, tata przytakuje, kiwając głową, a Sabrina raptownie i bez uprzedzenia przytula najpierw May, później mnie.

– Cholerny idioto – stęka mi do ucha, pociągając nosem. – Ty cholerny idioto. Nie rób tego nigdy więcej. Jeśli coś się dzieje, od razu mi o tym mów. I bądź szczęśliwy.

Mijają sekundy, minuty, a potem dzieje się coś, na co żadne z nas nie było przygotowane. Mama także wstaje, podchodzi do nas i ustawia się za mną, bez słów biorąc mnie w objęcia. Tata dołącza chwilę później. Kątem oka widzę, jak oboje uśmiechają się do May.



Opuszczamy działkę po osiemnastej i jedziemy prosto do Schaffhausen. Mam w głowie chaos i dziesiątki – o ile nie setki – pytań. Nie wiem, od czego zacząć. May chyba ma podobnie, bo również milczy, wpatrując się w trasę przed nami.

Pierwsze pół godziny towarzyszy nam jedynie rockowa muzyka. Po tym, jak mijamy granicę, nie wytrzymuję:

– Powiedz coś, bo zaraz zwariuję. Jesteś na mnie zła? – zerkam na nią ukradkiem.

– Jasne, że nie – odpowiada w taki sposób, jakbym palnął totalną głupotę. – Brakuje mi słów. Mam wrażenie, że cokolwiek powiem, nawet w połowie nie oddam tego, co czuję.

– Spróbuj – zachęcam ją.

– Cieszę się, a jednocześnie nadal mam obawy. Twoi rodzice mają rację. To wszystko między nami potoczyło się tak szybko, jednak nie czuję, żebyśmy popełnili błąd. Wcześniej nie miałam pewności, dopiero ty mi ją dałeś. Jestem naiwna, myśląc, że razem pokonamy każdą przeszkodę? Pewnie tak. Ale chuj z tym.

Śmieję się cicho, rozbawiony ostatnim wypowiedzianym przez nią zdaniem. May rzadko przeklina, ale kiedy już to robi, rozwała system.

– Martwi mnie coś innego – dodaje po chwili. – Dlaczego nigdy nie wspomniałeś, że chciałeś... Chciałeś sobie zrobić krzywdę?

Kąciki moich ust natychmiast opadają. Mimowolnie wracam wspomnieniami do tamtych czasów. Zanim May pokonała otaczający mnie mrok. Zanim pomogła mi dostrzec światło.

– Wstydzilem się – szepczę. – Nie do końca wiem, dlaczego stanąłem na tej metaforycznej krawędzi. To był moment. Myśli pojawiały się znikąd. Czuję, że wszystkich zawodzę, nienawidziłem siebie za słabość i przestałem wierzyć, że mam jakąkolwiek przyszłość. Sam tego nie rozumiem, więc trudno mi o tym rozmawiać. Nie chciałem umrzeć. Chodziło tylko o to, żeby ten paraliżujący mnie strach i nieustanne cierpienie minęły. Przez parę sekund, gdy przeglądałem informacje w necie, ogarnęła mnie nawet pewnego rodzaju ulga, bo zobaczyłem drogę wyjścia.

– Miałeś konkretny plan, jak to zrobić – spostrzega, kładąc mi dłoń na udzie. – Dziękuję, że to przetrwałeś. Dziękuję, że jesteś.

Moje serce podskakuje, gdy słyszę te słowa. May zawsze taka była. Nie oceniała mnie, potrafiła czytać między wierszami, zauważając zapisane maleńką czcionką uczucia.

– Sprawiaś, że chciałem próbować. Każdego dnia na nowo. Byłaś i nadal jesteś moją nadzieją.



Moim światłem wśród cieni.



W mieszkaniu wspólnie przygotowujemy kolację, a po niej siadamy w salonie na rozłożonym tapczanie. Puszczamy jakiś nowy horror, którego kompletnie nie rozumiem, ale sugerując się komentarzami May, śmiem twierdzić, że to niezła chała.

Film się kończy. Rozmawiamy jeszcze trochę o czekającej nas operacji, a potem przybliżam się do niej, próbując wyczuć, na jaką poufałość mogę sobie pozwolić. Odkąd rozpoczęły się dializy, jestem niezwykle ostrożny. Na początku okropnie się bałem, że przypadkiem mógłbym zrobić jej krzywdę, zahaczając o cewnik, a może nawet go wyrrywając. Mimo że jest dobrze zabezpieczony, to silniejsze ode mnie.

– Tęskniłem za tobą – szepczę, przesuwając palcami po jej odsłoniętym ramieniu. – Jesteś spięta – zauważam.

– Myślisz, że byłbyś w stanie coś na to zaradzić? – pyta, a jej głos przybiera zmysłowy ton, zachęcając mnie do dalszych działań.

– Odwróć się i zamknij oczy – proszę, podkurczając nogę, by móc wygodnie usadowić się za jej plecami.

Spełnia moje polecenie. Głaszczę obie strony jej szyi, później zaczynam ją masować.

## *Maya*

Powolne, delikatne, ale jednocześnie rytmiczne ruchy wprawiają mnie w błogi stan relaksu. Czuję, jak wszystkie zbędne myśli się rozmywają, ustępując miejsca ciszy, która zapanowała w mojej rozgorączkowanej głowie.

Uśmiecham się bezwiednie, mrużąc co jakiś czas. Pozwalam sobie na odpoczynek od nieustannego rozmyślenia. Udaję, że jesteśmy zwyczajną parą, bez żadnych schorzeń, dializ i innych balastów. Tylko Jace i ja.

– Przyjemnie? – pyta, schodząc nieco niżej, dotykając mnie przez materiał bluzki.

– Nie przestawaj – odpowiadam, rozkoszując się każdym, nawet najbardziej subtelnym ruchem jego rąk.

Niewinny masaż szybko przeradza się w coś więcej, a ja nie mam nic przeciwko, wręcz błagam o jego bliskość. Nie kochaliśmy się, odkąd wszczepili mi cewnik. Czuję, że Jace się waha. Szczerze mówiąc, ja również nie jestem w tym przypadku niczego pewna. Cieszę się, że potrafimy o tym rozmawiać, że on nie zostawia mnie z milionem pytań. Ustaliliśmy, że kiedy oboje będziemy gotowi, posuniemy się dalej. I chyba właśnie nadszedł ten moment.

– Mogę ją ściągnąć? – Jace wsuwa mi dłonie pod bluzkę, ostrożnie muskając palcami brzuch.

– Zsuń górę, nie chcę, żebyś musiał patrzeć na...

– Jesteś piękna – przerywa mi. – Nie musisz się niczego wstydzić. Nigdy bym cię nie okłamał. Jeśli to dla ciebie problem, nie zdejmę jej. Ale jeśli nie pozwalasz mi na to tylko dlatego, że boisz się mojej reakcji, to proszę, przestań. Jesteś piękna – powtarza. – Wierzysz mi?

Kiwam głową. Oddycham głęboko, następnie unoszę ręce, by mógł pozbyć się mojej bluzki.

Ubranie ląduje na podłodze, a ja automatycznie zawieszam wzrok na wystającym ze mnie cewniku, zabezpieczonym przezroczystym plastrem ochronnym.

Jace całuje mnie po karku. Chyba zauważa, że moje myśli wędrują w niepożądanym kierunku, bo jedną dłonią zasłania opatrunek, drugą zmusza mnie do odchylenia głowy, by w następnej chwili posmakować moich ust.

– Mów, jeśli zrobię coś nie tak – szepcze między pocałunkami, rozchylając mi wargi kciukiem, po czym wkłada się między nie językiem.

Gdzieś głęboko w sobie czuję rosnące płomienie pożądania. Odpuszczam, zdając się na Jace'a.

Pozwalam, by dotknął mojej piersi przez koronkę czarnego stanika i zacisnął mi lekko palce na szyi.

Wyginam plecy w łuk, napierając na niego ciałem. Potrzebuję więcej, więc obracam się, by móc ściągnąć mu T-shirt. Odpinam także pasek ciemnych dżinsów, które chwilę potem Jace ściąga razem z bokserkami. Wraca do mnie szybko, całuje gwałtownie i zachłannie, a przy tym uważa, by nie uszkodzić cewnika.

Wplatom palce w jego włosy, oddając pocałunek z taką samą pasją. Znikają bariery i obawy. Ufam mu, wiem, że nie zrobi niczego, co mogłoby mi się nie spodobać. Jest opiekuńczy i dba, bym czerpała z naszych zbliżeń jak najwięcej przyjemności.

Odrywa się od moich ust, liże szyję, zwinnie odpinając jedną ręką biustonosz. Obnaża moje piersi, schodzi coraz niżej, okrąża prawy sutek językiem, lewy pięści kciukiem.

Oddech mi przyspiesza, rozgrzane mięśnie mięknią, a brodawki twardnieją w wyczekiwaniu. Podbrzusze płonie gotowością. Jęczę przeciągle, błagając go w myślach, by wreszcie mnie wziął. Minęło za dużo czasu. Skumulowana we mnie żądza grozi wybuchnięciem.

– Kocham sposób, w jaki na mnie reagujesz – mówiąc to, ciepłym oddechem pięści moją skórę, a później bez ostrzeżenia przesuwa językiem po różowej obwódce, po czym delikatnie ssie sterczący sutek, wolną dłonią masując drugą pierś.

Powoli kładzie mnie na plecy, nie odrywając ust od mojego ciała. Przejeżdża palcem wzdłuż linii spodni dresowych, a gdy unoszę biodra, ściąga je powoli wraz z majtkami, znacząc pocałunkami brzuch i wewnętrzne części ud.

Rzuca ubranie gdzieś za siebie, wodzi po mnie spragnionym spojrzeniem. Mimo że nie dostrzegam ani iskierki zwątpienia w jego oczach, instynktownie zasłaniam ten przekłety cewnik.

– Te nieposłuszne rączki aż się proszą, by je związać – stwierdza, łapiąc mnie za nadgarstki, całkowicie odsłaniając brzuch.

Całuje mnie obok pępka. Ostrożnie okrąża opatrunek i za każdym razem przed skosztowaniem mojej skóry unosi wzrok, by spojrzeć mi prosto w oczy. Jakby wiedział, że tego właśnie potrzebuję.

– Połóż się na bok, tak powinno być nam wygodniej – poleca, a ja od razu się słucham.

Jace kładzie się za moimi plecami i pięści każdy centymetr mojego rozpalonego ciała. Zębami łapie płatek ucha, następnie wiedzie językiem po szyi i lekko przygryza skórę, by sekundę później wejść w moje mokre wnętrze.

Kochamy się powoli, długo i namiętnie. Jakbyśmy oboje nie mogli się sobą nasycić i chcieli przeciągnąć ten moment w nieskończoność. Jace porusza się we mnie coraz szybciej i głębiej, jednocześnie pocierając palcami łechtaczkę. Słyszę przy uchu jego nierówny oddech. Stara się nad sobą zapanować, ale czuję, że jest już bliski spełnienia.

Dochodzimy niemal jednocześnie, spijając z ust swoje jęki. Nie mogę przestać się uśmiechać. Nie mam najmniejszej ochoty ruszać się z miejsca. Nie chcę wracać do rzeczywistości. Niech ktoś zatrzyma czas. Uwięzi nas w tym błogim stanie nieważkości.

## Rozdział 17

### *Maya*

Wszyscy mi mówią, że jestem silna i odważna, ale to nie ja zasługuję na te komplementy, tylko Jace. Nie mogę przestać się dziwić, że jest tak zrelaksowany, chociaż zbliża się dzień operacji.

Wnioskując po rozmowach z lekarzami, większość dawców bardzo się denerwuje, czasami są wręcz przerażeni. Ale nie Jace. On patrzy na wszystko optymistycznie i niczym się nie zraża, czego nie mogę powiedzieć o sobie. Moje ciało doświadcza tyle fizycznego i emocjonalnego stresu, że mam straszne wahania nastroju. Czasem dopada mnie przygnębienie, przez co czuję się winna, ponieważ wiem, że powinnam być wdzięczna i się cieszyć.

Chodzi głównie o to, że nie wybaczyłabym sobie, gdyby Jace'a spotkało coś złego. Przeprowadziliśmy chyba kilkadziesiąt rozmów na ten temat, ale ja nadal czuję niepokój. Nie chodzi o zaufanie, tylko o brak możliwości zerknięcia w przyszłość. Wystarczyłaby mi jedynie pewność, że po przeszczepie Jace będzie cały i zdrowy.

Przeprowadzenie dwóch operacji wymaga sporo planowania. Potrzebne są dwie sale operacyjne i dwa zespoły chirurgiczne – dla dawcy i dla biorcy. W zasadzie wszystko trzeba liczyć podwójnie.

Jeszcze raz zostaje nam wyjaśniona cała procedura przeszczepu. Lekarze omawiają każdy etap. Chirurg transplantolog opowiada nam dokładnie wszystko po kolei. Praktycznie nie musimy zadawać dodatkowych pytań.

Jace ma przejść zabieg jako pierwszy. Martwię się o niego tak bardzo, że to aż boli. Jemu nic nie dolega, a kładzie się dobrowolnie pod nóż, by wycięli mu nerkę. Przerażają mnie ewentualne komplikacje, które niby zdarzają się niezwykle rzadko, ale jednak...

Dzięki temu, że mam żywego dawcę, można na spokojnie zaplanować termin operacji. Mamy czas, by jeszcze raz wszystko sobie przemyśleć. Nie jestem pewna, czy to dobrze. Każdego ranka, kiedy budzę się w ramionach Jace'a, dopadają mnie wątpliwości, które rozwiewa w ciągu dnia. Myślę, że nie potrafiłabym funkcjonować, gdyby po wszystkim on się nie wybudził.

Nie jest łatwo. Uczucia zmieniają się jak w kalejdoskopie. Odliczam godziny do transplantacji, modląc się do Boga, by dał nam szczęśliwe zakończenie.



Jedziemy z Jace'em do ośrodka transplantacyjnego dzień przed planowaną operacją. Sam pobyt w szpitalu ma trwać do siedmiu dób. Przed operacją powtarzane są próby krzyżowe, których celem jest zmniejszenie ryzyka odrzucenia przeszczepionego narządu.

Wiem już, że podczas nefrektomii laparoskopowej<sup>8</sup> zostanie pobrana lewa nerka Jace'a, później umieszczą ją w moim prawym dole biodrowym. Po zabiegu otrzymam leki immunosupresyjne, które zapobiegają odrzucaniu organu. Jace nie będzie musiał przyjmować na stałe żadnych medykamentów, jedynie środki przeciwbólowe w razie potrzeby.

Leżymy w tym samym pokoju. Mamy osobne łóżka, ale nie zamierzamy spać oddzielnie. Kiedy zaczyna się cisza nocna, Jace natychmiast do mnie dołącza. Wtulam się w niego, zamykam oczy, ale wątpię, by któreś z nas dało radę zasnąć.

– Ciągłe możesz się wycofać – oświadczam, nie mogąc przestać się drapać. Odkąd zaczęłam dializy, mam wrażenie, że wszystko okropnie mnie swędzi. – Jesteś pewny, że chcesz to zrobić?

– Jeśli jeszcze raz mnie o to zapytasz, przysięgam, że będę cię łaskotał, dopóki nie zaczniesz bla-

gać o moją nerkę – ostrzega śmiertelnie poważnym tonem. – Natychmiast przestań o tym myśleć.

– Nie chcę cię stracić – szepczę, wkradając się pod górną część jego pizamy i głaszczę go po brzuchu.

– Nie stracisz.

– Lekarz powiedział, że ryzyko śmierci podczas zabiegu pobrania nerki jest znikome, ale...

– Jesteś okropna – przerywa mi. – Bardziej prawdopodobne jest to, że potraci mnie jakiś pijany idiota.

– A co, jeśli pojawią się powikłania? – Nie odpuszczam, czuję, że muszę mu o tym przypomnieć, bo wybuchnę. – Zakażenie rany pooperacyjnej, krwawienie, konieczność reoperacji...

– Dlaczego jesteś taką upartą pesymistką?

– Realistką! – poprawiam go błyskawicznie.

– Jeśli cię o coś poproszę, zrobisz to dla mnie?

– Oczywiście, że tak – odpowiadam bez wahania.

– Zabrałem ze sobą *Draculę* – mówi, sięgając do stojącej między naszymi łózkami szafki, i wyciąga z szuflady książkę. – Będę czytał na głos, a ty możesz komentować. Zasady są proste: koncentrujesz się na historii hrabiego. Ani słowa o przeszczepie!

– Jace...

– Zastanów się dobrze, zanim odmówisz. Jestem genialnym lektorem. Moja siostrzenica może potwierdzić. David Nathan<sup>9</sup> nie dorasta mi do pięt – stwierdza, sarkastycznie się śmiejąc.

– Dobra, dobra. Pokaż, na co cię stać.

– Przygotuj się na orgazm uszny, tego nie zapomnisz do końca życia.



Pielęgniarki i lekarze życzą nam powodzenia. Cały zespół jest przyjaźnie nastawiony, co dodaje mi otuchy, ale niestety nie uspokaja na tyle, żebym mogła bez obaw poddać się operacji.

Leżę na stole naga i bezbronna, myślami ciągle przy moim Jasie. Chyba drzę. Wokół mnie pełno lekarzy w maskach. Słyszę szcęk obijających się o siebie narzędzi chirurgicznych. Czuję specyficzny zapach środków odkażających, wymieszanych z czymś jeszcze. Nic przyjemnego. Światło jest jasne, ostre, serce bije tak mocno, że aż łomocze mi w uszach.

Mówią do mnie, ale ich głosy są niewyraźne. Okropnie się denerwuję. Chyba zaraz zaczną. Czy to znaczy, że mogę się już przestać martwić o Jace'a? Jest już po wszystkim?

Robię się senna, powieki są ciężkie jak z ołowiu. To się dzieje za szybko. Mam wrażenie, że spadam w jakąś bezdenną otchłań, tracę kontakt z ziemią. Nie wiem już zupełnie nic.

*Stoję na korytarzu, ogarnięta dziwnym niepokojem. Obraz przed oczami miga i się trzęsie. Mam złe przeczucie. Obejmuję się ramionami, oddech mi przyspiesza. Nerwowo spoglądam w jedną, później w drugą stronę. Znikąd pojawiają się ludzie. Pielęgniarki, lekarze, pacjenci.*

– ...jakiś komplikacje – dochodzi mnie nieznanego głosu, ale kiedy odwracam się w jego kierunku, nikogo tam nie dostrzegam.

– Walczą o jego życie – odzywa się ktoś inny, więc niespokojnie ruszam w tę stronę, ale znów nie odnajduję mówiącej osoby.

*Tylko nie Jace – powtarzam sobie w myślach, zrywając się z miejsca i instynktownie biegnę na blok operacyjny. Zatrzymuję się przed podwójnymi drzwiami, nad którymi pali się czerwona lampka z napisem „Zajęta”. Przełykam ślinę i z palącym poczuciem winy przekraczam próg pomieszczenia.*

*Nikt mnie nie powstrzymuje. Nikt nie zwraca na mnie uwagi. Jakbym była powietrzem.*

– Jace! – wołam najpierw niepewnie, później głośniejszym głosem, aż wreszcie krzyczę, czując narastającą we mnie panikę. – Jace!

*Nie rozumiem, dlaczego nie dostaję żadnej odpowiedzi. Nogi miękną mi w kolanach, ciało i umysł przesywa dojmujący ból. Tak bardzo się boję. Czy powinnam iść dalej? A może bezpieczniej będzie zamknąć oczy i czekać, aż zapadnie się przede mną podłoga?*

*Zaczynam nucić po cichu Bittersweet Memories i odważam się postawić kilka kroków naprzód. Mrugam, a obraz powoli się wyostrza. Widzę sprzęt umożliwiający anestezjologowi wykonanie pierwszej*

*części roboty. Po obu stronach stołu operacyjnego znajdują się szafki z lekami i blaty robocze, a także mały aparat do narkozy.*

*Światło nagle miga, robi się drażniąco ostre. Spoglądam w górę i przez kilka sekund mogłabym przysiąc, że nad głową przelatuje mi ogromny, jarzący się owad.*

*Otrząsam się i wreszcie odnajduję wzrokiem Jace'a. Zastygam. Po prostu nie jestem w stanie się ruszyć, jakbym była pod wpływem zaklęcia.*

*Podchodzi do mnie pozbawiony twarzy chirurg i wręcza mi zakrwawioną nerkę. Nie chcę jej przyjmować, ale moje ręce mają inne plany. Same się unoszą, odbierając narząd.*

*Kręcę głową, otwieram usta, by wrzasnąć, przekląć ich wszystkich, ale wokół panuje tylko głucha cisza. Tonę w tym niemym chaosie. Mam już dość.*

*– Dlaczego płaczesz, Rain? – Jace stoi nagle tuż przede mną. Czerwone smugi ściekają po jego wyrzeźbionym ciele, ale on się uśmiecha. – Teraz już zawsze będę z tobą...*

## Rozdział 18

*Sierpień, rok 2022*

### *Maya*

Bezruch otaczającego mnie powietrza potęguje wrażenie trwania w zawieszeniu. Wydaje mi się, że stoję przed jego grobem całą wieczność. Jeszcze kilka minut temu miałam w głowie ułożoną wspaniałą przemowę, teraz mam jedynie pustkę. Żadne słowa nie są w stanie oddać tego, co czuję.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo za tobą tęsknię – szepczę, układając na marmurowej płycie mały bukiet zebranych przeze mnie stokrotek, a obok niego zdjęcie, które zrobiłam nam kilka dni przed tym, jak odszedł.

Nie mogąc oderwać wzroku od wrytego na pomniku imienia, cofam się o krok i odnajduję na oślep niewielką drewnianą ławkę. Czuję, że jeśli zaraz nie usiądę, nogi ugną się pode mną.

Kładę dłoń w miejscu, gdzie przeszczepiono mi nerkę. *Udało mi się, wiesz?* – mówię w myślach, wyobrażając sobie jego uśmiechniętą twarz. *Mam nadzieję, że mnie teraz widzisz, gdziekolwiek jesteś. Dotrzymałam obietnicy. Nie poddałam się i odnalazłam szczęście. Tak właściwie to ono odnalazło mnie.*

Zwlekałam wystarczająco długo. Bałam się tutaj przychodzić. Bałam się z nim żegnać. Ale teraz, kiedy rzeczywiście dotarłam do celu, nieoczekiwanie ogarnia mnie spokój i zaczynam rozumieć, że to spotkanie było mi potrzebne. Pożegnania nigdy nie są łatwe.

– Jak się czujesz? – pyta towarzyszący mi mężczyzna.

– Cieszę się, że nie musiałam przez to przechodzić sama – odpowiadam, pozwalając mu się przyśiąść. – Nadal nie pojmuję, dlaczego Matthew musiał umrzeć, ale liczę, że jest teraz szczęśliwy. Nie musi już cierpieć.

Jace bez słowa obejmuje mnie ramieniem, przyciągając bliżej. Wtulam się w niego i opieram czoło o jego szyję. Znajomy zapach otula mnie jak ciepła kołdra.

– Dziękuję, że jesteś tutaj ze mną – szepczę, a on opiera policzek o moją głowę.

– Zawsze możesz na mnie liczyć. – Gładzi mnie po plecach. – Zawsze.

## Podziękowania

Przede wszystkim chciałabym podziękować moim Czytelnikom. Za wsparcie, wiarę we mnie i moją twórczość oraz miłe słowa. Uwielbiam Wasze wiadomości, w których dzielicie się ze mną wrażeniami po lekturze książek mojego autorstwa. Liczę, że historia May i Jace'a trafiła do Waszych serc.

Ta powieść nie mogłaby powstać bez pomocy Faustyny Kuradczyk, Doroty Ligezy (Ogólnopolskie Stowarzyszenie Moje Nerki), Martynty Mańki i kilku anonimowych osób z Niemiec. Dziękuję za poświęcony czas i podzielenie się ze mną Waszymi historiami oraz cenną wiedzą na temat choroby nerek i przeszczepu. Życzę Wam dużo zdrowia, ciepła, miłości i wytrwałości.

Ogromne dzięki dla mojego taty Mirosława Soppa, prezesa Ochotniczej Straży Pożarnej w Czernicy. Z jego pomocą wątek służby w BF jest przedstawiony w realistyczny sposób.

Dziękuję moim beta-czytelnikom: Krystynie Chorażkiewicz, Agnieszce Soppa i Ewelinie Leszczeńskiej za szczerą i umiejętną zachowanie obiektywizmu podczas lektury. Za to, że uwierzyłyście w tę historię i w to, że warta jest opowiedzenia.

Dziękuję moim redaktorkom i korektorkom: Karolinie Przybył, Katarzynie T. Mirończuk i Alicji Szalskiej-Radomskiej, które dopieściły tę powieść, sprawiając, że przez tekst po prostu się płynie. Jesteście niesamowite.

Szczególne podziękowania należą się także mojemu mężowi Danielowi, który wspiera mnie na każdym kroku, nigdy nie tracąc we mnie wiary.



## Przypisy

1 Znane i cenione przez strażaków z całego świata uniwersalne narzędzie ratownicze.

2 BF (Berufsfeuerwehr) – niemiecka zawodowa straż pożarna, odpowiednik polskiej PSP.

3 Przewlekła choroba nerek.

4 Podczas hemodializy krew pacjenta oczyszczana jest ze zbędnych produktów materii, tzw. toksyn mocznicowych, które kumulują się w wyniku braku funkcji nerek. Aby zabieg hemodializy przebiegał sprawnie i był skuteczny, pobiera się zwykle powyżej 300 ml krwi pacjenta w ciągu minuty. Nie jest to możliwe z wykorzystaniem powierzchniowych żył kończyn. W tym celu używa się przetoki tętniczo-żylniej lub cewnika naczyniowego, które potocznie nazywane są dostępem naczyniowym.

5 Dializa otrzewnowa (DO) to metoda usuwania z organizmu toksyn i nadmiaru płynów. Wykorzystywana jest naturalna zdolność filtracyjna błony otrzewnej, wyścielającej od wewnątrz jamę brzuszną. W błonie tej znajdują się malutkie otwory, przez które szkodliwe produkty przemiany materii mogą być usuwane z organizmu.

6 Oficjalna maskotka FC Bayern.

7 Realschule (niem. szkoła realna) – niemiecka szkoła ogólnokształcąca, w której uczniowie kontynuują edukację po czteroletniej Grundschule (niem. szkole podstawowej).

8 Nefrektomia laparoskopowa jest zabiegiem mniej traumatyzującym tkanki i pozwalającym na szybszą rekonwalescencję niż usunięcie nerki metodą klasyczną.

9 Jeden z najlepszych niemieckich aktorów dubbingowych, lektor audiobooków i słuchowisk oraz recytator.